

LJUDEVIT GAJ.

(1809—1909).

„Non ad expugnandam Hungariam, sed ad propugnandam Croatiam“... — taką dał odpowiedź młodociany Ludwik Gaj pewnemu magnatowi madiarskiemu i Stjepanowi Ożegovićowi, kiedy go zastali pewnego razu, zagłębionego w starych kronikach chorwackich i wyrazili z tego powodu wielkie zdumienie [1]).

Był to zaledwie 22-letni młodzik, słuchacz praw na uniwersytecie w Peszcie, a już miał jasno zaznaczony cel w życiu, już wszelkiemi siłami dążył ku niemu, — a dążył przeciw ogólnemu prądowi. Celem tym było odrodzenie ojczyzny, wyrwanie jej z pod polityczno-społecznej i kulturalnej przewagi Austryi i Węgier, sparaliżowanie zakusów madiaryzacyi czy germanizmu, wskrzeszenie ojczystego języka, piśmiennictwa, sztuki, stworzenie własnej, rodzimej kultury.

Dwudziestotrzechletnim zaledwie młodzieńcem stanął Gaj na czele ruchu wolnościowego w Chorwacyi, Dalmacyi i na Słowieńszczyźnie, — ruchu, który, począwszy się w literaturze pod nazwą „iliryzmu“, rozwinął się niebawem w potężny prąd narodowego uświadomienia, co narodowi oręż nawet wcisnął do ręki i pchnął do walki krwawej o niepodległość.

Rozprawy Gaja o reformie języka i pisowni chorwackiej (1830) są pierwszą zapowiedzią odrodzenia Chorwacyi, — zbrojne wystąpienie bana Jellačića przeciw Madiarom w r. 1848/9 i zwycięstwo jego nad rzeką Drawą są pierwszym, czynnym tego odrodzenia wyrazem, zamykając sobą równocześnie pierwszy i najbujniejszy okres kulturalno-narodowego przebudzenia się Chorwacyi.

Tych dwadzieścia niespełna lat stanowi niezmiernie doniosłą epokę właściwego odrodzenia. Wszystko, cokolwiek czasy

---

[1]) Por. Gajeva Knjižnica wyd. V. Gaja. (Zagrzeb 1875). Wspomnienia Ludwika G. str. XXVII. i n.

późniejsze przyniosą, początek swój i źródło w tej epoce „iliryzmu“ bierze, jej dalszym jest rozwojem i konsekwencyą.

Toteż nic dziwnego, że Chorwaci i wogóle południowo-zachodni Słowianie ten niewielki okres 20-letniej pracy wynoszą zarówno w literaturze, jak i w dziejach, do wyżyn jakby nowoczesnego złotego okresu, który zrodził nowe życie, względnie wskrzesił dawne, przez wieki martwe, w formach nowych, w nowoczesnem uświadomieniu [1]).

A obok hr. J. Draškovića, Ivana Kukuljevića-Sakcinskiego, Demetra, Jelačića, Preradovića, żadna z postaci ówczesnych tak bezpośrednio, wszechstronnie i od samego początku odrodzenia nie związała się z tym okresem — jak postać Ludwika Gaja.

Gaj sam przez wiek blizko był uosobieniem epoki „iliryzmu“, był hasłem jej, osią i sercem, póki badania historyczne i literackie nie odkryły niesprawiedliwej pamięci nowych pokoleń, innych, daleko bardziej zasłużonych pionierów odrodzenia chorwackiego. Do dziś jeszcze u szerokich warstw chorwackich Gaj jest symbolem tej epoki i najszczytniejszym ideałem odrodziciela narodu.

Tem się więc tłómaczy, że przypadającą w roku bieżącym (8. lipca) stuletnią rocznicę urodzin Ljudevita Gaja święci się w Chorwacyi, jako niezwykłe święto narodowe, że do miejsca jego urodzenia, do zagorskiego miasteczka Krapiny, zjadą na główną uroczystość, wyznaczoną na dzień 15-go sierpnia, tysiączne tłumy społeczeństwa chorwackiego i liczne zastępy przedstawicieli innych Słowian, aby uczcić pamięć pierwszego odrodziciela narodu, a zarazem cześć oddać tym naj-

---

[1]) O tej epoce odrodzenia istnieją trzy większe dzieła w języku rosyjskim, polskim i chorwackim:

1. Платонъ Кулаковскій: „Иллиризмъ“. Изслѣдованіе по исторіи хорватской литературы періода возрожденія. (Варшава. 1894).

2. M. Zdziechowski: „Odrodzenie Chorwacyi w wieku XIX“. (Illiryzm. — Stanko Vraz. — Iwan Mažuranić. — Piotr Preradović). (Kraków, druk. „Czasu“, 1902. Str. 217).

3. Gjuro Šurmin: „Hrvatski preporod“ napisao ...kr. sveuč. profesor. I. (1790—1836) 1903. II. (1836—1843) 1904. U Zagrebu (Dionička tiskara. Str. VII + 223 + 44 i 287 + 40). Tom trzeci ma się dopiero ukazać. Nadto stronę polityczną odrodzenia omawia bardzo szczegółowo czterotomowe dzieło bezimiennie wydane p. t. „Hrvatski Pokret“ (I—IV. 1898—1899).

świętszym ideałom przodków, co mowę ojczystą, ziemię i wolność wskrzesili, a przynajmniej najświętszą walkę o ich prawa rozpoczęli.

W wspomnieniu Gaja czci cała Chorwacya tę właśnie najświętszą walkę o narodowe prawa, — pokłon daje i pieśń wdzięczności wielkim i małym, głośnym i cichym, co przyłożyli ręki do wspólnego dzieła.

Wawrzynem sławy zdobi czoła piewców nadziei, pieśnią budzi poległych w krwawym boju, tysiącznym pionkom z świętego legionu, co zginęły bez śladu i pamięci, hołd oddaje należny, serdeczny, stawiając dziś dla tej przeszłości „iliryzmu" i jego nieśmiertelnych twórców chram osobny, — świątynię odrodzenia narodu. A jako Gaj był pierwszym, co odważył się wystąpić w imię mądrej prawdy swego ludu, że „narod prez narodnosti — je telo bez kosti"[1]), — tak też pod jego wezwaniem tę nową świątynię odrodzonej przeszłości otwarto. „Gajev Dom" w Krapinie ma być odtąd „arką przymierza między dawnemi, a nowemi laty", ma być „narodowych pamiątek kościołem".

A kiedy takie wielkie obchodzą święto pobratymcy nasi z południa i kiedy, dziwnym przypadkiem, zbiegło się ono z rokiem jednego z naszych odrodzicieli — z rokiem Słowackiego, — nie pozostańmyż w tyle, lecz pospieszmy i my złożyć hołd wielkim ideałom odrodzenia chorwackiego, wobec którego szczególne mamy zobowiązania.

Wszakżeż przodkowie nasi, nie rozumiejąc tragicznego położenia Chorwacyi w r. 1848/9, a uniesieni krzykliwemi hasłami wolności madiarskiej, stanęli byli w szeregach wrogów Chorwacyi, walczyli z pobratymcami, co wolność sobie i innym węgierskim Słowianom wywalczyć chcieli.

Dziś doświadczenie pozwala nam trzeźwiej i krytyczniej popatrzeć na ten rok zapałów, a tak tragicznych zawikłań dla Chorwacyi, — obecna zaś poważna chwila w ojczyźnie pobratymców każe głośno i stanowczo wyrazić nasze najżywsze współczucie i najgłębsze zrozumienie dla wielkich haseł odrodzenia chorwackiego.

---

[1]) Takie było motto pierwszego numeru Danicy L. Gaja, wydanej dn. 10. stycznia 1835 r. (nazwane: prirečje horvatsko = przysłowie chorwackie).

Abstrahując od tego, czem był sam Ludwik Gaj dla „iliryzmu“ i dzisiejszej Chorwacyi, od tego wszystkiego, co o nim historya dobrego czy złego już powiedziała i jeszcze powie, — łączymy się w ogólnym okrzyku:

„Slava buditeljima Hrvatskoga Naroda“!

* * *

Ljudevit Gaj urodził się dnia 8. lipca 1809 r. w Krapinie, w owem chorwackiem Zagorju, gdzie do dziś jeszcze tyle jest rysów naszej szlachty chodaczkowej na zagrodzie[1]). Przy ojcu, lekarzu obwodowym, miał dużo sposobności stykać się z ludem, matka zaś budziła w nim zrozumienie i litość dla doli prostego wieśniaka.

„Kiedyśmy na wiosnę wieczorami przesiadywali przed domem, — powiada Gaj w swych wspomnieniach[2]) — matka z robótką ręczną, a ja z jakąś zabawką, i kiedy kmiecie wracając z roboty, przechodzili obok nas, ona (matka) łagodnym głosem mię napominała, abym patrzał na tych smutnych biedaków, jak głodni i zmęczeni, bosi i napół nadzy, dźwigają ciężkie brzemię swego ubóstwa; a szczególnie w czasach, kiedy lata głodu pojawiły się jedne za drugiemi, a nędza taka zapanowała w całej okolicy, że bardzo wielu zginęło z głodu“.

Matka Gaja każdego dnia rozdawała żywność pomiędzy 20—30 biedaków, prowadząc ze sobą małego Ludwika wszędzie, gdzie tylko głód, nieszczęście i nędza swe piętno łzami znaczyły. „Opowiadała, że istnieją ludy szczęśliwe, co nie są bose, ni nagie, ni głodne, a kiedym ją pytał o powód takiej nędzy, powiadała mi, że „całej nędzy przyczyną jest to, że ów lud zupełnie zaniedbany i opuszczony jest przez panów, że duchowieństwo i świeccy panowie w języku łacińskim i niemieckim kryją całą mądrość i wiedzę swoją, biednej braci swojej tej samej krwi nie dając ni odrobiny światła wiedzy w ojczystym języku“.

„Gdyby ten lud miał potrzebne książki w swoim języku, gdyby się umiał niemi posługiwać, nabrałby z nich tyle doświadczenia i wiedzy koniecznej, że żadna bieda nie zaskoczyłaby go nieprzygotowanym i umiałby podzielić swoje siły tak, aby za-

---

[1]) powieści Gjalskiego zaczerpnięte niemal wyłącznie z tego zakątka.

[2]) op. cit. Por. Šurmin „Preporod“ I. Str. 119—120.

dośćuczynić każdej potrzebie i zapobiedz każdemu nieszczęściu. Książek, książek w języku ludu — a rozjaśni się niemi umysł ciemny, naprawi się odzież, a w latach głodu wypełnią się śpichlerze i stodoły na przyszłość".

Z ust szlachetnej matki czerpał więc Gaj zrozumienie położenia ludu wiejskiego, jego roli społeczno-politycznej w przyszłości i gorące przywiązanie do ojczystej mowy.

Oddziałała silnie na duszę młodego Gaja i inna jeszcze okoliczność. Oto zasłyszał w dziecinnych latach głośną legendę o trzech braciach: Czechu, Lechu i Mechu, którzy się z Krapiny mieli wywodzić, a po zajęciu ich ziemi przez starożytnych Rzymian, powędrowali na północ szukać nowych siedzib i założyli trzy grody-ojczyzny, z których wyrosły późniejsze państwa: Czechii, Lechii i Moskwy[1]).

Przywiązanie do ojczystej Krapiny i pierwsze zapały słowianofilskie wyraziły się niebawem w czynie i to niezwykłym, jak na kilkunastoletniego chłopca. W 15 roku życia popełnia pierwszą „literacką zbrodnię", za którą srodze go skarcono, a „Brevis descriptio loci Krapinae" na zagładę skazano, zaś w dwa lata później w r. 1826 ma już gotową do druku rozprawkę w języku niemieckim pt. „Die Schlösser bei Krapina sammt einem Anhange von der dortigen Gegend in botanischer Hinsicht von Ludwig Gay, Hörer der zweiten Humanitätsclasse" [2]).

Niebawem jednak zetknięcie się w Karłowcu z ludźmi „staroga narodnjega kova", a zwłaszcza rozczytanie się w trawestacyach ludowych pieśni chorwackich ks. Kačića pt. „Razgovor ugodni" — spowodowały, że rzucił się młody literat-słowianofil do pisania w języku rodzimym i jeszcze tegoż sa-

---

[1]) Por. kroniki czeskie: Dalimila, z XIV. w. („Fontes rerum Bohemicarum" III. 6.), Hajka z Lubočan, (z XVI. w.), który powołuje się na jakiegoś kronikarza polskiego; Chorwata Ratkaja („Memoria regum et banorum regnorum Dalmatiae, Croatiae et Sclavoniae, Viennae 1652), Jambrešića (słownik z r. 1742), J. Ch. de Jordana („De originibus Slavicis". Vindobonae 1745), Dr. S. Ortnera („Povjest Krapine" Zagreb. 1895), a wreszcie Kułakowskiego (op. cit.) i Klaića (artykuł we Viencu zagrzebskim z r. 1889. Str. 92 i n.).

[2]) Napisał po niemiecku tę rozprawkę za radą nauczyciela Bawarczyka prof. Aurelija Hoermanna. Prof. Šurmin „Preporod" I Str. 121.

mego roku ogłosił kilka patryotycznych pieśni w zagrzebskiej *Luna-Agramer Zeitschrift*[1]).

Już te pierwsze samodzielne kroki L. Gaja wskazują wyraźnie przyszłą jego rolę w społeczeństwie. Rozpoczyna się ona już ze studyami uniwersyteckiemi, podczas których, zarówno w Gradcu, jak i w Peszcie, wchodzi w ścisłą zażyłość z najgłośniejszymi wówczas działaczami słowiańskimi, jak Šafařikiem, Kollárem, Kucharskim[2]) i innymi, pomijając już coraz liczniejszy zastęp Chorwatów, Słowieńców i Serbów, którzy patrzyli nań już wtedy, jako na przyszłego wodza chorwackiego odrodzenia.

Organizacya pracy uniwersyteckiej, zakładanie kółek samokształcenia, literacko-naukowych i słowianoznawczych, popularyzowanie wyników najnowszych badań w tym zakresie, urządzanie bibliotek, czytelni, zabaw narodowych, uświadamianie ludu wiejskiego — oto były główne zadania i cele ówczesnej młodzieży chorwackiej w Gradcu, Wiedniu, Peszcie i Zagrzebiu, a duszą ich zawsze i wszędzie był Gaj.

Obok tej pracy organizacyjno-społecznej, zasługę wielką położył Gaj w dziele odrodzenia narodowego przez zwrot do badań nad językiem i pisownią chorwacką. Nie o wartość naukową tych rozpraw chodzi, ale o znaczenie ich kulturalno-narodowe, o znaczenie jako czynnika-popularyzatora w uświadamianiu chorwackiego społeczeństwa. Dzisiejsze dopiero badania wydobywają na jaw bogaty materyał językowy i ludoznawczy i historyczny, jaki zebrał podczas swych studyów Gaj i częścią opracował.

Wśród rękopisów biblioteki Gaja znajduje prof. Šurmin takie rozprawy i zbiory jak: „Poszlovice horvatszke"[3]), „Skup provincijalskih poslovica horvatskih" (1827—1828), „Ueber die Vereinigung der in den altilirischen Distrikten wohnenden Slaven zu einer Büchersprache" (1830) i wiele innych. Najwa-

---

[1]) Por. n. p. jego „Razvezanye zganyke vu Liztu Nr. 6. *Novinh zagrebachkeh*". („*Luna*" Nr. 11. z 5. sierpnia 1826 r.), gdzie akrostychem rozwiązuje zagadkę J. R. K. (Kvaternika), tworząc imię ojczyzny; „Horvatzka".

[2]) Ciekawe notatki o stosunku Kucharskiego do Gaja znajdzie czytelnik w dziele Šurmina (op. cit. I. 130).

[3]) Pisownia stara, z madiarska. (— Przysłowia chorw. itd.).

żniejszem jednak dziełem z tego okresu działalności Gaja jest „Kratka osnova Horvatsko-Slavenskoga Pravopisaňa, poleg mudrolubneh, narodneh i prigospodarneh temolov i zrokov. Od L. o. G.“ (i dtto po niem Vu Budimu. Kral. Vseučilišče. 1830). Jest to podręcznik pisowni chorwackiej, oparty — jak poznać możemy już z samego tytułu książki — na dyalekcie północno-zachodnim z Zagorja, zbliżonym ogromnie do języka słowieńskiego, co miało również niezmiernie doniosłe znaczenie ze względu na konieczność zgodnych dążeń i solidarności w dziele odrodzenia dwu najbliższych sobie społeczeństw, słowieńskiego i chorwackiego.

Czego chciał Gaj w swej książeczce o języku?

Oto nietylko jednolitości w pisowni, ale zbliżenia się wzajemnego południowych Słowian i utworzenia jednego literackiego języka. Nad wszystkiem przyświecał mu ideał słowiańskiej jedności, dlatego więc sięgnął do pisowni ówczesnej czeskiej i polskiej, a nawet do azbuki rosyjskiej, starając się w ten sposób zreformowaną pisownią zbliżyć język ojczysty do północno-słowiańskich. Rozumiał też dobrze konieczność sprowadzenia różnic pomiędzy „jednokrvnom braćom“ (Chorwatami i Serbami) ad minimum.

Dalszym, niesłychanie ważnym krokiem Gaja było stworzenie chorwackiego dziennikarstwa, którego dotychczas wcale nie było, a jeśli chwilowo istniało, to zawsze w szacie niemieckiej i pod wybitnym znakiem austryackiego patryotyzmu. Krok to był rzeczywiście niesłychany, jeśli się go porówna z atmosferą polityczną jeszcze w samym r. 1830, kiedy zagrzebska županija sama od siebie wraz z sejmem chorwackim zażądała, by urzędowo zaprowadzono język madiarski do chorwackich szkół i urzędów (sic! [1]).

A choć Gaj zwrócił się z swą prośbą do t. zw. „chorwacko-węgierskiego konsilium“, chociaż uzasadnił bardzo gruntownie i przekonywująco, a z zachowaniem wszelkiej lojalności potrzebę wydawania osobnego dziennika chorwackiego, przecież napotkał tysiączne trudności. Dwa przeszło lata minęły na zasięganiu wieści, śledztwach i badaniach, aż ostatecznie z początkiem

[1]) Por. Smičiklas „Hrvatska narodna ideja“ (Rad Jugosl. Akademije u Zagrebu. Knj. LXXX. „Protocolla Comitat. Zagrab“).

1835 r. (6. I.) ukazał się pierwszy numer organu politycznego *Horvatskih Novina*, a w kilka dni później (10. I.) i dodatek literacko-pouczający p. t. *Danicza Horvatzka, Slavonzka y Dalmatinzka.* Pisma te stały się epoką całej dalszej działalności patryotów chorwackich. Tu zabierał od samego początku głos sędziwy polyhistor Ivan Kukuljević-Sakcinski, tu stawiał też pierwsze nieśmiałe kroki twórca najpiękniejszej epopei chorwackiej XIX w. Ivan Mažuranić, a niebawem i dwaj inni piewcy „iliryzmu“ Stanko Vraz i Petar Preradović [1]).

Najważniejszą jednak zdobycz dla całego ruchu wolnościowego stanowi zbliżenie się Gaja z hr. Jankiem Draškovićem, który szerokimi wpływami swymi ułatwiał Gajowi dostęp wszędzie tam, gdzieby o własnych siłach dotrzeć nie zdołał. Spokojny i cichy, ale za to pełen godności i zrównoważony, bez osobistych ambicyi i duchowo bez porównania wyższy od Gaja, nie cieszył się jednak u współczesnych takim rozgłosem. Bo Gaj miał zapał młodzieńczy, wymowę, rzutkość i siłę suggestyi. Wystarczy przeczytać sądy o Gaju współczesnych działaczy, jak Ant. Mažuranića, Vukotinovića, Petra Bučara, Demetra i w. i., aby zrozumieć, jaki czar rozlewał dokoła siebie młody pionier odrodzenia narodowego [2]).

Czegokolwiek się też tkniemy w okresie między r. 1830 a 1850., wszędzie znajdziemy ślady działalności i najczęściej inicyatywy Gaja. Czy w literaturze i nauce, czy w sztuce wszelkiego rodzaju, teatrze, muzyce, czy w akcyi społeczno-politycznej, wszędzie imię Gaja głośno rozbrzmiewa, — nie jako twórcy samodzielnego wprawdzie, ale jako współdziałacza i świetnego organizatora.

* * *

Dziwnie skrajne padały sądy w ciągu wieku o Ludwiku Gaju. Po okresie ślepego uwielbienia i bezkrytycznego zachwytu,

---

[1]) Obszernie o ich działalności p. prof. Zdziechowskiego „Odrodzenie Chorwacyi“.

[2]) Nawet Słowieniec Stjepan Kočevar, który należał do obozu daleko trzeźwiejszych i spokojniejszych w zachwytach nad Gajem towarzyszy, nie szczędzi mu słów uznania za jego zasługi. „On je sveti ogen vužgal keri zdaj v horvačkom horvatom na čast gori, kaj njim je domorodstvo, on je horvačke mladence na pravi pot dopetal. Horvačko ime bode za 20 lete poštenje imalo“. (List w król. uniwersytet. bibl. w Zagrzebiu, por. Šurmina, op. cit. Str. 31).

nastąpił, po kampanii Jelačića w r. 1848/9, okres obojętności, niechęci wobec Gaja, któremu nie szczędzono nawet miana zdrajcy i sprzedawczyka. Z Chorwatów pierwszy prof. Smičiklas[1]), naukowo rolę Gaja zbadawszy, obsłonę różowego uroku zdarł z tej postaci, przyznając wiele z jemu przypisywanych zasług Draškovićovi i innym „ilirom“.

Później Rosyanin Kułakowskij w swych dziejach „iliryzmu“ z całą prostotą i naiwnością powydobywał z archiwów notatki, odnoszące się do życia i działalności Gaja, poczytując mu za zasługę wszystko, nawet... branie zasiłków od rosyjskiego szefa tajnej policyi etc.

W drugą skrajność popadł prof. Zdziechowski w dziele swojem o odrodzeniu Chorwacyi, gdzie znowu powołuje się na słowa naiwnego kleryka, E. J. Tkalca[2]), przedstawiającego Gaja jako „kuglarza“, „pospolitego blagiera i karyerowicza pod pozorami apostoła idei narodowej“. Niesprawiedliwe wydają mi się też słowa o zastosowaniu się Gaja po r. 1849 do zmienionych warunków: „Ten były kierownik ruchu narodowego, którego poczytywano za wskrzesiciela Chorwacyi, szedł w służbę reakcyi i stawał się redaktorem urzędowego dziennika; tracił przez to poszanowanie u swoich, a nie zyskiwał go u Niemców, którzy z nazwiska jego tworząc kalambur, przezywali go der illyrische Papa-Gay“.[3])

Tak źle w rzeczywistości nie było. Tego rodzaju słów nie można zostawiać bez komentarza należytego. Najnowsze badania, szczególnie Dr Šurmina „Preporod“, dowodzą wymownie, w jak niezmiernie trudnem położeniu znajdował się Gaj w czasie swej działalności. Wystarczy przypomnieć szalone trudności, z jakiemi się spotkał przy zakładaniu *Novin* i *Danicy*. Kołatał wszędzie, gdzie się dało, nie myśląc wcale o własnej korzyści, jeno o dobru społecznem. Stosunków w Rosyi, w chwili kiedy się poraz pierwszy do niej zwrócił (i to pośrednio), nie znał wcale jeszcze, a wreszcie Rosya dlań, jak i dla wszystkich słowianofilów około 1848 r., była jedynie „potężną Słowianką“, której pomocy szukać nie było niczem zdrożnem. Trudno zaś od Chorwata żądać, by stał na stanowisku wyłącznie polskiem, gdy chodzi o skórę chorwacką.

---

[1]) Spomen-Knjiga Hrv. Matice.

[2]) „Jugend-Erinnerungen aus Kroatien“. U Zdziechowskiego str. 53.

[3]) Zdziechowski op. cit. 65.

Co do drugiej zaś kwestyi, nietylko Gaj, ale cała Chorwacya była w owym okresie w nieustannej rozterce, między młotem a kowadłem, — między wolnomyślną dla siebie a uciskającą Słowian „Hungarią“, a pełną obietnic i reakcyjną Austryą. Zależnie od chwili, mniej lub więcej sprzyjającej sprawie chorwackiej, ciążyli Chorwaci już to do Węgier, już też do Rakuz. Łudziły się tysiące przez wiek cały, łudzą się tysiące i dzisiaj, wierząc w wspaniałomyślność Austryi; mógł się łudzić i sterany Gaj, po bankructwie idei „iliryzmu“, zwłaszcza gdy się od Madiarów niczego nie mógł spodziewać, prześladowany przez nich przez życie całe.

To, że Niemcy szydzili z „Papa-Gaja“, przemawia tylko za nim i szczerością jego idei. Wszakżeż tak samo szydzili i wyśmiali marzenia samego Jelačića i całego „iliryzmu“. Wszakżeż tak obchodzili się i obchodzą do dzisiaj z Chorwatami, ilekroć z ich pomocą uda im się przeprowadzić jaki manewr polityczny. Czyż nie takiem samem krwawem szyderstwem jest cały dzisiejszy proces zagrzebski o „zdradę stanu“?! — Wszakżeż i nasi przodkowie zwali Jelačića zbirem i służalcem kamaryli austryackiej, a dzisiaj Chorwaci czczą jego imię, jak my Kościuszki!

Oto jakie różnorodne sądy wywołują najwybitniejsze jednostki polityczne, gdy się na nie patrzy z różnych punktów widzenia. Nie przesądzając dzisiaj roli Gaja w dziele odrodzenia Chorwacyi, nie wydając o tej postaci ostatecznego sądu, na jaki nie zdobyli się jeszcze w całości sami Chorwaci, — uczcić musimy na podstawie tego wszystkiego, co dotychczas wiemy o nim i o odrodzeniu Chorwacyi, jednego z pierwszych i najwybitniejszych budzicieli narodu. Czcimy w nim nie osobę i nie imię, nie osobiste poglądy i kierunek czy drogi jego polityki, ale czcimy ten płomienny zapał dla ojczystej sprawy, tę świętą ideę, której na imię wolność narodowa, sprawiedliwość społeczna, samodzielność i odrębność plemienna. Tej idei wyznawcą i uosobieniem był zawsze Ljudevit Gaj.

Tad. Stan. Grabowski.

SŁOWIANIE WOBEC ROSYI I AUSTRYI.

Skierujmy wzrok na zewnątrz, do stosunków międzynarodowych a przekonamy się, że jesteśmy znów w chwili, pełnej brzemiennych zagadnień. Z tych zagadnień wyłonić się muszą związki polityczne, a nawet, jak chcą inni, wielkie związki rasowe, łączące w federalistyczną całość pokrewne narody i szczepy. Dwa wielkie fakty górują nad całym widnokręgiem politycznym Europy: antagonizm Anglii i Niemiec, w którym chodzi o to, kto ma panować na morzach, czy obecna ich królowa, Wielka Brytania, której sztandar powiewa na lądach Afryki i Azyi, czy też miejsce obok niej, w przyszłości zaś po niej zająć mają Niemcy, upojone zdobyczami, silne nadzwyczajnym rozwojem stosunków wewnętrznych, rozwojem przemysłu i handlu i zakażone, szczególniej na północy, pychą szowinistyczną. Drugim faktem jest upadek Rosyi, jako wielkiego mocarstwa, upadek postępujący tak szybko, że wyprzedził hypotezy nawet tej garstki bystrych spostrzegaczy, która wśród powszechnego omamienia i bałwochwalstwa przed potęgą imperatorów petersburskich, widziała na długo przed Laojanem w każdej dziedzinie życia objawy słabości i zgnilizny, rozkładu i anachronistycznego okrucieństwa.

Konsekwencye, wynikające z tych dwu górujących faktów, uzależniają się wzajemnie i powściągają bieg wypadków, który byłby jeszcze szybszy, niż obecnie, niż jest od wojny japońskiej i rewolucyi rosyjskiej. Gdybyśmy sobie bowiem mogli wyobrazić rzecz mało zapewne prawdopodobną, mianowicie trwalsze porozumienie anglo-niemieckie, trwalszy układ co do podziału ról na dalekich lądach i morzach, to nie ulega wątpliwości, że wtedy likwidacya resztek potęgi rosyjskiej w Europie i Azyi przyspieszyłaby się nadzwyczajnie. I na odwrót, każde zaognienie tego konfliktu, wyścigi w budowie nowych okrętów, nawet wymiana pełnych ukrytej treści półsłówek między angielskimi a niemieckimi mężami stanu, sprzyja rosyjskiemu s t a t u q u o, pozwala Rosyi utrzymywać pozory wielkiego mocarstwa, snuć nowe kombinacye, a raczej nowe intrygi w Londynie i Paryżu, Konstantynopolu, Sofii i Białogrodzie.

Ten konflikt anglo-niemiecki, ta gra interesów na szerokiej widowni świata, jest jakby ostatnią deską ratunku dla Rosyi,

jakby ostatniem ostrzeżeniem danem jej przez Opatrzność. W takich chwilach zdaje się, że jeszcze nie wszystkie drogi ocalenia są dla niej stracone, gdyby tylko zechciała trzeźwym okiem ogarnąć rzeczywistość, przyjąć za hasło swego odrodzenia prawo i pracę, któreby sprowadziły jej uzdrowienie i uzdrowienie podwładnych jej ludów. My, Polacy, pokrzywdzeni tak strasznie, zapomnielibyśmy o zbrodniach, na nas dokonanych, o codziennych zniewagach, pochwycilibyśmy to hasło z radością i nadzieją!

Ale po cóż marzyć? Żadne pragnienia nasze nie wyrwą cech rasowych, psychologicznych i dziejowych. Powzięliśmy aż nadto uzasadnione przekonanie, że to przechodzi zakres natury i przeznaczenia państwa północnego wyhodować i rozwinąć w sobie pierwiastki samorządu, tolerancyi, swobody, rozumnego obyczaju i opartego na prawie publicznem porządku. Stare, skostniałe, odwieczne tradycye trzymają ją w złowrogim uścisku, klasa zaś rządząca dziś, tak samo jak za Wasyla Ciemnego i Iwana Groźnego, tylko w rabunku i brutalnym gwałcie znajduje pojęcie władzy. Tak przyjazne więc dla państwa rosyjskiego międzynarodowe stosunki Europy, spełzną na niczem i nie odwrócą jego przeznaczenia.

Mówi się, że Francya i Anglia nie mogą pozwolić we własnym interesie na ostateczne upokorzenie Rosyi, na oderwanie od niej Polski, prowincyi nadbałtyckich i Rusi południowej, bo potem Niemcy stałyby się wszechwładne w Europie, jak Napoleon po Friedlandzie i Wagramie. Łatwo jednak spostrzedz, że tutaj życzenie przeciwstawia się naturalnemu rozwojowi rzeczy i logice faktów.

Niedawno, jak widzieliśmy, przy anneksyi Bośny i Hercegowiny odbyła się próba sił mocarstw europejskich. Wszakże Francya i Anglia podtrzymywały Rosyę w jej proteście przeciwko anneksyi, podtrzymywały długo i domagały się konferencyi mocarstw traktatowych, jak również kompensaty dla Serbii. I cóż? Po długich wahaniach, stanowcze wystąpienie Niemiec rozcięło od razu kwestyę, Rosya cofnęła się przed samą groźbą wojny, uznała anneksyę, opuściła Serbię. Trudno zaprzeczyć, że Francya i Anglia wyszły z tej przegranej także z uczuciem upokorzenia.

Państwa zachodnie nie ocalą Rosyi, jeśli ona sama straciła instynkt ocalenia. Przypuszczać też można, że silni, jak to bywa na świecie, pogodzą się kosztem słabego: między Anglią a Niemcami nastąpić może porozumienie, które pierwszej da nowe rę-

kojmie hegemonii na morzach, drugim zaś otworzy wstęp na terytoryum rosyjskie. Co zaś do Francyi, to znów zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ta spragniona przedewszystkiem spokoju i pożywania nagromadzonych dostatków, podniesie oręż dopiero w razie najazdu, w obronie własnej. Przeciwieństwo interesów Anglii i Niemiec służy jeszcze dziś za tarczę całości Rosyi, ale niedługą okaże się chwila, w której służyć przestanie.

Oczywista zresztą, że to są tylko domysły, jakkolwiek mają za sobą doświadczenie i logikę. Ponad temi domysłami panuje jednak fakt, że dla Rosyi dzisiejszej nie masz miejsca w rodzinie ludów nowożytnych. Brak jej zarówno politycznych i moralnych, jak i technicznych warunków do konkurencyi, do współdziałania, do istnienia. Okrucieństwa i gwałty jej satrapów przewyższyły już wszystko, co ponura wyobraźnia wytworzyć potrafi. Te egzekucye, które od lat czterech codziennie się powtarzają, te szubienice z tysiącami ofiar, więzienia i pustynie Syberyi z dziesiątkami tysięcy wygnańców, przygotowują w nieco bliższej lub w nieco dalszej przyszłości straszny, krwawy akt zemsty, nowy bunt tłumów, który może kamienia na kamieniu nie pozostawić, spłukać tam z powierzchni cienką warstwę cywilizacyi, o ileby interwencya sąsiadów nie położyła kresu bajecznej anarchii; kradzieże i nadużycia jej niższych i wyższych urzędników, jak to podają choćby raporty urzędowe i rewizye senatorskie, o czem niekiedy dowiaduje się szeroka publiczność z gazet, wykazują taki stopień barbarzyńskiego zepsucia i pogardy obowiązku względem własnego narodu, przy którym wszystkie węzły życia publicznego muszą się kruszyć i zrywać, funkcye zaś państwa stawać coraz gorsze i nieregularniejsze; codzienne mordy, dokonywane przez żołdaków i policyantów na spokojnych mieszkańcach, zwłaszcza na ludzie pracującym (dość wziąć w rękę którykolwiek dziennik warszawski, zostający zresztą pod obawą kary i zawieszenia, ażeby zobaczyć, że tutaj stójkowy zastrzelił robotnika, tam żołnierze straży pogranicznej w celu rabunku zabili furmana i t. d.) czynią z funkcyonaryuszów rządowych, z mniemanych stróżów prawa, bandy rozbójników, sprzysiężonych przeciwko bezpieczeństwu publicznemu, niweczących resztki ładu społecznego.

Jeżeli teraz rzucimy okiem na przeciwległą stronę, gdzie są jeszcze lepsze umysły rosyjskie, które niedawno marzyły o odrodzeniu swej ojczyzny, to znajdziemy tam beznadziejną,

jawną lub ukrytą, prawdziwie rosyjską rozpacz; znajdziemy epidemię samobójstw wśród młodzieży uniwersyteckiej i młodych kobiet; opuszczanie szeregów wojska przez ambitniejszych oficerów, które od tylu lat używane do hańbiących posług, straciło w ich oczach wszelki powab i szacunek; piekący wstyd za upokorzenie, doznane przez Rosyę w sporze z Austryą z powodu Bośny i Hercegowiny; znajdziemy ciągłe wzywanie rządu, ażeby zawrócił ze złej i zgubnej drogi, lecz wzywaniu temu towarzyszy wewnętrzne przeświadczenie, że sprawa jest przegraną, że nad Rosyą ciąży fatalizm wschodni i w walce z nim opadają głowy i ręce.

A więc antagonizm anglo-niemiecki przedłużyć może do jakiejś chwili istnienie Rosyi w jej obecnych granicach, ale chwila ta wogóle nie jest daleką. Widzimy bowiem, że państwowy organizm Rosyi chroma we wszelkich kierunkach, chwieje się w swoich podstawach, że brak mu politycznych, społecznych i technicznych warunków do odrodzenia, do istnienia. Technika państwa nowożytnego potrzebuje porządnej i sumiennej administracyi, przestrzegającej choćby z instynktu zachowawczego, norm prawnych; potrzebuje uczciwego zarządu skarbem publicznym, niezawisłego sądownictwa, powszechnej oświaty i, jak dzisiaj, polityki społecznej, która pomaga jednostce i grupie wydobyć się z upośledzenia, zabezpiecza jej warunki pracy, zabezpiecza ją samą w razie choroby, kalectwa, nieudolności do pracy, troszczy się o jej starość. Jeżeli państwo tego zadania nie uznaje, lub o niem nie wie, to nie ma właśnie moralnych i technicznych warunków istnienia.

Rosya tych warunków nie posiada. W istocie, jej klasa rządząca, jej biurokracya, pozostała hordą najeźdźców, oddającą zniszczeniu i rabunkowi zdobyte kraje.

Przy kreśleniu ciemnych obrazów Rosyi, które nie dorównywują rzeczywistości, słyszeć można obrazy sprzeciwu, protestu: Rosya jeszcze nie umarła, jeszcze nie jest trupem! Naród tak wielki żyć będzie i żyć musi. Kto wie nawet, czy nie ma zadatków odrodzenia, czy jeszcze nie będzie potężną?

Wypada na to odpowiedzieć, że ja stwierdzam tutaj tylko upadek Rosyi, jako wielkiego mocarstwa politycznego, upadek jej ustroju państwowego. Ten jest niewątpliwy, jest faktem dokonanym. Zdanie Rosyi ważyć przestało w sprawach Europy; nawet w tak żywotnej dla niej kwestyi serbskiej, Austrya i Niemcy

postąpiły wbrew jej interesom, wbrew jej tradycyi, wbrew jej miłości własnej. Widzieliśmy, że inaczej być nie mogło. W oczach świata rozwija się jak na dłoni korrupcya rządzących i bezsilność rządzonych, zanik zmysłu społecznego i zmysłu moralnego w panującym typie rosyjskim. Jest to otrucie się własnych zbrodni jadem, które przepowiadał Krasiński, i koniec dzieła, wznoszonego w przeciągu wieków z krwi, łez, czci i mienia ludzi i narodów.

Co zaś do przyszłości narodu rosyjskiego, to pod tym względem trzeba być oczywiście bardzo pilnym w obserwacyi i bardzo uważnym w sądach. Jedno tylko nie podlega wątpliwości, że jeśli ten naród ma w żywotności swojej, w głębi swego sumienia i energii zadatki odrodzenia, to ono dokonać się może nie tylko po wydarciu wszechwładzy z rąk czynownictwa, lecz potrzeba do tego jeszcze ważniejszego warunku. Tym warunkiem jest redukcya ogromnych terytoryów. Nieskończone obszary państwa rosyjskiego są największem nieszczęściem tego narodu, kraje podbite, głównym siedliskiem demoralizacyi biurokratycznej, skąd ta zaraza rozlewa się po całem państwie. Naród rosyjski, pozostający w granicach naturalnych, byłby już złamał despotyzm i poskromił swawolę biurokracyi, byłby już posiadał ustrój praworządny.

Rosyanie mniej więcej odczuwają to i Polacy również wiedzieć to powinni. Liczni Rosyanie słusznie twierdzą, że reformy wewnętrzne są nieodzownym warunkiem bytu ich ojczyzny; ażeby tych reform dokonać, ażeby je wcielić, wypada się ograniczyć co do miejsca i czasu, bo każdy czyn granic potrzebuje.

Bezbrzeżne obszary imperyum w Azyi i Europie, zawierające całą skalę cywilizacyi, od organicznie zrośniętych z cywilizacyą łacińską Polaków, aż do koczowniczych ludów Syberyi, czynią plan reform bardzo trudnym nawet do nakreślenia, cóż zaś dopiero do wykonania!

Każdy nieuprzedzony umysł jasno widzi, że reformy, któreby mogły ocalić państwo i zadowolić jego narody i ludy, odpowiadać muszą geograficznym, historycznym i ekonomicznym właściwościom części składowych, t. j. oprzećby je należało na zasadach autonomicznych. Lecz bezduszny centralizm stał się przekleństwem państwa i górującą namiętnością Rosyanina, bez względu na to, czy jest liberałem, czy socyalistą, czy wyszedł ze szkoły Hercena, Pobiedonoscewa, lub Milukowa. I ten ostatni

bowiem uznaje autonomię w rozprawie i w rozmowie; gdy przychodzi chwila działania, waha się i cofa. Stąd, z tylu właściwości i tradycyi wynika, że Rosyanie na autonomię krajów z Polską na czele zgodziliby się może po nowej wojnie przegranej, po nowej druzgocącej klęsce. Czy wtedy jednak będą w posiadaniu granic dzisiejszych?

Widzimy tedy błędne koło: dziś autonomii uznać i dać nie chcą, jutro może być za późno. Rozumniejsi Rosyanie liczą się z tą fatalnością, której na imię Polska, której ani zdławić, ani zażegnać niepodobna. Dlatego radziby się jej pozbyć. Polska jest największą przeszkodą do ustroju prawnego w Rosyi, do zwalenia samowładztwa i okiełzania potwornej biurokracyi, która tam przechodzi szkołę bezprawia [1]).

I oto będziemy prawdopodobnie świadkami ciekawego zjawiska: Rosya, nie mogąc znaleść punktu wyjścia z nierozwikłanego chaosu, w który ją wepchnęły jej straszne dzieje, zagrożona przez sąsiadów, cofać się zacznie do swoich granic naturalnych, jej nieskończone terytorya ulegną redukcyi i tym tylko sposobem, co straci na zewnątrz, odzyska na wewnątrz, tym tylko sposobem zaszczepić się w niej może ład, prawo i harmonia — o ile wogóle godzą się z jej przeznaczeniem.

Zapytacie może, co rozumieć przez te granice naturalne?

Granice naturalne nie zawsze mają być rzekami, pasmami gór i morzami. Wolno je inaczej jeszcze określić. Granice naturalne sięgają tak daleko, jak daleko sięgnąć mogą dobroczynne wpływy obyczaju, umysłu i idei tego narodu, który cnotami, energią i entuzyazmem granice owe sobie zakreślił. Jeżeli do sąsiedniego kraju wnieść potrafimy ducha ładu i przedsiębiorczości, jeżeli tam rozsiejemy pierwiastki piękna, jeżeli złączymy go z prądami cywilizacyi powszechnej i dźwigniemy na wyższy stopień rozwoju, to wtedy mówić mamy prawo, że ten kraj leży w na-

---

[1]) Można również rozumować inaczej: Rosya posiada w Polsce największą pomoc do zaprowadzenia ustroju prawnego, posiada w niej siłę do tego przygotowaną — ale siły tej nie chce użyć dla swego odrodzenia. Rosya gnębi Polskę właśnie dlatego, że jestto gniazdo tradycyj konstytucyjnych; chce się jej pozbyć, jako przeszkody do ponownego utrwalenia ustroju autokratycznego.

Czynownictwo, mając w Polsce ogromne przywileje i wyższe pobory nie przenosi się od nas do Rosyi — a w Rosyi nie jest nic a nic lepsze, niż w Polsce! Zgnilizna biurokracyi rosyjskiej jest starszą od rozbiorów, Polski. (*Przyp. Red.)*

szych granicach naturalnych, że stanowi pole — wedle modnego wyrażenia — do naszej ekspanzyi i o tak nabyte prawa, nikt sporu wygrać nie potrafi.

Z tego stanowiska granice naturalne Rosyi kończą się z tamtej strony Dniepru i Dźwiny; wszędzie, gdzie przekroczyła tę linię, jak również w Krymie, w Kaukazie, Małorosyi, gdzie tylko żołdak i czynownik rosyjski postawił stopę swoją, tam niezwłocznie zaczynała się destrukcya pod wszelkiemi postaciami.

Destrukcyę szerzy sama nawet moralna tylko obecność Rosyi reakcyjnej, urzędowej.

Godne zapamiętania widzimy zjawisko, nie tylko w Polsce, lecz i w innych krajach słowiańskich, które znalazły się w kole wpływów rosyjskich. Na wszystkich stronnictwach i grupach, oddanych mniej lub więcej rządowi rosyjskiemu, czy to w Bułgaryi, czy w Serbii, czy w Czechach, palec przeznaczenia kładł fatalne znamię. Albo traciły one zaufanie rodaków, wegetując bez pożytku, albo zniepprawiały opinię publiczną, i doszedłszy do potęgi, upadały sromotnie, albo wprost tępiono je, celem wybawienia narodu od intryg i wrogów wewnętrznych.

Jako przykład weźmy najpierw Młodoczechów.

Ci całą duszą oddani „kazionnemu słowianofilstwu", głosili wiarę nie tylko w Rosyę, lecz i w despotyzm rosyjski. Śmiało rzec można, że w tym celu sfałszowali opinię publiczną swego kraju, fałszowali dzieje Słowiańszczyzny, dla przypodobania się Rosyi wyrządzali największe krzywdy Polsce, przedstawiając nasze powołania narodowe, jako zdradę Słowiańszczyzny, przytakując w *Narodnich Listach* rusyfikacyi Królestwa i Litwy. Niektórzy przywódcy tego stronnictwa jeszcze niedawno w słowie i w druku, aprobowali zrosyjszczenie szkoły, dowodząc, że wszystko jedno, w jakim języku dzieci uczą się, polskim lub rosyjskim, ponieważ jeden i drugi są słowiańskie. Publiczna moralność Młodoczechów stała się przysłowiową.

I o to, jakkolwiek przez całe dziewiętnaste stulecie aż do dni naszych, niezachwianym dogmatem Czechów była wiara w Rosyę, jakkolwiek wyobraźnia tego zresztą pracowitego i dzielnego ludu, zwracała się zawsze na północ, do Moskwy i Petersburga, szukając tam granitowej opoki, o którą miały się rozbić wzbierające fale germanizmu; jednakże rusofilizm Młodoczechów o tyle przewyższył rusofilskie uczucia narodu, że stał się podejrzany, zarówno w Wiedniu, jak w Pradze, potężne zaś jeszcze

niedawno stronnictwo, ulegające pokusom z nad Newy, rozsypuje się w gruzy, traci hegemonię.

Drugiego przykładu dostarcza nam Bułgarya. Na pilną uwagę całej Słowiańszczyzny zasługuje stosunek tego kraju do „wspaniałomyślnej oswobodzicielki“, która, jak wiadomo, twierdziła zawsze, że przelewała krew swoich synów w celu wyzwolenia pobratymców z pod jarzma tureckiego. Niebawem po wojnie 1877—78 r. i po traktacie berlińskim następować zaczęły jedne za drugiem groźne starcia między dyplomacyą rosyjską i jej przedstawicielami w Sofii a rządem świeżo utworzonego Księstwa. Gabinet petersburski, nie znajdując w ministrach bułgarskich powolnego sobie narzędzia, uciekać się począł do środków demagogicznych, wypróbowanych tyle razy w Polsce, na Kaukazie, w Turkiestanie, w Finlandyi. Przypomnieć wypada misyę generała Kaulbarsa w r. 1885, który objeżdżał wsie i miasta Bułgaryi, wygłaszał w imieniu cara gorące mowy do ludu, wzywał go do zwalenia rządu.

Na szczęście dla niezawisłości Bułgaryi, z łona tego ludu, zahartowanego w długich zapasach z Turcyą, wyszedł człowiek twardy i nieugięty, który położył fundamenty politycznej samodzielności swojej ojczyzny. S t a m b u ł o w, stypendysta rządu rosyjskiego na uniwersytecie w Odessie, obdarzony umysłem stanowczym i śmiałym, przeniknął jeszcze za młodu plany, zamiary i odwieczne tradycye rosyjskie względem Słowian tureckich. Zrozumiał dokładnie, że władcy rosyjscy, dążąc do opanowania brzegów Morza Czarnego i Konstantynopola, używali za pretekst do wojen z Turcyą opieki nad „jednowiercami“, zagrożonymi przez fanatyzm i barbarzyństwo otomańskie; tłumiąc u siebie każdy poryw ku wolności, wzywali te ludy do powstań przeciwko sułtanowi i A l e k s a n d e r II w manifeście wojennym w r. 1877 ogłosił, że „p r a w a n a r o d ó w d o s a m o d z i e l n e g o b y t u n i e u l e g a j ą p r z e d a w n i e n i u“.

S t a m b u ł o w, jeden ze znakomitych i tak nielicznych mężów stanu, jakich wydała Słowiańszczyzna, przejrzał nawskróś tę grę obłudną i przewrotną. Postanowił bronić samodzielności świeżo utworzonego państewka wobec zbyt daleko sięgającej protektorki, oświadczył, że nie pozwoli utworzyć z Bułgaryi gubernii zadunajskiej i przełożyłby baszów tureckich nad gubernatorów rosyjskich. Nieubłagana i zacięta walka, jaką dyktator wypowiedział zwolennikom, agentom i szpiegom rosyjskim, stoso-

wnie do obyczajów tamtejszych, pełna okrucieństw z jednej i z drugiej strony, zakończyła się tragicznie i dla samego dyktatora, zamordowanego przez zbirów na ulicach Sofii, lecz główny cel jego życia, polegający na utrwaleniu emancypacyi politycznej jego ojczyzny, na wszczepieniu w umysły ziomków pojęcia o niebezpieczeństwie, grożącem od niszczycielskiej chciwości Rosyi, został dopięty i odtąd ta ostatnia pożegnała się na zawsze z marzeniami o zadunajskiej gubernii.

Operacya była bolesna, ale, jak twierdzili znawcy Wschodu, nieunikniona. Trzeba było wytępić, wyrwać z korzeniem złe nasiona, ażeby kraj postępować mógł w rozwoju i czuć się samym sobą. Obecnie Bułgarya, stosownie do widoków przyszłości, zawierać może porozumienia z tem lub innem państwem, może być nawet w ściślejszej przyjaźni z Rosyą, która po otrzymanej nauce, obawia się narodu dzielnego, umiejącego wywalczyć sobie niepodległość i bronić tej niepodległości. Clara pacta claros faciunt amicos.

Serbia, o której krótko wspominamy, dostarczyćby nam mogła trzeciego przykładu, jak fatalnie zawodzą nadzieje, pokładane w Rosyi i jak pokusy rosyjskie szerzą demoralizacyę. Zamknęła się niedawno jedna faza historyi serbskiej, w której kraj ten, usiłując rozerwać łańcuchy geograficznych i ekonomicznych warunków, krępujących jego produkcyę i zamykających dostęp do morza, uwierzył raz jeszcze zapewnieniom Rosyi i rzucił się w awanturniczą politykę. Vladan Georgević, minister i pisarz serbski, wyłuszczał w broszurce swojej objawy tej niebezpiecznej, jak ją nazywa, hypnozy, wyliczał, ile razy Rosya oddała Serbię na pastwę Turkom; zgadzając się na zajęcie przez Austro-Węgry Bośny i Hercegowiny jeszcze przed traktatem berlińskim, podjęła teraz z tego powodu hałaśliwą kampanię, wzburzyła Serbię, która miotając się wobec potężnego sąsiada, nadwerężyła swoje stosunki na wewnątrz i na zewnątrz, uległa nareszcie bezsilna i wyczerpana.

Przypuszczać należy, że zdrowy sąd i drogo nabyte doświadczenie spowodują w rozwoju myśli historycznej tego narodu dobroczynną przemianę, która mu wskaże właściwe drogi postępowania. Przykład Bułgaryi jest tak wymowny i pouczający!

Tak więc, walące się ruiny odsłoniły prawdę i rzeczywistość. Rosya, która w wyobraźni ciemnych ludów i naiwnych lub prze-

wrotnych ludzi uchodziła tak długo za naturalną opiekunkę Słowiańszczyzny, która, jak mówi patryota serbski, trzymała je w swojej hypnozie, dochodzi do końca tej fałszywej roli. Jednym już przepaska spadła z oczu; drudzy ocuceni przez wypadki, powoli muszą się pogodzić z faktem; inni nareszcie widzą, że stało się to, co się stać musiało, co przewidywali i przepowiadali oddawna.

Stoimy na zawrotnym punkcie dziejów. Chodzi o to, ażebyśmy to sobie uświadomić potrafili i nie stali długo bezradnie. Solidarność słowiańska znalazłaby wtedy wyraz i ciało, gdyby ludy słowiańskie miały wspólny objekt miłości, wspólną nadzieję, wspólny interes i niebezpieczeństwo, nareszcie swobodę akcyi. Tem niebezpieczeństwem jest wprawdzie postawa Niemiec, jest posuwanie się ich w głąb krajów słowiańskich, przedewszystkiem w głąb Polski, ale, niestety, czynią one to przy gorliwem poparciu Rosyi. Innemi słowy — największy z ludów słowiańskich, trzymając na uwięzi drugi lud pokrewny, sprzysięga się na jego istnienie z nieprzyjacielem, sprowadza go na zagrożone terytoryum, ułatwia mu kolonizacyę, pozwala mu stowarzyszać się, zakładać związki, podcinać Polaków w fundamentach ich istnienia, którym knebluje usta i krępuje ręce. Przy takiem postępowaniu Rosyi, które jest odwieczne, jej wzajemność słowiańska jest kłamstwem, a zdrada — faktem.

I w monarchii austryacko-węgierskiej toczą się bez ustanku spory i kłótnie między Słowianami. Nie porozumieli się oni między sobą dotychczas co do środków i celów wspólnej polityki w parlamencie wiedeńskim; jedne grupy są niedojrzałe, drugie zapalczywe, trzecie nie dotrzymujące przyrzeczeń, tak, że o wspólnym realnym programie myśleć prawie niepodobna. Przedstawicielstwo słowiańskie w wiedeńskiej Radzie państwa wyobraża całą nieszczęsną przeszłość tych ludów, wzajemne ich walki i zawiści, które spowodowały, że Niemcy opanowali jedne, wytępili drugie szczepy.

Powiedzieć wypada, że dziś w granicach państwa Habsburgów, nie Niemcy są groźni dla Słowian, lecz Słowianie są groźni jedni drugim. Gdyby nie ich wady odziedziczone, to przy obecnym stosunku sił i układzie prawnym, zdobyliby niebawem zupełnie równorzędne z Niemcami stanowisko. Austrya istnieć nie może zarówno bez Słowian, jak i bez Niemców; równowaga między jednymi a drugimi jest koniecznym warunkiem egzy-

stencyi państwa, tak potrzebnego nam Polakom, tak potrzebnego wszystkim Słowianom.

Słowianie austryaccy, Polacy, Czesi, Słowieńcy, Chorwaci i Serbowie, mają przed sobą trudne, lecz brzemienne skutkami, zadanie do spełnienia. Nie mają się już po co oglądać na północ, im prędzej tę marę odpędzą, tem lepiej dla nich i dla wspólnej sprawy. Muszą wzmocnić i przekształcić siebie, wzmocnić i przekształcić państwo, oblec w ciało krążące oddawna w duszach polskich myśli polityczne o współżyciu równych z równymi, o autonomii i federacyi, któreby nie nadwerężyły wewnętrznej jedności monarchii.

Zadanie niewątpliwie trudne. Pamiętajmy bowiem o tem, że i w Austryi, jakkolwiek zmienionej, mamy jeszcze do czynienia z tradycyą i rutyną państwa centralistycznego, z tym niemiłosiernym molochem, pożerającym krew, mienie i niezależność moralną człowieka. Temu molochowi składano długo cześć bałwochwalczą, opętał on umysły rządzących i w części rządzonych, wycisnął niestarte znamię na instytucyach. Nad dynastyami, armiami i biurokracyami, nawet nad wiedzą, głoszoną z katedr uniwersyteckich, panował bożek państwa centralistycznego, sięgał do uczuć i obyczajów, do wiary religijnej i myśli poddanych.

Polakom i Słowianom wogóle przypadła nadewszystko walka z molochem, przypadła im w Rosyi, Niemczech i Austryi, gdzie moloch ze wściekłą zwracał i zwraca się przeciwko nim nienawiścią, ażeby ich przetworzyć, jeśli zaś to się nie da, wytępić. Moloch rosyjski otrzymał śmiertelny cios, ale w konwulsyjnych drganiach z największą na nas rzuca się zapamiętałością; Niemcy zbliżające się do szczytu swego rozkwitu, niestety! pychy, nie zdążyły jeszcze wypowiedzieć wszystkich swoich namiętności światowładczych i szowinistycznych; nareszcie Austrya, odbywająca od lat czterdziestu kilku przemianę wewnętrzną, wprowadziła wiele nowych zasad do życia publicznego, ale stary mechanizm polityczny powoli dopiero kruszy się pod parciem wyzwalających się żywiołów moralnych i społecznych.

Oto, co oczekuje Słowiańszczyznę i oczekuje Polaków: powściągnienie molocha państwowego, ukrócenie panowania tego nowoczesnego księcia ciemności, który obrał sobie jedną stolicę w barbarzyńskiej Rosyi, wśród monotonii wschodniej, przeszywanej tylko zbrodnią i rozpaczą, drugą zaś wśród „kulturalnych“ Niemiec, gdzie interesy egoistyczne Prus wzięto za godło całego

narodu, racya stanu zaś zdławiła idealizm starych poetów i myślicieli.

Zadanie, które przerasta — powiecie zapewne — środki polityczne, jak i siły moralne i umysłowe Słowiańszczyzny. Przekracza zakres jej wpływów i sferę oddziaływania.

Cóż zwłaszcza Słowianie uczynić mogą w celu powściągnienia barbarzyńskiej racyi stanu, opanowania działającej z niezachwianą regularnością idei pangermańskiej?

Na szczęście, żyjemy w wieku łatwego przenikania się wzajemnego, w wieku, w którym wzrasta umysłowa, techniczna i polityczna zależność jednych narodów od drugich, kiedy i najpotężniejsze egoizmy jednostek, klas i mocarstw hamować się muszą.

W powściągliwej i dobrze obmyślanej mowie, jaką wygłosił Witold Skarżyńki w parlamencie niemieckim 29-go marca 1909 r. przy obradach nad etatem kanclerza Rzeszy, pochwycił on istotną treść momentu politycznego, zapytując niemieckich mężów stanu, czy chcą dalej prowadzić politykę antypolską: „Czyż można dalej prowadzić germanizacyę, germanizacyę à autrance, przy ostatniej konstelacyi szerszego i ścisłego sojuszu niemiecko-austryackiego w przeciwstawieniu do Rosyi? Mniemam, że to jest niemożliwe. W sojuszu z Austryą mogą Niemcy z pewnością spełnić swą misyę, jako pierwsze państwo germańskie, mogą także zastępować interesy specyficznie niemieckie, lecz nie mogą przykrawać swej polityki według wzoru rosyjskiego, według starej metody prusko-rosyjskiej. Niemcy nolens volens zastosować muszą swą politykę wobec Polaków, mutatis mutandis, do austryackiej polityki wobec Słowian“. „Wskutek sojuszu austryacko-niemieckiego nie można Austryi doprowadzić do tego, by odstąpiła od swej wypróbowanej polityki wobec Słowian, od polityki, która sprawiła, iż wszystkie narody słowiańskie w Austryi w godzinie niebezpieczeństwa gotowe były do obrony cesarza i kraju“.

„Czyż ściśle z Austryą złączone Niemcy mogą w Prusach kierować się polityką antypolską, wręcz przeciwną polityce słowiańskiej Austryi?“ i t. d.

Nikt się nie łudzi, ażeby argumentacya Skarżyńskiego trafić mogła do przekonania ministrów pruskich.

Prawdziwi mężowie stanu są taką samą rzadkością w polityce, jak prawdziwi artyści w sztuce, jak prawdziwi myśliciele w nauce, jak prawdziwi ludzie w życiu w ogóle. Mąż stanu, ar-

tysta, myśliciel i człowiek przychodzi na świat rzadko, powiedziećby może należało, iż rzadko wychodzi na arenę życia publicznego. Współczesna budowa społeczna, obyczaje i wyobrażenia, moralność mieszczańska, rządy i dziennikarstwo, wytworzyły wszędzie pewien typ panujący, który strzeże zazdrośnie swego panowania.

Minister pruski idzie za nabytym pędem historycznym, za tem, co nazywa interesem państwa, racyą stanu, za wszystkiemi nareszcie przesądami swego narodu o wyższości kultury niemieckiej, przeznaczonej do światowładztwa i o niższości rasy słowiańskiej, przeznaczonej do niewolnictwa.

Inne też znaczenie — według mnie — mieć powinny słowa Skarżyńskiego. W mowie swojej położył on tamę zalewowi moskalofilstwa, które tyle szkód poczyniło wśród inteligencyi wielkopolskiej. Nie wystarczyłaby ku temu jedna mowa, lecz w związku z całym biegiem wypadków, otwiera ona zaślepionym oczy.

Powtóre głosy wybitniejszych Polaków z trybuny parlamentarnej rozlegają się wśród Słowiańszczyzny. Jeżeli więc Polak z zaboru pruskiego, zagrożonego pod każdym względem naporem niemieckim, w tak krytycznej chwili poszukuje narodowi swemu innych dróg pochodu, niż bezowocne kierowanie wzroku na północny wschód, to dowód, że w tym kierunku wszystkie drogi dla idei słowiańskiej są zamknięte.

Pozostaje teren austryacki. Na nim tylko wznieść można budowę słowiańską, przynajmniej rozwijać powoli wątek myśli austro-słowiańskiej. Wprawdzie monarchia Habsburgów żyła w ostatnich kilkudziesięciu latach przeważnie dniem dzisiejszym; bezustanne kłótnie i spory ludów z jednej, jałowa i złośliwa rutyna biurokracyi, podtrzymującej te waśnie z drugiej strony, nie pozwoliły okrzepnąć żadnej śmiałej i żywotnej idei, wskazującej państwu nowe drogi.

Trudno jednak zaprzeczyć, że ludy słowiańskie uczyniły na tym terenie wielki krok naprzód, że Czesi, Polacy, Rusini, Chorwaci i Słowieńcy, w porozumieniu z erą Metternicha i Bacha posiedli niepospolite zdobycze na polu narodowej materyalnej i duchowej kultury. Opornie posuwa się przeobrażenie Austryi, lecz proces ten jest niezawodny i stwierdzają go codzienne fakty. Powstają powoli pożyteczne prawa i instytucye, odpowiadające obecnemu układowi stosunków, opieka nad klasą pracującą, ustawodawcze jej ubezpieczenie i rozpowszechnianie oświaty.

Z dwóch wielkich państw, władających ludami słowiańskiemi, Rosya pogrąża ich byt w bezmyślnej i okropnej destrukcyi, Austrya wstępuje stopniowo na drogę konstrukcyi. Rosya uczyniła z ziemi polskiej, posiadającej tyle warunków pomyślności, knieję bandytów, przecinając zaś nić oświaty, zaćmiła umysły, przyprowadziła do rozstroju rozsądek publiczny, pomnożyła do nieskończoności formy psychopatyi politycznej, zatruła życie moralne masy pracującej; Austrya, wahająco wprawdzie, lecz idzie za wzorem rozumnego państwa nowożytnego, godzi się na dość rozległy samorząd swoich krajów, w których z każdym rokiem zwiększa się liczba szkół, muzeów, kas oszczędności i związków samopomocy, dobrych dróg, szpitali i gmachów publicznych. W pięknej i głównej części Polski, zwanej Królestwem kongresowem, zapanowała fatalna azyatyzacya obyczaju, zniknęło bezpieczeństwo, nie przybywa oświaty, nie budują się koleje i szosy, chorzy i obłąkani snują się po ulicach wsi i miasteczek, tonących w brudzie, ogarniętych apatyą, trzymanych w strachu przed policyą i rozbójnikami; w Galicyi, która była najbardziej zaniedbaną prowincyą Rzeczypospolitej i którą po jej upadku dewastowała przez długie lata stara biurokracya, rośnie choć z trudem i powoli zasobność i oświata, mnożą się, jak widzieliśmy ogniska pracy umysłowej i przemysłowej, w warunkach pod względem ekonomicznym trudniejszych niż w Królestwie.

Jeszcze tak niedawno bałwochwalcy Rosyi naigrawali się ze słabości Austryi i przepowiadali jej szybki a nieuchronny upadek; minęło zaledwie lat kilka i obraz zmienił się do niepoznania — olbrzym rosyjski pogrąża się w niemocy, nad Austryą świtać poczęła gwiazda odrodzenia.

Któryż to Słowianin po tylu doświadczeniach wahać ma się w wyborze pomiędzy jedną a drugą!

Do celu wszakże iść trzeba rozumnie i stopniowo. Słuszne jest najzupełniej dążenie Słowian, ażeby zostać współczynnikiem nie tylko w wewnętrznej, lecz i zagranicznej polityce Austryi. Pamiętać wszakże muszą o naturze i interesach dynastyi, o drażliwości i stanowisku Niemców. Od samych Słowian austryackich zależy, czy mają zostać panami swoich losów.

Bolesław Lutomski.

O CERKWI WSCHODNIEJ I RUCHU KATOLICKIM NA RUSI[1]).

Trzeba przyznać, że warunki działalności cerkwi prawosławnej na Rusi różnią się bardzo od tychże gdzieindziej. Prawosławie przez dłuższy czas za panowania polskiego było wyznaniem uciśnionych i ograniczonych, skupiało w opozycyi do żywiołu pańsko-szlacheckiego — żywioły ludowe. Dodajmy tu jeszcze antagonizm religijno-ekonomiczny względem Żydów, a będziemy mieli dwa potężne, choć negatywne spoidła kleru i laików prawosławnych. To nam tłómaczy po części skrajny charakter wszelkich na terenie Rusi polemik i walk religijnych, do których mieszały się zwykle pobudki polityczne i narodowe. Zdeprawowany zależnością ślepą od władzy państwowej kler wschodni wyzyskał tu dla agitacyi warunki historyczne i ekonomiczne. Oczywiście zrozumiałym się staje i nader wymownym cały ten niesłychany chaos sprzeczności, barbarzyństwa i niedorzeczności dopiero po wejrzeniu w ponure i rozpaczliwe zamieszanie społeczne i polityczne życia ogólno rosyjskiego.

I.

Czem winien być Kościół chrześcijański? — Łączącą się w duchu z Chrystusem społecznością wiernych, opartą na miłości i przebaczeniu.

A czem jest cerkiew wschodnia na Rusi? — Filią „Związku narodu rosyjskiego", t. j. najreakcyjniejszej, najdzikszej partyi t. zw. czarnosecińców.

Rzecz nie do wiary, a jednak fakt. Rząd, cerkiew i czarna sotnia zlewają się niepodzielnie i pokrywają z szczerością cyniczną. Organ prawosławia a równocześnie organ Związku narodu

---

[1]) Z góry zastrzedz muszę, że nie myślę tu o stronie dogmatyczno-teologicznej tematu, lubo nie zamierzam również operować danemi statystycznemi. Chodzi mi o skreślenie charakterystyki cerkwi wschodniej na Rusi na tle jej wpływów politycznych, społecznych i psychologicznych w dobie obecnej; przedmiotu bynajmniej nie wyczerpuję i nie miałem do tego pretensyi. Posługiwałem się umyślnie i wyłącznie niemal źródłami prawosławnemi, prostując je niekiedy na podstawie będącej w mem rozporządzeniu korespondencyi prywatnej. Moje więc wnioski oparte są li tylko na tem, co mówi o sobie cerkiew wschodnia w organach i wydawnictwach urzędowych niejako.

rosyjskiego na Wołyniu *Poczajewskija Izwiestija* nr. 71 z r. 1908 drukuje pomiędzy wskazówkami, jak w siołach zakładać filie związkowe, taki punkt 41:

„Wobec rozporządzenia konsystorza oraz zwierzchnictwa parafialnego sprawę Związku, poleconą opiece pasterzy, uważać należy za jedną z agend parafialnych; korespondencyę w sprawach związkowych, narówni z innemi dokumentami parafii — przesyłać wolno drogą urzędową (kazionną)".

Biskupi (b. Michej) podczas wizytacyi agitują za tworzeniem w parafiach filij Związku N. R., przeszło 500 popów są prezesami tych filij, arcybiskup Antoniusz wydaje rozkazy duchowieństwu, aby pośredniczyło i wspierało działalność Związku, wojska i policya biorą udział w demonstracyjnych pielgrzymkach ludu i kleru, odbywających się pod sztandarem Związku N. R... liczba faktów przeciągnęłaby się w nieskończoność, gdybyśmy ją chcieli wyczerpać. Granica między kościołem a partyą polityczną zaciera się zupełnie. W każdy możliwy sposób wyraża kler wschodni uwielbienie dla samodierżawija; uległość rządowi, nakazom władzy świeckiej przekracza wszelką miarę przyzwoitości. W pouczeniu rekrutów arcybiskup Antoniusz żąda, aby pokorni byli zawsze i nie ważyli się stawiać jakiegoś oporu zwierzchnictwu, gdyż broniąc państwo i cara od „kramoły", służą jednocześnie cerkwi i Bogu [1]). Rzadko gdzie można spotkać równie odrażający przykład poniżenia godności religii. Gwałtowne wycieczki przeciwko Dumie, zapewne na rozkaz rządu, zostały znacznie złagodzone, jednak znajdują się w liczbie aż nadto wystarczającej. „Wszystkie biedy i klęski, nawet elementarne, zawsze składane są na karb konstytucyi. Od polskiej „konstytucyi" mieli się uratować kozacy w 1653 r., przechodząc pod władzę cara Alexego Michajłowicza. Konstytucya ma nieodzownie prowadzić każde państwo do rozbioru i upadku. Konstytucya zgubną jest dla ciemnego narodu rosyjskiego, korzystną tylko dla Żydów, Polaków i intelligencyi". Na potwierdzenie tych punktów używa się nawet autorytetu słynnego Ojca Joanna Kronsztadzkiego.

Zastępując niby interesy mas ludowych, kler Zw. N. R. nigdy nie występuje przeciw obywatelom i warstwom zamożnym, (naturalnie prawosławnym), natomiast broni ich i wynosi na wszelki możliwy sposób, płaszczy się, błaga niemal o objęcie

---

[1]) *Poczajewskij Listok* z 1908 r., nr. 39-40.

przewodnictwa nad Związkiem. Dotyczy to zarówno arystokracyi, jak biurokracyi [1]): „I gubernatorowie i arystokraci nasi, będąc widocznie w posiadaniu wysokiej duszy rosyjskiej, winni byliby także zająć w szeregach zjednoczonego narodu rosyjskiego nie podrzędne, lecz honorowe i kierujące stanowisko".

Może jedynym, mniej ponurym momentem z działalności cerkwi i Zw. N. R. jest działalność na polu ekonomicznem. Występują za zniesieniem rządowych sklepów monopolu wódczanego w miastach i wioskach, potępiają alkoholizm. Wcale energicznie rozwijają agitacyę za spółkami spożywczemi, za artelami, pośredniczą w poszukiwaniu pracy swoim członkom, zakładają rozmaite przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe. Wszystko to, choć pomyślane na małą skalę, w skutku jednak przynosi ludności niewątpliwą korzyść, organizując ją ekonomicznie i wprawiając do bardziej samodzielnej gospodarki finansowej. Znajdziemy w *„Pocz. Izw."* kilka dorywczych artykułów o kolejach, samorządzie ziemskim, kasach i bankach, o położeniu listonoszów etc., wszędzie jednak winę zwala się na Żydów i wypacza się objektywne przedstawienie kwestyj ekonomicznych.

Całą niemoc programową i umysłową Zw. N. R. odczuwamy dopiero, gdy dotykamy kwestyi agrarnej w ich przedstawieniu. Na ciemnem i ubogiem włościaństwie oparte duchowieństwo związkowe, w pierwszym rzędzie powinno, zdawałoby się, opracować sprawę rolną. Tymczasem tu wykazuje ono właśnie niezwykły brak jakiegobądź pozytywnego programu. Słyszymy wołania o serwituty, nadzieje lub wątpliwości z powodu akcyi „Banku Włościańskiego" i biurokratycznych komisyj gospodarczo-rolnych, spotykamy energiczne zachwalania emigracyi do Syberyi i Stepów Kirgiskich, czytamy notatki luźne o potrzebie pracowitości i postępowszej gospodarki rolnej, a przedewszystkiem ustawiczne zbaczania i pomstowania na „niecne żydowstwo", które zawsze i wszędzie okazuje się przyczyną każdej bez wyjątku biedy. Pozatem trochę skarg na panów, wycieczek na Dumę i „obcoplemieńców" i na tem kończy się realny program agrarny kleru i „Związku narodu rosyjskiego".

Absolutną pustkę duchową i programową trzeba było upozorować jakimś łachmanem ideologicznym i oto obok samodierżawija, cerkiew wschodnia wywiesza sztandar skrajnego, dzikiego

---

[1]) *Poczajewskija Izwiestija* nr. 579 908 r., str. 2.

nacyonalizmu. Bo nie jest to chęć podniesienia oświaty i kultury, potęgi własnego narodu, lecz usiłowanie obniżenia i podeptania, wytępienia kultury narodowości innych, oświeceńszych. W Rosyi prawa należą się tylko Rosyanom, Polacy i obcoplemieńcy wogóle winni marzyć o jaknajszybszem zrusyfikowaniu, a wówczas można będzie pomyśleć o prawach i dla nich. Wszystkich nie Rosyan (oprócz Niemców naturalnie) skazuje się na stanowisko nędznych helotów. Organ poczajowski korzysta z istniejących i tworzy nowe legendy historyczne, byle tylko podjudzić antagonizm do Polaków w ciemnym ludzie ukraińskim. Więc wytacza się fałsze w rodzaju postanowień (quasi) sejmów o wynajęciu cerkwi prawosławnych Żydom, więc opowiada się o wypadkach znęcania się polskich panów nad chłopami, przyczem przemilcza się delikatnie, że szlachta ruska i rosyjska stokroć gorzej dała się ludowi we znaki. Nie przebierają ojcowie poczajowscy w środkach. Rozdmuchanie popieliska krzywd historycznych i waśni narodowo-społecznych ma posłużyć tym oryginalnym „uczniom Chrystusa“, jako atut antykatolicki, w walce religijnej, o której będzie mowa niżej. Kilka pobudek uczyniło dla mnichów poczajowskich z kwestyi żydowskiej kwestyę najbardziej bojową i agitacyjną. Przyczyną antagonizmu najbardziej piekącą i ostrą jest ekonomiczna przewaga żydów. Dominujące ich stanowisko w handlu i przemyśle doprowadza *Pocz. Izw.* do pasyi, a pracowitość, rzutkość i spryt rzemieślnika i przemysłowca żydowskiego robią niebezpieczną konkurencyę opieszałym i leniwym nieraz rękodzielnikom chrześcijańskim. W rezultacie namiętna walka, głosy nienawiści i żądania wysiedlenia żydów ze strony interesowanych warstw mieszczaństwa i kupiectwa a po części włościaństwa. Kler zaś korzysta z tego, że Żydzi na Ukrainie służyli ongiś za jedno z narzędzi reakcyi szlachecko - jezuickiej w roli dzierżawców, szynkarzy, lichwiarzy etc. i rozniecając niechęci historyczne, rzuca demagogiczne hasła, ogłaszające Żydów za największych wrogów chrześcijaństwa i za źródło prawdziwe bezbożności i napaści na wiarę. Dodajmy niektóre cechy psychologiczne Żydów, usposabiające do nich lud nieprzyjaźnie, a będziemy mieli obraz całkowity przyczyn ruchu antysemickiego na Rusi. Żydzi dla kleru reakcyjnego są znakomitym kozłem ofiarnym. Rewolucya, głód, brak ziemi, nędza, mordy, kradzieże, to sprawa żydowska. Nawet cholera! Bo i tę „występni“ Żydzi, co na nią zachorowali, zanieśli na Ukrainę. Otwarcie zupełnie szerzą ojcowie poczajowscy

agitacyę pogromową, w imię zapewne chrześcijańskiej miłości bliźniego. I nie są to hasła odosobnione, jest to kierunek zasadniczy, jest to głos ogólny całej hierarchii cerkwi wschodniej od arcybiskupa do najskromniejszych kapłanów wioskowych! Nienawiść i zachęta do mordów w imię Chrystusa!? A ślepe masy chętnie dają posłuch reakcyi, nie postrzegając rzeczywistych sprawców swej nędzy i ciemnoty...

I oto przechodzimy do zanalizowania trzeciego hasła Zw. N. R. i kleru greckiego na Rusi zarazem — t. j. do prawosławia. Jak odczuwają je i rozumieją, jak bronią tego hasła? Czy i o ile posiada ono treść rdzenną, żywotną, twórczą? Skupiający się dokoła monasteru poczajowskiego, kler grecki styka się z katolicyzmem, działając w środowisku dawnem unickiem. Po ogłoszeniu tolerancyi w 1905 r. blisko 200,000 unitów „nawróconych“ przeszło na katolicyzm. W czem szukać należy przyczyn tego masowego powrotu, jaką w tem rolę odegrało duchowieństwo wschodnie? I okazuje się, że reagowało na to rozmaicie, tylko nie drogą oddziaływania ideowego na przekonania i sumienia wierzących. W artykułach treści polemiczno-religijnej, nielicznych zresztą, ciekawa jest naprawdę ich argumentacya. Ściślej mówiąc, niema jej wcale. Misyonarze i arcybiskupi zarówno w wysoce patetycznych wyrazach utyskują na zepsucie i upadek wiary, ostrzegają przed herezyą katolicką, wymyśloną w 1054 r. przez rzymskich papieży, co nie przeszkadza im powoływać się w innem miejscu na autorytet jednego z „rzymskich papieży“, św. Grzegorza [1]) Dwojesłowa. Pomstują na oszustwo łacińskie, czyli Unię, oraz na inne wstrętne sekty; jedyna wiara boża i Kościół — to prawosławie. Śpiewają hymny pochwalne sobie i jakoby niesłychanie wzniosłym przymiotom duchowieństwa obrządku greckiego. Jeżeli dodamy kilka nieznaczących spekulacyj, psalmów i modlitw, nic nam nie pozostanie w sferze teologiczno-dogmatycznej polemiki do zaznaczenia. Przy najlepszych bowiem chęciach nie można do niej zaliczać broszur o cudach i świętych poczajowskich, pełnych wycieczek na katolicyzm i polskość.

Inną zresztą bronią wolą posługiwać się w sporach religijnych ojcowie poczajowscy. Będą grali na najniższych instynktach czerni, wykrzywią fakty z odległej przeszłości dziejowej, będą szczuli i podżegali antagonizmy społeczne i narodowe, żeby zohy-

---

[1]) *Pocz. Izw.* nr. 43, str. 2, r. 1908,

dzić w oczach ruskiego kmiecia katolicyzm, jako wyznanie Polaków.

Tak naprzykład *Pocz. Izw.* rozgłaszają szereg kłamstw, jakoby Polacy dotąd cieszyli się ze zwycięstwa „nad chłopami“ pod Beresteczkiem i odprawiali dziękczynne coroczne nabożeństwa; robią z poległych tam Kozaków męczenników wiary i wolności, z gruntu błędnie opisują przebieg boju, zakończonego jakoby nieludzkiem pastwieniem się Polaków nad zwyciężonymi. W innych numerach tegoż „organu“ czytamy niecne notoryczne fałsze, podawane w charakterze „sprawdzonych“ informacyj o rzekomych gwałtach katolików nad prawosławnymi: o tem, jak księża wydzierają uczniom i rzucają do pieca Pismo Św., pisane po rosyjsku, jak do procesyj prawosławnych w Lublinie i Warszawie rzucano bomby, jak przemocą przymuszają katolicy prawosławnych do przejścia na swoją wiarę. Fałsze, insynuacye, szczucia i oszczerstwa — to strawa powszednia Poczajowa.

Interesujący jest pod wielu względami pozytywny ich program walki z katolicyzmem, wypracowany na zjeździe misyonarskim i przez synod zatwierdzony. Szesnaście punktów tego programu dadzą się podzielić na 4 działy:

1) podniesienie poziomu duchownego i uświadomienia kleru i laików prawosławnych za pomocą katechizacyi dzieci i nauczania starszych;

2) zorganizowanie prawosławnych w religijno-ekonomiczne bractwa na wzór istniejących w XVI w.;

3) wprowadzenie do nabożeństwa i rytuału cerkiewnego śpiewów powszechnych, procesyj i tym podobnych zmian na wzór katolicki;

4) stworzenie szkół misyonarskich, wydawnictw i dyskusyj religijnych specyalnie przeznaczonych do walki z katolicyzmem.

Znamienny jest fakt naśladownictwa uroczystości i obyczajów katolickich dla odciągnięcia i zatrzymania chwiejnych wiernych przy zmodernizowanym zewnętrznie obrządku greckim. Taktykę tę zaczęto nawet już wprowadzać w życie. Z Poczajowa po całym Wołyniu urządzano pochody procesyjne, podczas których nie tylko starano się zaimponować zewnętrzną okazałością rytuału, ale turbowano żydów i „innowierców“, czasem zaś dopuszczano się bezkarnie zuchwałych gwałtów i napaści na świątynie i kapłanów katolickich (w Korcu, Lachowcach etc.). Środki te jednak nie wystarczają gorliwości ojców poczajowskich i mało skutkują, a zdobyć

się na szeroką propagandę teologiczną i popularną oni nie zdołają; tymczasem rzesze b. unitów a nieraz i rdzennych prawosławnych przechodzą na łono Kościoła rz.-katol. Wówczas w obozie kleru powstaje larum okropne i lamentacye o pomoc do cesarza, jako głowy widomej Cerkwi prawosławnej w Rosyi. Wymowny to dowód jak głęboko zdemoralizowało duchowieństwo upaństwowienie obrządku, jak zdezorganizowało i jak zburzyło zdolność do rozwoju samoistnego.

Prawosławie usty swych hierachów i kapłanów wyznaje z niesłychanym cynizmem, że bez opieki i protekcyonizmu rządowego, bez zakazów i ochrony policyjnej nie podoła walce z propagandą innych wyznań włącznie do muzułmańskiego i błaga cara, aby ze względu na to, że dotąd cerkiew wschodnia była wierną sługą państwa i samodierżawia, państwo to i monarcha wystąpiły w jej obronie i zachowały dawne jej wyłączne i dominujące stanowisko.

„Narody, przyjmując prawosławie, przyjmowały tem samem państwowość rosyjską i ulegały zruszczeniu (обрусѣнію)“ [1]).

Argumentem, wspólnym i decydującym przeciwko katolicyzmowi, protestantyzmowi i wszelkim sektom ma być ich niezależne i swobodne względem państwa stanowisko.

I w tej samej petycyi, składającej bez zastrzeżeń losy cerkwi w ręce państwa, autorowie proszą o zwołanie powszechnego soboru z duchownych i świeckich, któryby rozstrzygał w sprawach wyznaniowych!... Tylko zdumiewająca logika mnichów *poczajowskich* mogła pogodzić dwa te postawienia kwestyi, z których jedno wyklucza drugie.

Nim zaś konstytucyjny rząd Stołypina spełni gorące marzenia policyjne kleru, walka się toczy. Na skutek denucyacyj szereg księży wydala się z kraju, pozbawia prawa odprawiania mszy; obietnicami rozmaitych ulg i zysków, uprzywilejowaniem[2]) w nabywaniu ziemi przekupuje się moralnie chwiejących się prawowiernych; w żądaniu praw wyjątkowych przeciwko Polakom dochodzi się poprostu do absurdu. Świeżo naprz. Zw. N. R. w Trokach podał projekt[3]), ażeby Polacy wykluczeni byli z se-

---

[1]) *Pocz. Izw.* nr. 569, str. 2, r. 1908.
[2]) *Głos Warszawski* 1909, nr. 156.
[3]) *Kuryer Litewski* 1909, nr. 108.

minaryów katolickich, a na wyższe godności duchowne mieli prawo wyłącznie Litwini, Biało i Mało-rusini!!

Przyjrzyjmy się teraz zblizka temu, jakie ziarna moralnej kultury sieje kler wschodni na Rusi w dusze swych owieczek. Widzieliśmy, że posługuje się demagogią najgorszego gatunku: tu podżega przeciw Polakom, robiąc z Beresteczka epopeę narodową, tam napada na „obcoplemieńców“ za ich rzekome zamachy na prawa narodu rosyjskiego, indziej szczuje na intelligencyę, na Dumę. Słyszeliśmy o zupełnym upadku duchowym prawosławia, które traci rzesze swych wyznawców na rzecz nawet muzułmaństwa, nawet pogaństwa. Poznaliśmy zgniliznę i zepsucie, martwotę prawosławia pod naciskiem obroży państwowej, lecz z faktów, które przytoczę poniżej, rozwija się kalejdoskop takiego zdziczenia i deprawacyi, jakiego spodziewać się nie mógłby najzawziętszy wróg cerkwi wschodniej. Powtarzam, że wszystkie te fakty wyjęte są w y ł ą c z n i e z organów poczajowskich.

Zaprawiają wielebni ocowie swych czytelników w denuncyacyach i szpiegostwie. Wzywają oficyalnie, aby związkowcy pomagali policyi i śledzili konstytucyonalistów, rewolucyonistów, urzędników etc. Archimandryta W i t a l i u s z, redaktor *Pocz. Izw.* w jednym z kazań wykrzykuje: „za zabójstwo złodzieja lub „kramolnika“ (nieprawomyślnego) ja nawet krzyżem pobłogosławię!..“ i chłopi istotnie mordują dwóch ludzi nie przekonanych nawet, tylko, posądzonych o złodziejstwo.

A oto jaką szerzą oświatę:

„Na niebie [1]) — samodierżawie Boga nad aniołami. I tam się zdarzyła rewolucya. Na czele buntu stał szatan, nie wiadomo tylko jakie idee on przeprowadzał, konstytucyjne, socyalistyczne, czy inne“.

W sprawie zaprowadzenia kalendarza gregoryańskiego:

„Zamiar [2]) zbyt wyraźny: żydzi stopniowo chcą ujarzmić nawet cerkiew, a władze katolickie, jak i dawniej, im w tem pomagają!

A oto kwiatki literackie i polemiczne...

„Program [3]) pisma *Knut* będzie obszerny: — bij ile wlezie!“

„Powiadacie [4]), że Zw. N. R. o biedny lud się nie troszczy? Osły głupie, wyrzutki podłe! Związek sam jest ludem!“

---

[1]) *Poczaj. Izw.* r. 1908 nr. 612.

[2]) *Poczaj. Izw.* r. 1908 nr. 142.

[3]) *Poczaj. Izw.* r. 1808 nr. 634.

[4]) *Poczaj. Izw.* r. 1908 nr. 102—3.

Jaką posługują się „wiedzą historyczną“ dla agitacyi religijnej? Pomiędzy szeregiem różnych bezczelnych kłamstw czytamy w odezwie, p. t. „Pochwała Polakom“, rozrzuconej na Podlasiu i Chełmszczyźnie, taki ustęp:

„Wówczas, podczas rządów królowej polskiej Jadwigi i Jagajła Wład. (1400—1414) papież rzymski mianował do Krakowa na biskupa księdza Zbigniewa Oleśnickiego i rozkazał mu zniszczyć całe słowiańskie polskie prawosławie. Papież rozkazał Zbigniewowi spalić słowiańskie liturgiczne księgi wszystkie co do jednej, kazał umęczyć i spalić w ogniu prawosławnych księży polskich“.

Obok tego w szeregu broszur ulotnych spotwarzają ojcowie poczajowscy katolicyzm, oczerniając przewrotnie kapłanów i papieży najpotworniejszemi bajkami.

Apostołowie nienawiści, kłamstwa i zawiści, podkopując się ciągle pod kogoś, gryzą się i obrzucają błotem wzajemnie najbardziej. Dość jest powtórzyć za *Rieczą*, że nawet taki słup reakcyi prawosławnej, jak arcybiskup wołyński Antoniusz, spotkał się u współtowarzyszy czarnosecińców z poważnem oskarżeniem, że w pracach i kazaniach swych szerzy tendencye katolickie i luterańskie.

W paszczę zdziczenia, deprawacyi i demoralizacyi prowadzą lud ruski ojcowie duchowni na czele Zw. N. R., — nie dość na tem, w całej powodzi wierszy, odezw, artykułów agitują oni, wyznawcy Chrystusa, otwarcie za „pogromami!“

„Rząd[1]) nie powinien się obawiać, — lepiej pogromy dziś, niż krwawy porachunek ludu z żydami i rewolucyą jutro“ [1]).

To komentarzy nie wymaga. Dalej w wyuzdaniu moralnem i barbarzyństwie postąpić niepodobna.

II.

Z kolei chciałbym tu rzucić nieco światła na psychologię i przyczyny ruchu katolickiego na Rusi i Chełmszczyźnie, zwłaszcza wśród byłych unitów, oraz na genezę i charakter t. zw. propagandy katolickiej w tych krajach. Znane są i ucisk religijny i gwałty rządu nad bezbronnymi „opornymi“ unitami w Chełmszczyźnie. Nieliczni księża katoliccy ulegali tak srogim karom

---

[1]) *Pocz. Izw.* 1308, nr. 586.

i prześladowaniom za najmniejsze wykroczenie przeciwko polityce religijnej rządu, że z ich strony nie mogło być mowy o jakiejś propagandzie. Oczywiście skłonność do szerzenia swych wierzeń najgłębszych słusznem jest prawem człowieka, i odosobnione wypadki takiej agitacyi były i w Chełmszczyźnie; jeżeli jednak chodzi o propagandę, jako akcyę zorganizowaną i planową, to takiej nie było. Przyczyny masowego nawrócenia unitów należy szukać w każdym razie nie w propagandzie. Wymownie i prawdziwie świadczy o tem jeden z listów, będących w mem posiadaniu, a który przytoczę in extenso, gdyż treścią i siłą uczucia na to zasługuje. List ten, pisany przez kapłana katolickiego w miesiąc po wydaniu manifestu o tolerancyi:

16 maja 1906 r. [1])

Szanowny Panie!

Radbym obszerny list napisać do Pana, ale ani marzyć o czemś podobnem. Zapewne doszła i do Sz. P. wiadomość, iż dokonywa się w tych stronach dzieło wiekopomnego znaczenia. Wyszedł Najwyższy Ukaz o swobodzie religijnej. Spadła więc olbrzymia praca na tych pustkowiach, pozbawionych świątyń katolickich. Patrząc na ten wyraźny cud Boży, dobywam wszelkich sił, aby najniezbędniejszych czynności dokonać. Obecnie sypiam zaledwie 3 najwyżej 4 godziny na dobę i pomimo słabowitego zdrowia nie czuję upadku na siłach. Jeżeli zaczynam chwiać się na nogach, to natychmiast wznoszę gorące modły do Matki Bożej, i znowu nowa siła do duszy wstępuje. Pomimo nerwowego usposobienia stałem się łagodny jak baranek — biegnę wśród dnia i nocy na pomoc tym biedakom, wyzutym dotąd z prawa korzystania ze źródeł pociech religijnych. Będąc przed kilku dniami w L., prosiłem osobiście X. biskupa o pomocnika, ale nie otrzymałem stanowczej odpowiedzi. Po powrocie przerażony wzmagającą się falą coraz nowych i nowych zastępów wiernych — telegraficznie swą prośbę ponowiłem. A gdy i to nie pomogło, wysłałem z listem do konsystorza jednego z parafian. Tu już sprawdziło się: „kołaczcie, a będzie wam otworzono". Mam ostatecznie wkrótce dostać X. wikarego. Oby jaknajprędzej to nastąpiło, — bo żniwo wielkie — niebywałe. Przypuszczam, że jak się nawrócą całe wsie prawosławne, a jestto tylko kwestyą czasu —

[1]) Z powodów każdemu zrozumiałych miejsca i nazwiska księdza nie wymieniam.

parafia tutejsza będzie posiadać chwilowo 20,000 wiernych. Słowem pod każdym względem zostaliśmy jakby zaskoczeni i nieprzygotowani do podjęcia takiej pracy!!..“

A więc widzimy, że władze kościelne nawet po manifeście ociągały się jeszcze i wahały. Prześladowania i gwałty rządowe otoczyły katolicyzm aureolą męczeństwa i unici, nie ufając odnowieniu unii — pospieszyli gromadnie do łacińsiwa, jak tylko możność ku temu się odkryła. Znam dużo listów, przez łacinników i unitów pisanych. Wszyscy oni przeniknięci są ogromną wiarą i zapałem. Zakładają bractwa tercyarskie, gorliwie pełnią obrządki, ubolewają nad tymi, którzy w błędnej wierze, t. zn. w prawosławiu, trwają. Z gorącą miłością i zachwytem wierzą, że prawda, święci i cuda, nawet relikwie mogą być wyłącznie po stronie katolicyzmu. Są to jednostki przeważnie z ludu, mało oświecone, zdolne zarówno do poświęceń, jak i do fanatyzmu. Jeden z nich naprz. raptem przypuszcza, że walka z katolicyzmem w Rosyi jest również wynikiem żydowsko-masońskiej intrygi. Wszyscy odczuwają, że są „w moskiewskich pazurach“ i wzdychają do tego czasu, gdy się z nich uwolnią, a jednak znajduje się drugi, który obok utyskiwań na rząd, co tępi wszystko polskie, cieszy się, że tenże rząd tępi bezbożnych socyalistów.

Wiemy już o gatunku polemiki, którą prowadził Poczajów. Rzeki błota, oszczerstw i kłamstw spływały na księży, na katolików, na różne dogmaty zachodniego obrządku. Inwektywy te bolały mocno i oburzały głębokie uczucie religijne nowych łacinników. Zwracali się tedy do tych, kogo za kompetentnych uważali, z prośbą o obalenie tych zarzutów. I oto z takich sprostowań powstał cały szereg broszurek p. t. *Katolickie odpowiedzi*, które zbijały zarzuty i odpierały napaści. A trzeba przyznać, nie wdając się w ocenę teologiczną, że jasnością, logiką, a przedewszystkiem rzeczową argumentacyą, zaczerpniętą z Pisma Św. i historyi Kościoła, górowały one niezmiernie nad bałamutną, ogólnikową, napastliwą frazeologią wydawnictw poczajowskich. Prozelici dostając *Katolickie odpowiedzi* odrazu puszczali je w ruch, dając je do czytania tam zwłaszcza, gdzie dotrzeć mogły potwarze poczajowskie. Wypływało to u nich z samorzutnego poczucia legalnej obrony czczonych głęboce świętości przed pamfletami przeciwników. Zwłaszcza, że boleją nad prawosławnymi, męczy ich myśl, że jako heretycy zbawienia nie osiągną. Wszelkim więc sposobem starają się ich uświadomić, do zbawienia tego im dopomódz.

Ciekawe są w nich dążenia do wprowadzenia moralności chrześciańskiej w życie. Upominają pijaków i rozpustników, apostołują i żarliwie propagują poprawę i oczyszczenie z grzechów.

U wszystkich silne poczucie polskości, bardziej skutkiem odrazy i nieufności do rządu, niż skutkiem uświadomienia lub agitacyi narodowej. Gwałty rządu i cerkwi oficyalnej popchnęły unitów w objęcia łacińśtwa, napaści i oczerniania religijne spowodowały pogłębienie i wzmocnienie przywiązania do katolicyzmu i sprowadziły w następstwie odwzajemnienie się polemiką broszurową katolicką. A w rezultacie obok uczuć katolickich samorzutnie rozpaliły się uczucia polskie, co taktyką swą najbardziej rozniecił rząd i cerkiew wschodnia.

Zanotować wypada w tem miejscu wyjątkowy po prostu swą bezstronnością głos pewnego misyonarza prawosławnego o działalności X. Redemptorystów w Stawropolu. Przytaczamy za *Głosem Warszawskim* z r. 1909 nr. 174:

„Po najpochlebniejszej opinii o czynnościach duchownych XX. Redemptorystów O. Nikolskij reasumuje: „Przyznać należy, że X. Bołosiewicz i jego współpracownicy nie dotknęli w swych przemowach ani razu kwestyi politycznych, wzywali tylko do posłuszeństwa rządowi i zachowania dobrych stosunków w życiu społecznem; jak również nie tykali cerkwi prawosławnej, różnic jej co do wiary i moralnego życia jej owieczek, dążąc wyłącznie do wzmocnienia w wierze członków swego Kościoła rzymsko-katolickiego“.

I nieodbicie narzuca się teraz szereg ponurych wniosków z materyału przez nas przejrzanego. Długa niewola i zależność ślepa od władzy świeckiej wobec braku silnej odpornej organizacyi zdemoralizowały i zatruły cerkiew wschodnią. Za zrzeczenie się dóbr duchowych, rządu dusz, zyskała ona uprzywilejowane materyalnie stanowisko i pędziła pod obroną policyi gnuśną, próżniaczą przeważnie egzystencyę. Zanikł, spaczył się duch jej apostolski, pozostał tylko fanatyzm. Cerkiew wschodnia występuje w obronie dawnego porządku politycznego, który zapewniał jej spokojny, choć nikczemny żywot, nawzajem opierając się na jej autorytecie wśród ciemnych mas ludowych. I gdy zachwiał się spróchniały gmach absolutyzmu, znieprawione duchowieństwo wolało w obronie zagrożonej bezczynności i dóbr doczesnych podpierać go, niż iść z potężnym ruchem wolnościowym. Widzieliśmy na przykładzie konkretnym stan znacznej części tego kleru,

t. j. stan cerkwi wschodniej na Rusi. Jest ona nawskróś reakcyjna, niewolniczo uległa władzy świeckiej, kryjąca się pod skrzydła policyi, — własnym siłom moralnym nie ufa. Jest antyludowa, bo działa na korzyść kliki dworskiej i arystokracyi rosyjskiej, a antynarodowa, bo na Ukrainie prowadzi dzieło rusyfikacyi, wykrzywiając tendencye ukraińskie na patryotyzm prowincyonalny. Demoralizuje ona i upadla lud, szerząc w nim nasiona barbarzyństwa, nienawiści narodowych, zdziczenia. Budzi najgorsze zwierzęce instynkta, plami i wypacza duszę ludu, — jest rozkładowa. Słowem, otwarcie i urzędowo występuje, jako filia wstrętnej czarnej sotni, propagującej nienawiść, reakcyę i pogromy.

Czy inną, lepszą jest reszta cerkwi wschodniej? Należy wątpić. Większość klasztorów i duchowieństwa w całej Rosyi niedwuznacznie wypowiedziała się również za Zw. N. R., to zn. stoi na tem samem stanowisku. Bardziej, bo nawet częś jej ascetyczna, mnisi z góry Atos[1]) przystąpili do Zw. N. R., posyłając mu wymowne błogosławieństwo i uznanie za jego działalność „patryotyczną".

I cóż ze społeczności Chrystusa, z miłości bliźniego zostało w cerkwi wschodniej? Zapewne — czynna jest w duchu powyżej opisanym mniejszość duchowieństwa, większość bierna i obojętna pełni tylko formalne swe funkcye i egzystuje, ale czystego nurtu uczucia religijnego, ducha chrześcijańskiego nie znać w jednych ani w drugich. W kulturze narodów mało oświeconych tem większe ma kler znaczenie społeczne. Ponuro się rysuje dola tych z nich, na które wpływ poważny wywiera kler taki, jak rosyjski.

Dwie przyczyny stanu jego obecnego widzimy: bizantynizm, jako typ psychologiczno-kulturalny rozwoju historycznego i jarzmo despotyczne barbarzyńskiej państwowości.

Smutniejszym jest jeszcze los ludu ukraińskiego, bezbronnego w ciemnocie swej i nieświadomości, na pastwę wydanego podobnej cerkwi. Co jego kulturze, charakterowi narodowemu i przyszłości rokować może wpływ taki!? Na tory jakiego zdziczenia i anarchii może go doprowadzić? Z lękiem i bólem cofa się myśl od tego obrazu.

III.

Nie bez pożytku może będzie poruszenie w tem właśnie miejscu pewnej kwestyi, dość blizko dotyczącej naszego tematu,

---

[1]) *Pocz. Izw.* 1908 r., nr. 582, str. 3.

chociaż od niego stojącej na uboczu. Mówię o prądzie, który oddawna już istniał, wydał w swym czasie unię florencką, unię brzeską, żeby po wiekach przekształcić się w naszych czasach w kierunek t. zw. welehradzki. Zajmijmy się nim przez chwilę... Celem tedy jest unia, połączenie zachodniego i wschodniego Kościoła w jeden Kościół chrześcijański. Gdy jednak dawniej rozumiano to, jako zbliżenie prawosławia i upodobnienie go do Rzymu, obecnie ma ono pozostać w obrządkach, zwyczajach etc. nietknięte, z uznaniem jedynie zwierzchności Papieża i uświadomieniem tego, jako symbolu jedności Kościoła. Zwolennicy unii przyznają równorzędność i równoznaczność obu wyznań, zrzekając się dobrowolnie przedmiotu tylu zaciekłych walk i polemik teologicznych i dogmatycznych w przeszłości. Podnoszą konieczność zjednoczenia duchowego obu odłamów Kościoła, gdy w gruncie rzeczy takie postawienie kwestyi, jak powyżej, sprowadza się ostatecznie do zmiany formalnej, ilościowej, ponieważ w niczem istotnem nie przeobraża ani stosunku cerkwi wschodniej do zachodniej, ani wewnętrznej ich treści religijnej. Dla uzyskania tych celów *Velehradskij Věstnik* poleca agitacyę za unią wśród prawosławnych, oszczędzanie wadliwych stron i grzechów kleru wschodniego, w razie potrzeby stosowanie się do okoliczności, uprzejmość i usłużność dla duchowieństwa i władz rządowych w Rosyi. My znamy już tę metodę. Tak w swoim czasie postępowali Jezuici, którzy umieli zdobywać łaski nawet u „wolnomyślnej“ Katarzyny II. Gdy jednak zważymy, czem jest i długo jeszcze będzie cerkiew wschodnia i jaką jest jej istotna, rdzennie reakcyjna i antykulturalna treść, — połączenie z nią przy obecnym jej poziomie moralnym wydaje się nam pomysłem fatalnym i niezmiernie szkodliwym dla kościoła zachodniego.

A przytem jest-to nieziszczalną utopią. Bo gdyby nawet nawpół barbarzyńskie i reakcyjne duchowieństwo prawosławne przystało na unię, cały świat olbrzymi prostych wierzących opuściłby kapłanów i przerzucił się w różne sekty. Tymczasem w imię tej utopii, welehradzcy gotowi są do szeregu ustępstw i to bardzo realnych na rzecz cerkwi wschodniej. Zrzekają się oni propagandy łacińsko-katolickiej i nawracania poszczególnych prawosławnych, choć, z braku zapewne konsekwencyi, przeciwni są ślubom mieszanym. Z dziwną obojętnością notują oni fakt odpadnięcia na prawosławie wielu tysięcy Czechów na Wołyniu, — zapatrzeni w swój daleki ideał utopijny ignorują to, jako drobiazg.

W całym szeregu ustępów redakcya *Velehr. Věstnika*, wychodzącego w Pradze, odzywa się o rosyjskim języku, jako przyszłym ogólno-słowiańskim, zrozumiałym i ojczystym dla Słowian. Chciałby więc *Velehr. Věstn.* przyczynić się do rusyfikacyi Słowian? Pokutują w nim jeszcze echa wyraźne panslawizmu starej daty, niwelującego rzeki słowiańskie wobec nawały germańskiej w rosyjskiem morzu. Jak bowiem inaczej tłómaczyć następujący urywek z oświadczenia o przyczynach wydawania pisma po rosyjsku, a przytem alfabetem łacińskim, dla Rosyan nieznanym:

„Przez to zaznajomimy się z językiem, który prawdopodobnie może dojść do znaczenia ogólno-słowiańskiego i ułatwimy Słowianom stosunek z wielkiem państwem, które obecnie na naszą szkodę trzyma z państwem niemieckiem“.

Miesza się tu już do sprawy religijnej interes ściśle polityczny. Dla utopii więc poświęca się korzyści realne i ponosi się straty narodowo-kulturalne, po to chyba, aby w końcu, w razie nieprawdopodobnego zresztą powodzenia, sprowadzić na kulturę zachodnią zastępy dzikiego bizantynizmu, który, jak widzieliśmy, tak godnie reprezentuje cerkiew wschodnia. Wobec tego uważamy rojenia i utopie welehradzkie za wręcz szkodliwe i dla Słowian niebezpieczne. Raz trzeba wreszcie zrozumieć, że kwestya rozłamu kościołów wschodniego i zachodniego, to kwestya różnicy zasadniczej dwóch kultur, a nietylko obrządków religijnych.

Edward Woroniecki.

LUDNOŚĆ POLSKA
we wschodnich i środkowych żupaństwach Górnych Węgier [1]).

Nie może ulegać wątpliwości, że całe u z i e m i e (terytoryum) wschodnio-słowackich narzeczy („u z e m i v y c h o d n o - s l o v e n s k i c h n a r e č i“), obejmujące prócz Spiża, który nie wchodzi w zakres niniejszej pracy, żupaństwa: szaryskie, abau-

---

[1]) PIŚMIENNICTWO PRZEDMIOTU:

Dr S. C z a m b e l: Slovenska reč a jej misto w rodině jazykov slovanskych. Turcz. Sw. Martin, 1906.

Dr P a s t r n a k: Lautlehre der slowakischen Sprache.

Dr J a n o t a: Bardyjów, hist.-topogr. opis miasta i okolicy. Kraków, 1862.

jeckie, ziemlińskie i ungskie, posiadało pierwotnie ludność polską, której gwary i po oderwaniu od pnia macierzystego przez wiekowe wpływy czeszczyzny, słowaczyzny i ruszczyzny, a w prawieku prawdopodobnie przez wpływ języka cerkiewnego, tak zwanego starosłowiańskiego, zostały zepsute. Ostatnie uwidocznia się w gwarach, dziś słowackich, którym nie brak pewnych naleciałości południowo-słowiańskich, co dr Czambel[1]) usiłuje tłumaczyć hypotezą, jakoby Słowacy mieli przybyć na Górne Węgry z krajów południowo-słowiańskich, nie będąc w stanie poprzeć swego twierdzenia ani jednym dowodem historycznym. Daleko prawdopodobniejszą jest rzeczą, że naleciałości

„Kraj". Petersburg, 1893, Nr. 20.

A. W. Szembera: Mnoho-li jest Čechů, Moravanů a Slowaků? Čas. Muz. česk. Praga, 1876.

— Zakladowe Dialektologie česko-slowenské. Wiedeń, 1864.

Križek: Stosunki narodowe na Słowaczyźnie w średnich wiekach. Sbornik Muzealnoj Společnosti, t. 2. Turcz. Sw. Martin.

Hnatiuk: Rusyny w prasziwskoj eparchii i ich howori. Zapyski nauk. Tow. im. Szewczenki. Lwów, 1900.

Czoernig: Etnographie der oestr. Monarchie. Wiedeń, 1857.

Szafarzyk: Geschichte der slaw. Sprache u. Literatur. Ofen, 1820.

— Narodopis.

— Myšlenky o starobylosti Slowanů w Evropě. Čas. Muz. česk. Praga, 1834.

Kucharski: Rzecz o Sotakach w „Zpiewankach" Kollara.

Broch Olaf: Studien von der slowakisch-kleinrussichen Grenze im östl. Ungarn. Amsterdam, 1897.

Dr M. Gumplowicz: Polacy na Węgrzech. Lwów, 1903.

J. Z: O osadach polskich na Węgrzech. Dod. Tygodn. do „Gazety Lwowskiej", 1851 i 1852.

J. Škultety: Věnec slovenskich narodnich pěsni. Turcz. Sw. Martin, 1897.

Konskrypcya Królestwa Węgierskiego z r. 1787.

Budermann: Die ungarischen Ruthenen.

Hodža: Der Slowak. Praga, 1849.

Kollar: Zpewanky. Buda, 1826.

„Slovenske Pohlady", miesięcznik nauk. literacki pod redakcyą J. Szkultetego. Turcz. Sw. Martin.

„Sbornik Muzealnoj Společnosti". Półrocznik. Turcz. Sw. Martin.

„Časopis Muzealnoj Společnosti". Dwumiesięcznik. Turcz. Sw. Martin.

[1]) Slovenska reč a jeji misto w rodině slovanskych jazykov, Turcz, Sw. Martin, 1906.

południowo-słowiańskie w słowaczyźnie, bardzo nieliczne, dostały się do niektórych gwar słowackich z cerkiewnej starobułgarszczyzny, która niezawodnie w czasach cyrylo-metodejskich i później była w użyciu w kościołach Górnych Węgier.

W narzeczach wschodnio-słowackich znajdują się wszystkie główniejsze znamienne właściwości języka polskiego, jako to: brzmienia głosek: *ł*, *dź*, *ń*, *ś*, *ź*; *c* zamiast miękkiego *t* i *dz* zamiast miękkiego *d*; przyćmione brzmienia samogłosek nosowych z dodatkiem nosowego brzmienia: *ũm* i *ĩm*, i w końcu akcent polski na przedostatniej głosce słowa, jakoteż prawie wspólne z polszczyzną słownictwo. O wpływie polszczyzny na te gwary nie może być na seryo mowy. Stwierdza to dr Czambel, pisząc, że Polacy nawet w tej części Spiża, która w czasach historycznych przez 360 lat należała do Polski, nie wywarli żadnego wpływu na miejscowe gwary ludowe. Jak spiskie Zamagurze, gdzie żywioł polski najsilniejszy i gdzie polska gwara najczyściej się przechowała, tak samo żupaństwo szaryskie, abaujeckie, ziemlińskie i ungskie nie należały w czasach historycznych nigdy do Polski, zatem polszczyzna na Zamagurzu, jako też w wymienionych żupaństwach wschodnich i w żupaństwach środkowych, o których będzie poniżej mowa — o polskiej kolonizacyi tam zupełnie nic nie wiadomo — nie może oznaczać co innego, jak pozostałość pierwotnej gwary ludności Górnych Węgier, która, jak z tego wynika, zaczem przemawia jeszcze dużo innych rzeczy, nie była inna, jak polska, a ta pierwotna gwara polska zapuściła tak głębokie korzenie, iż długowiekowy ucisk ludności, ani też bardzo silne wpływy gwar pobratymczych, ani prześladowanie polskiej mowy, nie zdołały jej zniszczyć, gdyż do dziśdnia żyje ona w uściech ludu, w rozrzuceniu niemal po całych Górnych Węgrzech, obejmując co najmniej 9 żupaństw tego kraju[1]).

Równie pewną i żadnej wątpliwości nieulegającą rzeczą jest, iż gwary wschodnio-słowackie nie posiadają żadnej wspólności narzeczowej z czeszczyzną, jako też, iż gwary te, zwane przez słowackie powagi naukowe „polsko-słowackiemi“, są przynajmniej tak dobrze polskie, jak słowackie.

Dr Czambel oznacza dla polszczyzny w gwarach ludowych jako granicę w kierunku wschodnim rzekę Toplę (Ciepła),

---

[1]) Żupaństwa: Trenczyn, Orawa, Spiż, Szarysz, Abauj, Ziemlin, Ung. Liptow, Gjemer i Zwoleń.

lecz on sam później, mówiąc o gwarach żupaństwa ungskiego, położonego za rzeką wymienioną, stwierdza w nich polszczyznę. Mimo to, pisząc o polskiej ludności w żupaństwach wschodnich trzymać się będę granicy językowej oznaczonej przez rzekę Toplę, granicy nakreślonej przez „klasycznych świadków“ — przez Słowaka dr Czambela, i Czecha dr Pastrnaka [1]).

Oznaczenie wszystkich osad polskich i dokładnej liczby ludności polskiej w żupaństwach wschodnich i środkowych na Górnych Węgrzech jest dziś niemożebne. Nikt bowiem dotychczas nie zajmował się dokładnem badaniem tych ziem pod względem narodowościowym, a polskiego badacza stopa nie postała jeszcze w tym dziewiczym lesie etnograficznym, krom dr Janoty [2]), który historycznie i topograficznie opisał Bardyów i jego okolice. Źródła słowackie i czeskie wyjątkowo tylko przedstawiają stan rzeczy pod względem językowym prawdziwie, lecz i one są stosunkowo skąpe, dlatego, nie mogąc sam zbadać tych stron, zniewolony jestem podać tylko okruchy, jakie zdołałem zebrać o polskiej ludności tych ziem, w nadziei, iż przecież znajdą się polscy badacze w przyszłości, którzy zdołają dzieło zapoczątkowane przezemnie uzupełnić i wykończyć.

A. Wschodnie żupaństwa.

(Szarysz, Abauj-Torna, Ziemlin i Ung).

1) *Żupaństwo szaryskie.*

Graniczy ono ze Spiżem na zachodzie, z żupaństwem ziemlińskiem na wschodzie, z żupaństwem abaujeckiem na południu i z Galicyą na północy. Posiada 174.470 ludności i dwa większe miasta: Preszow (Eperies) i Bardyów, w których okolicy lud mówi wprawdzie zepsutą, lecz polską gwarą. Miesza się tu już dość silnie żywioł polski z ruskim i tu dokonuje się wynaradawianie ludności polskiej w podwójnym kierunku: w rzymsko-katolickim kościele przez Słowaków, w grecko-katolickim zaś, który bynajmniej nie stanowi o narodowości, będąc wypływem obrządku słowiańskiego z czasów cyrylo-metodejskich, przez Rusinów. Wyznanie grecko-katolickie rozstrzyga właśnie w żupaństwach wschodnich o narodowości. Osady przeto, które

---

[1]) Lautlehre der Slowakischen Sprache.

[2]) Bardyów, historyczno-topograficzny opis miasta i okolicy. Kraków, 1862.

są tego wyznania, chociażby gwara miejscowa była niezaprzeczenie polską, uważane są urzędowo i społecznie za ruskie, czego następstwem jest, iż na parafii siedzi ksiądz ruski, lud polski zaś musi słuchać kazań ruskich, spowiadać się po rusku, modlić się i śpiewać w kościele po rusku i wogóle odbywać wszystkie przygotowania religijne w języku ruskim. Tym sposobem tonie na tem u z i e m i u spora liczba osad polskich w ruszczyźnie i ostatecznie topi się w niej, co znaczy się następnie tylko przez liczne polonizmy w gwarze miejscowej. Z tego powodu stają się stosunki tak zawiłe i pogmatwane, iż chcąc je dokładniej rozpoznać pod względem narodowościowym, trzebaby badania gwarowe prowadzić na miejscu od osady do osady.

Nie waham się wypowiedzieć zdania, iż wszystkie gwary szaryskie ludowe, czy one zowią się „słowackie“ lub „ruskie“, są w istocie rzeczy właściwie polskie, jako posiadające prawie wszystkie główniejsze właściwości i znamiona polskie, przy często bardzo znacznem zepsuciu przez sąsiednie pobratymcze gwary i przez monstrualne stosunki istniejące narodowe, co sprawia, iż pozornie przygłuszają w nich często rdzenną polską podstawę chwasty obcych naleciałości i zboczenia miejscowe, nieuniknione przy braku właściwej piśmienności językowej.

Znaczna część żupaństwa szaryskiego należała dawniej do Spiża. Zamek Pławice znajdował się do połowy XIV w. w posiadaniu polskiem, mianowicie nadał go był Wacław III. czeski, nominalny król Węgier i Polski, krakowskiemu biskupowi Muskacie.

S z e m b e r a wymienia przygodnie jako p o l s k ą o s a d ę w S z a r y s k i e m gminę H r a d i s k o. Dr Czambel podaje jako miejscowości, w których „mnoho polszcziny“: S z a n d a l, miasteczko G a b o ł t ó w, Ś w i e r z ó w, T a r n o w i R a d o m a. Do tych osad należy jeszcze doliczyć, jako polskie, katolickie gminy w okolicy Bardyjowa, mianowicie: S z y b y, K l u c z o w ę, K o m a r o w c e, N o w ą w i e ś, H u t ę S t e b n i c k ą i miasteczko Z b o r ó w. W połowie polskie z mieszaną polską i ruską ludnością są wsie: M a l c ó w, R o k i t ó w, R y c h w a ł d, M o k r o ł a k i L i w ó w. Gwara miejscowa tych pod względem wyznania mieszanych gmin jest polska, tak, iż śmiało możnaby je uznać również za polskie osady. Ażeby jednak z góry usunąć wszelkie możliwe wątpliwości, nie wliczam ich do osad polskich, ograniczając polską posiadłość w żupaństwie szaryskiem tylko do miejscowości rozpoznanych przez Szemberę i dr Czambela jako polskie.

Zatem znajdują się w Szaryskiem następujące miejscowości polskie:

1. Hradisko (mieszk. 468 [1]), 2. Szandal (mieszk. 1274), 3. Gabołtów (mieszk. 688), 4. Świerzów (mieszk. 426), 5. Tarnów mieszk. 394), 6. Radoma (mieszk. 580), 7. Szyby (mieszk. 588), 8. Kluczowa (mieszk. 340), 9. Komarowce (mieszk. 256), 10. Nowa wieś (mieszk. 346), 11. Huta Stebnicka (mieszk. 398), 12. Zborów (mieszk. 2281), razem 12 osad z ludnością wynoszącą okrągło 8000 dusz, którą to liczbę atoli uważać należy jako minimum polskiej ludności w żupaństwie szaryskiem.

W gwarze szaryskiej widać sporo naleciałości wskutek potrójnego wpływu: czeszczyzny, słowaczyzny i ruszczyzny, lecz zepsucia te bynajmniej nie wstrząsają głównej polskiej jej podstawy. Szaryska polska gwara nie jest pozbawioną znamiennych właściwości polszczyzny, mianowicie palatalizacyi spółgłosek *t* i *d*, wymawiania pochylonego *a* jak *o*, co stanowi jedno z głównych znamion prawie wszystkich narzeczy polskich; miękk ch brzmień: *ś*, *ń*, *dź* a nawet *ć*, które jednak giną prawie zupełnie w pisowni słowackiej, niesposobnej do oddania ich brzmień, podobnie jak głoski *ł*; dalej utrzymania samogłoski *a* przed spółgłoskami *d*, *t*, *l*, *r*, *s* i *z* jak: dziad, czarny, działać itd., gdzie w czeskiem znajduje się *e*, a w ruskiem *o* albo *i* (ruskie: *czorny*, czeskie *czerny* — ruskie *did* i t. p.) Słownictwo jest polskie. Tu i ówdzie znajdują się obce wyrazy, naleciałości z czeszczyzny, słowaczyzny, ruszczyzny i madiarszczyzny jak: *walat, wec, kiszasonia, betiar.* Wyrazy: *plany, szturić, suka, paczic, oblak, hutoric, banować* i inne, są też właściwe gwarze podhalskiej i wskazują na blizkie pokrewieństwo z nią gwary szaryskiej. W gwarze tej brak mazurzenia i brzmień nosowych i *h* używane jest wyłącznie zamiast polskiego *g*, co po części ujawnia się dość silnie także w gwarze podhalskiej.

Znamienną rzeczą jest, iż ludność słowacka i ruska żupaństwa szaryskiego zowie siebie „Słowiakami", czem lud ten zaznacza swoją odrębność. Gwarę ich Słowacy poczytują za swoją, Rusini znowu za swoją, polemizując ze sobą i spierając się o to, co nie jest właściwie ani jednych, ani drugich.

---

[1]) Podług statystyki z r. 1900.

Przed kilkunastu laty, bawiąc w Krynicy, udałem się przez Orłów do Koszyc i Preszowa, których okolice wyobrażałem sobie zamieszkane wyłącznie przez Słowaków i Rusinów. Odnosiłem atoli wrażenie, jakobym był na polskiej ziemi; okolica Bardyowa jeszcze bardziej polska[1]).

2. *Żupaństwo abaujeckie.*

Źródła czeskie i słowackie, Szembera[2]), dr Pastrnak, Križko[3]), dr Czambel i inni, stwierdzają zgodnie, iż w tem żupaństwie, noszącem urzędowo nazwę komitatu Abauj-Torna, z głównem miastem Koszycami i 156.000 ludności, znajduje się równie ludność polska, o czem też sam na miejscu przekonałem się najdowodniej. Dla oznaczenia atoli liczby jej, chociażby tylko w przybliżeniu, jakoteż osad polskich imiennie, brak niestety zupełny materyału. Żupaństwo to przedstawia w najpełniejszem słowa znaczeniu las dziewiczy. Trzeba wtargnąć dopiero do jego wnętrza i badać je językowo od wsi do wsi, by z tej zarosłej gęstwiny wydobyć szczegóły dotyczące polskiej ludności. Takich badań, chociaż przed laty byłem w Koszycach, nie mogłem niestety przedsięwziąć, dlatego pisząc o polskiej ludności w tem żupaństwie, zniewolony jestem ograniczyć się na skąpym materyale gwarowym, jaki znajduję w książce dr Czambela, jak też na własnych doświadczeniach i wrażeniach, jakich doznałem bawiąc w Koszycach.

Bawiąc tam po raz pierwszy[4]) w r. 1893, miałem niespodziankę. Wypadło mi zapytać stróża nocnego o „Grand Hotel Szalkas". Pytam go po niemiecku, a on odpowiada w te słowa:

— Ja po niemecku nie rozumim, alie miarkujem, że oni fcom do Szałkasa (przez *ł*). Ja idziem w te strone, niech raczom iść ze mnu — ja im pokażem.

---

[1]) Ogłosiłem obszerniejsze sprawozdanie o tem w „Kraju" z r. 1893 Nr. 20.

[2]) Mnoho-li jest Čechů, Morawanů a Slowaků — Čas. Muzea Česk. Praga 1876 i Zakladowe Dialektologie česko-slowanske. Wiedeń, 1864, — mówi wyraźnie o polskiej ludności w żupaństwie abaujeckiem, nie podaje jednak żadnych bliższych szczegółów, bo stosunki narodowościowe we wschodniej Słowaczyznie nie są mu dokładnie znane.

[3]) Stosunki narodowe na Słowaczyznie w średnich wiekach. Sbornik Muzealnej Spolecznosti. Turczanski w Sw. Martin, t. 2.

[4]) wycieczkę tę opisałem w *Kraju* z r. 1893 Nr. 20.

Szliśmy razem około 10 minut, rozmawiając ze sobą. Byłem pewny, że ten człowiek pochodzi z Galicyi, a jeżeli mówi nieco odmiennie, przypisywałem to jego prawdopodobnemu dłuższemu pobytowi między Słowakami. Porozumiewaliśmy się wybornie. On mnie, a ja jego rozumiałem każde słowo.

Pytał się mnie między innemi, jak mi się podobają Koszyce, a gdy odpowiedziałem, że bardzo mi się podobają, był bardzo zadowolony i mówił:

— A haj, szumne, barz szumne nasze miasto. Oni eszczi nie raczyli bić w Koszicach?

Odpowiedziałem, iż jestem tu po raz pierwszy.

— Koszice — zauważył — mogu sie mierić z Budapesztem.

Rozmawialiśmy ze sobą żywo przez sporą chwilę, w końcu zbliżyliśmy się do hotelu, który on mi wskazał. Dając mu na piwo, zapytałem się go, jak długo jest w Koszycach.

— Jak dłuho? — odparł z uśmiechem — Odkad żijem, bo ja hen rodem. A haj!

— Więc nie jesteście z Galicyi?

— Nie.

— A gdzieżeście się nauczyli mówić po polsku?

— Po polsku? Ja po polski hutorić nie umiem. Po polski hutorju po tamtej stronie, na polskiej ziemi.

— Jakto? Po jakiemu więc rozmawialiście ze mną?

— Po naszemu.

— Co to znaczy?

— No, po naszemu, po słowiansku. My tu Słowiaki.

— Słowaki?

— Broń Boże — Słowiaki. Słowak to co innego. Słowacy w Liptowie, Zwoleniu, Trenczynie, Turczańskim Swatym Marcinie, nie u nas — u nas Słowiaki.

Nazajutrz na targu zbliżam się do grup ludowych, głośno rozmawiających. Rozumiem wszystko, z kim tylko zawiążę rozmowę. Każdy też mnie dobrze rozumie.

— Oni mówi — powiada mi jeden gazda — z wysoka po polsku — my Słowiacy hutorim po naszemu. Alie można się dobrze rozumieć, bo tak jak wy hutoricie, a jak my gwarjem — to prawie szićko jedno.

— U was mówią po słowacku?

— Gdzieżtam! My nie Słowaki, alie Słowiaki. Po slowenski każą tylko kljebani po kościołach i uczą w szkołach. Między sobą mówimy po naszemu.

Są to tak zwani „Słowiacy“, poczytywani urzędowo za Słowaków, od których się sami odróżniają, a których Hnatiuk[1]) mimo wyznania rzymsko-katolickiego ogłasza Rusinami, podczas gdy oni nie mówiąc narzeczem ani czeskiem, ani słowackiem, ani ruskiem, tylko gwarą polską, nadpsutą, w istocie rzeczy są Polakami.

Słychać w gwarze prócz polskiego akcentu prawie wszystkie polskie brzmienia głoskowe: *c*, zamiast miękkiego *t; ć*, *ń*, *ś*, *dz* zamiast miękkiego *d; dź*, *dż*, *ź* i *ł;* miast czeskiego *e* wszędzie polskie *ie* i żadnych czeskich podwójnych samogłosek. Gwara koszycka zawiera wiele pięknych archaizmów, do których też należy używanie miękkiego *r* zamiast *rz*. Polskie *ą* przy końcu słowa wyrażają przez *u*, a więc: mówiu zamiast: mówią, matku zamiast: matką i t. d. co równie jak używanie *h* zamiast polskiego *g* zbliża gwarę do słowaczyzny i ruszczyzny.

Lud wzrostu średniego, krępy a silny, zwinny i ruchliwy. U dziewcząt, a nawet u mężczyzn widać piękne twarze o drobnych rysach i z oczyma filuternie patrzącemi. Od Słowaków i Rusinów różni się lud koszycki nietylko strojem, lecz także typowo. Usposobienie jego wesołe, mowa szczebiotliwa. Jest on też wielce zatopiony w przedmiocie rozmowy.

Polska ludność w żupaństwie abaujeckiem czeka na swego odkrywcę. Czas zaiste zbadać stosunki narodowe tej ziemi!

3 i 4. *Żupaństwo ziemlińskie i ungskie.*

I te ziemie, to las dziewiczy, do którego nie wtargnął dotychczas polski etnograf, ani polski badacz językowy. Co wiemy o polszczyźnie tych ziem — a wiemy bardzo mało — zawdzięczamy jedynie „odkryciom“ pobratymców.

Żupaństwo ziemlińskie (Zemplin) posiadające 327.993 ludności, tworzy szeroki pas, liczący 169 klm. długości. Graniczy ono: na północ z Galicyą, na zachód z żupaństwem abaujeckiem, na północny zachód z żupaństwem saryskiem, na południowy zachód z żupaństwem borsodzkiem a ku wschodowi z żupaństwem ungskiem.

---

[1]) Rusyny w praszewskoj eparchii i ich howori. Zapyski Tow. Im. Szewczenki, Lwów 1900.

Dr Czambel podaje na ziemi ziemlińskiej następujące polskie osady:

1. Gilgowce (mieszk. 498), 2. Holczykowce (mieszk. 188), 3. Jasienowce (mieszk. 480). 4. Topolówka (mieszk. 695) i 5. Ohradzany (mieszk. 498) — razem 5 osad z ludnością 2509 dusz. Ponieważ słowaccy dialektologowie stwierdzają zgodnie, że 6. w Duplinie (mieszk. 588), 7. Mościskach (mieszk. 562), 8. Soroczynie (mieszk. 692), 9. Okruhłem (mieszk. 854), i 10. w Tyszynie (mieszk. 826) lud posiada tę samą gwarę, jak w poprzednio wymienionych 5 miejscowościach, przeto te[1]) są bez wątpienia równie polskie. Zatem znajduje się podług świadectw słowackich w żupaństwie ziemlińskiem 10 osad polskich z ludnością okrągło 6000 dusz, co atoli uważać należy jako minimum, przyznane nam przez samych Słowaków.

Dr Czambel podaje z tego żupaństwa próby gwarowe, które zalicza do „wychodno-slowenskeho nariecza pomieszaneho", w szczególności zaś do „podraczia zemplinsko-ungskeho", a które posiadają znamienne właściwości języka polskiego. W szczególności gwara wsi Dłuhe na Ciroche jest najpewniej więcej polską, niż słowacką lub ruską.

Osobną grupę gwarową tworzą tak zwani „Sotacy", którzy podług Czoerniga[2]) zamieszkują więcej jak 50 miejscowości w żupaństwie ziemlińskiem. Szafarzyk[3]) wyprowadza ich od starożytnych Satagów a w „Narodopisie" określa granice ich obszaru gwarowego liniami idącemi między miejscowościami żupaństwa ziemlińskiego i Stropkowem, Śninem a Humennem.

A. Kucharski[4]) pisze o nich: „Sotakami nazywają mieszkańców miasteczka Sniny i jego okręgu w stolicy ziemlińskiej przez to, że zamiast *a czo* lub *a co,* mówią: „*a so*". Jeden chłop z Humennego tak mnie objaśniał o Sotakach: „Waroscy[5]) ludzie wydumali: a ty wałaski Sotaku!"

---

[1]) Dr Czambel pisze o nich równie: „Tu su aj polski pristahowalci.

[2]) Ethnographie der österr. Monarchie, Wien 1857.

[3]) Myšlenky o starobylosti, Čas. Muz. Česk., Praha 1834.

[4]) Rzecz o Sotakach w Zpiewankach Kollara.

[5]) Miejscy.

Olaf Broch[1]) na swej karcie etnograficznej podaje następujące osady jako sotackie: Husak, Petrowce, Korumlany, Kolibabowce, Hula, Kamenica i Stara Nie zupełny to poczet osad sotackich. Brak w nim: Snina, Humennego, Udawska, Koszkowic, Papina, Dluhego na Ciroche i innych.

Dr Czambel pisze o stosunkach gwarowych w żupaństwie ziemlińskiem: „Koło Udawska i Koszkowic rozmawiają ludzie zwyczajnie dwojako: z ludźmi miejscowymi mówią gwarą więcej przystosowaną do mowy słowackiej, pomiędzy sobą mieszaniną bez ładu i składu“. Z tego wynika, że nie mówią pomiędzy sobą po słowacku, lecz „po naszemu“, t. j. zepsutą polszczyzną. W Koszkowcach nawet mazurzą, wymawiając *sz* jak *s*. Mówią: setko zamiast szetko, sija zamiast szyja i t. d. Dr Czambel pisze, iż jeden z miejscowych ludzi mówił mu: „Jak u nas w Koszkoůcoch besiaduja eszczi po nasim: u Kriwej, u Jabloni, u Hraboůci, u Lubisu, u Kochanoůcich, u Psicini, u Ruůnim, u Hrasowe, i u Papinie. Mówią: „żana“ zamiast żena lub żona, „siano“, „siustra“ zamiast: siostra itd. Z Udawskiego zapisał dr Czambel, jak następuje: „pan urodzeni“, „czakać“ i „krasna pszenica“. Mówią tam: „radit-sia“ i „radzić sie“.

Widać z powyższego, iż w Ziemlińskiem stosunki gwarowe bardzo pomieszane i poplątane. Obce wpływy zepsuły różnorodnie i najniejednostajniej pierwotne narzecza. Jeżeli dr Czambel powiada, że zmiana miękkiego *d* i *t* na *dz* i *c* stanowi główną znamienną cechę wschodniej słowaczyzny, znaczy to, jakoby prawie przyznawał jej pośrednio znamię polskie, objawiające się w niej jeszcze dobitniej przez akcent polski.

Prawie takie same stosunki gwarowe w żupaństwie ungskiem, dokąd też przechodzi i gwara sotacka.

Tu jeszcze większa mieszanina i gmatwanina gwarowa. Na pniu polskim poczyniła czeszczyzna, słowaczyzna i ruszczyzna jeszcze większe spustoszenia, co stało się możliwe przy braku narodowej piśmienności. Jeżeli czeski, słowacki i ruski język piśmienny nie są w stanie unormować poprawności gwar i trzymać

---

[1]) Studien von der slowakisch-kleinrussischen Sprachgrenze im oestl. Ungarn. Amsterdam, 1897.

w karbach zboczenia, dowód w tem, że ani czeski język piśmienny, ani słowacki, ani ruski nie da się do nich przystosować i że w tych piśmiennościach tkwi obcy żywioł, który raczej kazi narzecza ludowe, latorośle innego pnia językowego. Bardzo znamiennym objawem pod tym względem jest to, co Hnatiuk przytacza o ruskich osadach w Baczce, pochodzących z ziemlińskiego i ungskiego żupaństwa. Pisze on, że niektórzy inteligentni Rusini wystąpili wobec niego z ważną myślą, czy nienależałoby dla Rusinów w Baczce, pochodzących z Ziemlińskiego i Ungskiego, pisać w ich narzeczu. W tem narzeczu czytaliby chętniej nietylko oni, lecz także wogóle Rusini górnych i zachodnich żupaństw, którzy posiadają podobną gwarę, a których jest około 200.000 dusz.

Faktycznie zachodzi pomiędzy ruskiemi gwarami ludowemi na ziemi spiskiej, szaryskiej, abaujeckiej, ziemlińskiej i ungskiej a ruskim językiem literackim t. j. tak zwanym „ukraińskim" językiem piśmiennym, a jeszcze więcej językiem piśmiennym używanym przez galicyjskich starorusinów, czyli tak zwanych „moskalofilów", podobny stosunek, jaki dawniej zachodził pomiędzy ludowemi gwarami słowackiemi, a czeszczyzną, tworzącą na Słowaczyznie język piśmienny, którego lud słowacki właściwie nie rozumiał, albo też rozumiał w połowie i z trudnością. Dlatego żądanie Rusinów z Baczki jest taką samą prawie dążnością narodową, jak ta, która się ujawniła ostatecznie wynikiem usiłowań Sztura, Hodży i Hurbana pomiędzy Słowaki tj. stworzeniem odrębnego słowackiego języka piśmiennego, który wyparł czeszczyznę z słowackiego piśmiennictwa. W Detroit w Ameryce wychodzi już nawet tygodnik pod redakcyą jednego z księży ruskich, tłoczony w ruskiem narzeczu ziemlińsko-ungskiem, nadzwyczaj zbliżonem do gwary Łemków w Galicyi. Dążność zatem wyodrębnienia się zakarpackich zachodnich Rusinów weszła już nawet częściowo w czyn. Ten sam stosunek zachodzi pomiędzy gwarą Łemków galicyjskich, którzy są odroślą pnia zakarpackich zachodnich Rusinów, a ruskimi językami piśmiennymi t. j. ukraińskim i staroruskim. Wartoby zaiste wniknąć głębiej w stosunki Łemków i zająć się niemi, które niestety przy naszej bierności narodowej w istocie rzeczy są nam tak mało znane, jak stosunki polskiej ludności na Górnych Węgrzech.

Pozwolę sobie przypomnieć, co pisze dr M. Gumplowicz[1]) o Łemkach galicyjskich: „Łemkowie galicyjscy odróżniają się od Rusinów akcentem polskim i wieloma wrzekomymi polonizmami, jakoteż używaniem słówka „łem“ (tylko), którego niema ani w polskim[2]) ani w ruskim języku, a które jest identycznem ze słowackiem „len“, mającem to samo znaczenie. Zważywszy, że okolice, które teraz zamieszkują Łemkowie, nigdy nie należały do żadnego księstwa ruskiego, że to w XIII już wieku były polskie osady i że właśnie tu znajduje się teraz jakie 80 wołoskich osad, których osadnicy według świadectw dokumentarnych w XIII i XIV w. przywędrowali tutaj z Węgier; przypuścić można, że wszyscy Łemkowie pochodzą od grecko-katolickich Słowaków wschodnich i od słowacko-wołoskich (sic) górali, wypartych z Węgier. Wszak niektórzy etnografowie, jak Hodža, zaliczają narzecze wschodnio-słowackie z powodu przeważającego w niem akcentu polskiego i licznych polonizmów do polsko-słowackich“.

Wywód dra Gumplowicza o Łemkach, iż przybyli do Galicyi z Węgier jest dowodami historycznemi stwierdzony, a należałoby tylko sprostować, że Łemkowie galicyjscy nie mogą pochodzić ani od „grecko-katolickich Słowaków“, ani też od „słowacko-wołoskich górali“, bo ani jedni ani drudzy nigdy nie istnieli.

Anonim J. Z.[3]) uważa te wszystkie gwary właściwie jako pierwotnie narzecza polskie. Pisze on o pochodzeniu Łemków: „Łemkowie mówią zepsutem narzeczem ruskiem, w którem są ślady obcego wpływu, zwłaszcza słowackiego. Akcent ich od akcentu wszystkich innych narzeczy słowackich zupełnie jest różny. Ponieważ jednak akcent nawet po wynarodowieniu trwa jeszcze przez kilka generacyj i uporczywie się utrzymuje, choć język pierwotny dawno jest zapomnianym, zatem akcent Łemków potwierdza pochodzenie ich od polskich Słowaków, między któremi akcent ten dawniej był rozpowszechniony“.

Pierwotną polskość wschodnich Słowaków i zachodnich Rusinów potwierdza pośrednio dr Czambel, zbijając twierdze-

---

[1]) Polacy na Węgrzech. Lwów, 1903.

[2]) W polszczyźnie znajduje się słowo li to samo znaczące i tego samego pochodzenia.

[3]) O osadach polskich na Węgrzech. Dod. tygod. do „Gaz. Lwow.“, 1851 i 1852.

nie dra Pastrnaka i Miszki, jako polszczyzna w gwarach wschodnio-słowackich i zachodnio-ruskich była wynikiem wpływu polskiego. Wskazuje on na przykład Spiża, pisząc: „W r. 1412 dał król Zygmunt 13 miast spiskich Polakom w zastaw, które w r. 1772 połączono z Koroną węgierską; do tego przybyły jeszcze 3 miasta, tak, że ich było 16. W tych ostatnich 3 miastach (Podoliniec, Gniazdo, Stara Lubownia) istnieli księża polscy jeszcze w zeszłem stuleciu... Podczas polskiego panowania, więc przez lat 360, był tu wpływ polski, rozumie się, rozstrzygający, mimo to nie pozostawił po sobie śladów. Zatem Pastrnak odwołuje się darmo na przykład dziejów Spiża. Z nich wiemy, że dolina Popradu była pierwotnie zaludniona Polakami, w XII w. tworzyła jeszcze rzeka Hernad granicę pomiędzy Węgrami a Polską... Dolina Popradu była cała polską i jest nią do teraz, lecz obecnie się słowaczy. Ona wpływać nie mogła na Słowaczyznę, gdyż z nią się nigdzie bezpośrednio nie styka. Wschodnio-słowackie narzecze na Spiżu zaczyna się tylko od doliny Popradu, a idzie doliną Hernadu, lecz samo miasto Poprad, podobnie jak poblizka Sobota (Sopota) i Stróża, słowaczeją dopiero w nowszych czasach; przedtem tworzyły wraz z niektóremi innemi, także niemieckiemi osadami, klin pomiędzy wschodnio-słowackiemi narzeczami a polszczyzną doliny Popradu. Należy rostrzygnąć pytanie, czy mogło 13 miast spiskich, zastawionych Polsce, wywrzeć wpływ na przetworzenie się wschodniej słowaczyzny. Były to miasta: Spiska Biała, Lubica, Ruskinowce, Twarożnia, Wierzbów, Maciejowce, Wielka, Spiska Sobota, Poprad, Stróże, Nowa Wieś, Podgrodzie, Włochy. Wszystkie te miasta były niemieckie, a choć teraz słowaczeją szybkim krokiem, zachowały przecież dotychczas swe znamię niemieckie, mimo, że 360 lat pozostawały pod rządami polskimi. Proszę zatem rzecz rozważyć. Przez 360 lat znajdowało się 13 miast spiskich pod rządem polskim, pod politycznym, kościelnym i społecznym wpływem polskim, a nie było w nich żadnego znaku wpływu polskiego. Jakże być może, żeby Polacy w tych czasach mogli przemieniać mowę wschodnich Słowaków, na których nie mieli żadnego wpływu, ani politycznego, ani kościelnego, ani społecznego? Polskiemi osadami zostały te osady, które już przedtem były polskie".

Argumenty dra Czambela są przekonywujące. Istotnie Polacy nie wywierali żadnego wpływu na gwary wschodnio-sło-

wackie i zachodnio-ruskie, a jeśli one dziś jeszcze są tak przesycone polszczyzną, iż noszą nazwę „polsko-słowackich“ i „polsko-ruskich“, niezawodnie były one pierwotnie polskie.

B. Żupaństwa środkowe.
(Liptów, Giemer, Zwoleń).

Środkowe gwary słowackie, mianowicie w Liptowskiem, Turczańskiem i Zwoleńskiem, uważane są powszechnie za najczystsze narzecza słowackie wobec wschodnich, które sami Słowacy zowią „polsko-słowackiemi“ i wobec zachodnich w Nitrzańskiem, Preszporskiem, i w południowem Trenczyńskiem, które znowu najwięcej przesiąknięte są czeszczyzną i przez nią zepsute. Środkowe narzecze, w szczególności turczańskie, posłużyło za podstawę przy tworzeniu słowackiego języka literackiego. Lecz i to narzecze, podobnie jak inne środkowe, bardzo jest zbliżone do polszczyzny; jak znowu słowacki język piśmienny, wzorowany przeważnie na czeszczyźnie, jest bliższy jej, aniżeli naszemu językowi, co o tyle przedstawia się ujemnie, iż przyjęta przez Słowaków pisownia czeska nie jest w stanie oddać wiernie wszystkich brzmień gwar ludowych słowackich, w szczególności: *ć*, *ś*, *dź* i *ł*, tych właśnie, które są w nich polskie. Piśmienny zatem język słowacki odbiega fonetycznie od polszczyzny, jednak mimo wszelkiego silnego wpływu czeszczyzny na niego — gramatykę słowacką pisał czeski językoznawca Hattala — nawet słowacki język piśmienny musiał pod względem słownictwa i naukowych form gramatykalnych pozostać bliższym polszczyźnie, aniżeli czeszczyźnie, inaczej byłby dla ludu słowackiego źle zrozumiałym. Próby tych gwar zebrał Józef Škulteti w zbiorze: Věnec slovenskich narodnich pěsni (Turc. Sv. Martin 1897). Odsyłając tam czytelnika, dodaje w wiernym odpisie, co widziałem w napisie jednego sklepu w Turczańskim Świętym Marcinie. Oto:

„Zposredkuje osadzanie obrazow do ramow okladanie za szklo a naprawianie obrazow lacno a rychlo“.

Słowacka pisownia nie posiada znaku na oznaczenie brzmienia *ł*, które to brzmienie słychać wyraźnie w gwarze turczańskiej, zatem: „okładanie“, „szkło“, „łacno“, „rychło“.

Gdy ten napis odczytałem p. Szkultetemu, i wyraziłem zdanie, iż w powyższym napisie wszystko polskie, i tylko po polsku

zamiast „zposredkuje“ brzmiałoby „pośredniczy“, p. Szkultety uśmiechnął się i rzekł:

— Ten jeden tylko wyraz wzięty z naszego języka literackiego, wszystko inne w miejscowej gwarze ludowej.

1. *Żupaństwo liptowskie.*

Dzieje tego żupaństwa wiążą się ściśle z przeszłością Orawy. „Pan całego Wagu“, wojewoda Ścibor Ostoja ze Ściborzyc, szlachcic polski, władał zarówno Trenczynem, jak Orawą i Liptowem. Później Piotr Komorowski, po pobiciu (1458) przy pomocy wojsk husyckich słynnego rycerza-zbójnika Pongracza Szent Miklosy, władającego Starym Hradem i panującego nad całą okolicą w dalekim okręgu, posiadł całe żupaństwo liptowskie, zostawszy hrabią na Liptowie. Zamki: Swaty Mikułasz, Rużomberok i Likawa podlegały jemu. Z Liptowa sięgnął po Orawę, zostawszy następnie hrabią na Orawie. Po Piotrze i Mikołaju Komorowskim władali Liptowem polscy możnowładcy Kostkowie Siedleccy i Kostkowie Dubowscy. Jednak panowanie polskich magnatów na Liptowie nie miało żadnych następstw w kierunku narodowym, o czem świadczy okoliczność, iż zamki i podgrodzia, któremi władali, pozostały czysto słowackie.

O polskich osadach w liptowskiem żupaństwie wspomina poraz pierwszy konskrypcya królestwa węgierskiego z r. 1787, wymieniając 8 wsi, jako zaludnione przez Polaków, mianowicie:

1. Wielkie Borowe (mieszk. 920[1]), 2. Małe Borowe czyli Świniarki (mieszk. 320), 3. Huta (mieszk. 1438), 4. Osada (mieszk. 1385), 5. Łużna (mieszk. 2928) 6. Górna Rewuca, 7. Średnia Rewuca i 8. Dolna Rewuca (posiadające razem mieszk. 2498).

Te osady wymienia też Zejszner[2]) i Szembera[3]) jako polskie.

Tworzą one dwie polskie etnograficzne wyspy, mianowicie osady: Wielkie i Małe Borowe, jakoteż Huta, jednę w okręgu sądowym mikułaszkim; drugą zaś w okręgu sądowym rużomberskim osady trzy: Rewuce, Osada i Łużna.

---

[1]) Podług spisu ludności z r. 1900.

[2]) Bibl. Warsz.. 1853, t. 3. str. 337.

[3]) Czas. Muz. Czesk., 1876, str. 21 i 44.

Ks. Boczek, Słowak, znający wybornie wszystkie stosunki w Liptowskiem, podał mi tam jeszcze, jako polskie, wsi: 9. Nowoty (mieszk. 1666) i 10. Cepliczki (mieszk. 1884), tak, iż razem znajduje się w żupaństwie liptowskiem 10 polskich osad z ludnością okrągło 13000 dusz.

Ludność polska w Liptowskiem różni się od słowackiej strojem. Mężczyźni noszą, jak polscy górale tarzańscy, pilśniowe czarne „kłobuki" z wąskiemi kresami, opasane z wierzchu sznurem nawiązanych białych muszelek. Jest tam też w użyciu osobliwy skórzany mieszek na pieniądze, zwany „kotką". Kobiety również odznaczają się strojem od Słowaczek. Ludność polska żyje w pewnem oddzieleniu od słowackich sąsiadów, zawierając po największej części małżeństwa pomiędzy sobą.

Żupaństwo liptowskie, choć graniczące z nami, nie było dotychczas badane przez żadnego Polaka, a wszystko, co wiemy o tamtejszej polskiej ludności, zawdzięczamy konskrypcyi z r. 1787 i Szemberze, który o niej czyni krótką wzmiankę.

Ciekawym narodem zaiste nie jesteśmy, nawet tam nie, gdzie chodzi o nas samych!

Do prób gwarowych z tego żupaństwa — o ile wiem — brak jeszcze wszelkiego materyału.

2 i 3. *Polszczyzna w żupaństwie giemerskiem i zwoleńskiem.*

O gwarach słowackich w żupaństwie giemerskiem, leżącem w południowo-wschodnim kierunku od Liptowa, graniczącem od zachodu z żupaństwem zwoleńskiem, należy stwierdzić wogóle, iż w nich jest daleko więcej jeszcze polszczyzny, aniżeli w narzeczach słowackich żupaństwa liptowskiego. Potwierdza to dobitnie dr Pastrnak, pisząc: Daleko pewniej (aniżeli w Liptowskiem) rozpoznać można wpływ polski w narzeczowych próbach giemerskich, chociaż ten wpływ posiada tu inne znamię, aniżeli na wschodzie. Znajdujemy w giemerskich próbach językowych *cz* i *dz* zamiast *t* i *d;* w Drienczanach, w południowym Giemerze, nawet drugorzędne brzmienia nosowe, odpadnięcie *l* w partic. praet. act. czasowników I i II, i inne jeszcze objawy. W szczególności dowodzi gwara wsi Pogorela, w mniejszym stopniu wsi Szumiacz (obydwie miejscowości położone na południowych stokach Kraljowej Holi), iż te wsie są polskiemi osadami, prawdopodobnie znacznie późniejszej doby".

Dzięki znowu czeskiemu „odkryciu“ można stwierdzić, że w żupaństwie giemerskiem znajdują się 3 osady polskie, mianowicie: 1. Drienczany (mieszk. 480), 2. Pogorela (mieszk. 2859), 3 Szumiacz (mieszk. 2678), razem okrągło 6000 ludności polskiej.

O tych osadach polskich, których po skrzętniejszem szukaniu znalazłoby się prawdopodobnie więcej, brak równie wszelkich szczegółów.

O polszczyźnie w żupaństwie zwoleńskiem podaje nam również dr Pastrnak krótką wiadomość, pisząc: „B. Němcova (pisarka czeska) dostrzegła nawet jeszcze w okolicach miasta Zwolenia (Sohl) na południu żupaństwa zwoleńskiego *c*, *dz*, zamiast słowackiego miękkiego *t* i *d*“. Dodaje do tego: „Wyraźniej występuje stopniowanie polskiego wpływu na zachodzie. Na północnej Orawie mówią jeszcze czysto po polsku; równie północne okolice Trenczyna posiadają język, który jest daleko bliższy polskiemu, aniżeli słowackiemu. W południowo-zachodnim Trenczynie, w żupaństwie nitrzańskiem i preszporskiem widać tylko pojedyncze ślady polszczyzny: *c* i *dz* zamiast miękkiego *t* i *d*.“

Ludność polska we wschodnich i środkowych żupaństwach wynosi:

w żupaństwie szaryskiem . . .	8000	dusz	w 12	osadach
„ ziemlinskiem . .	6000	„	w 10	„
„ liptowskiem . . .	13000	„	w 10	„
„ giemerskiem . .	6000	„	w 3	„
razem ludności polskiej . . .	33000	„	w 35	osadach.

Z powodu braku wszelkiego materyału niepodobna mi było oznaczyć liczbę ludności i wyliczyć osady polskie w żupaństwie abaujeckiem i ungskiem, przyjąć jednak można liczbę z tych żupaństw na 17—20 tysięcy, co razem daje sumę ludności polskiej 50.000 dusz, którą atoli uważać należy za minimalną.

Czas zaiste ostateczny, byśmy wyszli z bierności narodowej i dokładnie zbadali stan rzeczy w rzeczonych żupaństwach.

G. Smólski.

CHORWAT NA MORZU.

Dziś, kiedy tyle się mówi o pięknościach i bogactwie słowiańskiej Riviery, kiedy się wzywa Słowian do walki z germanizacyą na wybrzeżach Istryi i do wyrwania z rąk intruzów tych najpiękniejszych skrawków ziemi słowieńskiej i chorwackiej, — dziś, kiedy w Tryeście i na całem zachodniem wybrzeżu Istryi taka zawzięta toczy się walka pomiędzy Słowieńcami a włoską „irredentą", — równocześnie zaś z drugiej strony Madiarzy wszelkich sił dokładają, by z Rjeki zrobić dla siebie punkt oparcia nad Adryatykiem; dziś, kiedy Czarnogóra i Serbia tak dobijają się przystępu do morza, a Bośna i Hercegowina doczekać się nie może łączenia z niem przez Dalmacyę — w takiej chwili nie od rzeczy będzie przyjrzeć się i obliczyć, jaki jest słowiański bilans na morzu, jaki współudział Chorwatów w życiu, handlu i komunikacyi morskiej.

W r. 1907 powstało towarzystwo chorwackich marynarzy i właścicieli statków, zwane „Jadran"; ukonstytuowało się 2 lutego 1908 r. Ma za zadanie skupić życie marynarzy chorwackich w jednem ognisku, zdobyć dla nich lepsze warunki bytu, starać się o rozwój handlu, przemysłu, podróżnictwa etc. na morzu chorwackiem. W tym celu urządziło w Tryeście swoją siedzibę, czytelnię, gospodę, fundusz wzajemnej pomocy, kurs prowadzenia ksiąg, kasę oszczędności etc. etc. Członków dotychczas liczy 400, a przewodniczącym jest kapitan marynarki P. Harković.

Stowarzyszenie to postanowiło wydawać swe roczniki, pod skromną formą „kalendarzy morskich". Pierwszy rocznik wyszedł w tym właśnie roku [1]), a jest taką kopalnią wiadomości do tych spraw, że posiada wartość jakby zbioru pierwszorzędnych dokumentów.

W „Jadranie" pomieszczono szereg prac fachowych znawców, prac bardzo ciekawych i bardzo obfitych w wiele mówiące cyfry i zestawienia statystyczne. Wymieniam tu najważniejsze: D. F. Ivaniševića o życiu w „zadrugach" pomorskich, F. Lukara o handlu i przystaniach dalmatyńskich, P. Vrankovića

[1]) „Jadran", pomorski koledar, izdao pomorsko društvo „Jadran" u Trstu (Trst 1909, str. 222, cena 60 hal.). Bajecznie niska cena za książkę o 14 arkuszach druku świadczy, że chodzi tu o pewnego rodzaju propagandę, o żeglarskie uświadomienie niejako Chorwatów.

o stanie marynarki austro-węgierskiej, I. F. Lupisa przegląd wybrzeży słowiańskich, V. Belamarića o przemyśle gąbkowym i koralowym w Dalmacyi, i w. i. o Tryeście, wychodźtwie z Dalmacyi, o stosunkach komunikacyjnych etc.

Z mnóstwa liczb i dat podaję najbardziej uderzające:

Wielu jest chorwackich marynarzy w Tryeście? W samym „Lloydzie“, który daje zajęcie 3774 marynarzom, zajętych jest Chorwatów blisko 3000, a wraz z urzędnikami i najemnikami 3500—4000. Reszta towarzystw „parobrodarskich“ zajmuje conajmniej drugich 3000 Chorwatów. Nadto w Tryeście jest do 100 dalmatyńskich właścicieli gospód i kupców, którzy mają 120 lokali. Razem w Tryeście żyje Chorwatów do 15.000.

Co do handlu przystaniowego w Tryeście i Rjece, zestawienia statystyczne dowodzą, że Tryest pod tym względem stanowczo nie postępuje, lecz upada. (W r. 1905 wpłynęło do Tryestu 2,735.243 ton towaru, a w r. 1906 tylko 717.290 ton!) Natomiast Rjeka bardzo szybko rośnie, szybciej nawet od Genuy, Marsylii i Bremy. (W l. 1870—79 miała 2·2% ogólnego ruchu przystaniowego, w l. 1890—99 zaś procent podskoczył na 4·5%).

Dalmacya pod względem wybrzeży jest najbardziej rozwiniętym krajem nad morzem Śródziemnem. Długość jej brzegów w linii powietrznej wynosi 375 klm., podczas gdy rzeczywista ich długość przedstawia 567·4 klm. We Włoszech na 1 klm. wybrzeża przypada 48 klm. lądu stałego, w Grecyi 34 klm., w Dalmacyi zaś tylko 18·5 klm. Uważając za wybrzeże pas ziemi 5 klm. od morza, obliczymy, że na brzegach Dalmacyi żyje 57% całej jej ludności. Lud coraz bardziej zapuszcza się na kraj lądu, gdyż ziemia orna zajmuje zaledwie 1/3 powierzchni kraju, nie może więc wyżywić mieszkańców. Tak więc lud, garnąc się ku wybrzeżom, rozwija tam handel i przemysł nadmorski.

Ruch handlowy w dalmatyńskich przystaniach stosunkowo niewielki. (Główną przyczyną tego brak połączenia kolejowego z Bośną i Hercegowiną i wnętrzem Chorwacyi (Liką!) Połączenia przez Rjekę-Zagrzeb i Dubrownik (resp. Gruž) — Mostar nie wystarczają. Ruch handlowy dziesięciu większych przystani wynosił w r. 1906 razem 4,409.974 ton, wobec czego Tryest sam przedstawia 3,051.251 ton, ale z tem zastrzeżeniem, że większość towarów w Tryeście zatrzymuje się tylko przejściowo. W porównaniu z r. 1895 nie upada żadna z przystani, najwięcej zaś roz-

wija się Gruž, a następnie Spljet, dzięki choć częściowej komunikacyi kolejowej.

Żegluga, ogółem biorąc, przedstawia się w Austryi bujniej na dalekie przestrzenie, aniżeli na małe; również lepiej rozwinięta żegluga parostatkowa, aniżeli żaglowa.

W Istryi, w Primorju i w Gorycyi było w r. 1907 statków 910, o 293.435 tonach i z 6564 marynarzami; w Dalmacyi natomiast nieporównanie mniej, gdyż 812 statków, o 42.004 tylko tonach i z 2073 marynarzami. Tak więc i pod tym względem Dalmacya ustępuje Istryi i Pobrzeżu (Primorju), a to znowu głównie z braku należytej komunikacyi lądowej.

Jeszcze bardziej na niekorzyść Dalmacyi wypada porównanie liczby statków na daleką żeglugę. Takich okrętów miało Primorje 124, Dalmacya zaś tylko 19, i to z tego sam Dubrownik 8. (Tryest sam posiadał 113 statków). W ostatniej „poli“ było statków 196, o 111.030 tonach i z 1878 marynarzami. Z tego było 121 statków wpisanych na Rjece, a w chorwackiem Przymorzu tylko 75 ze 166 żeglarzami. Wszystkie statki dalekiej żeglugi, zapisane w Rjece, — Rjeka zatem absorbuje tutaj zupełnie chorwackie Primorje.

Towarzystw żeglarskich posiada monarchia ogółem 18 i 5 spółek, z czego najwięcej przypada na „Lloyd“. Towarzystwo „Ungaro-Croata“, w którem przeważają Chorwaci, rządzą jednak Madiarzy, posiada 5 parostatków, o 18.741 tonach i o sile 8000 koni; chorwackie „Parobrodarsko društvo“ w Senju (Zengg) 3 parostatki.

W Tryeście jest 9 towarzystw, na austryackiem Pobrzeżu 3, w Dalmacyi 4 (3 w Dubrowniku), w Rjece 4, w Senju 1, w Peszcie 2. W Rjece przeważnie chorwackie (udziałowe) 3, z 43 statkami parowymi. O innych, drobnych, lokalnych towarzystwach nie wspominam; takie posiada każde niemal cokolwiek większe miasteczko na Przymorzu i w Dalmacyi.

Wybudowano nowych okrętów ogółem w 1908 roku 173, zarówno do dalekiej, jak i przybrzeżnej żeglugi, — i to 51 w Austryi, a 122 poza jej granicami (113 w Anglii).

Szkołę żeglarską posiadają Chorwaci tylko jednę, w Bakarze (Buccari), na Primorju chorwackiem. W Rjece mają Madiarzy swoją, a w Dalmacyi jest kilka austryackich. Szkoła w Bakarze urządzona na wzór naszych szkół realnych; składa się z 7 klas, z których pierwsze 4 dają ogólne wykształcenie, a dalsze 3

specyalne: nauka żeglarstwa, budowy statków, oceanografii, metereologii, astronomii etc. Języka włoskiego uczy się na wszystkich stopniach, podczas gdy angielskiego na 3 ostatnich. W miesiącach letnich, a mianowicie: w kwietniu, maju, czerwcu, wrześniu i październiku wypływa młodzież na statkach na morze dla praktycznego kształcenia się w żegludze. (Zwykle od godz. 1 w południe każdej soboty do poniedziałku 7 godziny rano). Odbywają się też ćwiczenia i na żaglowcach. Po ukończeniu szkoły żeglarskiej obowiązany jest każdy uczeń przez 18 miesięcy odbywać żeglugi po morzu ($^2/_3$ na żaglowcach, $^1/_3$ na parostatkach), poczem zdaje egzamin na porucznika, po ukończeniu zaś 23-go roku życia — na kapitana.

I takich kapitanów chorwackich jest na okrętach austryacko-węgierskich 90% — w służbie u Niemców, Madiarów lub Włochów. I to jest najsmutniejsze ze wszystkiego. Mając ogromną armię najzdolniejszych bezwarunkowo żeglarzy, nie mają właściwie własnej żeglugi, własnej „mornaricy“, choć całą duszą umieją kochać i poświęcać się temu pięknemu zawodowi. Drobne towarzystwa miejscowe nie mają żadnego znaczenia, obliczone najczęściej na interes przedsiębiorcy-jednostki, większe zaś towarzystwa, jak zwłaszcza „Ungaro-croata“, wysługując się Chorwatami, nie dopuszczają ich do steru i znaczenia.

Brak kapitału, brak poparcia i — co więcej — wprost niechęć i zawiść rządu wobec chorwackich narodowych przedsięwzięć żeglarskich, w znacznej części niestety i niedbałość i lenistwo dalmatyńskich Chorwatów — są przyczyną zastoju żeglarstwa chorwackiego przy ogromnie rozwiniętym w narodzie zmyśle żeglarskim i przy ogromnym zasobie sił w ludziach. Faktem jest, że pomiędzy najzdolniejszymi żeglarzami wszystkich flot europejskich i amerykańskich — znajdziemy zawsze pokaźny procent Chorwatów. *T. S. G.*

MODERNISTYCZNA LITERATURA CZESKA.

I.

Literatura modernistyczna czeska datuje, podobnież jak polska, z ostatniego dziesiątka XIX. wieku, ale korzenie jej tkwią już w dziewiątem dziesięcioleciu. Nastał wówczas w czeskim

świecie naukowym, po założeniu uniwersytetu czeskiego w Pradze, ruch niebywały, który starał się, głównie w miesięczniku Masaryka *Atheneum*, rozszerzyć rodzimy widnokrąg prądami umysłowemi z Zachodu i Wschodu. Pierwszym objawem nowego poglądu na rzeczy i skutkiem krytyki naukowej było ogłoszenie „Rękopisów“ za podrobienia. W tym też czasie nastąpił przewrót w literaturze.

Całe piśmiennictwo czeskie XIX. wieku można określić, jako wytężoną usilność, żeby robić postępy, żeby się zrównać z piśmiennictwem innych narodów europejskich. Ale jedno stulecie zaledwie minęło od samych jej początków w nowym tym okresie; toć za mało, żeby można było dokładnie przetrawić i przeżyć prądy artystyczne z kilku wieków, toteż zawsze dotychczas szczyt rozwoju stanowili pisarze, których indywidualność najmniej podległa wpływom obcym, jak Čelakovský, Erben, Němcová, Neruda. Sam tylko Mácha zdawał się być wyjątkiem, ale dziś już wiadomo, że ani on nie taki bajronista, jak przypuszczano.

Ostatnią ze szkół wprowadzających prądy zachodnie byli w ósmym lat dziesiątku „lumirowcy“, t. zw. od pisma *Lumir*, z Vrchlickim na czele. W poezyi pozostawali zupełnie pod wpływem francuskich parnassistów, a znaczenie tych „zapadników“ (propagatorów Zachodu; zapad = zachód) jest duże, i to nietylko w sztuce, ale też w nauce (Goll, Hostinský i i.). O ile jednak piękno języka i retoryka stylu nabyły przez nich swych praw w sztuce, o tyle z drugiej strony nietylko nie widzieli oni prawdy życiowej, ale wprost nienawidzili jej. Umělecká Beseda w Pradze, ognisko literatów, ogłosiła wtenczas Zolę pisarzem bez zdolności, a sam Vrchlický był największym przeciwnikiem realizmu rosyjskiego. Nie miała pod tym względem większego znaczenia ani reakcya młodzieży morawskiej, (która pod wpływem morawskich stosunków wzrosła w przeciwieństwie do zachodnich prądów umysłowych), bo nie było wśród niej talentów, któreby mogły współzawodniczyć z Vrchlickim, a zresztą nie zdołała i tak pozbyć się idealizowania, jakkolwiek w opisach życia ludu akcentowała rzeczywistość.

Zwrot stanowi w tem pierwsza książka poety J. S. Machara „Confiteor“ (1886). Wywołała małą rewolucyę literacką w Czechach. Nie przedstawiała jeszcze życia całego, tylko życie erotyczne i to tylko człowieka młodego, ale tak rzetelnie i bez

idealizowania (co podkreślało się językiem prostym, niewyszukanym i rytmem), że cały świat literacki musiał wobec tej książki zająć stanowisko określone, za lub przeciw. W owym czasie, kiedy to Masaryk zwracał już usilnie uwagę na wielkich powieściopisarzy rosyjskich, zaczął je tłumaczyć pewien młodzieniec z „cyganeryi", Vilém Mrštík, ku wielkiemu przerażeniu praskich sterników piśmiennictwa. Zarazem począł H. G. Schauer w licznych krytykach i artykułach domagać się literatury o cechach rodzimych, wyrastającej z podłoża stosunków istniejących.

Drogi „za granicę" stały już otworem — na oścież, i grono literackiej młodzieży rozbiegło się po nich. Przystali najbardziej do symbolistów francuskich. A byli wśród nich i uczniowie Vrchlickiego, uznający go ciągle, jak Jaroslav Kvapil i Jaromir Borecký, i przeciwnicy, tacy jak młodziutki Jerzy Karásek, niewahający się głosić, że co do zaznajomienia się z piśmiennictwami obcemi, niema się za co być wdzięcznym Vrchlickiemu.

Vrchlický, jako poeta i tłumacz, chociaż usposobieniem najbliższy Wiktora Hugo, nie pozostał wyznawcą jakiejś jednej szkoły. Sam mówił o sobie, że jest talentem improwizacyjnym. Nie talent-to, ale geniusz. Ale też żaden z obcych wielkich poetów nie pozostał bez wpływu na niego, w pierwszym zaś rzędzie stają Goethe i Carducci. W muzie Vrchlickiego znajdzie każdy, czego serce pragnie; i stronice głębokiej mistyki i używania po anakreoncku, mądrości życiowej i swywolnej gry wyrazów i rymów, namiętnych krzyków serca i stronice cichego spokoju krajobrazów i to zarówno w formie prostej pieśni ludowej, jakoteż w najzawilszych budową zwrotkach, zaczerpniętych od obcych. Dlatego też tłumaczył z jednakiem natchnieniem poezyę Dantego czy Calderona, jakoteż Maupassanta — Goethego na równi z Catullem, Byrona jak Tassa, Walt Whitmana tak jakby Mickiewicza, i chińską poezyę i dekadentów francuskich. Tłumaczeniom tym szkodzi jednak właśnie ów pociąg jego do romantyzmu Wiktora Hugo. Parnassista Vrchlický nie zdołał nigdy oddać w tłumaczeniu np. delikatnego czaru wiersza Verlaine'a — podobnież jak improwizator nie dał nigdy wziąć w Vrchlickim góry dramaturgowi.

Tymczasem zaś młodzi przywykli właśnie patrzeć na poezyę oczyma francuskich dekadentów, na dramat oczyma Ibsena;

powieść zaś, której najmniej uprawiali, osądzali jako zapaleni wielbiciele powieści rosyjskiej i skandynawskiej. Wpływy te nie były jedynemi, ale niewątpliwie najważniejszemi. Literatura modernistyczna czeska ma znaczenie takie samo, jak polska, w tem, że chodzi jej przedewszystkiem o prawdę wewnętrzną, o wydobycie najsubtelniejszych odcieni stanów wewnętrznych i nastrojów, o nowość figur poetyckich i treści. Słowem, jest to ciąg dalszy tego, co pierwszy wyraził Machar, i rzeczywiście znaczna część przedstawicieli tego kierunku wyszła z realizmu. Wielu szło dalej, na wszystkie drogi i we wszelkich kierunkach, ale były to po większej części pierwsze wyrywania się talentów, lub też eksperymenty bez talentu.

Ta młodzież, wyśmiewana w Pradze i znienawidzona, szukała przytułku głównie w pismach wychodzących na Morawach. Tam koła przodujące dbały do tego czasu głównie o dobry język, a mniej o estetyczną stronę osądzanych dzieł, toteż nie rozszerzały fałszywych lub jednostronnych zapatrywań estetycznych. I tak stało się, że młody Józef Merhaut został w konserwatywnym dzienniku berneńskim *Moravská Orlice* przednim propagatorem rosyjskich realistycznych utworów scenicznych, grywanych zarazem w teatrze w Bernie; łamy poświęconych krytyce *Literárních Listů*, wychodzących na Morawach na prowincyi, zapełniają się surowemi ocenami prac wybitnych pisarzów czeskich, co wywołuje w Pradze nowe burze i przypadki; *Vesna* przynosiła na swych stronicach pierwsze próby literackie tych nowych prądów, które w Pradze wyszydzano wciąż bez końca. Wreszcie w r. 1891 zakłada Fr. Roháček nowe pismo w Bernie, *Niva*, najznaczniejsze w tym kierunku. Ogłaszane tu krytyki F. X. Šaldy, Jerzego Karáska, Arnošta Prochazki i Jindřicha (Henryka) Vodáka, stały się sławnemi. Tu była publiczna trybuna młodych; użyli jej z korzyścią i dla własnej dojrzałości i dla sztuki czeskiej. Tu młody nauczyciel V. Jebavý zdobył sobie swe imię poetyckie Otakara Březiny; tu F. X. Svoboda wprowadził swą żonę Růženę Svobodową, dziś najwybitniejszą powieściopisarkę czeską; tu nadsyłali nowe swe wiersze Ant. Sova, St. K. Neuman i inni, których imiona oznaczają punkt kulminacyjny tego nowego prądu.

Rozwinąwszy się, założyła sobie ta młodzież własne pismo w Pradze. Tak powstała w r. 1894 *Moderní Revue* pod redakcyą Arnošta Procházki, organ skrajnego skrzydła dekadentów

czeskich. Przeniesiono też do Pragi *Rozhledy* z Chrudimia, redagowane przez Józefa Pelcla, nie uznające hasła „sztuka dla sztuki“, a pragnące użyźnić obcemi prądami nietylko sztukę czeską, ale całe czeskie życie. Przy obydwóch tych pismach zaczęto niebawem wydawać „biblioteki“, poświęcone głównie tłumaczeniom z literatur obcych. W r. 1896 wreszcie założyli księża, poeci stanu duchownego, *Nový Život*, wychodzący najpierw w Pradze, ale przeniesiony wnet do siedziby redaktora ks. K. Dostála-Lutinova, do Nowego Jičina na Morawach. *Nový Život*, który chciał być przedstawicielem „Kościoła śpiewającego“, pielęgnował literaturę modernistyczną w duchu katolickim.

„Młodzi i Starzy“ nie poprzestali na tem, że się zróżniczkowali po czasopismach, ale wszczęli wojnę literacką. Wywołał ją znowu J. S. Machar, a to artykułem o V. Halku, ogłoszonym w nowym przeglądzie Masaryka, *Naše Doba*, w r. 1893. Vitězslav Hálek był od samych początków ulubieńcem publiczności, a był też ulubieńcem fortuny, która nie dała mu przeżyć wystąpienia Svatopluka Čecha i Vrchlickiego. I przekazywało się dalej legendę doby minionej, z uszczerbkiem duchów znacznie większych, zwłaszcza druha Halka, Jana Nerudy; przekazywano ją, pomimo, że kiedyniekiedy wyrwało się nawet przyjaciołom Halka jakieś słówko, z którego było znać, że nie podzielają zdania ogółu. Aż tu nagle Machar wyraził swój sąd, unicestwiający niemal Halka, a zrobił to w sposób niewyszukany, a trafny. Powszechna wojna literacka, do której przeniosły się animusze z przygłuszonych już walk o „Rękopisy“ — skończyła się zwycięstwem młodych. Właśnie zaczęły wtenczas, po pracy dotąd głównie negatywnej, wychodzić książki „modernistów“, które zaznały zupełnego uznania tak od krytyki, jakoteż od znacznej części czytającego ogółu.

Co się tyczy stosunku do starszych pisarzów, stanęła „moderna“ stanowczo przeciw Vrchlickiemu. Ulubieńcem jej był Jan Neruda, a podnoszono w nim jego czeskość. Juliusz Zeyer przyznawał się otwarcie do młodych, których skłonność do mistycyzmu dogadzała nastrojowi jego ducha, przepełnionego wówczas uczuciem religijnem. Svatopluk Čech, zawsze młody i nawołujący do postępu, powitał ten ruch z zapałem, ale sam niczego odeń nie przyjął, — podobnież jak młodzi nie tykali go wprawdzie, ale też nie nawiązywali do niego. Podobnież było z przyjacielem osobistym znacznej części ich, Jakubem Ar-

besem. Stosunek do Jiráska był ten sam, jak „Młodej Polski“ do Sienkiewicza.

Ci młodzi pisarze nie byli osamotnieni. Podobne myśli dojrzewały też wśród młodych plastyków, którym we większej części wymienionych pism zwracano uwagę na wielkich artystów obcych, nowoczesnych i dawnych; reprodukowano zarazem ich dzieła i ze wspólnej tej pracy wzrósł przegląd *Volné Směry*, które wkrótce potem zostały „pismem reprezentacyjnem“ młodych malarzy i rzeźbiarzy, skupionych w nowem stowarzyszeniu „Manes“. Podobny ruch dostrzegało się też wśród kompozytorów muzycznych.

Jak zawsze, szły te prądy literackie i artystyczne ręka w rękę ze społecznemi, a głównie z politycznemi. Młodoczesi nie spełnili powszechnych oczekiwań po odniesionem nad staroczechami zwycięstwie, a do dwóch tych stronnictw należeli w sam raz literaccy przeciwnicy młodych. Ze studyum obcych piśmiennictw pozostawało z natury rzeczy w związku studyum obcych filozofów i socyologów, co wpływało na zmianę zapatrywań religijnych i moralnych, a na co najbardziej oddziałali Tołstoj i Nietzsche; także socyalizm, obejmujący proletaryat, zyskiwał coraz więcej gruntu. W końcu cały ten ogólny ferment zapatrywań młodzieży przekipi w znanym procesie Omladiny w Pradze w r. 1895, który dotknął obok robotników, także niektórych młodych literatów. Cały ten prąd użyźniający uchwycony jest najlepiej w powieści J. Laichtera: „Za pravdou“; w dzienniku zaś przedwcześnie zmarłego historyka Dra Ladyslawa Hofmana (1876—1903) można śledzić niemal dzień za dniem przetwarzanie się duszy ówczesnego młodego studenta.

I tak skupiła się „česká moderna“, która już w r. 1895 wydała, świadoma siebie, w *Rozhledach* manifest, głosząc, że chce być „moderną“ nietylko w sztuce, ale też w polityce. Manifest podpisali też nietylko artyści: F. V. Krejčí, F. X. Šalda, A. Sova, O. Březina, J. S. Machar, V. Mrštík, J. K. Šlejhar, ale też i politycy: Dr. J. Třebický, V. Choc, Dr. E. Koerner, J. Pelcl, F. Soukup.

Dla sztuki żądano na pierwszem miejscu wolności słowa dla krytyki, mającej być uważaną za osobny rodzaj w piśmiennictwie; dla pracy artystycznej żądano indywidualności od artysty:

„Dziś, kiedy estetyka znalazła schronienie tylko w podręcznikach do szkół średnich, kiedy walka o celowość sztuki jest śmiesznym przeżytkiem, kiedy wszystko, co stare, rozpada się

w gruzy, a poczyna się świat nowy, żądamy od artysty: Bądź sobą, żebyś to był ty! My nie kładziemy umyślnego nacisku na czeskość; bądźże sobą a będziesz czeskim. Manes, Smetana, Neruda, ci artyści teraz par excellence czysto czescy, uchodzili przez całą połowę swego wieku za cudzoziemców, wyrażających się po czesku. My nie znamy map etnograficznych. Chcemy sztuki, którąby nie była przedmiotem zbytku, ani też podlegała zmiennym kaprysom mody literackiej. Nasz modernizm, to nie to, co właśnie w modzie — przedwczoraj realizm, wczoraj naturalizm, dziś symbolizm, dekadentyzm, jutro satanizm, okultyzm — takie hasła efemeryczne, niwelujące i przyodziewające w uniform za każdym razem na kilka miesięcy szeregi dzieł literackich, małpowanych następnie przez pajaców literatury. Artysto, dajże swej krwi swemu dziełu, daj mu swój mózg, daj siebie samego — ty, twój mózg, twa krew będą w dziele żyć, a ono niemi i przez nie. Chcemy w sztuce prawdy, nie tej, która jest fotografią rzeczy zewnętrznych, ale tej uczciwej prawdy wewnętrznej, dla której normą jest tylko jej nosiciel: indywiduum".

„Ludźmi być" chcą też w polityce; występują stanowczo przeciw częstym frazesom, odzywającym się z obozu czeskiego: „Nie mamy strachu o nasz język, zaszliśmy w świadomości narodowej tak daleko, że nam go nie wydrze żadna moc świata; zachowanie go nie jest dla nas celem, lecz środkiem do celów wyższych". Dlatego dążą do porozumienia z Niemcami „nie przy zielonym stoliku — ale w dziedzinie humanitaryzmu i... żołądka". A podobnież w kwestyi społecznej chcą „być przedewszystkiem ludźmi". Nie wykluczają z narodu warstwy robotniczej, chociaż jest międzynarodowa: „na narodowość nie mają patentu ani młodoczesi, ani staroczesi. Stronnictwa znikają, naród zostaje". Stają więc przeciw burżuazyi i domagają się powszechnego prawa głosowania.

Ale manifest ten, osadzony na tak rozległem tle, nie miał dosyć siły, żeby utrzymać razem ludzi o tak rozmaitej indywidualności, jak autorowie jego. I nastąpiło rzeczywiście, co *Moderni Revue* przepowiadała zaraz, gdy go wydawano. Czeska „moderna" rozpadła się, a twórcy jej porozchodzili się po pismach literackich lub obozach politycznych, sobie najbliższych, ewentualnie pozakładali później nowe. Skupić ich nie udało się ani St. K. Neumanowi w „Almanachu Secesse" (1897).

Nastąpiło w ten sposób odświeżenie i zmodernizowanie pism

starszych i pogodzenie większości ich z młodemi prądami. W redakcyi *Lumira* Sládka zastąpił V. Hladík, a Ferd. Schulza w redakcyi *Zlate Prahy* Jaroslav Kvapil. Tylko w *Osvětě* Eliška Krasnohorska nawoływała bez ustanku przy każdej sposobności przeciw młodym, a wydawana przez Škrdlę *Vlast* postępowała tak samo z katolicką „moderną“ [1]). Z pism pierwszorzędnych głosiła już sztukę dla sztuki tylko *Moderní Revue*, która wprowadziła też do Czech St. Przybyszewskiego. Na Morawach upadły tymczasem *Vesna*, *Niva*, i *Literární Listy*. Przez jakiś czas skupiał tam młodych literatów *Nový Život*, gdy jednak odsuwał się coraz bardziej od sztuki ku zagadnieniom społecznym i politycznym (zwłaszcza po wygranej kampanii przeciw arcybiskupowi ołomunieckiemu Kohnowi), opuścili go świeccy, a po sprawie Judy [2]) przestał wychodzić. I tak, podczas gdy przodownicy nowego ruchu poświęcali swe zdolności spokojnej pracy, a część starszych pisarzów przejęła od nich nowy pogląd na sztukę — generacya najmłodsza czuła się opuszczoną. Niektórzy skupili się pod sztandarem anarchizmu St. K. Neumana (*Nový Kult*), inni zakładali nowe pisma: *Srdce*, *Moderní Život*, potem *Obzory*, z których ani jedno nie utrzymało się. Nie nieśli jednak w sobie gotowych nowych dróg, sami ich dopiero szukając. Zwracali się też przeciw swym poprzednikom. Tak np. Arne Novák wytykał Jerzemu Karáskowi (którego wspólna miłość sztuki pojednała nakoniec z Vrchlickim), że najmłodsi niczego się od niego nie nauczyli. K. Sezima zarzucił całemu temu pokoleniu, że nie miało poważniejszego poglądu na życie! Na Morawach starano się znowu, żeby oryginalność morawskiego życia uchwycić w sztuce piśmienniczej, jak Uprka osięgnął to w malarstwie, jak Janáček w muzyce; ale z nowo założonych przeglądów nie utrzymał się tam żaden, aż dopiero w ostatnim czasie *Moravsko-slezska Revue* Skýpali, którą redagują obecnie bracia Mrštíkowie. Przez czeską literaturę modernistyczną rozumie się dotąd dzieła pisarzów, którzy brali głównie udział w ruchu ostatniego dziesiątka lat XIX w. Z tych założył jeszcze F. X. Šalda nowe pismo: *Novina*, a działacz „katolickiej moderny“ Wilhelm Bitnar: *Meditace*. Do

[1]) Nie ma ta „moderna“ żadnego związku z teologicznym modernizmem.

[2]) Profesor gimnazyalny w Prościejowie, o którego sprawie zob. w zeszycie z kwietnia 1906, str. 297 i 298.

autorów, znanych już przed dziesięciu laty, przyłączyło się z najmłodszej generacyi niewiele już nazwisk, mogących mieć jakieś znaczenie.

Prądy te objawiają się także w nowej czeskiej krytyce. Zrazu odsądzała od wartości większość rodzimych dzieł, a wymagania nowej sztuki wykazywała na dziełach obcych, chwytając każdą sposobność, aby rozwijać swe teorye; obecnie nie wykłada już tyle, nie propaguje obcych autorów, nie odwraca się już od rodzimej twórczości, kontrolując ją bez ustanku, a zaczyna też roztrząsać spokojniej i dzieła pisarzów dawniejszych. Nikt z tych krytyków nie zdecydował się dotychczas na całkowity rozbiór ostatniej doby czeskiej literatury, uchylając się też od obszerniejszej monografii o przedniejszych swych przedstawicielach i wogóle widoczna w nich jest skłonność do drobiazgów okolicznościowych i do miniatur krytycznych. Tamte prace pozostały dotychczas zadaniem historyi literatury czeskiej, która stanęła na wysokim poziomie, jakkolwiek założono dla niej osobną katedrę w praskim uniwersytecie dopiero zeszłego roku. Jest to zasługą profesora Jarosława Vlčka (*1860). Już Gebauer wprawdzie zaczął używać przy tem metody porównawczej, ale nie oswobodził historyi literatury od ciężaru filologii, aż dopiero Vlček utworzył w swych „Dějinach české literatury“, dotychczas nie ukończonych, dzieło nietylko naukowe, ale zarazem artystyczne. Modernistyczną literaturę czeską opracował najpierw V. Flajšhans (*1866) w swem „Písemnictví českém“, ale licho; treściwie rozpatrzył ją w ramach przeglądu wszystkich literatur słowiańskich Józef Karásek (*1868) w swej „Slavische Literaturgeschichte“, a w ostatnim czasie dał obraz jej szczegółowszy Arne Novák w książce „Die čechische Litteratur der Gegenwart“ — obydwaj po niemiecku.

Najwybitniejszym krytykiem czeskim jest F. X. Salda (*1868), który pierwszy w Czechach zaczął pisać o sztuce modernistycznej. Posiadając wszechstronne i gruntowne wykształcenie literackie, obdarzony zdolnością zrozumienia najrozmaitszych indywidualności, użył pierwszy modernistycznych francuskich metod krytycznych i wytworzył czeskie słownictwo dla krytyki. Nie uszło jego baczności żadne ze znamienniejszych zjawisk literatury ostatnich lat, a przy każdem rozwijał swe zasady krytyczne. Jest wrogiem chropowatości i prostactwa w sztuce tak samo, jak

wszelkiego naśladownictwa. Sztuka nie jest w jego oczach samym tylko wyrazem ducha artysty, ale jego kwiatem: żąda przeto od artysty odwagi bohaterskiej, żeby ten kwiat wyhodował własną krwią i tchnieniem swem. Stąd u niego wymaganie stylizacyi artystycznej, celowej architektoniki na wewnątrz i zewnątrz. Jedyna dotychczas jego książka: „Boje o zítřek“, należy do filarów czeskiej literatury modernistycznej [1]).

Do najbardziej zajmujących zjawisk tych lat należy Jiří Karásek ze Lvovic (*1871), powieściopisarz, dramaturg, poeta i krytyk, ceniony do ostatniego czasu tylko jako krytyk. Wystąpił w piśmiennictwie bardzo wcześnie i miał od początku odwagę wypowiedzieć swój sąd — najczęściej ujemny — otwarcie, a pracować z całych sił nad spełnieniem swego ideału. Jego wymagania artystyczne, to wymagania dekadenta. Krytyka jest dla niego tylko środkiem, żeby krytyk dał wyraz swej indywidualności; sztukę uprawia dla sztuki, a jego tłem i życiem jest fikcya, odwrócenie się od życia, kłamstwo w stylu Wilde'a. Przedstawicieli „české moderny“ sportretował w książce „Impressionisté a ironikové“. W ostatnim czasie poświęcił się wyłącznie twórczości własnej i napisał piękne wiersze, w których udało mu się dać wyraz całemu nieuspokojonemu żarowi swego ducha i przekonaniu o marności wszystkiego („Endymion“ 1909).

Takie same poglądy krytyczne ma redaktor *Moderní Revue* Arnošt Procházka (*1869), a dziedzicem ich jest Miloš Marten (*1882), autor monografii o Březinie; obydwaj są też krytykami sztuk plastycznych.

Krytyk *Času,* Jindřich Vodák (*1867) zapatruje się na sztukę ze stanowiska etycznego; piękne życie warte w jego oczach więcej, niż piękne dzieło. Umie on potępić w każdym surowo eksperymentowanie ze sztuką, igranie z nią i powierzchowność. Machara stawia na czele czeskiej literatury modernistycznej. Do najsympatyczniejszych krytyków należy F. V. Krejčí, (*1867), krytyk *Práva Lidu*: kocha sztukę czeską, a stawiając jej za cel ideał zbratania i szczęścia całej ludzkości na modłę socyalistyczną, posiada ze wszystkich współczesnych najwięcej zrozumienia dla autorów starszych. Poświęcił też obszerne

---

[1]) Już podczas druku tego artykułu wyszedł jeszcze jego odczyt: „Moderní litetatura česká“.

monografie M a s z e, Z e y e r o w i, S m e t a n i e i napisał jako wstęp do studyum „moderny“, treściwą historyę literatury czeskiej, dając jej tytuł „Z r o z e n í b á s n í k a“.

Historyk literatury najnowszej, docent A r n e N o v á k (*1880), krytyk *Přehledu*, posiada gruntowne wykształcenie naukowe i napisał kilka monografij z zakresu literatury czeskiej i niemieckiej. Ma dar olśniewającego wyrażania się i jest bystrym w syntezie; umie uchwycić w treściwym artykule tak portret jednostki aż do szczegółów, jakoteż tło całego okresu; ale umie też miewać uprzedzenia jednostronne (w książce rzeczonej).

II.

Młoda poezya czeska stoi obecnie pod znakiem dwóch nazwisk: O t o k a r a B ř e z i n y i J. S. M a c h a r a, z których tamten jest poetą szczupłego grona wybrańców, a ten najpopularniejszym poetą Czech. Obydwaj są piewcami życia, ale każdy w innem znaczeniu.

Prowincyonalny nauczyciel z Moraw, O. B ř e z i n a (*1868), pisywał już pod koniec dziewiątego dziesiątka XIX w. realistyczne rzeczy prozą i wierszem, ale studyował wcześnie wielkie wzory literatury modernistycznej i poezya zjawiła mu się w całkiem innem świetle: stała mu się wiecznem pragnieniem, stale się wzmagającem, które musiał ugaszać, a zarazem podniecać usilną pracą, żeby wyrazić ściśle swe nastroje i przelać w wiersze swą duszę, biorącą rozpęd w dal. Nie było to ucieczką od życia do snów, lecz odważnem kroczeniem do pełni życia. I osięga cel zaraz w pierwszej swej książce: T a j e m n é d á l k y (1895): jest tam palący ogień napiętych nerwów, rozedrganych od miłości, tęsknoty, odwagi, wspomnień, modlitwy, a najbardziej tajemniczością jakąś. Tajemnica życia i świata przyciąga go coraz bardziej („S v i t á n í n a z á p a d ě“ 1896), a B ř e z i n a, uzbrojony we wszystkie wyniki nowoczesnych nauk, poświęca się tej tajemnicy całkowicie („V ě t r y o d p o l ů“ 1897 — S t a v i t e l é c h r á m u 1899): wspaniałe jego hymny mówią o radościach i bólach życia, zmierzającego ku oczyszczeniu. A tam, w zawrotnych wyżynach przeczuwania Wieczności, zatrzymuje się, nie mogąc dalej już przed śmiercią; i pełen słodyczy filozof, dla którego niema już nic nierozwiązalnego, obejmuje w gorącej miłości człowieka, oswobodzonego od zajęć powszednich, ludzkość całą, która dojrzeje do odkupienia dopiero przez cierpienie („R u c e“ 1901). W tych

poematach drga potężna struna społeczna, a Březina, który filozofię swą zawarł w księdze roztrząsań (essays), „Hudba pramenů, stał się dzięki nim jednym z największych poetów współczesnego świata; można go postawić śmiało obok Walt Whitmana i E. Verhaerena, co uznali też przedni poeci niemieccy (R. Dehmel, H. v. Hofmannsthal, i i.), dla których stały się „Ruce“ przystępnemi w przekładzie E. Saudka.

I. S. Machar (*1864), zupełnie przeciwnie, ma wzrok wpatrzony stale w dzisiejsze życie czeskie we wszystkich jego dziedzinach. Najpierw poeta zgryźliwego pessymizmu, szydzący jak Heine nawet z własnych bólów, znalazł niebawem uspokojenie w szczęśliwem małżeństwie i zwrócił swą baczność w zupełności na życie dookoła siebie.

Nie miał nigdy zamiłowania do świetności języka, do pstrego obrazowania; nie atakuje nerwów czytelnika, lecz działa na jego rozum i serce w niewyszukanych słowach, wyrażając po prostu, co chce powiedzieć. Żyjąc w Wiedniu (jako urzędnik bankowy) przy samem źródle polityki państwowej, mógł jak nikt drugi poznać stosunki w zakresie sztuki, społeczne i polityczne, a krytykował je ostro wierszem i prozą w fejletonach niedzielnych praskiego organu realistów *Čas*. W „Magdalenie“ (1894) wyłuszczył otwarcie poglądy moralne czeskiego towarzystwa, w „Božích bojovnících“ (1897) napadł na młodoczechów, w „Tristium Vindobona“ (1893) przelał swoje smutki patryotyczne i swą zapalczywość, w „Konfessich literáta“ i licznych studyach literackich wyspowiadał się ze swych przekonań artystycznych. Za główne szkodniki swego narodu uważa czcze patryotnictwo i „klerykalizm“, o co miał dużo polemik. Cały swój talent obrócił na walkę z Kościołem i będąc dotychczas poetą głównie społecznym, począł budować na tej podstawie swą historyozofię, która polega na otwartej walce przeciw chrześcijaństwu. Jest niesprawiedliwym do ostateczności, gdy omawia naukę Chrystusową, „Jed z Judey“ (1907), jak ją nazwał, w stosunku do helleńskiego pogaństwa: „V záři hellenského slunce“ (1907), lub gdy opisuje swą podróż po Włoszech w książce „Řím“ (1907). Powiedział to, co już przed nim powiedzieli Schiller, Grillparzer, a zwłaszcza Nietzsche, ale obok całej konsekwencyi w niehistorycznem rozumowaniu nie zdołał też wznieść się ponad poziomy proch anegdot i zbudować jakiś system nieporuszalny, tryumfujący — która to okoliczność spowodowała

w czeskich kołach literackich gwałtowną niechęć do tych książek, z których „Řím“ w przekładzie niemieckim Saudka przyjęła krytyka niemiecka z zapałem.

Obraz literacki Machara jest tu wykończony: Machar jest zacięty i srogi, nie oszczędza nikogo, ktoby mu wszedł w drogę, i bywa nader często niesprawiedliwy, ale również często czuje się, że pisze wprost krwią własnego serca.

Antonin Sova (* 1864) stoi pośród obydwóch tamtych. — I on wyszedł z realizmu i nieopuścił również gruntu rzeczywistości, ale nie patrzy na nią oczyma Machara; duch jego błąka się zawsze w dali, której nie ujarzmił atoli potęgą O. Březiny. Z jego impressyonizmu, z jakiegoś szczególnego podpatrywania rzeczy, z nerwowej mowy i roztrzęsionej muzyki jego wiersza i rymu znać, że uległ ruchowi ostatniego dziesiątka lat minionego stulecia. Gra głównie na dwu strunach, na erotycznej i społecznej. Na tamtej — to miłość bolesna człowieka „nowoczesnego“, zawiedziona przez flirt ukochanej istoty i przez własną niezdatność do tego, żeby brać życie takiem, jakiem jest; na tej zaś — to położenie narodu i tłumu roboczego, a co wywołało jego odpowiedź na oświadczenie Teodora Mommsena i ostre protesty przeciw trybowi życia czeskiej burżuazyi. Ale zawsze odnosi się wrażenie, jak gdyby był ledwie się dotknął bolącej rany, nie odkrywszy jej całkowicie. Pisze wierszem i prozą. W prozie najwyżej stanął w krótkich opowiadaniach, podczas gdy na powieść nie starczy mu ani tchu — ten jest u niego liryczny — ani zdolności kombinacyjnej.

Na uboczu od wszelkich walk literackich wyrósł pseudonym Piotr Bezruč. Zaraz pierwszemi poezyami przykuł do siebie uwagę ogółu. Jestto bard ludu czeskiego na Śląsku i w Ostrawskiem. Śpiewał o ucisku swego szczepu mową niewyszukaną, niemal nieliteracką, ale w każdem jego słówku wrzała wprost wściekłość i rozpacz człowieka bezsilnego. Poezye jego wyszły w jednym jedynym tomiku „Slezské číslo“ (1904), po wydaniu którego poeta zamilkł, czasem tylko jeszcze kryjąc się pod nowym pseudonymem. A chociaż chodziło mu bardziej o lud swój, niż o sztukę, wywołał w literaturze czeskiej — jak Březina, Machar i Sova — szereg naśladowców, z których żaden mu jednak nie dorównał.

Oryginalni zupełnie są też inni poeci: Stan. K. Neuman (*1875), pierwszy propagator anarchizmu i satanizmu w Czechach,

poeta z bożej łaski; nieraz zapalczywy nawet ze szkodą sztuki swojej, ale nieraz też roztęskniony twórczo, zdołał wyrazić wierszem, jak nikt inny, erotyczne żary, a wkońcu wssał się doprawdy w matkę przyrodę i jako wierny jej syn opiewa ją w wierszach swobodnych, w których jest prostota panteisty, żyjącego wyłącznie według własnego serca. — Do przyrody przylgnął też inny poeta, przedni reprezentant katolickiej „moderny", ksiądz Zygmunt Bouška (* 1867). Wyborny znawca i tłómacz poetów prowensalskich, natchniony kulturą artystyczną wieków średnich, znalazł uspokojenie dopiero w prostocie legend i w przylgnięciu do przyrody („Legendy", „Duše v přírodě"). Nie uszedł wpływom Březiny, z któremi spłynąć nie dadzą mu przekonania religijne.

Przywódca „moderny" katolickiej, ksiądz Karol Dostál — Lutinov (* 1871) jest talentem zwyczajno-lirycznym; stanął najwyżej tomem „Potulný zpěvák" i kilkoma przekładami (Schillera „Pieśń o dzwonie"), zaliczającemi się do najlepszych w czeskiem piśmiennictwie.

Męczennikiem i patronem czeskiego dekadentyzmu (jak niegdyś Novalis romantyzmu niemieckiego) był malarz, krytyk sztuki i poeta Karol Hlaváček (1874—1898), autor dwóch niewielkich tomików: „Pozdě k ránu" (1896) i „Mstivá Kantilena" (1898). Ubogi i schorowany proletaryusz, a arystokrata duchem, przelał w swoje wiersze całą grozę swego dumnego ubóstwa i cierpień, wiodących niechybnie do śmierci; w oryginalne zaś swe rysunki włożył całą obrzydliwość swych pożądań seksualnych, rozdzierających mu wnętrza.

Redaktor *Lumíra*, Viktor Dyk (* 1877), to satyryk zgryźliwy, stetryczały, robiący wierszami, prozą i scenicznie glossy do życia takiego, jakiem je widzi koło siebie; robi to w zdaniach krótkich, z docinkami, które często chybiają celu, tem częściej wyrażając jak najzupełniej nastrój autora. W powieściach „Konec Hakenšmída" (1905) i „Pro-sinec" (1907) przedstawia życie młodzieży czeskiej w burzliwym roku 1897. Udało mu się to lepiej w pierwszem z tych dzieł, gdzie znajdują się rozdziały pełne subtelnej psychologii i artystycznego piękna, niż w drugiem z nich, które bardziej referuje, niż coś tworzy. Sympatyczne jest zwłaszcza dążenie jego, żeby dać wyraz duszy czeskiej. Nie powiodło mu się to w dramacie „Posel" (1907), który sam jakby rozbił grą swej ironii.

Dla tej własnej ironii cenną jest jednoaktówka „Ranní ropucha" (1908).

Pokrewny Dykowi talentem jest Józef Holý (* 1874), lecz o wiele prostszy i grubiej ciosany. W dwutomowej książce „Vašíček Nejlů (1899) pokusił się o własnego Fausta, ale napisał go za wcześnie, sam nie rozwinąwszy się jeszcze należycie. Najwyżej wzniósł się w utworach patryotycznych, przypominających Bezruča.

Z pozostałych młodych poetów jest Jan Opolský (*1878) talentem o usposobieniu balladowem, z trochą ironii, trochą sentymentalizmu; Karol Toman (* 1874), poeta smętków zdrowej krwi a marnego życia; nieszczęsny Vladimír Houdek (†1908) psycholog i męczennik modernistycznej miłości; Fr. Sekanina (*1875), poeta subtelnych nastrojów pejsażowych i słodkich marzeń; Otokar Theer (* 1880) wysłowiwszy w książce „Výpravy k Já" (1901) swe tęsknoty i złudzenia, zwrócił się do krytyki; Jan Wojkowicz (* 1880), stale od życia odwrócony, zdołał wyśpiewać w sposób niewyszukany a świeży swą tęsknotę za niem i rozkosz z oddali. Fr. Gelner (* 1879), Fráňa Šrámek(* 1877) i Karol Horký (* 1879) są piewcami moralności anarchistycznej i ludowego tonu. Šrámek pisał także mniejsze utwory prozą, w których umie wyskubywać czytelnikowi nerwy, a K. Horký podobał się bardzo za fejletony ogłaszane w tygodniku *Národní Obzor*. Dalej St. Kovanda (* 1878), Q. M. Vyskočil (* 1881) i inni.

Z najmłodszych wzbudzili uwagę pierwszemi swemi wydawnictwami Jerzy Mahen (* 1881) i Fr. Taufer (* 1885).

Z poprzedników tego ruchu modernistycznego Jaroslav Kvapil (* 1868), dramaturg Národniho Divadla w Pradze, piewca wykwintnym językiem a w najnowszych formach kobiecego piękna, buduarów damskich i miłości na tle wspaniałych salonów, znany jest także jako autor baśni scenicznych i librett, a Jaromir Borecký (* 1869), krytyk muzyki i historyk, zdołał włożyć do swego wiersza najwięcej piękna i zapachu Wschodu.

Temi samemi szlakami obraca się też proza czeska. Szersza publiczność czytuje wprawdzie dotychczas powieści historyczne Třebizskiego i Jiráska, wiejskie opowiadania Raisa i Klostermana, a nawet Kosmáka, ale młodzi pisarze nie dbają o te upodobania. Indywidualności ich są wpra-

wdzie zbyt rozmaite, żeby można było określić nowoczesną powieść czeską, jako całość — ale jedno jest im wspólne: oto wyższe sfery towarzyskie, arystokracyi i dyplomacyi, tak wybitne zajmujące miejsce np. w rosyjskiej powieści, są im zgoła nieznane, bo Czesi nie posiadają ich; w ich dziełach przypadają role tylko stanom średnim: inteligent, który wyszedł z ludu, albo zbogacony „burżuj“, mieszczaństwo i lud wiejski. A znać u wszystkich widoczną usilność o psychologię, czy to u ludu, czy wśród inteligencyi, u mężczyzn czy kobiet. Tak dochodzi się do tego, co stanowi grunt czeskiego ducha, do czeskości analizowanej bez końca już to w całych tomach, jużto treściwemi uwagami.

Do największych dzieł, poświęconych psychologii ludu czeskiego należą „Naši“, kronika z południowych Czech“, dotychczas w ośmiu częściach, przez Józefa Holečka, (* 1853) redaktora *Národních Listů*, „Rok na vsi“, także „kronika“, a w częściach dziewięciu, ze wsi południowo morawskiej, przez nauczyciela Al. Mrštika (* 1861) — i wielka powieść czterech generacyj, także ze wsi południowych Moraw, „Do třetího a čtvrtého pokolení“, przez redaktora *Času*, Dra Jana Herbena, (* 1857) a które to dzieło można do pewnego stopnia porównać z „Chłopami“ Reymonta. Dzieło Herbena, ułożone na tle odrodzenia narodowego Moraw i dotykające kwestyj religijnych, jest najlepszym płodem młodzieży morawskiej z ósmego dziesiątka lat XIX. w., a charakterem swym nadaje się najlepiej do tego porównania; natomiast „Naši“ Holečka, sięgające aż do korzeni czeskiego ducha, przedstawionego w osobach krajanów Husa i Chelčickiego, są wynikiem wielkiego doświadczenia życiowego i głębokiej filozofii narodowej, czem przewyższają o wiele dzieło Reymonta. Mrštik w „Roku na vsi“ obserwuje swą gminę ze stanowiska jej urzędowego zarządu, nie komponuje niczego, nie wnosi nic do prostych duszy swych ludzi i w tej naturalności jest niezrównany. W związku z tem właśnie nie może ani to, ani tamto dzieło dbać o zaokrąglenie artystyczne, bo obrazują bieg życia pozostawionego samemu sobie, nie krępując go artystyczną robotą; „Chłopi“ przewyższają je wielce właśnie kompozycyą artystyczną. — Podobne cele mają na oku jeszcze mniejsze książki Teresy Novákowej (* 1853) i Antala Staška (* 1843).

Czeskość owa uwydatnia się także na samym szczycie czeskiej powieści, opartej już na całkiem innych podstawach, w „Mi-

lenkách“ Růženy Svobodowej (* 1868). I pani Svobodowa wyszła z realizmu, ale od początku więcej miała skłonności malować chwiejne, z subtelnemi odcieniami, stany duszy kobiecej, niż okoliczności zewnętrzne. Skutkiem tego poświęcała coraz więcej uwagi sposobowi wyrażania się, stylowi. Tragedyę wątłych dusz niewieścich i serc opowiada w formie baśni, których i zdania i treść sama są kruche, jakby kwiaty egzotyczne. Przedstawiane przez nią osoby są zawsze obdarzone gorącem uczuciem i delikatnością, kulturą i wrodzoną i nabytą, tudzież tęsknotą za przepychem. Szczyt artyzmu osięgła w „Milenkách“ (1901), gdzie z godną podziwienia pewnością siebie zdołała wyzyskać wszystkie te przymioty do wielkiej kompozycyi. Wniknęła tu do głębi duszy i niewiasty czeskiej nowoczesnej i mężczyzn o najrozmaitszych charakterach. Nie pozostała też bez wpływu na współczesną prozę. Znać go w ostatnich pracach Růženy Jesenskiej (* 1863), K. Sezimy (* 1876), Józ. Matějki, Heleny Malířowej, O. Fastrowej i i.

Mąż jej, F. X. Svoboda (* 1860) jest poetą, dramaturgiem, powieściopisarzem. Głębokim nie jest, ale umie uchwycić mętny nastrój męski w latach dojrzewania i zrezygnowany ból zawodów miłosnych; maluje ślicznie zjawiska dziewcząt, oddziałujących na serce męskie, ale niezdatnych do wypełnienia go. Najwyżej stanął w pracach, w których ograniczył się do tego zakresu swych zdolności; ale gdzie porywa się na psychologię modernistyczną, lub też ustawia swe postacie na scenie — rozbija się o trudności. Nie zdoła przeto być malarzem współczesnego społeczeństwa.— Tym jest M. A. Šimáček, redaktor *Zvonu* (*1860), który rozpoczynał od obrazków realistycznych z życia w cukrowniach. Šimáček pisze powieści o potężnym rozmachu epicznym, a zajmuje się wszelkiemi problemami współczesnego społeczeństwa, próbując rozwiązania ich. Pierwsze jego dramaty były lepsze od ostatnich. — Wacław Hladík (* 1868), redaktor *Narodních Listů* i propagator stosunków czesko-francuskich, jest także w piśmiennictwie Francuzem i opisuje używanie życia przez śmietankę towarzystwa praskiego, czczą elegancyę, małostkowość tego, co ich zajmuje i flirty ich, wiodące do użycia, bez słówka potępienia, lekkim, eleganckim stylem, jakby w sam raz dla zabawienia ich. O wiele poważniejszy jest pod tym względem Ignát Herrmann (* 1854), redaktor pisma humorystycznego *Švandy Dudáka*, kronikarz praskich warstw średnich.

Oprócz wymienionych autorek poświęciła swe pióro duszy nowoczesnej kobiety także Božena Viková-Kunětická (* 1863), powieściopisarka odznaczająca się śmiałością słów, przelewająca w nie cały ogień swej duszy. Przedstawia kobietę emancypowaną głównie w stosunku jej do mężczyzny („Medřická", „Pán", „Vzpoura"). Stosunek obojga płci jest też w znacznej części przedmiotem powieści Dra J. Laichtra (* 1864), który podmalowuje go jednak na tle ostatnich prądów i dążeń moralnych. Powieść „Za pravdou" (1898) kreśli najlepiej ruch „pokrokový" wśród młodzieży w ostatnim dziesiątku XIX w.

Z kół „moderny" katolickiej zwrócił na siebie uwagę Jindřich (Henryk) Baar (* 1867) powieściami z życia na plebaniach, z których „Farská panička" (1902) wywołała prześladowanie prasy duchownej „moderny". Najwyżej stanął w powieści „Kohouti" (1903), potem pisywał więcej ludowych powieści.

Propagator rosyjskiego realizmu, którego celniejsze dzieła tłumaczył na czeskie, redaktor *Revue Moravsko-slezské*, Vilém Mrštík (* 1863), znany jest jako zapalony wielbiciel starej Pragi, której apoteozą jest powieść studencka „Santa Lucia" (1893). Bardzo popularna „Pohádka máje" (1897) zawiera ustępy wspaniałych opisów przyrody, które idą naprzemian z kreśleniem rzewnem idyllicznej miłości prowincyonalnego dziewczęcia ze studentem. Życie studenckie jest jego ulubionym tematem, któremu poświęca też ostatnią swą powieść „Zumři". Właściwie jest artyzm Mrštíka syntezą surowej bezpośredniości i sentymentalnego roztęsknienia, a w dziełach jego występuje na pierwszy plan już to ten, już to tamten pierwiastek.

Bracia Mrštíkowie byli przez całe lata przedstawicielami piśmiennictwa czeskiego na Morawach, wraz z redaktorem *Moravske Orlice* Józefem Merhautem (1864 — 1907), piewcą Berna („Povídky" 1890, „Černá pole" 1896) i czeskich Moraw („Andělská sonata" 1900, „Vranov" 1906), ich walk z niemczyzną, walk o kulturę; był też przyjacielem uciśnionych, zwłaszcza robotników. Merhaut, najpierw naturalista, uległ po r. 1890 także wytężonym staraniom o styl i pisma jego skrzą się barwnem pięknem południowych Moraw, obok czego umie on kreślić walki i zmiany wewnętrzne swych bohaterów. Pisywał też wiersze, a w pracy dziennikarskiej starał się w licznych fejle-

tonach o spełnienie swych ślicznych marzeń o Morawach przyszłości, w pełni dojrzałości kultury.

Cząstkę współczesnego życia Moraw uchwycił w swych pracach również E. Sokol (* 1874), psycholog dziecka, („Děti“ 1904) i duszy dziewczęcej („Slunce“ 1908), bystry zarazem krytyk literacki. Najlepszym z młodzieży morawskiej był Józef Uher (1880 — 1908), uczeń Gorkiego w pewnej mierze, przyjaciel wszystkich nędzarzów, którym wkładał w usta dumną filozofię nieszczęsnego swojego życia. („Kapitoly o lidech kočovných“ 1906). Będąc stale chorym, patrząc od lat śmierci w oczy, odczuł ciężar życia, jak rzadko kto, toteż kreślił je w całej nagości.

Największym piewcą bied życia jest wśród współczesnych poetów czeskich Józef K. Šlejhar (* 1864), mistyk naturalistyczny szczególnego pokroju, który zanurza się we wszelki brud żywota, któremu jednako są blizcy ludzie i zwierzęta, a ze wszystkiego wynosi mnóstwo szczegółów, które rozkłada przed sobą i pitrasi niemal z rozkoszą, wzbudzając w czytelniku wstręt i odrazę (zwłaszcza „Peklo“ 1905). Miota przytem najzuchwalsze zarzuty na społeczeństwo, A w zdaniach jego, długich, wlokących się, a nieliczących się z słowami, jest przytem jakiś chłód, z którego przemawia pessymizm, przekonanie o niezbędnej zagubie wszystkiego.

Dramat czeski nie osięgnął ani w przybliżeniu tego stopnia i znaczenia, jak poezya i powieść nowoczesna. Dzieła sceniczne modernizmu pozostały po większej części eksperymentami. Istotę ich ujęła najlepiej najlepsza aktorka czeska Hana Kvapilová († 1907) swą interpretacyą: jest to analiza psychologiczna. Nawet najlepszy z tych dramaturgów, Jaroslav Hilbert (* 1871), pozostający pod wpływem Ibsena, nie zdołał zapewnić swym pracom (główne: „Vina“ 1896, „Pěst“ 1898) trwałej wartości. Najlepszemi z czeskich utworów scenicznych są dotychczas utwory realistyczne z czasów tuż po r. 1890, jak Gabryeli Preissowej (* 1862) „Její pastorkyňa“ (1890) i „Gazdina roba“ (1889), czerpane z rzeczywistości, a zapatrywaniami pozostające pod wpływem „Własti tmy“ Tołstoja — zwłaszcza zaś dramat z życia słowackiego braci Mrštików „Maryša“ (1894). W tym ostatnim działa nowość na scenie stroju ludowego południowo-morawskiego, działa bujność krwi tamtejszych „szo-

hajów", a przedstawia dramat niewzajemnej miłości, wiernie i pełnemi barwami; postacie wieśniaków wyciosane, jak z rudy; niema tu nic literackiego, książkowego, wyuczonego; wynieśli poprostu na scenę kawał życia poeci, którzy zżyli się ze swym ludem i zdołali wlać w swe dzieło nietylko krew tego ludu, ale też własne swe serce.

Najlepszy dramat z ostatniego czasu, „Tristan" Jar. Mayera i „Caesare Borgia" przez Jerzego Karáska, to świetne poematy, dotychczas nie grane. Znaczne powodzenie osięgnął młody Arnošt Dvořák (*1882) swym „Knížetem" (1908), który oznacza wobec znacznej części modernistycznych dramatów powrót do przeszłości czeskiej, i to do okresu przedhistorycznego, przestudyowanego jaknajbardziej szczegółowo. Z baśniami o Przemyślu złączył ten autor szczęśliwie filozofię czeskich dziejów, przez co dramat — bardzo cenny pod względem artystycznym — staje się w dwójnasób zajmującym.

* * *

Czeska literatura modernistyczna osięgła więc poziom znaczny. Tuziemskość jej jest widoczna, i to u najlepszych najbardziej. Ale zarazem tłumaczy się w Czechach, jak u żadnego innego małego narodu. Wszystkie słowiańskie piśmiennictwa mają też swe główne dzieła w czeskiej szacie, a zwłaszcza polska była w Czechach gorliwie czytywana i tłumaczona od doby odrodzenia poprzez Mickiewicza, Słowackiego (teraz wpływ na Březinę) i Sienkiewicza (wpływ na Jiráska — a Czajkowskiego na Třebizskiego) aż po „Młodą Polskę", z której najbardziej wpłynął na młodych Przybyszewski.

Dr. Miloslav Hýsek.

Z PRZESZŁOŚCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

(Rok 1829: *Słowianin* (8⁰ *małe, I. str. 416; II str. 424*) — 1835: *Powszechny pamiętnik nauk i umiejętności* (8⁰ *I. str. 522; II. str. 454*) — 1842: *Kronika przemysłowości słowiańskiej* i *Jutrzenka*).

Słowianin, tygodnik dla rzemiosł, rolnictwa, handlu, domowego gospodarstwa wydawany przez A. M. Kitajewskiego, prof. chemii uniwersytetu warszawskiego, wychodził w latach 1829 i 1830 w Warszawie.

Wydawca stał na tem stanowisku, że handel jest duszą ożywiającą i główną podstawą społeczeństw, a rachuba nad własnym przemysłem w po-

równaniu z innymi jest główną sprężyną dźwignienia przemysłu, a zatem dobrobytu.

W *Słowianinie* — brzmią słowa prospektu — udzielane będą ile możności wykazy nietylko obecnego stanu, ale i stopniowego rozwijania się krajowego i pobratymczych ludów przemysłu, w porównaniu z przemysłem innych narodów. Redakcya pochlebia sobie, iż zdoła przyłożyć się chociaż w małej cząstce do dzwignienia przemysłu i ulepszenia bytu najużyteczniejszej klasy narodu, jeżeli potrafi zasłużyć sobie na uwagę, radę i uczestnictwo życzliwych jej osób i nie obojętnych na los przyszłych pokoleń wielkiego słowiańskiego plemienia.

Były więc wówczas w Polsce umysły, głoszące wzajemność słowiańską nietylko na polu literackiem. Myśli tej nie nadano kształtów realnych, ale sam fakt istnienia jej jest wielce wymowny, jakkolwiek wykonanie jej przez ogłaszanie artykułów np. o pokładach złotego piasku w Rosyi, o wagach rosyjskich itd., do niczego nie mogło prowadzić.

* * *

Podobna myśl wzbudziła się i w kilka lat później.

W *Przeglądzie naukowym*, wychodzącym w Warszawie, ogłosił w r. 1842 (I. str. 328—33) B. Aleksandrowicz projekt wydawania pisma pod nazwą: *Kronika przemysłowości słowiańskiej*. Wzywa do zawiązania w tym celu spółki, motywując temi słowy; Jeśli między germańskimi szczepami obudził się powszechny zapał do większego między sobą zbliżenia i połączenia wzajemnie interesów w widokach korzyści, jakie handel nastręcza a przemysł rodzi, między słowiańskimi ludami nie mniej odzywa się tenże sam popęd, naglącą mocą czasu wywołany. Brakuje mu tylko żywiołu do szerzenia i kształcenia tej pięknej idei przez zachętę do wspólnej pracy, tudzież udzielania sobie nawzajem zapomocą prasy pożytecznych wiadomości i doświadczeń, z najbliższego domowego źródła czerpanych.

* * *

Powszechny pamiętnik nauk i umiejętności. Kraków 1835 r. Redagował Leon Józef Zienkowicz. Pismo to postanowiło ogłaszać „wszystko, co tylko rzeczywistą korzyść przynieść może“, a jako drugi punkt swego programu podało: „Jesteśmy Słowianami. Korzystać z prac i badań reszty pobratymczych plemion przez wzajemne poznanie i zamianę moralnych płodów — to drugie nasze zadanie“.

Umieszczał tu rozprawki z tego działu Napoleon Medyński np. O starodawnym pobycie Słowian w Europie, O narodach illiryjskich, Słowianie w Niemczech, w Węgrzech, O nabożeństwie starożytnych Słowian itd.

* * *

Jutrzenka, pismo literackie, poświęcone przedmiotom słowiańskim“ wychodziło w Warszawie w 1842 i 1843 r. (część I. str. 218, cz. II 248, cz. III 168, 8° duże) pod redakcyą Piotra Dubrowskiego, dawną nieco zmienioną dewizą: Slavus sum, nihil slavici a me alienum esse puto.

Pierwsze to pismo u nas, które wyłącznie tylko Słowiańszczyzną się zajmowało. Celem jego było — „zapoznawać czytelników swoich z literaturą wszystkich słowiańskich plemion i urzeczywistnić to, co dotąd ograniczało się samem tylko życzeniem ukształconych Słowian tj. upowszechnić wzajemność literacką między licznemi słowiańskiemi plemionami“.

Wydawano pismo w dwu językach — polskim i rosyjskim, — by mogło być czytanem także przez „zagranicznych pobratymców“, używających w pisowni latinicy lub azbuki; sądzono również, że takie wydanie jest najdogodniejszym sposobem do wzajemnego rozszerzenia dwu pobratymczych języków. Obok tekstu polskiego był umieszczany przekład rosyjski, tak, że czytelnik z łatwością mógł poznawać podobieństwa i różnice obu języków. Jedynie wiadomości z literatury polskiej dla zaoszczędzenia miejsca drukowano tylko po rosyjsku, zaś z literatury rosyjskiej tylko po polsku. Treścią obejmowała *Jutrzenka* beletrystykę, artykuły naukowe, historyczne, literackie, geograficzne, oraz liczne pieśni ludowe czeskie, słowieńskie, serbskie, łużyckie, przedrukowywane z istniejących i znanych powszechnie zbiorów. Przy pieśniach tych podawano dosłowny przekład polski, by dać poznać wielkie podobieństwa z naszym językiem.

Usprawiedliwiając się z umieszczenia przedruków tych pieśni, redakcya tak pisze: Drogą jest dla nas każda wiadomość o gminnem życiu pobratymczych plemion, sądzimy bowiem, że tylko tym sposobem poznamy bliżej naszą jedność i damy stanowczy kierunek naszej narodowości. W słowach tych chciał Dubrowski zaznaczyć nasz stosunek do Słowiańszczyzny, którą jednak przedstawiał sobie mglisto i nieuchwytnie, podobnie jak Kollar, ojciec ówczesnego ruchu słowianofilskiego. Każdy zeszyt dopełniała bibliografia najnowszych książek słowiańskich, przegląd pism peryodycznych słowiańskich i obcych, tyczących się Słowian, oraz dział rozmaitości, w którym umieszczano literackie notatki i korespondencye np. listy Hanki z Pragi, Kollara, Purkiniego, St. Vraza z Zagrzebia i inne wiadomości o literackim ruchu u Słowian. Z polskich współpracowników umieszczali tu prace: T. Jewiecki, J. Śrezniewski, W. Maciejowski.

U współczesnych nie cieszyła się *Jutrzenka* uznaniem. Wprawdzie pojawienie się jej przyjęto nie źle, bo spodziewano się. „że zajmie znakomite umysłowe stanowisko“, ale wnet zarzucono jej, że celu swego tj. rozwijania idei Słowiańszczyzny nie spełnia, bo nie ma samodzielnego, prawdziwie słowiańskiego dążenia. Zarzut poniekąd słuszny, bo sama literatura nie wystarczy do należytego poznania się Słowian między sobą.

Charakterystyczne są niektóre myśli krytyki *Jutrzenki*, która pojawiła się w warszawskim *Przeglądzie naukowym* r. 1843 tom I. str. 198. „Pismo poświęcone Słowiańszczyźnie mogło się stać samodzielnym organem żywotnych myśli Słowiańszczyzny, mogło być jutrzenką rozwinięcia siły żywotnej rodu naszego i zorzą wzajemnego pojęcia się, oraz zespolenia w dążeniach prawych, (w dążeniach godnych serca i myśli człowieka) różnych konarów wielkiego Słowian rodu. *Jutrzenka* daleka od filozoficznego pojęcia Słowiańszczyzny. Nie wyrobiła sobie takiego stanowiska, nie pojęła swego stanowiska ani posłannictwa, wolała zostać nijaką zszywaniną dawno znanych wyrobów czeskiej i rosyjskiej piśmienności.

Wybór przekładów i artykułów oryginalnych dać nie może pobratymcom o wzajemnych literatur płodach żadnego wyobrażenia".

Jak wobec tych zarzutów zachował się redaktor? Dubrowski, chociaż nie wszystkie mu się życzenia spełniły, był zadowolony. Jeszcze zbyt nowa jest ta niwa, — pisze w jednem miejscu — którą uprawiamy, zbyt młodociana literacka wzajemność Słowian (która tak niedawno zjawiać się zaczęła na głos Kollara); nie wypada nam zawczasu myśleć o powodzeniu, lecz powinniśmy pracować, a pracować ciągle: radosne to uczucie — udział w szlachetnej sprawie i zadowolenie z wypełnienia swej powinności. *Edmund Kołodziejczyk.*

Dr. KRAMÁŘ NA TLE NEOSLAWIZMU.

Dr. Kramář ogłosił w lipcowym zeszycie miesięcznika *Česká Revue* artykuł wstępny p. t. „Po petrohradských konferencích". Wierzy mocno w przyszłość neoslawizmu. „Dziś można już mieć otuchę, że na przyszłej sesyi Dumy będzie się obradowało nad samorządem ziemskim i miejskim w Polsce, a — jak się obecnie okazuje — także nad ziemstwami w mieszanych krajach zachodnich, przez co będzie można znaleźć rozumne wyjście w sprawie chełmskiej i w sporze o prawo wyborcze do Dumy w tak zw. guberniach zachodnich. — Samorząd z polskim językiem urzędowym, oczywiście z naturalnym obowiązkiem załatwiania także rosyjskich podań i mówienia z Rosyanami po rosyjsku, będzie wielkim krokiem naprzód na drodze zbliżenia polsko-rosyjskiego i jeżeli Polacy nie powitają tego kroku niechętnie, samemi tylko skargami, że nie dostają od razu także wszystkiego innego, jeżeli okażą dobrą wolę zbliżenia się do narodu rosyjskiego, nie można o tem wątpić, że nastąpi po tem rychło i nieuchronnie reszta tego, co Polacy muszą dostać, jak im to przyznaje także rezolucya petersburska, uchwalona jednomyślnie również przez rosyjskich członków słowiańskiego komitetu wykonawczego, a mianowicie szkoły polskie i prawa języka polskiego w urzędach państwowych. Polacy nie mają więc przyczyny obwiniać neoslawizmu, że jest tylko bezpłodną gadaniną. Zapewne, od jednego razu nie zdoła on zmienić następstw wiekowych walk i sporów rosyjsko-polskich". Ale neoslawizmem kierują bądźcobądź „politycy odpowiedzialni, a nie fantaści polityczni". Galicyjscy zwłaszcza Polacy niepotrzebnie wystąpili przeciw neoslawizmowi, a demonstracyjne wiece, urządzane w Galicyi przeciw oderwaniu Chełmszczyzny, wzmocniły tylko w Rosyi stanowisko nieprzyjaciół Polski. Wogóle Polacy w Austryi dostarczają tylko broni przeciwnikom neoslawizmu w Rosyi. „Ich antyrosyjska polityka w Galicyi, wywoływanie ruchu ukraińskiego, tudzież polityka ich w Radzie Państwa służy zwłaszcza starorusinom i ich przyjaciołom w Rosyi — a jest ich dużo i bardzo wpływowych — za jasny, niewątpliwy dowód niesłowiańskości Polaków".

„Polacy w Galicyi — pisze dalej Dr. Kramář — są całkiem inni od wielkopolskich. Nie przeszli nigdy przez ciężką szkołę strasznych prze-

śladowań.[1]) Od 40 lat mając władzę w ręku, „nie potrzebują obawiać się o swoją narodowość; przeciwnie, mają możność zagrażać narodowości drugich i odpłacać Rusinom za politykę rosyjską w Warszawie“. Nadzieje, że odnowi się Polskę z pomocą Austryi, zawiodły, ale Polacy nie mają odwagi zwrócić się przeciw Wiedniowi „z obawy, żeby rząd nie zmienił systemu polskich rządów w Galicyi. A ze strachu przed Rusinami muszą się oglądać też na galicyjskich żydów, którzy oczywiście nie są za Słowiańszczyzną“. Polityk realny musi się liczyć z temi okolicznościami i nie można spodziewać się zmiany polityki polskiej przez długi jeszcze czas. „Nie będzie lepiej, póki w Rosyi nie nastanie szczere zbliżenie polsko-rosyjskie“. Występowanie Galicyi przeciw Rosyi „nie przyczynia się do poprawienia położenia Polaków w państwie rosyjskiem, bo właśnie galicyjscy Polacy nie mają zupełnie czystego sumienia względem Małorusinów, o których chodzi w gubernii chełmskiej. Można nawet powiedzieć, że agitacya za oderwaniem Chełmszczyzny pozostaje w związku przyczynowym z polską polityką w Galicyi. Galicyjscy Polacy nie powinni ukrywać świadomości, że zupełne[2]) spełnienie sprawiedliwych żądań Polaków w państwie rosyjskiem.... zależy tylko od zachowania się ich wobec Rusinów w Galicyi. Tu mogą Polacy zyskać zupełne zaufanie Rosyan, a tylko w tem zaufaniu tkwi możliwość, żeby wyjednać dla Królestwa Polskiego prawa i swobody jeszcze większe, niż rozsądni Polacy sami śmią myśleć o tem“.

Przechodzi następnie Dr. Kramář obszerniej do spraw ruskich, tak ukrainofilskiego, jakoteż moskalofilskiego kierunku, i dochodzi do następującego przekonania:

„Gdyby się udało osięgnąć jakieś porozumienie pomiędzy umiarkowanemi żywiołami obydwóch obozów, byłoby to wielkiem dobrodziejstwem dla Słowiańszczyzny“. A gdyby Rosya odrodziła się, „sprawa małoruska przestałaby dla niej być niebezpieczną“, bo możnaby nawet w szkołach uznać język ruski — jako dyalekt (podobnie, jak dyalekty niemieckie), a ukrainofile, mając wolność, pragnęliby sami potęgi Rosyi.

„Słowiańszczyzna może być silną natenczas tylko, jeżeli nie będzie w niej narodu uciskanego przez drugi naród słowiański. Natenczas też będzie słowiańskość czemś więcej, niż świadomością pobratymstwa, będzie wielkim czynnikiem politycznym i kulturalnym“.

Wiarę w neoslawizm umacnia u Dra Kramářa fakt, że nawet socyaliści czescy uznają poczucie słowiańskie w robotniku czeskim. Oświadczenia ich pod tym względem „są najlepszym wyrazem siły wewnętrznej Słowiańszczyzny“.

Takie jest neosławiańskie wyznanie Dra Kramářa. Co o niem sądzić?

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że mamy tu do czynienia z idealistą w najlepszem, w rozumnem znaczeniu tego wyrazu. Wiara nie bywa właściwą szantażystom politycznym, a Dr. Kramář wierzy mocno w ideały sprawiedliwości i nie uważa neoslawizmu za nic innego, jak tylko za środek do ziszczenia tych ideałów. Jego neoslawizm jest więc szlachetny, go-

[1]) Niestety, do r. 1867 byliśmy prześladowani niemniej, niż w Rosyi! (Przyp. red.).
[2]) podkreślono w oryginale.

dzien głębokiego szacunku. Pragnie zarazem być dla nas pożytecznym boć chodzi o to, żeby Rosya oddała nam sprawiedliwość. I nie pragnie Dr. Kramář zbyć sprawy polskiej byle czem. Przestrzega tylko, że wszystkiego nie można dostać od jednego razu, ale przekonania jego pozwalają mu marzyć dla Polaków pod panowaniem rosyjskiem o takich wolnościach, o jakich „sami rozsądni Polacy dziś nawet myśleć nie śmieją“. Są więc dzisiejsze przekonania Dra Kramářa jak najbardziej polonofilskie.

Można tedy mieć zaufanie do jego dobrej, jak najlepszej, względem nas woli.

Prawdziwy przyjaciel nie będzie nigdy pochlebcą. Czem bardziej wierzymy w szczerą przyjaźń Dra Kramařa, tem bardziej musimy mu przyznać prawo krytykowania nas, a zarzuty jego roztrząsnąć poważnie. Z krytyki przyjaciela można skorzystać, bo się można czegoś nauczyć.

Ale przyjaciel ten musi być dobrze poinformowany. Otóż Dr. Kramář ma niejasne nader pojęcie o sprawach etnograficzno-politycznych Galicyi wschodniej i miesza w swych wywodach (polski czytelnik spostrzegł to odrazu!) Rosyan i Rusinów w niemożliwy sposób. Zdaniem jego, polityka nasza w Galicyi jest „antyrosyjska“, a ruch „ukraiński“ my „wywołujemy“, co służy za broń przeciwko nam dla „starorusinów“ (tj. uważających się za Rosyan), mających silne wpływy w Rosyi. A nieco dalej pisze, że „odpłacamy Rusinom za politykę rosyjską w Warszawie“.

Jestto niekonsekwencya. „Rusin“ — to nie Rosyanin, lecz „ukrainofil“! Jeżeli więc to prawda, że uciskamy Rusinów, w takim razie nie może być prawdą, że protegujemy ruch ukrainofilski; a zatem „starorusini“ nie mogą mieć do nas pretensyi. Jeżeli zaś mają pretensye, w takim razie widocznie nieprawdą jest, jakobyśmy uciskali Rusinów. Aut — aut.

Dr. Kramář pragnie oczywiście, żeby polityka nasza w Galicyi nie była „antyrosyjska“. Za życzliwą dla siebie uznaliby ją „starorusini“ wtenczas, gdybyśmy Rusinów uważali za Rosyan. Skoro oni zaś nie chcą być Rosyanami, więc... zmusić ich do tego? Prześladować ruch „ukraiński“? To sprzeciwiałoby się jednak ideałom Dra Kramářa, który pragnie, żeby nie było narodu prześladowanego. A „ukrainofile“ (po polsku po prostu: Rusini) uważają się za osobny naród! Zakazać im tego? Jak, w jaki sposób i... jakiem prawem?

„Odpłacanie Rusinom“ za politykę rosyjską w Warszawie, byłoby właśnie wysługiwaniem się Rosyi, a nie przeciwstawianiem się jej, jak sądzi Dr. Kramář, mylący się ciągle w terminologii. Bałamutność w używaniu wyrażeń: „ruski, rosyjski, ukraiński“ jest powszechnie właściwą Czechom. A nie jest to drobnostką; bo dopóki myśl nie jest wyrażona jasno, za pomocą wyrażeń mających ścisłe znaczenie — nie można się porozumieć, bo nie wiadomo, o czem się mówi!

Przyznaje Dr. Kramář, że musimy się liczyć z Rusinami („ze strachu před Rusiny“), a żąda od nas polityki, którąby nie była „antyrosyjską“, a więc musiałaby wobec Rusinów być antyruską.

Polacy nie mają czystego sumienia — pisze Dr. Kramář — „względem Małorusów, o których chodzi w gubernii chełmskiej“. Jakto? Rząd rosyjski chce oderwać Chełmszczyznę od Królestwa Polskiego w obronie interesów „małoruskich“ — a więc w przeciwieństwie do „wielkoro-

syjskich?“ Wychodziłoby to na to, że rząd rosyjski proteguje ruch ukrainofilski, ruch bezwzględnie antyrosyjski.

Zdaniem Dra Kramářa zupełne spełnienie naszych żądań w Królestwie zależy tylko od naszego zachowania się w Galicyi wobec Rusinów („jen zavisí od chování se Poláků k Rusinům v Haliči“). Co dopiero zarzucił nam nasz przyjaciel, że wywołujemy ruch „ukraiński“ (narodowo ruski) w Galicyi; uważa więc, że szkodzi nam wobec rządu rosyjskiego przyjazne zachowanie się nasze względem Rusinów, a zatem wypadałoby z tego, że winniśmy zachowywać się nieprzyjaźnie. „Zaufanie“ Rosyan — o którem pisze Dr. Kramář — dałoby się pozyskać zapewne tylko rusyfikowaniem Rusinów, czyli, mówiąc wyraźnie i ściśle, zdaniem Dra Kramářa, należy zapobiegać rusyfikacyi Królestwa rusyfikowaniem Galicyi wschodniej?

„Gdyby się udało osięgnąć jakieś porozumienie pomiędzy umiarkowanemi żywiołami obydwóch obozów“!... Zapewne, ale jak? Wszak to nie są dwa stronnictwa jednego narodu, ale dwie idee narodowe, wzajemnie się wykluczające. Jeden „obóz“ mówi: jesteśmy Rosyanami; a drugi woła: za nic w świecie nie chcemy być Moskalami! Na jakimże więc gruncie mają się porozumieć?

Bywało już pomiędzy nimi porozumienie, a mianowicie na gruncie antypolskim. Obydwa obozy sprzymierzały się przeciwko Polakom, obydwa narzekały na „ucisk“. I takie porozumienie jest tam zawsze możebne. Ale porozumienie co do tego, do jakiej narodowości ma należeć ten żywioł etnograficzny, jest wykluczone, bo nie da się wymyśleć żadnej narodowości „kompromisowej“.

Marząc o tem porozumieniu się „dwóch obozów“, dodaje Dr. Kramář następującą uwagę:

„Pisownia jest przecież zapewne zbyt błahostką — zwłaszcza tam, gdzie duża część ludu wogóle jeszcze nie pisze — żeby to miało być na zawsze przeszkodą do tego zjednoczenia“...

Ładne informacye ma Dr. Kramář o całej tej kwestyi, jeżeli sądzi, że się w niej rozchodzi tylko o pisownię!! To byłoby oczywiście błahostką, gdyby nie to, że tu rozchodzi się o różnicę języków, o odrębność językową, a nietylko narzeczową. Kto sobie spór rusko-rosyjski w Galicyi przedstawia, jako spór o ortografię, ten posiada jak najfałszywsze informacye o całej rzeczy.

Do reszty zaś nie wiemy, co nasz przyjaciel sądzi właściwie o sprawie, gdy pisze, że w Rosyi możnaby w szkołach „małoruskich“ uczyć obok języka „wielkorosyjskiego“ także po „małorusku“. Ale który język miałby być wykładowym? Na to pytanie trzeba dać odpowiedź jasną. Dziś jest tam wykładowym rosyjski (którego dzieci nic a nic nie rozumieją!). Jeżeli Dr. Kramář przypuszcza, że wystarczyłoby dodać pewną ilość godzin na naukę „małoruskiego“, czyli po prostu ruskiego — w takim razie ma na myśli stan rzeczy podobny, jaki jest w Królestwie Polskiem. I u nas bowiem w gimnazyach rosyjskich są lekcye języka polskiego. Wykłada go się polskim uczniom po rosyjsku. Nauczyciel, najczęściej Rosyanin, naucza chłopców po rosyjsku, jak się wymawiają litery polskiego abecadła — a potem, dla przekonania się, czy rozumieją po polsku, każe im

polski ustęp przetłumaczyć na rosyjskie (Zobacz o tem Zeromskiego „Syzyfowe prace“). Lekcye te mają na celu to, żeby chłopcy polscy z nich uciekali, a potem mówi się, że szkoła rządowa „pielęgnuje“ język polski, tylko uczniowie polscy sami nie chcą! Oczywiście Dr. Kramář nie miałby dość ostrych słów do napiętnowania tej bizantyńskiej dydaktyki, gdyby o niej wiedział — i nie tego wcale życzy „Małorusom“.

Jeżeli dzieci ruskie mają rozumieć wykładu, nie może się wykład odbywać po rosyjsku — to jasne. Jeżeli zaś językiem wykładowym choćby w szkołach tylko ludowych — ma być ruski, toć to już jest „ukraiński separatyzm“, a więc propagowanie tego, co Dr. Kramář zarzuca nam w Galicyi. Jak wybrnąć z tej niekonsekwencyi?

Zupełną słuszność ma Dr. Kramář w tem, że gdyby Rosya odrodziła się w duchu neoslawizmu, natenczas sprawa „małoruska“ przestałaby być dla niej niebezpieczną. Rusini, mając w Rosyi wolność narodową, nie mogliby mieć nic przeciw państwu rosyjskiemu. Ale to znaczy, że Rosya musiałaby uznać ich odrębność narodową? Uznajemy ją my w Galicyi — a jednak robimy źle?

Skądżeż te wszystkie niekonsekwencye? Widocznie z niedostatecznego znawstwa przedmiotu, z pozbieranych na prędce jednostronnych, ułamkowych, a tendencyjnych informacyj; z braku samodzielnych studyów nad tym przedmiotem, z braku własnego o tem zdania. Zdanie własne Dra Kramářa, tj. nabyte nie z cudzych informacyj, ale z własnych studyów, z własnych podróży, spostrzeżeń — byłoby jasne, ścisłe i konsekwentne. Ta luka da się i w interesie neoslawizmu uzupełnić i uzupełnioną być winna.

Dr. Kramář musi się zdecydować, czy żywioł etnograficzny pomiędzy Sanem a Donem uważać za ruski, czy za rosyjski, czy go rusyfikować, czy też przystać na „ukraiński separatyzm“ i stosownie do tego orzekać potem, o ile politykę polską we wschodniej Galicyi należałoby zmienić w imię neoslawizmu.

Chodzi po prostu o to, czy w ramach neoslawizmu mieści się odrębność narodowa Rusinów, czy też wymaga on ich rusyfikacyi?

Stanowcza, jasna, krótka a węzłowata odpowiedź na to pytanie potrzebna jest dla poprawienia niekonsekwencyi w wywodach Dra Kramářa.

Jak ta odpowiedź wypadnie, to z polskiego stanowiska obojętne. Jeżeli neoslawizm wymaga rusyfikacyi Galicyi wschodniej, zapytamy tylko o radę, jak to przeprowadzić, unikając przy tem gwałtu i wogóle tego wszystkiego, czego sami doświadczamy w Kongresówce?

Nie chodzi nam wcale o „captandam benevolentiam“ Rusinów. Wiemy doskonale, że choćby nie wiedzieć co dla nich zrobić, oni będą i tak naszymi wrogami; dla nich „bohaterem“ pozostanie pomimo wszystko Siczyński i sławny „vivat sequens“. Bo w waśni wschodnio-galicyjskiej sprawa narodowa jest tylko pozorem, a w istocie rzeczy jest to walka o doktrynę Dragomanowa i bój dwóch kultur: bizantyńskiej i europejskiej. O tem Czesi nie wiedzą nic a' nic, a wyłuszczać tego w przygodnym artykule niesposób. Stwierdzam tylko, że w Galicyi wschodniej Rusini jednako nam będą wrogami, bez względu na to, jakiej się wobec nich chwycilibyśmy polityki, że więc pod tym względem

nie stracilibyśmy nic a nic, gdybyśmy ich próbowali rusyfikować. Czy tak czy siak — zawsze jednako będą „bohaterami narodowymi“: Gonta, Żeleźniak, Siczyński.

Nie chcemy rusyfikować, bo potępiamy wszelki gwałt. Jeżeli jednak sami się rusyfikują, nie mamy nic a nic przeciw temu.

Nie mamy nic przeciw temu, żeby ci, którzy uważają się za galicyjskich Rosyan, robili propagandę, żeby zwalczali „ukrainizm“ i starali się w Wiedniu o uznanie języka rosyjskiego w Galicym „krajowym“. Ale trudno od nas żądać, żebyśmy im w tem pomagali. W sporze rusko-rosyjskim w Galicyi wschodniej przystoi nam tylko neutralność w teoryi, tj. w praktyce liczenie się z wolą większości. A większość (i to olbrzymia) jest za „ukraińskim separatyzmem“.

A możeby uznać obydwa języki „krajowymi“ — ruski i rosyjski? Ale który rząd podejmie się dostarczyć trójjęzycznych urzędników, sędziów, rejentów i t. d. Który rząd da pieniędzy na gimnazya rosyjskie obok ruskich i polskich i która gmina znajdzie trójjęzycznych pisarzów gminnych? W praktyce bowiem tak te rzeczy wyglądają!

Trudność więc tkwi nie w takiej lub owakiej polityce polskiej, lecz w tem cudactwie i wybryku przyrody, że istnieje społeczeństwo, które samo nie wie, do jakiej należy narodowości. A może to być miarą dojrzałości tego społeczeństwa.

Wolno jednak oczywiście każdemu zaliczać siebie do narodowości, do jakiej mu się podoba. Uznajemy więc rosyjską narodowość galicyjskich naszych współobywateli chcących być Rosyanami i uznajemy ruską chcących być Rusinami. Mamy jednak powody przypuszczać, że „Rosyan“ jest w Galicyi nietylko znacznie mniej, niż Niemców, ale mniej niż Czechów — tak, że zastanawiać się musimy, czy w razie uznania języka rosyjskiego (ludowi zgoła nieznanego) w Galicyi „krajowym“ („Landessprache“), nie wypadałoby tem bardziej uznać krajowymi języka czeskiego, a jeszcze bardziej... niemieckiego.

Być może, że „Rosyan“ jest w Galicyi dwustu, może trzystu. Powie ktoś, że ich jest milion, półtora miliona, trzy miliony. Nie będziemy się spierać. Będzie niedługo spis ludności, niechaj Rosyanie wyzyskają tę sposobność, żeby się policzyć, a potem będziemy dalej rozprawiać. Ale nie możemy stosować się do tego, że ktoś czujący się Rosyaninem, uważa za Rosyan ludzi, którzy o tem nie chcą słyszeć!

Mylnem, stokrotnie mylnem jest zapatrywanie, jakoby nam dzisiaj zależało cokolwiek na forytowaniu „ukraińśtwa“ przeciw „moskalofilstwu“. Gdyby chodziło o nasze sympatye i gdyby to cokolwiek od nas zależeć mogło, wolelibyśmy mieć do czynienia z moskalofilami, bo to żywioł konserwatywny, i bez owego historycznego ruskiego noża, zastąpionego obecnie rewolwerem. Ale gdzież są ci galicyjscy „Rosyanie“? Garstka ludzi z akademickiem wykształceniem, ludzi władających bardzo licho językiem rosyjskim! Pokażcież nam choćby jedną gminę, której ludność mówi po rosyjsku, chce szkoły z językiem wykładowym rosyjskim i rosyjskiego urzędowania w kancelaryi gminnej — a będziemy mieli przynajmniej o czem dyskutować. Jeżeli zaś sami nasi „Rosyanie“ nie pragną takiej szkoły i takiej kancelaryi, jeżeli sami w stosunku do ludu używają „narzecza“ —

więc na czemże ma polegać rosyjskość tego kraju?! I co my mamy zrobić, żeby polityki naszej nie uważano za „antyrosyjską“?

Dzięki owemu wybrykowi przyrody, o którym wyżej była mowa, wpadliśmy w błędne koło, z którego wyjścia nie obmyśli z pewnością ani Dr. Kramář. Jako nasz przyjaciel, powinienby nam coś poradzić, ale — jak dotychczas — za mało zna te stosunki.

Pomnik wystawilibyśmy takiemu, ktoby obmyślił sposób załatwienia kwestyi ruskiej, czy rusko-rosyjskiej w Galicyi! *Swiat Słowiański* nie próżnował na tem polu; przejrzenie naszych roczników od samego początku może być nadzwyczaj pouczającem. A doszliśmy w końcu do przekonania, że Rosyanie galicyjscy byliby z nas zadowoleni w takim tylko razie, gdybyśmy się zabrali do takiego samego prześladowania Rusinów, jakiego doznajemy od Rosyan w Kongresówce; Rusini zaś (ukrainofile) dopiero wtenczas, gdybyśmy im najpierw dopomogli do założenia we wschodniej Galicyi czerwonej republiki, a potem wynieśli się z tejże republiki wszyscy co do jednego.

W takim stanie rzeczy może być tylko mowa o tem, żebyśmy przestrzegali sprawiedliwości i porządku — ale o załatwieniu kwestyi ani marzyć!

Jeżeli załatwienie kwestyi już nietylko ruskiej, ale rosyjskiej w Galicyi ma być warunkiem załatwienia kwestyi polskiej w państwie rosyjskiem — w takim razie kwestya ta nigdy załątwioną nie będzie i neoslawizm wpadł w ślepą uliczkę, z której się nie wydobędzie; trafił na mur, którego głową nie przebije. Tu musi się tedy albo cofnąć nieco z drogi i robić swoje bez względu na wybryki przyrody w Galicyi wschodniej — albo przygotować się na śmierć i to nie na żadnem polu bitwy, ale na śmierć z wyczerpania i bezcelowości wysiłków; na śmierć powolną, nudną i bez chwały a wśród powszechnego zobojętnienia.

Nie do tego charakter i temperament Dra Kramářa! Cokolwiek możnaby mu zarzucić, jest to umysł twórczy, a usposobienie ma do ciągłego pochodu naprzód — jak zwykle bywa u idealistów (od których oby ziemia się roiła!). Taki człowiek zbada rzecz dokładnie, zapozna się z nią i nie pozwoli, żeby mu zawadzała w drodze. Dobrze, że przemówił w tej kwestyi ruskiej, czy rosyjskiej (bo sam nazywa ją i tak i tak). Już wiemy, że ona mu spać nie da, aż obmyśli formułę, któraby mu pozwoliła nie narażać swej akcyi słowiańskiej na śmierć. To bowiem pewna, że będzie idei słowiańskiej służył do ostatniego tchu swego żwawego serca. Jaką będzie formuła tej jego służby słowiańskiej, to już rzecz drugorzędna, skoro tylko wyznaje zasadę, że żaden naród słowiański nie ma być prześladowanym. Nie zgodzi się nigdy na prześladowanie Polaków, formuła jego będzie zawsze polonofilską, nie w uczuciowem, lecz w rozumowem znaczeniu tego wyrażenia.

Na neoslawizm można się zapatrywać rozmaicie; można go nawet uważać za mimowolny szczebel do — austroslawizmu. Losy neoslawizmu są bowiem w ręku rządu rosyjskiego. Gdyby się np. pokazało, że zapowiedziany samorząd gminny będzie polegał na tem, że rada gminna, złożona pół na pół z członków mianowanych przez czynownictwo, będzie miała prawo obradować po rosyjsku nad tem, gdzie ustawić latarnię uliczną z rosyjskim napisem, o ile tę uchwałę zatwierdzi gubernator, a rachunki

za tę latarnię pozostałyby nadal w „niezawodnych“ rękach biurokracyi rosyjskiej — gdy się uchwali w Dumie jedno i drugie prawo wyjątkowe na Polaków (oderwanie Chełmszczyzny, dalsza redukcya mandatów), gdy się będzie dalej słyszało, że urzędów i sądów nie można „zaśmiecać“ Polakami, gdy się okaże, że neoslawistów jest w Rosyi mniej więcej tylu, ilu Rosyan w Galicyi i że nie zdołają oni wywrzeć żadnego wpływu na tok spraw publicznych; słowem, gdy neoslawizm będzie zmuszony powiedzieć sobie: dixi et salvavi animam meam — czyż Dr. Kramář wyrzeknie się natenczas idei słowiańskiej, dlatego, że Rosya działa wbrew niej?

Nie, nie wyrzeknie się. Jego słowianofilstwo pójdzie natenczas wbrew Rosyi; tak samo postąpią wszyscy szczerzy „neoslawiści“; pozostaną po tamtej stronie tylko tacy, którzy udawali „neoslawizm“, przyciśnięci na razie koniecznością zbiegu okoliczności.

Odparłby na to dr. Kramář według dzisiejszych swych przekonań, że przypuszczamy niemożliwości, które są absolutnie wykluczone, bo Rosya odrodzi się, a po samorządzie gminnym „nelze o tom pochybovati, že následovati bude brzo a neodvratně ostatní, co Poláci dostati museji.... totiž polské školy a práva polského jazyka v úřadech statních.“

„Nie można wątpić... rychło i nieuchronnie... szkoły polskie i prawa języka polskiego w urzędach państwowych“.

Niestety! Można wątpić.

Pragniemy z całego serca, żeby słuszność była po stronie dra Kramářa, żeby nasze wątpliwości były nieusprawiedliwione. Toteż życzymy mu jak najwięcej powodzenia.

Zarzucić jego neosłowiańskiej akcyi nie możemy nic a nic. Mieliśmy sposobność stwierdzić, jaki jest słowny i lojalny.

Dr. Kramář należy do ludzi, którzy zyskują na bliższem poznaniu. Jedno też tylko mielibyśmy mu do zarzucenia.

Ten gorący słowianofil, znający całą Słowiańszczyznę, jeden tylko zrobił sobie od tego wyjątek: oto nie zna Polski! Nigdy po ziemiach polskich nie podróżował (chyba tylko przejazdem), nie ponawiązywał u nas osobistych stosunków (chyba przygodnie), a chociaż Rosyan prze, żeby się zbliżyli do Polaków, sam do nas ani się nie zbliżał, ani nie zbliża. Miejmy nadzieję, że znajdzie czas i sposobność zrzucić z siebie ten zarzut. A jeszcze bardziej może pragnęlibyśmy, żeby pobył wśród Rusinów.

„Poznejme se!“ Śliczne to hasło wyszło od Czechów, ale Polacy uprawiają je bardziej i to znacznie bardziej od nich.

Dr. Feliks Koneczny.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Ton prasy **ruskiej** z powodu wieści o ułaskawieniu Siczyńskiego (niesprawdzonej aż do zamknięcia zeszytu — 28 lipca) jest bardzo pouczający. Wiadomo, że cała prasa polska pragnęła od początku, żeby

morderca — który sądownie skazanym być musiał — został jednak ułaskawiony. Wiadomo, że zabiegi o to czynili Polacy. Prasa ruska rzuca się zaś teraz na Polaków, twierdząc, że pragnęli krwiożerczo śmierci tego „bohatera narodowego“, który otrzymał ułaskawienie tylko dzięki „politycznej sile“ społeczeństwa ruskiego!! Posypały się kalumnie, obelgi na wszystko, co polskie! Gdyby Siczyńskiego powieszono, nie byłoby nic gorzej. Wraz wystąpiła „Narodna Rada“ z projektem żałoby narodowej całorocznej, z powodu, że Siczyński otrzymuje ułaskawienie na 20 lat więzienia. Ich zdaniem powinien być uwolnionym od jakiejkolwiek kary.

Nie ma co rozprawiać z nimi. Próby porozumienia z Rusinami nie mogą się zdać na nic, póki ideały tego społeczeństwa są takie, że „bohaterami narodowymi“ są tam Chmielnicki, Gonta, Żeleźniak, Siczyński, a orężem ciągle nóż. *K.*

Rada z powodu ułaskawienia Siczyńskiego oburza się na „obłudę“ polskiej prasy, która widzi w tem dowód wspaniałomyślności społeczeństwa polskiego, nie żądnego wcale krwi i pomsty. Przyznaje jednak, że jeżeli hr. Potocki padł ofiarą „okrutnej“ swej polityki antiruskiej, to może ofiara ta zmusiła cokolwiek do opamiętania obydwie strony wojujące (Nr. 140). W sprawie oderwania Chełmszczyzny trzyma się *Rada* nadal niezdecydowanego stanowiska, sądząc, że takie rozwiązanie kwestyi może wyjść na korzyść wyłącznie „klerykalnemu polonizmowi“. Wymowny jest fakt prześladowania ruskiej biblioteczki ludowej w powiecie bialskim, gub. siedleckiej, przez biskupa Elogiusza i konsystorz prawosławny, którzy przecież ochronę miejscowej ludności ruskiej wystawiają za główny motyw oderwania Chełmskiego od Królestwa.

Omówieniu wycieczki prof. Pogodina w kraje słowiańskie poświęca *Rada* szereg artykułów. Pokazuje się z nich, że wśród uchodzących dotąd za ideowych wrogów słowianofilstwa „ukraińców“ istnieje przeciwnie grunt pod tym względem dobrze przygotowany i bardzo podatny. Dawnemu, a po części i nowemu slawizmowi zarzucają oni zupełną nieznajomość kwestyi ukraińskiej i wrogie jej traktowanie.

Z wielkiem uznaniem cytują opinię Pogodina, na bankiecic neomoskalofilów we Lwowie wygłoszoną: „Kto w naród swój nie wierzy, sam wart nie wiele. Pracując dla ludu ukraińskiego i jego kultury, musicie się stać demokratami ukraińskimi“. A nie można nic zarzucić zdaniu *Rady*, że „usunać naprawdę rozdźwięk przykry pomiędzy narodowościami słowiańskiemi można tylko drogą zapoznania się z rzeczywistym stanem Słowiańszczyzny i rozumnego rozejrzenia się wśród prądów w narodach słowiańskich nurtujących“ (Nr. 136).

Z sceptycyzmem wielkim zabiera głos w tej sprawie konserwatywny lwowski *Rusłan*: „Neoslawizm, to nowy sposób podreparowania uroku państwowego Rosyi“. Wyraża też obawę, że płomień szlachetnego zapału szybko zgaśnie u prof. Pogodina i jego młodych towarzyszy. „Czy nie jest-to nowe bałamucenie naszego społeczeństwa w celu odwrócenia go od realnej pracy organicznej i uśpienia różowymi nadziejami“? (Nr. 133.)

Hasło krucyaty na radykałów podnoszą równocześnie pisma najrozmaitszych kierunków: *Ruslan, Bukowyna i R. Sełanyn.* „Wszyscy się od-

suwają od tych szkodników i kłamców. Radykali zrabowali mandaty chłopskie, zapominając o obiecankach. Są to poprostu oszuści" — pisze *Ruskyj Sełanyn*. Szczególnie piętnuje on agitacyę p. Trylowskiego za kandydatem syonistycznym wbrew kandydatowi ukraińskiemu podczas ostatnich wyborów. Nawet socyaliści ruscy w tygodniku swym *Zemla i wola* potępili takie postępowanie... „My socyaliści, choć nazywają nas antynarodowymi, uczynilibyśmy trochę inaczej od „patryotów" w rodzaju Trylowskiego" (Nr. 26). Widocznie bezcelowa, krzykliwa akcya radykałów, rozżegająca dzikie, antykulturalne instynkta ludu, a pozbawiona (na Rusi) programu pozytywnego, dała się we znaki wszystkim pozatem partyom, od umiarkowanych, do skrajnej lewicy.

Z kwestyi kulturalnych zanotować należy dwie charakterystyczne skargi: *Bukowyny* na brak chętnej do wstępowania do gimnazyów młodzieży ruskiej i *Rusk. Sełanyna* na to, że wskutek ustawicznego posłowania ruskich profesorów wszechnicy lwowskiej, młodzież ruska nie może się kształcić należycie, co ujemnie bardzo odbija się na poziomie kultury i ruskiej nauki.

Dwuchsetletnią rocznicę klęski Połtawskiej lwowskie *Diło* zbyło pokrótce, kijowska *Rada* za przedruk notatki z *Rusłana* uległa karze 100 rubli, *Ruskyj Sełanyn* w fejletonie podał opis boju z uwagą, że naród ruski z wygranej Piotra nie ma powodu się cieszyć; kilka numerów poświęca tej smutnej rocznicy *Rusłan*. Tryumfalny obchód rządu rosyjskiego z wizytą cara do Połtawy, odczuty został jako obelga, rzucona w twarz Ukrainie. *Rusłan* zamieszcza pełny gniewu płomiennego i zemsty głos „hromad ukraińskich" w Belgii, podnosząc patryotyzm „wielkiego hetmana Ukrainy, Mazepy" i wyrażając nadzieję, że „z ziemi tej wyjdzie kiedyś nowy Mazepa i inną Połtawą zapłaci Moskwie za krzywdy naszego narodu".

w.

W prasie **rosyjskiej** ubył nam znów jeden przyjaciel: *Słowo* petersburskie przestało wychodzić. Jakby na pożegnanie, zamieścił wydawca tego pisma, ex-minister Fiodorow, wiązankę wrażeń warszawskich. „Zaprawdę — pisał p. Fiodorow — można zwątpić o wszystkiem, kiedy się słucha tego, co o położeniu kraju mówią polscy patryoci. Trudno wyobrazić sobie więcej bezmyślną politykę z punktu widzenia nie tylko polskich, lecz i rosyjskich interesów, niż ta, którą prowadzi rząd rosyjski. Poza tem, że w tej polityce brak najmniejszej myśli państwowej, zdolnej do jakichkolwiek przewidywań, do objęcia i wykorzystania tego ruchu, który dojrzewa historycznie w Polsce rosyjskiej, odczuwa się jeszcze wyraźnie podporządkowanie niewolnicze obcemu, wrogiemu organicznie Rosyi i całej Słowiańszczyźnie kierownictwu.

„W odpowiedzi na nowy przychylny dla Rosyi ruch, rząd nasz odpowiedział szkodliwemi dla sprawy rosyjskiej szykanami przeczulonej narodowej miłości własnej Polaków. Zamknięcie „Macierzy szkolnej" i „uniwersytetu dla wszystkich", prześladowanie szkoły prywatnej, projekt ordynacyi wyborczej do Rady Państwa w dziewięciu guberniach zachodnich, projekt wyłączenia Chełmszczyzny, który pod względem ograniczeń Polaków w nowej gubernii chełmskiej idzie dalej, niż istniejące ograniczenia

w kraju północno- i południowo-zachodnim — oto lista główniejszych przedsięwzięć biurokracyi rosyjskiej, która zatraciła zupełnie umiejętność oceny chwili i prądów rosyjskiej i polskiej myśli społecznej.

„Takie brutalne kontynuowanie w Królestwie Polskiem polityki rusyfikacyjnej, zupełnie zresztą bezskutecznej, jest w chwili obecnej szkodliwe podwójnie, gdyż niszczy słabą roślinkę nowych stosunków z odradzającą się Rosyą, która zaczęła kiełkować w świadomości polskiej.

„Nic więc dziwnego, że Polacy patrzą bezradnie ze zdziwieniem na tę politykę i widzą w niej niedołężną kopię pruskiej polityki w Poznańskiem“.

Był to już łabędzi śpiew *Słowa*, które dnia 18-go lipca przestało wychodzić dla braku poparcia ze strony społeczeństwa... „zmierzającego ku odrodzeniu“!!

Posłuchajmy, jak sam p. Fiodorow tłumaczy zaniechanie wydawnictwa:

„Niepowodzenie nasze zależy nietylko od przyczyn natury mechanicznej. Nawet ten „régime“, z którym walczyliśmy ciągle, odegrał w tym wypadku tylko rolę uboczną, wytwarzając tę atmosferę psychologiczną, w jakiej nie mogła istnieć gazeta takiego typu, jak *Słowo*. W swoim czasie upadła także z przyczyn analogicznych gazeta *Strana*. Szybciej jeszcze zdecydowały się losy najbardziej zbliżonej do nas gazety *Duma*. Gazeta głosiła idee pracy organicznej, a to właśnie nie zgadzało się z nastrojem ogólnym. Widocznie życie uciska zanadto, żeby można było pozwolić sobie na taki zbytek... Próba nasza traktowania zagadnienia narodowego szeroko, tak, jak takie kwestye traktuje się na Zachodzie, została przyjęta jako dowód reakcyjności gazety. Wszędzie i zawsze żądano od nas albo bezwzględnej pochwały, albo napaści“.

„*Słowo* traktowały wrogo wszystkie partye, jedni uważali je za organ „rewolucyjny“, drudzy za „sprzyjający reakcyi“. „Głoszona przez nas zasada — pisze p. Fiodorow — o konieczności odrodzenia się narodowego, w lepszem znaczeniu tego słowa, była również potępiana, jak i nasza obrona słusznych praw Polaków, Finlandczyków, Żydów do istnienia i samookreślania narodowego. Z ironią przyjmowano takie nasze twierdzenie o bezwzględnej konieczności koncentracyi wszystkich sił konstytucyjnych w celu obrony zasad podstawowych naszego nowego budownictwa państwowego, zaczynając od szerokiej i demokratycznej reformy samorządu... Jednak brak bezpośredniego i szczerze konstytucyjnego organu da się odczuć niedługo i znajdą się zapewne ludzie więcej energiczni i obdarzeni większym talentem, niż my, którzy wezmą na siebie ciężar powołania do życia pisma, hołdującego takimże celom i ideałom“.

Słowo wychodziło przez dwa lata i 8 miesięcy.

Dla nas upadek *Słowa* stanowi o jedno memento więcej, żeby nie liczyć na Rosyę, bo tam albo knut, albo rewolucya... Ci, którzy rozumieją, co trzeba robić, żeby ocalić państwo a odrodzić społeczeństwo, są zbyt nieliczni i coraz trudniej przypuścić, żeby oni mogli zaważyć na szali dziejów swej ojczyzny.

W każdym razie *Słowo* dobrze będzie zapisane w naszej pamięci. Z pism codziennych, nam życzliwych, ono było najpoważniejszem, najrozumniejszem.

Dodajmy, że w *Słowie* runął zarazem jeden z filarów neoslawizmu. I tu coraz trudniej... i będą coraz dalsze niespodzianki, aż się pokaże, że niema innego programu dla Słowiańszczyzny, jak polskie słowianofilstwo, którego sztandar wywiesiliśmy przed pięciu laty.

Z powodu roli, jaką odegrało Koło Polskie w Berlinie i stanowiska Kół Polskich w Wiedniu i Petersburgu, pisze *Moskowskij Jeżeniedielnik:*

„Razem z blokiem konserwatywno-klerykalnym przeciwko podatkom spadkowym głosowali Polacy. Głosy polskich posłów w ostatnich latach odgrywają coraz większą rolę w parlamentach tych państw, pomiędzy które podzielona jest Polska i na ten fakt powinnibyśmy zwrócić należytą uwagę. Wobec znacznej liczby partyi, czem odznaczają się parlamenty państw kontynentalnych, dobrze zjednoczona partya, zwłaszcza zaś taka, która różni się od innych nie politycznemi, lecz narodowościowemi cechami, łatwo wchodzi w rozmaite kombinacye i daje przewagę tej lub innej stronie. Jeśli czytelnicy sobie przypominają, Koło Polskie w 2-giej Dumie Państwowej niejednokrotnie grało decydującą rolę w głosowaniu. Prawo z dn. 3 czerwca, zdawało się, powinno było położyć ostateczny koniec wszelkiej podobnej możliwości, ale wobec znacznego zróżniczkowania naszych frakcyi parlamentarnych i zdarzających się często wielu poważnych głosowań, zjednoczone Koło Polskie i w obecnej chwili może odegrać niemałą rolę. Najbardziej oczywiście przejawia się wpływ Polaków w parlamencie austryackim".

Stanowisko Koła wiedeńskiego nasuwa pismu ks. Trubeckiego następujące uwagi:

„Polacy austryaccy, korzystający z praw autonomicznych w Galicyi, oddawna są wiernymi sprzymierzeńcami rządu niemieckiego w Austryi. Ten ostatni też nadzwyczaj ceni ich poparcie w parlamencie.

„W ostatnich ogólnych debatach nad budżetem jaskrawo się przejawiło znaczenie Polaków. Kokietowała ich prasa niemiecka i sam rząd zdradzał niepokój co do ich stanowiska. Z drugiej strony Czesi wszelkimi sposobami starali się przeciągnąć Polaków na swoją stronę, zarzucając im antysłowiańskie popieranie rządu niemieckiego".

Tu autor powraca do głównego źródła „nastrojów polskich" i w sposób następujący omawia politykę rządu rosyjskiego i jej znaczenie:

„Jeśliby w polityce naszego rządu w Polsce nastąpiła wreszcie dawno pożądana zmiana, w kierunku pojmowania naszych własnych narodowych interesów, wtedy i „antysłowiańska" polityka Polaków w Austryi straciłaby swą główną podstawę. Teraz Polacy boją się utracić przychylności jedynego rządu, który ich nie uciemięża. Przychylność ta okupuje się sojuszem z germanizmem w Austryi i, co za tem idzie, popieraniem okrutnego wroga samych Polaków — Niemiec. Ale jeśliby przeciwna naturze i bezmyślna polonofobia naszego rządu ustąpiła miejsca rozumnej konsekwentnej polityce słowiańskiej, niema wątpliwości, że Polacy z właściwą sobie impulsywnością, zmieniliby odrazu swój kierunek i przenieśliby środek ciężkości swych dążeń z Wiednia do Petersburga".

Swiet daje wyraz swemu wielkiemu oburzeniu z powodu zamknięcia gazety *Poczajewskija Izwiestija;* dziennik prawicowy widzi w tem wystąpienie nowego nadprokuratora Synodu, napada na rząd, twierdząc, że gdy już

rewolucya została zgnieciona, rząd dąży do pogodzenia się z rewolucyonistami kosztem monarchistów.

Pokazało się atoli, że rzekome zamknięcie *Poczaj. Izw.* — to tylko ślepy alarm. Zostały zawieszone... póki nie otrzymają koncesyi na wydawanie pisma. Wychodzi więc na jaw, że wydawano je bez koncesyi i — nikogo nie pociąga się za to do odpowiedzialności, poprzestając na poleceniu wniesienia podania o koncesyę! — A co do obaw, jakoby Synod miał ubić ten najprzedniejszy płód „istinnej" kultury, rozprasza je wywiad gazety *Wołyń* u archiepiskopa wołyńskiego Antoniusza. *Poczajewskija Izwiestija* oddano właśnie pod nadzór tego pasterza, a po niejakim czasie będą wyłączone z pod kompetencyi cenzury duchownej i podlegać cenzurze świeckiej.

Z powodu przygotowań do wycieczki czeskiej spostrzegło *Nowoje Wremia*, że „poza stroną przemysłową i handlową ważna jest także i strona polityczna" i w długim artykule wywodzi, że Czesi będą mieli sposobność poznać, że Polakom dzieje się w Rosyi bez porównania lepiej, niż w Austryi, a więc powinni dać w Częstochowie jakąś nauczkę, wynikającą z tego zestawienia, miażdżącą „fantazye" austrofilstwa.

Skoro Polacy lepiej się mają pod rosyjskim zaborem, niż pod austryackim — Czesi zaś twierdzą, że Polakom w Austryi lepiej, niż Czechom — powinni więc Czesi jeszcze bardziej od Polaków zatęsknić za tem, żeby się stać mogli „Priwełtawcami" z generałgubernatorstwem w Pradze. A że Słowieńcom jest gorzej od Czechów, a Chorwatom nie lepiej — gotowa ta wystawa częstochowska stać się wyrokiem śmierci na Austryę. Rozbije ją powszechne powstanie Słowian, stęsknionych za generałgubernatorami! Dla czynownictwa nowe raje! A wszystko to będzie zasługą *Now. Wremienia.*

Ale nie niepodzielną... Wypadnie *Now. Wr.* podzielić się zasługą z czeską swą filią, z *Nar. Listami*, które pospieszyły powtórzyć ową odezwę do Czechów, bynajmniej z nią nie polemizując.

Sławianskij Mir, o którym donosiliśmy w zeszycie z kwietnia, wydawszy dwa zeszyty przestał wychodzić.

Prasa **czeska** zajęta losami parlamentarnej „Jednoty", niewiele miejsca poświęcać mogła sprawom polskim i mniej zważała na stosunki rosyjsko-polskie. Cośmy znaleźli, podajemy:

Gdy *Nowoje Wremia* wystosowało rodzaj odezwy do Czechów, żeby, jadąc na wystawę częstochowską, skorzystali z tej sposobności i nadali swej wycieczce cechę moskalofilską, antyaustryacką i żeby wyperswadowali Polakom, że im pod rządem rosyjskim lepiej, niż pod austryackim, odpowiedział na to organ praski dra Kramarza, *Den*, w te słowa:

„Artykuł w *Now. Wremieni* pisał zapewne Wiergun, który wraz z innymi reprezentantami rosyjskich stronnictw konserwatywnych, myśli jeszcze, że neoslawizm to samo, co stary panslawizm, przyodziany tylko w nową szatę. Neoslawizm nie uznaje austroslawizmu, ale też nie uznaje rusoslawizmu. A czeska wyprawa do Częstochowy ma na celu wzmocnić ideę neoslawizmu, ideę zdrową, która pragnie, żeby każdy naród słowiański rozwijał się indywidualnie, żeby Słowiańszczyzna składała się z jedno-

stek zdrowych i zdatnych do życia, które mają w łączności przedstawiać siłę kulturalną, ekonomiczną i polityczną szczepu słowiańskiego. Każdy z żyjących narodów słowiańskich ma też dosyć siły, żeby samemu podnieść głowę; jakiekolwiek wygodnisiowskie poleganie na sile drugiego narodu, byłoby niezrozumieniem idei neosłowiańskiej".

W odpowiedzi tej, napisanej dość dyplomatycznie, żeby ją bez obawy mogły powtórzyć pisma warszawskie, jest jednak jasne oświadczenie, że Czechom jadącym do Częstochowy, ani w głowie „moskalofilstwo" i że Czesi w niczem już na Rosyę się nie oglądają, niczego się od niej nie spodziewając, polegając na siłach własnych. Oświadczono również wyraźnie, że neoslawizm nie chce mieć nic wspólnego z takimi, jak Wiergun i że jest i że być chce antytezą panslawizmu.

Narodni Listy, przepisują znowu z *Now. Wremienia*, co im wpadnie w rękę. Zwlekanie z zaprowadzeniem samorządu gminnego w Kongresówce usprawiedliwiają zaczerpniętemi stamtąd argumentami, a raz nawet dodały cynicznie, że „zależy to tylko od Polaków, żeby tego nie odłożono" (Nr. 170 i 184).

O znamiennym projekcie, żeby b. unitów, którzy przeszli po ukazie tolerancyjnym na łaciństwo, „przesiedlić" na Sybir, gdzie łatwiej będzie „nawrócić" ich znowu na prawosławie, — doniosły *Nar. Listy* w N-rze 175 z tą tylko uwagą, że „chełmscy prawosławni Rosyanie powzięli oryginalną myśl". Tamże powiedziano, że „dzięki propagandzie" odpadło tam 175 000 „Rosyan" od prawosławia do katolicyzmu — ale że ci „Rosyanie", to uniccy katolicy, gwałtem zapisani przez policyę na prawosławie — o tem ani słówka.

Z posiłkami dla *Nar. Listów* zgłosiły się ni stąd ni zowąd prościejowskie *Hlasy z Hané*. Od jakiegoś czasu można się z nich dowiadywać, że Polacy pełni są „przymiotów, właściwych żydom i u nich tak osławionym". Polacy są gruboskórni, pełni sobkowstwa, lubią się nadymać i narzucać. Osobny artykuł poświęcono raz „polskiej perfidyi, zachłanności, podstępności, wiarołomności". Zaprowadzenie języka polskiego, jako urzędowego w Galicyi, przed 40 laty, to nieszczęście dla Słowiańszczyzny, bo przez to „dostali się R u s i n i na łaskę i niełaskę... polonizacya i latynizacya wschodniej, r o s y j s k i e j części Galicyi... naród u k r a i ń s k i, nieślubne dziecię polskiej matki i niemieckiego biurokraty... lud, który pozbawiony lasów i pastwisk"... itd. itd. — A nareszcie, biedne *Hlasy z Hané*, nie mogąc się zoryentować w sprawach wschodnio galicyjskich, poradziły sobie w prosty sposób: oto Polacy uciskają i Rusinów i Rosyan! (Nr. 62, 63, 64).

Tak jest w Galicyi. A pod zaborem rosyjskim, w Chełmszczyźnie, odpadło 175 000 osób od prawosławia, bo „prawosławnych pozbawiano żywności, katowano, bito, aż stali się powolnymi dla polskich katolickich księży i właścicieli dóbr. Że rząd chce temu położyć koniec, wyprawiają Polacy płacze i narzekania". (Nr. 63).

Skąd pochodzą wszystkie te „informacye", wiadomo. *Nar. Listy* nie mają już ani połowy tego ślepego zaufania do owych źródeł, jak *Hlasy z Hané*; tamte są złośliwe, ale te ze swą bezwzględną wiarą we wszystkie wymysły przeciw Polakom są już tylko k o m i c z n e. Są po prostu — nie

mądre. Cdyby takie *Hlasy z Hané* wyczytały gdzie w jakiem piśmie rosyjskiem, że Polacy wyhodowali bakcyle cholery i rozrzucili je po Petersburgu, uwierzą i powtórzą tę „informacyę"; a gdyby *Świat Słowiański* nazwał tę informacyę komiczną, odpowiedzą nam radą, żebyśmy lepiej czytywali pisma „rosyjskie", wychodzące we Lwowie (sic!)

Stronnictwo agrarne, najsilniejsze liczbą krzeseł poselskich, nie jest wcale jednolite. Ścierają się w jego łonie dwa prądy zwane vulgo konserwatywnym i postępowym. Na zjeździe delegatów morawskich agraryuszów w Bernie 6 lipca poniósł kierunek konserwatywny (poseł Vaca) ciężką klęskę. Postępowcy Staňek i Sonntag przeparli swój wniosek, żeby kierownictwo stronnictwa powierzyć komisyi z siedmiu członków; komisya ta ma opracować nowy projekt organizacyi i zająć się zwołaniem ogólnego zjazdu. Przewodniczącym komisyi wybrano posła Staňka.

O przyszłości „Slovanské Jednoty" (Další osud Slovanské Jednoty) zamieścił *Den* artykuł wstępny, pisany tonem stanowczym i z jasnem określeniem rzeczy. Czytamy w nim między innemi:

„Nie można i nie trzeba przeoczać faktu, że Jednota przebywa głębokie przesilenie wewnętrzne. „Jednotę utworzono przeciw gabinetowi Bienertha, to prawda; ale „obstrukcya, na którą zdecydowali się czescy agraryusze, radykali i słowieńscy klerykali, była wyraźnie wykluczoną ze zbrojowni Jednoty, a mianowicie przywódca klerykałów słowieńskich, dr. Šusteršič, był właśnie tym, który przy powstaniu Jednoty oświadczał kategorycznie, że zjednoczona opozycya słowiańska będzie zwalczała gabinet Bienertha opozycyą systematyczną a poważną, z wykluczeniem obstrukcyi. Przeciw obstrukcyi przemawiał w Jednocie głównie ten wzgląd, że obstrukcya przedłużyłaby tylko żywot gabinetu. A nagle tenże dr. Šusteršič stał się ojcem i apostołem obstrukcyi..." „A zatem wniosły do Jednoty rozdźwięk i rozkład te stronnictwa, które wręcz wbrew zasadzie, na której Jednotę zbudowano, zamieniły opozycyę na obstrukcyę bez zgody i wiedzy innych grup Jednoty. Jeszcze odrobina — a anarchia gotowa!"... „Jednota da się na nowo złączyć i osadzić na zdrowych podstawach politycznych tylko w ten sposób, jeżeli wszystkie jej stronnictwa zejdą się na nowo na pierwotnej jej zasadzie, to znaczy, gdy mianowicie czeskie stronnictwo agrarne i słowieńskie klerykalne wytrzeźwieją z obstrukcyjnych majaczeń".

Od Nowego Roku 1909 wychodzi w Pradze miesięcznik *Studentská Hlídka*, jako „list katolického studentstva československého", a więc organ České Ligy Akademické w Pradze i w Bernie. Jedno z pism młodoczeskich, *Narod*, zamieściwszy referat o różnych czasopismach studenckich, tak w końcu artykułu wyraziło się o *Stud. Hlídce*:

„Pozostaje na koniec kloaka studenteryi czarnego internacyonału, *Studentská Hlídka*, która nie ma rzeczowo nic wspólnego z życiem duchowem czeskiej uczącej się młodzieży, lecz śledzi za to dążenia młodzieży klerykalnej u jakichbądź narodów".

Do tych „jakichbądź" należą zapewne przedewszystkiem Polacy, jako najwięksi „klerykałowie". A *Stud. Hl.*, zachęcając swych czytelników, żeby każdy poznał przynajmniej jeden z pobratymczych języków, kładzie największy nacisk na język polski i zachęca najbardziej do sprawienia

sobie słownika czesko-polskiego. Zaleca też zapisywać się na uniwersytet w Krakowie i służbę jednoroczną odbywać w Galicyi.

Słowackie *Ludové Noviny* podają w nr. 29 szczegółowy wykaz własnych procesów prasowych od końca roku 1906. Jest ich dotychczas 20. Ciąg dalszy oczywiście nastąpi.

Od dnia 28 grudnia 1906 do czerwca 1909, a więc w ciąga półtrzecia roku skazały sądy węgierskie 16 redaktorów, współpracowników i korespondentów *Ludovych Novin* za 30 artykułów w 20 procesach na 9 lat i 2 i pół miesiąca więzienia i 6300 kor. grzywny. Koszta adwokackie wynosiły 3,300 K., koszta ściśle sądowe 300 kor., na zapomogi więzionym i inne wydatki wydały *Ludové Noviny* w tym czasie 7804 kor. Ogółem węgierska „wolność“ kosztowała za półtrzecia roku jedną tylko redakcyę słowacką 17904 K.

W prasie **słowieńskiej** posiadamy dzielnego towarzysza broni w miesięczniku *Čas*, który w osądzaniu spraw słowiańskich jest nam obok *Mosk. Jeżeniedielnika* niewątpliwie najbliższym. W zeszycie podwójnym za styczeń i luty br. znajdujemy doskonały artykuł ks. dr. Lenarda „Rusko-poljska sprava“ i drugi p. t. „Trije slovanski programi“. Autor roztrząsając panslawizm, neoslawizm i poglądy *Świata Słowiańskiego*, dochodzi do wniosku, że „jestto dotychczas jedyny organ słowiański, mający jasny program“ i „tylko na podstawie jego programu politycznego możliwa jest działalność około kulturalnej i ekonomicznej wzajemności“. — W numerze 3-cim czytamy, że pracę około zjednoczenia kościołów trzebaby rozpocząć od oparcia się o polski żywioł, popierać go i jego kulturę w Rosyi. Wyborny jest w zeszycie 4-tym artykuł tegoż pióra o przyszłości Rosyi.

Stosunki wewnętrzne u Słowieńców charakteryzuje dosadnie następujący fakt:

Rada miejska lublańska uchwalila wyrazić podziękowanie ministrowi Bilińskiemu za to, że z pożyczki, zaciągniętej przez gminę po ostatniem trzęsieniu ziemi w skarbie państwa, pozwolił odpisać kwotę 900.000 koron na rzecz budowy państwowej szkoły przemysłowej w Lublanie. *Slovenec* wystąpił za to przeciw burmistrzowi i posłowi Hribarowi, czyniąc mu wyrzuty, że odstąpił w parlamencie od obstrukcyi, przekupiony niejako, jako burmistrz, tą kwotą 900.000 kor. Hribar zwołał publiczne zgromadzenie na wieczór 21 lipca, żeby sprawę wytłumaczyć, ale rząd krajowy zakazał wiecu. *Slovenec* napisał potem, że Hribar musiał przecież wiedzieć, że od zeszłorocznej „krwawej niedzieli“ w Lublanie (21. IX. 1908) rząd nie dopuszcza żadnych zgromadzeń politycznych wieczornych; zwołał więc przywódca liberałów wiec na wieczór, bo wiedział, że się i tak nie odbędzie i nie będzie musiał przemawiać.

Połączenie parlamentarne stronnictw słowieńskich, jakie się odbyło na tle Jednoty, należy już do przeszłości. Słowieńska Narodni Zveza już nie istnieje. Posłowie, nie podzielający zapatrywań Šusteršiča, wystąpili ze wspólnego Klubu i wznowili dawniejszy swój Jugoslovanski Klub, upoważniając na razie Dr. Ploja do reprezentowania ich

wobec innych grup parlamentarnych i wobec rządu. *Slovenski Narod* oświadczył, że „z klerykałami niemożebna jest jakakolwiek wspólna działalność pod pod jednym dachem i przy jednym stole“, bo oni „znają tylko własne osoby i własny brzuch“ i jestto wogóle „banda awanturników politycznych“.

Chcąc mieć pewność w każdym wypadku, po czyjej stronie wina, trzebaby poświęcić się specyalnie studyum stronnictw lublańskich i nie robić nic innego, tylko śledzić najmniejsze nawet drobnostki w ich życiu publicznem i w życiu prywatnem osób występujących publicznie. Wymagałoby to tyle czasu, że już na nic innego życia nie starczyłoby — a na to bądźcobądź szkoda życia!

Niedawno wykryto dawny kompromis Hribara z Niemcami przeciw klerykałom. Donosiliśmy o tem i oczywiście nie można było tego pochwalić. Ale teraz liberali skarżą się z kolei, że klerykali spiskują przeciw nim w Izbie handlowej razem z Niemcami!

W takim razie w Krainie najlepiej być Niemcem; jest się przez wszystkich pożądanym, cenionym, szanowanym, wyrywanym na wyścigi.

Pismo młodzieży akademickiej *Zora*, glasilo katoličko-narodnega dijaštva, wychodzące już 15-ty rok, zajmuje względem Polski stanowisko jak najprzychylniejsze. Jest to czasopismo bardzo poważne, doskonale redagowane i nie przez samą tylko młodzież pisane; wśród współpracowników znajdujemy najpoważniejszych pisarzów katolickiego obozu; pisują tu ks. Dr. Krek, Lénard, Ušeničnik i inni. *Zora* agituje gorąco za nawiązywaniem stosunków z Polakami, za wpisywaniem się na uniwersytet Jagielloński. W Nrze 5 poświęconym szczególnie sprawie uniwersytetu słowieńskiego, są dwa artykuły, dla nas nader pochlebne: ks. Dra Lénarda: „Poljske visoke šole in Slovenci“ i Josipa Stullera: „O stališču Poljakov in poljskega akad. dijaštva do slov. vseučiliškega vprašanja“.

W Nrze 6 znajdujemy pięknie ułożoną odezwę krakowskiej komisyi „Ogniwa“, z zaproszeniem słowieńskich kolegów, żeby przybywali do Krakowa, tudzież korespondencyę, zachęcającą do tego gorąco. W Nrze 9 znowu roztrząsa się aż w trzech artykułach, dokąd skierować młodzież słowieńską, pozbawioną własnego uniwersytetu. Obznajomiony już dobrze z Krakowem. p. J. Stuller doszedł do przekonania, że Jagielloński uniwersytet dobry jest dla Słowieńców, ale najstosowniejszy dla najpoważniejszych i najpilniejszych z pośród nich.

Radzi, żeby zjeżdżali pod Wawel tylko tacy, którzy postanowią sobie nauczyć się języka polskiego i mają zamiar zapoznać się z kulturą polską; którzy decydują się bywać na wykładach i uczyć się naprawdę a mniej przebywać po restauracyach, kawiarniach. Ma zupełną słuszność. Z pobytu słowieńskiej młodzieży wśród nas powinna być korzyść obopólna. Niech więc przybywają tacy, z którymi nawiązane za młodu stosunki niosłyby plony na przyszłość dla naszego i słowieńskiego społeczeństwa. Pragnęlibyśmy, żeby każdy studyujący u nas akademik słowieński był nabytkiem kulturalnym i politycznym w zakresie stosunków słowieńsko-polskich.

Marzymy o tem, żeby doprowadzić do tego, iżby jak największą część wybitnych i wpływowych Polaków i Słowieńców łączyły potem

wspólne wspomnienia młodości. Dlatego prosimy: Przysyłajcie nam najpoważniejszych, takich, którzyby tu w Krakowie szukali sobie towarzystwa również najpoważniejszych z pośród naszej młodzieży.

Wolimy przeto trzech a dzielnych młodzieńców, niż ze trzy setki takich, którym na uniwersytecie podoba się przedewszystkiem akademicka wolność... nie uczenia się.. Takich jest wszędzie dosyć autochtonów — a „międzynarodowe“ wzmacnianie ich szyków nie jest pożądane.

W **Chorwacyi** spodziewają się przynajmniej „początku końca“ rządów barona Raucha. Ustąpił już viceban Czernkovich (tak go piszą madiarską ortografią), a po nim niebawem chorwacki niejako minister („predstojnik“) wyznań i oświaty Ferdo Mixich; tuszą więc, że przyjdzie też kolej na „wielkich żupanów“ Vučetića i Gavranića. Znamiennem jest, że serbscy radykali — dotychczas zaprzyjaźnieni z Rauchem — zmieniają front; zwołana do Karłowca konferencya „mężów zaufania“ oświadczyła się ostro przeciw banowi.

Następca Czernkovicha, Cuvaj, w mowie programowej, wygłoszonej do podwładnych urzędników, oświadczył, że rząd pragnie zająć się ułożeniem jak najlepiej stosunków pomiędzy Chorwatami a Serbami i zaręczył, że rząd chce przestrzegać wszystkich praw, przysługujących Serbom w Chorwacyi z mocy ustaw, a wobec procesu zągrzebskiego o zdradę główną zajmuje rząd li tylko stanowisko objektywnego widza. Głównem zadaniem bana będzie nadal utworzenie stronnictwa, uznającego zasadę ugody chorwacko-węgierskiej z r. 1868. — Bądźcobądź, jak na vice-bana z pod bana Raucha, słowa względne i wielce dyplomatyczne.

Dobrze się stało, że frankowcy ponieśli klęskę w Bośni i Hercegowinie przy wyborach do zarządu Hrvatske Narodne Zajednice. Pomimo usilnej kampanii *Hrvatskega Dnevnika* pozostanie u steru tego najliczniejszego stowarzyszenia nadal Dr. Nikola Mandić, sympatyzujący z koalicyą serbochorwacką.

Dom ogłasza w N-rze 25 podpisany przez posła Radića artykuł p. t. „Od Ugarske k carevini“, propagujący dalej myśl zerwania z Węgrami, a przyłączenia się do Austryi, „bliżej swego króla i całego cesarskiego domu, bliżej swej braci, bliżej świata porządnego, oświeconego i cieszącego się dobrobytem“. W N-rze 26 stwierdza, że prasa „rauchowska“ zowie zwolenników „pučke hrvatske stranke“ — której jest organem — „carevcima“ i „Austrijancima“, ale to nie zbija ich z tropu. Są „cesarskimi“, bo tego wymaga dobro Chorwacyi!

Organ posła dalmackiego, ks. Biankiniego, *Narodni Listy*, potępia ostro politykę Šusteršiča i całą obstrukcyę w parlamencie, która przyczyniła się tylko do jeszcze większego wzmocnienia stronnictw rządowych.

Hrvatska Sloboda, organ grupy Dra Mile Starčevića, wystąpiła ostro przeciw Dr Vinkovićowi i Dr Trešić-Pavičićiowi zato, że wziąwszy udział w konferencyi petersburskiej, „okryli sromotą naród chorwacki“, boć wiadomo, że stosunki pomiędzy Austryą a Rosyą są naprężone, a więc nie wypadało iść w gościnę w dom nieprzyjaciela. Konferencyę tę uważano za demonstracyę przeciw Austryi. W r. 1848 zaszko-

dził Chorwatom kongres słowiański w Pradze; w r. 1867 bardzo na złe wyszło to, że posłowie chorwaccy nie wzięli udziału w sejmie budzyńskim, ale Rački pojechał do Moskwy; podobnież i teraz udział w ruchu „sveslavjanskim“ może się dać we znaki interesom chorwackim.

W N-rze 23 *Slobody*, tygodnika wychodzącego w Spljecie, zwraca uwagę artykuł „Za autonomiju ili za državno pravo?“ Redakcya przestrzega przed zbytniem zapatrzeniem się w cele dalsze, podczas gdy należy wytężyć przedewszystkiem siły dla wywalczenia celu bliższego i możliwego, bo „polityka jest dźwignią do korzyści możliwych, a nie szkołą wysokiej deklamacyi“. Podczas gdy politycy chorwaccy opierają się o autonomię i prawo państwowe, „z Wiednia dają nam do zrozumienia jasno: nie chcemy ani waszego prawa państwowego, ani waszej autonomii politycznej“ ni w Chorwacyi, ni w Bośni! Dużo wody upłynie, zanim się uda usunąć przeszkody, stojące w poprzek drogi do tych ideałów chorwackiej polityki, niestety, bardzo odległych. Dziś i Niemiec i Madiar, jednako pragną zniszczyć Chorwatów, jako naród, i spierają się tylko o podział łupów spodziewanych. Niema innej rady, jak oddać się sumiennie drobnej pracy politycznej, żeby zdobywać basztę po baszcie; na szturm generalny czas nie jest właściwy.

Taż sama spljecka *Sloboda* poświęciła w N-rze 25 artykuł wstępny „Słowiańskiej wzajemności i solidarności“. Czytamy tam: „Bez zmiany ustroju państwowego w duchu postępowym i bez oświaty ludowej będzie Rosyę toczył nadal robak i nie zdoła Rosya oprzeć się naciskowi zagranicy“. Redakcya rozróżnia Rosyę „kulturalną“ od „oficyalnej“. Ta ostatnia „nie zwraca uwagi na pobratymców z Zachodu; wzrok jej skierowany na wschód, tam pragnie rozszerzać się i przysposabiać sobie kraje. Ubytek Mandżuryi chciałaby odbić na Persyi, lub na jakiejkolwiek ziemi azyatyckiej“. Rosya „kulturalna“ pielęgnuje ideę słowiańską, ale dobre jej chęci niewykonalne, „dopóki cała Rosya nie będzie oświecona, potężna i zadowolona“. Jak dotychczas, są zjazdy i konferencye słowiańskie „fantazye liberalnych umysłów“ bez jakiegokolwiek znaczenia praktycznego. Towarzystwa słowiańskie w Rosyi mają może jakieś znaczenie dla Bułgaryi, Serbii, Czarnejgóry, ale inni Słowianie nie mają z nich najmniejszej korzyści; pomogłyby one bardziej Rosyi, rusofilom i Słowiańszczyźnie, gdyby się zajęły szerzeniem oświaty w Rosyi.

Półurzędowa **serbska** *Samouprava* zamieściła artykuł wstępny, wskazujący na niezbędność politycznego i ekonomicznego związku Serbii z Bułgaryą i Czarnogórą, jako jedynej rękojmi niepodległości i lepszej przyszłości.

Belgradzki *Trgovinski Glasnik* zamieścił z całą powagą następującą wiadomość:

„Dowiadujemy się z bardzo kompetentnego źródła, że w najpoważniejszych kołach wiedeńskich zamyślają nadać Bośni i Hercogowinie wraz z częścią południowej Dalmacyi zupełną autonomię pod habsburską sekundogeniturą“.

Prasa **bułgarska** roztrząsała wszechstronnie odczyt w Tow. Słowiańskiem w Sofii Bobčewa, delegata na zeszłorocznej konferencyi praskiej i tegorocznej petersburskiej, o wrażeniach odniesionych w Rosyi. Jak wiadomo, Bobčew potępia najsurowiej politykę rządu rosyjskiego względem Polaków.

W prasie serbskiej prowadzi się jednak istną kampanię przeciw osobie cara bułgarskiego. Organ bułgarskiego stronnictwa rządowego *Preporec*, zwraca się też ostro przeciw prasie serbskiej, głównie przeciw *Dnevnemu Listowi* i *Odjekowi* o to, że pisma te wskazują na osobę cara Ferdynanda, jako na główną przeszkodę porozumienia dwóch państw pobratymczych. *Preporec* mniema, że zapatrywanie takie jest zapatrywaniem tylko obecnego rządu serbskiego i dodaje, że nie można się wdawać w krytykę tego oszczerstwa, bo byłoby to ubliżające dla rządu i narodu bułgarskiego. Niechaj Serbowie — pisze *Preporec* — pilnują belki we własnym oku, a niech nie przepisują Bułgarom, które stronnictwo winno stanąć u steru. We własnym kraju znajdą Serbowie podostatkiem sposobności do ironii i bezwzględnej krytyki.

Sofijski *Den* donosi, że car Ferdynand zawarł niedawno tajny traktat z Austryą, a powołuje się przy tem na rewelacye paryskiej *Revue militaire de France*, jakoby Turcya przygotowywała się do wojny zaczepnej z Rosyą na terenie azyatyckim.

Agitacya republikańska szerzy się w Bułgaryi we wszystkich warstwacb społecznych, a przywództwo tego ruchu przypisują Takewowi. Są pogłoski, jakoby przy najbliższych wyborach parlamentarnych miało już wystąpić zorganizowane stronnictwo republikańskie. Najsilniej objawia się ten prąd na południu.

KRONIKA.

Podwójny niniejszy zeszyt, za sierpień i wrzesień, wydajemy — jak corocznie — z góry, z początkiem sierpnia.

Następny zeszyt wyjdzie 1-go października.

Wycieczka czeska do Krakowa, Częstochowy i Warszawy. Już od zjazdu kupiectwa słowiańskiego w r. 1908 w Pradze, w którym brały też udział liczne delegacye polskie, myślono w czeskich kołach handlowych i przemysłowych o wycieczce do Galicyi. Obecnie połączono ten plan z powodu wystawy częstochowskiej z odwiedzinami Kongresówki. Wykonaniem zamiaru zajął się osobny „komitet pro českou účast na výstavě čenstochovské“, tudzież „českopolský komitét při obchodnickém spolku „Merkur“ — i „vývozní spolek pro Čechy, Moravu a Slezsko“. Te trzy komitety zajęły się sprawą energicznie, przygotowując wielką „wyprawę polską“ kupców i przemysłowców.

Sprawie nadano zakres o wiele większy i donioślejsze znaczenie, gdy dnia 21 czerwca zapadła w słowiańskim komitecie czeskiej Rady Narodowej jednomyślna rezolucya, że „jest to wprost koniecznością, żeby bez względu na polityczne nieporozumienia ostatniego czasu, czeskie sfery polityczne i literackie były obok reprezentantów handlu i przemysłu reprezentowane jak najlepiej i jak najliczniej“. Komitet postanowił zwrócić się do czeskich klubów parlamentarnych, do praskiej Rady miejskiej, do reprezentacyj wszystkich celniejszych miast cze-

skich, do ważniejszych korporacyj, do organizacyj handlowych i przemysłowych, żeby wzięły udział w wycieczce i wyznaczyły delegacye, zaznaczając, że wycieczka ta ma być stwierdzeniem, że ogół czeski chce postępować konsekwentnie w dziedzinie kulturalnego i ekonomicznego zbliżenia narodów słowiańskich, a to w myśl zasad wyrażonych i określonych na zeszłorocznej konferencyi praskiej. Rada Narodowa czeska obwieściła swe zdanie, że będzie obowiązkiem czeskiego ogółu odwzajemnić się Polakom za zeszłoroczne świetne wycieczki na wystawę praską, jaknajliczniejszym udziałem w wyprawie do Krakowa, Częstochowy, Warszawy. Ma to być zadokumentowaniem braterstwa i zarazem upewnieniem, że Polacy w swych emancypacyjnych dążeniach ekonomicznych mogą liczyć na wydatne i trwałe współdziałanie czeskiego ogółu.

Rada Miasta Pragi uchwaliła na posiedzeniu z 25 czerwca przyjąć protektorat wycieczki i wziąć w niej udział przez oficyalną delegacyę.

Wycieczka wyruszy z Pragi dnia 7 sierpnia rano do Krakowa; z Krakowa 9 sierpnia do Częstochowy, a 11-go sierpnia przybędzie do Warszawy, gdzie zabawi trzy dni.

Witamy pobratymców całem sercem! Obyśmy zespalali się jak najściślej!

Dwa pomysły przyłączenia Galicyi do Węgier pojawiły się w bieżącym roku już dwa razy.

W styczniu wystąpił z nim Artur Korn z Berlina w tygodniku *Zeitfragen*, wychodzącym przy berlińskiej *Deutsche Tageszeitung*, organie junkrów pruskich. Tok myśli pruskiego publicysty jest następujący:

Anneksya Bośny musi zmienić ustrój monarchii, gdyż jest to bądź co bądź znaczny krok naprzód ku zmianie Austro-Węgier na państwo związkowe (Bundesstaat). Gdyby utrzymać dualizm, natenczas żywioł południowo-słowiański „stałby się tylko źródłem nieustannego osłabiania państwa"; przyczyniać się do jego potęgi może tylko wtenczas, jeżeli będzie zadowolony. Musi to doprowadzić do tryalizmu. Nie należy się temu sprzeciwiać, bo to nieuniknione, a tylko dbać o to, żeby tryalizm nie uszczuplił praw języka niemieckiego, jako „łącznika wszystkich części państwa", o czem zapomniano przy ugodzie z Węgrami, a w takim razie może tryalizm stać się dla Niemców nader dobroczynnym.

„Za oderwanie Chorwacyi i Sławonii od Korony św. Szczepana musiałyby się Węgry odszkodować, a mianowicie włączając do krajów Korony węgierskiej Galicyę i Bukowinę. Da się to oprzeć na prawie historycznem: wszak na prawach Korony św. Szczepana oparła Marya Teresa swój wywód praw do Galicyi. Dalmacya przeszłaby z natury rzeczy do królestwa illyrskiego. W ten sposób usunęłoby się raz na zawsze nieszczęsną słowiańską większość z austryackiej Rady państwa, a natenczas mogliby austryaccy Niemcy podjąć walkę z Czechami pomyślnie i prowadzić ją do ostateczności. Taką ewentualność wietrzą już czeskie nosy, stąd sympatye ich dla Serbów, a obojętność dla praw chorwackich".

Zarazem należałoby, zdaniem autora, przeprowadzić przy tej sposobności regulacyę granicy pomiędzy Austryą a Węgrami, a mianowicie przyłączyć do Cislitawii margrabstwa Pütten, w którem przebywa do pół miliona Niemców. Jestto „niewielka" kraina, granicząca z Austryą Dolną i Styryą, ciągnąca się od Litawy do Razbu, do jeziora Błotnego i Bakońskiego lasu, z miastami: Preszburg, Oedenburg, Essenburg, Węgierskie Altenburg, Steinamanger, Güns i Raab. Wiedeń pozbyłby się cechy miasta granicznego i zyskałby dla siebie szerszy okręg („ein weiteres Umland"). Odbierając Węgrom pół miliona Niemców, dostałoby się wprawdzie za to drugie tyle Madiarów, „ale to byłoby w sam raz bardzo pożądane, bo ci Madiarzy byliby niejako zakładnikami w ręku Austryi. Możnaby tym sposobem zrobić wiele dla położenia Niemców w krajach węgierskich, Sasów w Siedmiogrodzie, Szwabów w Banacie, zastosowując postępowanie wobec tych nabytych Madiarów do zachowania się rządu węgierskiego względem Niemców i czyniąc tamto od tego zawisłem".

Stronnictwa niemieckie w Austryi nie zdołały sobie jeszcze wyrobić programu i po upadku starego ustroju

centralistycznego stanęły i stoją dotychczas bezradne. Prusofilski program Schönerera i jego następców nietylko jest niemądry, ale wręcz szkodliwy dla narodowych interesów Niemców. Ich „kult Hohenzollernów był nietylko głupotą, ale zbrodnią przeciwko niemczyźnie w Austryi. Naród niemiecki jest dosyć wielki i potężny nawet dla dwóch cesarzy. Niemiecki żywioł w Austryi musi dążyć konsekwentnie do tego, żeby sobie własne domostwo urządzić, dogodne dla siebie, a w interesie całości narodu niemieckiego posuwać jak najdalej na południowy wschód niemieckie wpływy, zakres języka swego, jako języka kulturalnego i pośredniczącego. Przedewszystkiem zaś należy zrobić porządek w swej własnej ziemi, wewnątrz Austryi i przeszkadzać wszelkimi środkami, ażeby w samem sercu niemczyzny nie powstało państwo słowiańskie, jak do tego zmierzają Czesi. Niemcy muszą więc skupić swe siły wewnątrz Austryi. Niemczyzna austryacka może w ogólnych ramach monarchii pozostawać w braterstwie broni (sic! „Waffenbrüderschaft") z Chorwatami i Serbami, lecz przenigdy z Czechami"!

„Królestwo Illyryi mogłoby być w prawnopaństwowej łączności z Austryą, oczywiście tylko jako osobne państwo (als eigenes Staatswesen); austryacka Rada Państwa musi być uwolniona od słowiańskiego żywiołu. Niemcy austryaccy nie mogą się nigdy zgodzić na reprezentacye nowonabytych prowincyi w wiedeńskiej Radzie państwa, ani na wcielenie ich do obecnego ustroju państwowego. Byłoby to samobójstwem, gdyby popełniono podobne głupstwa".

Artykuł charakterystyczny i warto się nad nim zastanowić. Pomysł wcielenia Galicyi do Węgier wydaje się fantastycznym, ale pamiętaimy, że był on już raz rozpatrywany i to właśnie za B e u s t a, gdy tworzył się dzisiejszy dualizm monarchii austro-węgierskiej.

Tembardziej trzeba się nad tym projektem zastanawiać, że wyłania się on niespodzianie i z innej także strony:

Niedawno kołowała wiadomość, że w austryackiej Izbie poselskiej rozdawano mapę, przedstawiającą kraje austryackie, ugrupowane na zasadzie tryalizmu. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego; wszak nie tak dawno wydał Rumun P o p o v i c i całą książkę o podziale autonomicznym Austryi na 15 „Stanów" (zob. artykuł „P r o g r a m P o p o v i c i e g o" w *Swiecie słowiańskim* z listopada 1906, str. 367) — ale wiadomo, że tryalizm ma wpływowych zwolenników w stronnictwie niemieckiem chrześcijańsko-społecznem (Luegrowców), i sam autor mapy, J. H a n a n, odwołuje się w przedmowie na ks. A l o j z e g o L i c h t e n s t e i n a. Wiadomo, że i hr. K o l o v r a t wyraził się o tryaliźmie bardzo przychylnie. A mamy tym razem do czynienia z nową odmianą tryalizmu:

Mapa ta przewiduje n o w e p o s t a n o w i e n i e o z i e m i a c h p o l s k i c h.

Trzy państwa tryalizmu są na niej oznaczone w ten sposób:

Czechy, Morawy, Austrya Górna i Dolna, czesko-niemiecka część Śląska, Salcburg, Tyrol, północna Styrya i Karyntya po Drawę — to część jedna, „austryacka", niemiecko-czeska;

Styrya południowa, Karyntya południowa, Kraina, Goryca, Gradyska, Istrya, Tryest z okolicą, Dalmacya-Chorwacya, Sławonia, Bośna i Hercegowina — to część druga, słowieńsko chorwacka, nazwana „illyrską";

a część trzecia: Węgry, Siedmiogród, G a l i c y a i B u k o w i n a.

Projekt przyłączenia Galicyi do Węgier wyszedł najpierw z B e r l i n a. Do publicznej wiadomości podał go najpierw tygodnik berliński *Zeitfragen*, organ pruskiego stronnictwa konserwatywno-agrarnego, w połowie stycznia b. r. (podaliśmy wtenczas obszerną o tem wiadomość). Ale Prusy, Madiarzy i liberalni Niemcy wiedeńscy pragną przyłączyć Galicyę do Węgier na zasadzie obecnego d u a l i z m u, będąc bezwzględnymi nieprzyjaciółmi tryalizmu — podczas gdy chrześcijańsko-społeczni Niemcy łączą to z zaprowadzeniem tryalizmu, na który Madiarzy się nie zgodzą.

Połączenie Galicyi z Węgrami przyjęliby z zapałem... żydzi i galicyjscy i węgierscy.

Kwestya założenia państwa syoni-

stycznego byłaby rozwiązana, w sposób prosty i tanim kosztem.

Luhačovice, słowiańskie par excellence miejsce kąpielowe na Morawach, urządzają w tym sezonie trzy uroczystości: Słowackiego, Gogola i Smetany. Ku uczczeniu pamięci pierwszych dwóch będzie urządzona „akademia“ z programem polsko-rosyjskim, w sierpniu, kiedy zwykło tam zjeżdżać najwięcej gości polskich i rosyjskich. Ku uczczeniu Smetany odbędzie się wielki festival muzyczny.

Po rozesłaniu polskich broszur o Luhačovicach napływa sporo gości z Galicyi i z Kongresówki. Zarząd zdrojowy liczy się z Polakami, jak nigdzie, z całą uprzejmością, dbając o ich zdrowie i zadowolenie. Toteż każdy z rodaków, który raz tam zaglądnął, reklamuje sam na ochotnika te kąpiele, czego nie raz byliśmy tu w Krakowie świadkami. Zarząd otrzymał niedawno list od Dra Olszaka, lekarza polskiego z Karwiny na Śląsku, w którym pisze między innemi:

„Za względy i uprzejmość, jakich rodzina moja ze strony Zarządu podczas swego pobytu w Luhačovicach doznawała, składam niniejszem serdeczne dzięki. Życzę zdrojowisku Waszemu jak najpomyślniejszego rozwoju“.

Mieszkań dużo, ale też i popyt znaczny. Zwracamy uwagę, że lepiej jest zawiadomić Zarząd z góry o zamierzonym przyjeździe i mieszkanie zamówić. (korespondencya po polsku!). Czeska publiczność zamawia mieszkania po większej części z góry, bo, zwłaszcza lepsze mieszkania, bywają zazwyczaj znacznie wcześniej pozamawiane.

Wypożyczalnia i czytelnia zaopatrzone w polskie książki i pisma. Można się rozmówić po polsku i z lekarzami, i z personalem zdrojowym.

Do nowego, zbytkownie urządzonego „Domu B. Smetany“ zakupiono reprodukcye obrazów historycznych Matejki, zakupione za łaskawem pośrednictwem malarza Stachiewicza z Krakowa (którego małżonka już powtórnie bawi w Luhačovicach) i Dra Chlumskiego, docenta Uniw. Jag., właściciela zakładu ortopedycznego w Krakowie.

Z biegiem czasu — a niebawem zapewne — będzie się zjeżdżało w Luhačovicach przednie towarzystwo polskie, rosyjskie, słowieńskie i czeskie, a ze wzajemnych miłych stosunków towarzyskich mogą się wywiązać trwałe znajomości; zbliżenie, o które w innych okolicznościach dość trudno, dokonuje się tu w sposób najprzyjemniejszy.

Zarząd posyła na każde żądanie polskie broszury illustrowane z pouczeniem o wskazaniach leczniczych i z wszelklemi informacyami gospodarskiemi.

Dyrektorem zakładów kąpielowych jest Dr. Fr. Veselý; lekarzy ordynujących jest szesnastu, którzy niemal wszyscy władają językiem polskim.

Na ten sezon jest też osobny polski aranżer zabaw.

Zjazd cyrylo-metodejski na Welehradzie. Donosiliśmy już kilka razy o organizacyach, mających na celu pracę około unii kościelnej Rzymu z rosyjskiem prawosławiem. Stolicą i kuźnią tego prądu jest morawski Welehrad. Akcya ta opiera się na przypuszczeniu, że gdy pozyska się dla unii znaczną część wyższego duchowieństwa rosyjskiego, rząd nie będzie się opierał. O wydawaniu *Welehradzkiego Wiestnika* po rosyjsku, ale czcionkami łacińskimi, już donosiliśmy.

Stałym organem tej propagandy, niejako zgromadzeniami walnymi współpracowników, są zjazdy doroczne na Welehradzie, t. zw. zjazdy cyrylo-metodejskie. Tegoroczny zjazd odbędzie się w dniach 30 lipca do 3 sierpnia.

Protojerej Malcew, kapelan ambasady rosyjskiej z Berlina, będzie jednym referentem rosyjskim. Nadto wygłoszą referaty: znany w Polsce ze zjadliwych o niej sądów w swem dziele p. t. „La chiesa Russa“ Augustyanin włoski Aureliusz Palmieri; dwóch członków kongregacyi uczonej Assumpcyonistów z Konstantynopola, wielkie powagi na polu studyów bizantynizmu: O. Marcin Jugie i O. Seweryn Salaville; francuski uczony oryentalista, ksiądz A. Gratieux z Chalons sur Marne; jezuita niemiecki dr Antoni

S t r a u b, ze słynnego kolegium w Kalksburgu (zakład wychowawczy dla młodzieży arystokratycznej); Chorwat ks. dr. Svetozar R i t i g, profesor seminaryum w Djakowarze (dawna stolica śp. Strossmayera); uczony historyk ks. Franciszek S n o p e k, archiwaryusz z Kromieryża na Morawach; ks. Jan B o c i a n, kapłan ruski ze Lwowa; ks. Adam B u k o w s k i, profesor we Widnawie na Śląsku austryackim; — tudzież dwóch świeckich, a mianowicie młody docent uniwersytetu petersburskiego dr. A. J a c i m i r s k i j, autor książki o literaturze polskiej i prof. Maryan Z d z i e c h o w s k i z Krakowa.

Referaty będą wygłaszane po łacinie i po rosyjsku (dla Rosyan nieobecnych?). Prof. Zdziechowski ma jednak mówić po polsku.

Stosunki agrarne na Węgrzech przedstawiają się w ten sposób:

Ziemi uprawnej jest w królestwie węgierskiem 40 milionów morgów. Gospodarstw chłopskich jest 2,431.944 na 18 milionach morgów. Większa własność (bez latyfundiów) obejmuje 7 milionów morgów, licząc 16.406 rodzin. Latyfundia magnackie i prałackie obejmują 15 milionów morgów, przypadających na 1945 właścicieli. Sam prymas ostrzyhomski ma 95.000 morgów.

Autobiografię Włodzimierza Antonowycza ogłaszał w drugiem półroczu 1908 wychodzący w Kijowie ruski miesięcznik *Literaturno-naukowyj Wistnyk*, skąd zamieścił ją w polskiem tłumaczeniu *Dziennik Kijowski*.

Rozpowszechnione jest mniemanie, że ten zażarty wróg Polski sam pochodził z polskiej szlachty i że jego późniejszy „ukraiński" patryotyzm był pewnego rodzaju „powrotem" do żywiołu, z którego ród jego wyszedł. Tak jednak nie jest.

Dziadkami jego byli Matyas Dżidaj, Madiar, i ruska włościanka w Galicyi (sam nie zna jej imienia). Mieli syna Janosa (Iwana), który studyował na lwowskim wydziale prawniczym, a następnie trudnił się t. zw. guwernerkami na Ukrainie. Włodzimierz Antonowicz był nieślubnym synem tego J a n o s a D ż i d a j a i guwernantki Moniki z Górskich Antonowiczowej, nie żyjącej z mężem wówczas od lat dziewięciu.

Został więc do nazwiska Antonowiczów przemycony.

Drażliwe rzeczy opisuje sam Włodzimierz pseudo-Antonowicz z całą otwartością, bo zapatrywał się na małżeństwo dożywotnie, „jako na rzecz zupełnie nieodpowiadającą celowi" i dodaje: „Jestem głęboko wdzieczny matce za to, że dała mi ideowego i rozwiniętego ojca" (pisał to, mając lat 63, w Rzymie w r. 1897). Wychowany przez matkę jak najgorzej, dobrych wpływów zaznał tylko od babki. Ciekawa rzecz, że na przygotowanie do gimnazyum oddano go... rzekomemu ojcu.

(*ek.*) **Białorusini i ich odrodzenie narodowe**. Jeden z ludów, którego odrodzenie zaczęło się dopiero pod koniec XIX w. — białoruski, zajmuje obecnie gubernie: wileńską, witebską, mińską, mohylowską, smoleńską i czernihowską. Ogólna liczba Białorusinów wynosi 8½ mil. Mała wydajność roli i słabo rozwinięty przemysł zmuszają włościan białoruskich do emigracyi. Tej to przyczynie gubernie centralne zawdzięczają pokaźną ich ilość.

Księstwa białoruskie smoleńskie, turowskie, i połockie, przeszły od XIV w. pod władzę litewskich dynastów, ale język białoruski, wyższy kulturalnie od litewskiego, nietylko zachował swe stanowisko, ale zyskał na ekspenzyi i poczęło się powolne ruszczenie Litwy. Zupełnemu zruszczeniu jej przeszkadza związek Polski z Litwą i wzrastające coraz bardziej oddziaływanie kultury polskiej, w miarę ściślejszego spojenia tych państw. Po Unii lubelskiej, zapewniającej żywiołowi polskiemu możność szybszego rozwoju na ziemiach litewsko-ruskich, narodowość białoruska szybko traci swą klasę inteli, gentną — magnatów, szlachtę, klermieszczan, bo żywioły te wsiąkają w narodowość polską, i już w w. XVII przedstawia się żywioł białoruski, jako masa włościańska, bez jakichkolwiek wyższych dążności duchowych.

Stało się to samą siłą okoliczności, bez nacisku, nie mówiąc już o ucisku, którego nie było ani śladu, ani najmniejszej próby, ni zachce-

nia: wszak język białoruski pozostał urzędowym aż do r. 1772!

Podział Polski, po którym wszystkie ziemie białoruskie weszły w skład Rosyi, niezmienił w niczem stanu, w jakim znajdowali się przedtem Białorusini.

Odrodzenie kulturalne ruchu narodowego polskiego we wschodnich prowincyach byłej Rzeczypospolitej a między innemi i na Białorusi, gdzie się ogniskował w Wilnie, — pobudzając badania ludoznawcze i zwróciło uwagę społeczeństwa polskiego na lud białoruski. Zaczynają go więc badać uczeni polscy, jak: Bandtkie, Narbutt, Baliński i inni. Zjawia się także nowy prąd w piśmiennictwie polskiem, tak zwana „szkoła białoruska". (I. Czeczot, Barszczewski, Rypiński).

W końcu XVIII w. jeszcze przed powstaniem tej „szkoły", znaną była wśród drobnej szlachty „Eneida" napisana po białorusku przez Mańkowskiego. Drugim wybitnym pisarzem po Mańkowskim jest Marcinkiewicz. Wydał on poemat „Hapon", pisał libretto do opery „Moniuszki" „Sielankę".

Rok 1863 miał wielkie znaczenie dla Białorusi. Rząd rosyjski, trapiony obawą, aby agitacya powstańców nie spowodowała przyłączenia się ludu, pośpieszył dać pewne ulgi włościanom. Po zgnębieniu zaś powstania administracya tego kraju, uważając Białoruś za „iskoni russkij kraj", zaczęła w myśl tego postępować. Jednakże polityka rusyfikacyi wywołała skutek wręcz przeciwny. Wprawdzie osłabiła ona wpływ Polaków, ale też i zbudziła niezadowolenie mas ludowych do „moskiewszczyzny". Równocześnie z polityką rusyfikacyjną rządu zaczyna się okres badań społeczeństwa rosyjskiego nad Białorusią. Etnografią jej, piśmiennictwem i zwyczajami zajmowali się i zajmują ucezeni rosyjscy: Szejn, Nosowicz, Karski i inni. Z polskich godni są zaznaczenia Kirkor, Jelski i Federowski.

Mimo rozwoju etnografii i piśmiennictwa białoruskiego, ruch narodowy białoruski wszczął się dopiero w dziewiątym dziesiątku lat wieku zeszłego. Wtedy to młodzież polska, która porzuciła myśl o odbudowaniu historycznej Polski, zaczęła pracować nad uświadomieniem pracującego ludu. W celu zaś skuteczniejszego działania potworzyły się białoruskie kółka studenckie w Petersburgu, Moskwie, Charkowie. Zjawili się i nowi pisarze: Maciej Buraczok (Bohuszewicz), J. Łuczyna (Niesłuchowski) o kierunku czysto ludowym. Ruch jednak białoruski w tym czasie cechuje pewna rozbieżność kierunków. Jedna część inteligencyi, wykształcona na kulturze polskiej, skłania się do Polski, a przedstawicielem tego kierunku jest Fr. Bohuszewicz; część druga, poddana wpływom rosyjskim, uważa Białoruś za miejscową odmianę Rosyi.

W początkach bieżącego dziesięciolecia bardziej radykalna część młodzieży białoruskiej założyła „Białoruską Socyalistyczną Hromadę".

Ruch czysto narodowy, wolny od wszelkich wpływów czy to rosyjskich, czy polskich, zaczyna się dopiero w roku 1903–4. Wtedy to, w czasie krótkich dni wolnościowych, część rodziców zwróciła się do władzy szkolnej z żądaniem wykładu religii dla ich dzieci w języku białoruskim, słuszne jednak to żądanie nie zostało zaspokojone.

Ruch białoruski najsilniej obecnie rozwija się w Wilnie i w Petersburgu. W Wilnie w r. 1906 zaczyna wychodzić pierwsza białoruska gazeta ludowa *Nasza Dola*, po jej upadku zjawia się wkrótce druga pt. *Nasza Niwa*.

W mohylowie powstaje białoruskie stowarzyszenie krajoznawcze. W Petersburgu zaczyna pracować pierwsza spółka wydawnicza białoruska „Zajrzy słonko i w nasze okno". *Nasza Niwa*, a także większa część wydawnictw spółki petersburskiej, są drukowane literami i polskiemi i rosyjskiemi, w celu szerszego rozpowszechnienia. *Nasza Niwa*, z której nr. 4-go podajemy niniejszy artykuł w streszczeniu, jest gazetą szczerze demokratyczną, skrzętnie notuje ona ważniejsze objawy życia społecznego i dzięki swej dostępności posiada już licznych i stałych prenumeratorów.

Przyszłość białoruskiego ruchu demokratycznego zależy od tego, czy znajdzie on dostateczną ilość sił,

ażeby zmóc przeszkody, coraz częściej wzrastające na jego drodze.

Skutki konkordyi.

Lwowska *Gazeta Kościelna* ogłosiła dłuższą rozprawę p. t. „Kościół i Cerkiew w Galicyi wschodniej“, podpisaną literami Cz. W. — Autor zadał sobie trud obliczyć „ze ścisłością matematyczną“ straty spowodowane „łowieniem dusz“ łacińskich przez duchowieństwo ruskie i w N-rze 22 podąje „Wykaz łacińskich parafii, w których zmniejszenie się liczby ludności obrządku łacińskiego jest bardziej rażące“.

Ażeby rzecz ta znaną była nie tylko w kołach duchownych, pozwalamy sobie przedrukować wyniki pracy Szanownego autora. Pragnęliśmy to zrobić już dawniej, ale dla braku miejsca musieliśmy sprawę odłożyć aż do niniejszego, podwójnego zeszytu. *Świat Słowiański* stanowi bądź co bądź rodzaj specyalnego magazynu, do którego zawsze będzie się przedewszystkiem udawał każdy, zamierzający studyować stosunki pomiędzy narodami słowiańskiemi, także stosunki polsko-ruskie. Niechże więc praca Cz. W. będzie w tym magazynie zinwentaryzowana i przechowana:

Poniższa tabela przedstawia, o ile liczba ludności obrz. łac. jest mniejsza, niż być powinna, gdyby ludność ta wzrastała równomiernie z ruską od czasu zawarcia konkordyi do r. 1909:

Archidyecezya lwowska obrz. łac.

1. Bednarówka, Glinki, Majdan, Huta 200
2. Bolechów, Czołhany, Gerynia, Hoszów, Wołoska wieś 462
3. Borszczów, Kozaczyzna, Łanowce, Piszczatyńce, Strzałkowce, Wierzchniakowce, Wołkowce, Wysuczka 530
4. Brzeżany, Baranówka, Komarówka, Leśniki, Łapszyn, Mieczyszczów, Nadorożniów, Olchowiec, Szybalin, Potutory, Sarańczuki, Trościaniec . . 437
5. Buczacz, Leszczańce, Nowostawce, Pielawa, Soroki, Zyznomierz 371
6. Budyłów, Glinna-Krasma, Olesin, Płaucza w im. Wybudów 326
7. Busk, Grabowa, Maziarnia, Wolica, Żuratyn 510
8. Chmieliska, Mołczanówka 210
9. Chorostków, Hołowiłów 160
10. Cieszanów, Chotylub, Dachnów, Folwarki, Gorajec, Kosoduby, Żuków . 218
11. Dołha Wojnił, Kulinka, Stańkowa, Kołodziejów . 280
12. Dźwiniaczka, Boryczkowce, Wygoda, Dźwinogród, Kudryńce, Michałówka, Paniowce 309
13. Gołogóry, Lackie m. Lipowce, Łonie, Majdan Gołog. i Lipowiecki, Olszanica, Pleników, Ścianka, Wiśniowczyk, Żuków 491
14. Hodowica. Bośniówka, Pustomyty 305
15. Horodnica, Postołówka, Rakówkąt 271
16. Husiatyn, Czabarówka, Olchowczyk, Wasylkowce 338
17. Jabłonów, Berezów g. d. i ś. Stopczatów 275
18. Jagielnica, Chomiakówka, Milowce, Rosochacz, Sosolówka, Ułaszkowce, Zabłotówka 510
19. Jezierna, Białkowice, Daniłowce, Jackowce, Seredyńce, Sewery, Isypowce 229
20. Kaczanówka, Czernichówka, Iwanówka, Orzechowiec 567
21. Kamionka Strum., Ruda, Sokole, Maziarnia Gogułowa, Batiatycze, Czestynie, Kupiczwola, Nowy Staw, Żełdec, Tołmacz . 660
22. Kołomyja, Ceniawa, Debesławce, Pererów, Podhajczyki, Zamulińce . . 552
23. Koszlaki, Hnilice W., Hołoszyńce, Hołotki, Koziary, Nowe Sioło, Suchowce 833
24. Kozowa, Dubszcze, Kozówka, Kalne, Krzywe, Litiatyn, Słoboda Złota, Telacze, Uwsie, Wiktorówka 875
25. Kuropatniki, Augustówka, Byszki, Ceniów, Koniuchy, Potok 765

26. Lubaczów, Młodoń, Opaka, Załuże 390
27. Magierów, Biała, Kamienna Góra, Manastyrek, Pogorzelisko, Ulicko Lered. i Zarąbane, Zamek 294
28. Medyń, Dorofijówka, Klimkowce, Pieńkowce, Skoryki 327
29. Mikulińce, Ludwikówka, Ładyczyn, Konopkówka . 389
30. Milatyn, Kędzierzawce, Lisko, Nowosiółki, Rzepniów 373
31. Mogielnica, Brykula, n. i st., Chmielówka, Kulczyce 217
32. Niemirów, Huta Kryszt., Szczepłoty, Szczerzec, Kłonice 220
33. Ottynia, Czeremchów, Korszów, Krzywotuły, Skopówka, Zakrzewcze . . 416
34. Olesko, Czechy, Kąty, Brachówka, Rozważ, Sobolówka, Zakomarze . . 348
35. Podkamień ad Brody, Kutyszcze, Nakwasza, Niemiacz, Pańkowce, Popowce, Styborówka, Wierzbowczyk 222
36. Podwołoczyska, Bogdanówka, Kamionki, Rosochowaciec 695
37. Rodatycze, Dobrzany, Leśniowice 206
38. Sasów, Kotłów, Kruhów, Nuszcze, Werhobuż. . 337
39. Sidorów, Krzyweńkie, Suchodół, Szydłowce, Zielona, Trojanówka, Wasylków 443
40. Sokal, Jastrzębice, Konotopy, Podzimierz, Sawczyn, Steniatyn 345
41. Sołotwina, Rosulna, Bania, Porochy, Starunia . 236
42. Stanisławów, Majdan, Huta, Jamnica 228
43. Stare Sioło, Rudków, Dźwinogród, Szołomyja, Wodniki 243
44. Strusów, Bernardówka, Nałuże, Zazdrość, Rozdwiany 847
45. Szczerzec, Dmytrze, Horbacze, Humieniec, Jastrzębków, Sroki . . . 266
46. Śniatyn, Bełełuja, Kułaczyn, Mikulińce, Orelce, Toporowce, Uście, Tulowa Załucze 277
47. Tarnoruda, Kokoszyńce, Łuka Mała, Turówka, Rożyska 241
48. Tłuste, Hołowczyńce, Karolówka, Muszkarów, Myszków, Szerszeniowce, Szypawce, Teklówka, Worwolińce 269
49. Touste, Dubkowce, Nowosiółka, Raszkowce, Sadzawki 399
50. Trembowla, Humniska, Iławcze, Kaptury, Ostrowczyk, Semenów, Zieleńcze, Podgórze, Zubów, Małów, Słobódka, Olendry 236
51. Uście, Baranów, Bobrowniki, Bokowna, Krymidów, Niskołyzy, Zadarów . . 359
52. Wierzbowiec, Zwiniacz 533
53. Załoźce, Białogłowy, Czystopady, Neterpińce, Niszkowce, Obarzańce, Panasówka, Podbereźce, Seretec, Wertełka, Zagórze 703
54. Zbaraż, Dobromirka, Huszczanki, Jacowce, Lesieczyńce, Obodówka, Ochrymowce, Suchowce, Szyły, Wałachówka, Zarudzie, Głęboczek Mały . . . 796
55. Zborów, Cecowa, Chrabusna, Jarczowce, Jarosławice, Jezierzanka, Kabarowce, Korszyłów, Kudynowce, Ławrykowce, Meteniów, Podhajczyki, Podhrebce, Presowce, Pleśniany, Wołosówka, Wołczkowce, Zarudka, Zarudzie 542
56. Złoczów, Boniszów, Jelechowice, Kniaże 639
57. Żabińce, Hadyńkowce, Probużna, Hryńkowce . 215
58. Żuków, Kamionki Wiel., Michałków, Żukocin . . 335
59. Żółkiew, Fujna Krechowska, Hucisko Krechow., Majdan-Polany, Mokrotyn kolonia, Ruda Krechow., Zameczek . . . 223
60. Żurów, Czeremchów, Jawcze, Podmichałowce, Wasiuczyn, Wierzbica . . . 228

Razem 23.721

Dyecyzya przemyska.

1. Babice, Piątkowa . . . 118
2. Dublany, Bielany, Bielinka, Bronica, Byków, Hordynia, Horodyszcze, Kornalowice, Łąka, Łużek, Nowoszyce, Ortynice, Ozimina, Prusy, Siekierczyńce, Krużyki, Tatary, Sielec 1128
3. Grabownica, Grabówka, Lalin 217
4. Husaków, Balice, Pleszowice, Złotkowice, Lutków 220
5. Jasień, Bandrów, Daszówka, Dźwiniacz Dolny, Łobozew, Teleśnica Oszwarowa 394
6. Komarno, Czułowice, Łowczyce, Porzycze, Piaski 198
7. Leszczawa Dolna, Brzezawa, Dobrzanka, Leszczawa Górna, Leszczawka 236
8. Leżajsk, Stare Miasto, Łukowa, Sied'anka . . . 73
9. Medenice, Dołhe, Letnia, Opary, Rabczyce, Bilcze 307
10. Medyka, Jaksmanice, Torki, Szechinie 232
11. Milczyce, Dubaniowice, Hołodówka, Nikłowice, Koczerzyn, Makuniów, Szołomienice 222
12. Niżankowice, Fredropol, Cyków, Kormanice, Podmojsce, Rożubowice, Truszowice, Zabłotce . . 413
13. Podbuż, Bystrzyca, Kropiwnik N. i St. Majdan, Mallmansthal, Smolna, Winniki, Załokieć, Mosty 353
14. Polana, Lutowiska, Berehy Górne, Chmiel, Hulskie, Krywka, Krywe, Poniszczów, Rosolin, Sokole, Wydrne, Żołobek, Żurawin, Zatwarnica . . 264
15. Poraż, Łukowe, Olchowa, Tarnawa Górna i Dolna 216
16. Rychcice, Delawa, Dobrowlany, Gaje Górne i Niżne, Lipowiec, Michalewiec, Marcinpol, Poczajowice, Rolów, Bojary, Słońsko, Śniatynka, Rakowiec, Wacowice, Wola Jakubowa, Wróblowice . 1272
17. Sanok, Dolina, Międzybródź, Prusiek, Stróże W., Trepcza, Zahutyn . . . 182
18. Turka, Berezek, Dniestrzyk, Jabłonka W., Łopuszanka, Lech., Łosina, Michnowiec, Przysłup, Radycz, Sumiacz, Borynia, Bukowiec, Butla, Jabłonów, Komorniki, Lubahora, Matków, Mochnate, Zawadka, Wołosianka, Szandrowiec 220
19. Wojutycze, Lutowiska, Rakowa, Brześciany, Barańczyce, Chlewiska, Wykoty 215
20. Wołkowyja, Horodek, Łopienka, Polanki, Teleśnica, Sanna, Tyskowa, Tworytne, Wetlina, Bukowiec Buk 216
21. Żmigród Nowy, Brzezowa, Skalnik, Kąty, Jaworze, Halbów 323

Razem 7 019

W liczonych 81. parafiach obu łac. dyecezyi brak: 30.740 wiernych.

Cz. W.

Zobacz też dwa artykuły *Swiata Słowiańskiego*, a mianowicie ściśle rzeczowy artykuł Dra Kolankowskiego: „Cerkiew a Kościół w Galicyi" w zeszycie ze stycznia 1909 i niezrównaną w objektywności pracę księdza Dra Rotha: „O zmianie obrządku na Rusi" w zeszycie z sierpnia 1908.

Prześladowanie w zaborze rosyjskim.

Do mnóstwa ustaw antypolskich, obmyślonych przez biurokracyę, przybyła ustawa antypolska, ukuta przez Dumę państwową.

Jak wiadomo skrajna prawica zgłosiła wniosek, żeby z Litwy i Rusi nie wolno było wybierać posłów narodowości polskiej więcej jak trzech. Rząd zsolidaryzował się z wnioskiem, że jednak przeprowadzenie takiej ustawy odrazu przedstawiałoby dla ciężkiego i niedołężnego aparatu biurokratycznego znaczne trudności, przeto oświadczył rząd przez usta Stołypina, że w zasadzie godzi się na projekt prawicy, że jednak, chcąc zyskać na czasie celem przygotowania nowej ordynacyi wyborczej dla

Litwy i Rusi, proponuje przedłużyć na razie mandaty z Litwy i Rusi, odkładając nowe wybory, które właściwie powinny się odbyć już w tem lecie, na rok przyszły, do którego to czasu będzie można wygotować nową antypolską ordynacyę wyborczą.

Prawica zgodziła się na poprawkę rządu. Duma przekazała projekt komisyi, gdzie upadł dzięki październikowcom. Ale ci sami październikowcy wystąpili w pełnej Dumie z wnioskiem, że przypadające w tym roku wybory mają się na Litwie i Rusi odbyć nie na trzy lata, jak być powinno, ale na rok jeden. Jestto w praktyce to samo, czego chciał rząd!

W Petersburgu krążą pogłoski, że w kołach prawicy opracowano projekt wyłączenia z Królestwa guberni suwalskiej i okolic z przeważającą ludnością litewską, i przyłączenia ich do kraju „północno-zachodniego“.

Birżewyja Wiedomosti zamieściły pogłoskę, że ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało okólnik, zabraniający przyjmowania Polaków na takie posady rządowe w Królestwie Polskiem, do których jest przywiązana pensya wyższa, niż 1000 rubli rocznie. Warszawskie sfery urzędnicze potwierdzają prawdziwość tej pogłoski.

Generał-gubernator warszawski okólnikiem zawiadomił gubernatorów, że senat rozpatrywał podniesioną przez ministra sprawiedliwości sprawę kar za potajemne nauczanie w guberniach Król. Polskiego. Po szczegółowem zbadaniu odnośnych przepisów, praw i rozporządzeń senat orzekł, że po skasowaniu wydanej 8 września 1906 r. przez radę ministrów uchwały, osoby winne potajemnego nauczania w obrębie warszawskiego okręgu sądowego nie mogą podlegać odpowiedzialności w porządku administracyjnym według prawideł z 8 listopada r. 1902,— lecz powinny być karane według ogólnych przepisów, zawierających się w artykule 1094 prawa o karach. Generał gubernator zawiadamia gubernatorów, że wobec przytoczonego wyżej wyjaśnienia senatu, traci moc wydany przez niego okólnik z 27 maja r. 1908 w tej części, w której wspomina o niezbędności pociągania osób, winnych nauczania dzieci bez osobnego pozwolenia, do odpowiedzialności według artykułu 29 ustawy o karach nakładanych przez sędziów pokoju.

Zmienia się więc metoda prześladowania za nauczanie języka polskiego, ale rzecz sama zostaje po staremu!

Liczba spraw o szkółki polskie na Litwie i Rusi wciąż wzrasta. Kijowski sąd okręgowy na sesyi wyjazdowej w Radomyślu rozpatrywał aż trzy sprawy o takie szkółki.

W pierwszej sprawie zasiadał na ławie oskarżonych proboszcz bronisławski, ksiądz dziekan I d ź k o w s k i, oskarżony o otwarcie we wsi Nehrebowce szkoły bez pozwolenia władz i przyjęcie do tej szkoły w charakterze nauczyciela Władysława S a m s o n o w i c z a, nie mającego świadectwa na prawo nauczania. Obronę wnosił we wszystkich sprawach adwokat Władysław Ł u k a s z e w i c z z Kijowa. W pierwszej sprawie obrońca wykazywał, że ksiądz nie stoi w żadnym związku z nauczaniem, a na pogłoskach nie podobna opierać oskarżenia. Następnie wykazywał obrońca, że nauczania tego niepodobna nazwać szkołą, gdyż akt oskarżenia konstatuje, że uczyło się około 10 dzieci. Ministeryum zaś oświaty, wnosząc do drugiej Izby państwowej odnośny projekt prawa, określiło, że przez szkołę rozumieć należy więcej, niż 10 dzieci. Jakkolwiek prawo to nie zyskało mocy obowiązującej z powodu rozwiązania Izby, niemniej jednak jest to rodzajem wskazówki, w braku innych, dla władz rosyjskich.

Sąd uniewinnił ks. Idźkowskiego. Wł. Samsonowicza skazał na 25 rubli kary, a szkołę kazał zamknąć.

W drugiej sprawie występował również jako oskarżony ten sam ksiądz Idźkowski i nauczyciel Stanisław Samsonowicz, za taką działalność we wsi Hucie Zabiełockiej. W tej sprawie zapadł taki sam wyrok, co i w poprzedniej.

W trzeciej sprawie występowali jako oskarżeni proboszcz kościoła w Malinie ks. B i e n i e c k i i obywatel Wacł. B y l i n a pod zarzutem otwarcia we wsi Ostrowiu za wspólnem

porozumieniem szkoły bez pozwolenia władz, popełniwszy uprzednio cały szereg czynów przygotowawczych, jako to: wzniesienie budynku szkolnego, spisanie i przyjęcie dzieci itp.

Obrońca dowodził, że oskarżeni przystępując do budowy szkoły złożyli równocześnie podanie do władz o pozwolenie na otwarcie szkoły, że ks. Bieniecki, gdy to pozwolenie nie nadeszło, nie brał już udziału w otwarciu szkoły.

Sąd skazał ks. Bienieckiego i p. W. Bylinę na 5 rb. każdego i rozkazał szkołę zamknąć.

Cenzura jest zniesiona, ale — właściciele bibliotek, czytelni, gabinetów do czytania, na mocy cyrkularza wydanego przez starszego inspektora przy kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego, obowiązani są w przeciągu miesiąca od daty ogłoszenia złożyć w komitecie do spraw prasowych katalogi wszystkich posiadanych książek.

Rada miejska w Wilnie postanowiła nazwać ulicę Antokolską „ulicą Elizy Orzeszkowej". Gen.-gubernator zniósł tę uchwałę, motywując zakaz, że Orzeszkowa nie jest osobistością dosyć znaną! Apelowano do ministerstwa, ale minister spraw wewnętrznych zawiadomił, że „nie uznaje za możliwe", żeby ulica w Wilnie mogła nosić nazwę Orzeszkowej.

Jak donoszą pisma wileńskie, policya w Mińsku zażądała od właścicieli kinematografów, żeby nie dawali napisów, informujących o treści obrazu, w języku polskim. Jednocześnie nowozałożony kinematograf „Eden" posiada szyldy w języku rosyjskim, niemieckim i francuskim — po polsku zaś ani słowa. Właściciel kinematografu „Modern" tłumaczy się, że szyldów ani napisów polskich nie posiada, ponieważ mu na to nie pozwolono. Tak samo zawiadomienie o otwarciu składu drzewnego p. M. Proszyńskiego wydrukowano tylko po rosyjsku, bo tekst polski nie znalazł aprobaty.

Na posiedzeniu komisyi gubernialnej wileńskiej odrzucono ustawę zaprojektowanego Towarzystwa rozpowszechniania nauki czytania i pisania wśród ludności polskiej gubernii wileńskiej.

(bk) W zaborze pruskim.

Według ostatniego sprawozdania komisya kolonizacyjna nabyła dotychczas 349.476 hektarów ziemi; z tego 242.412 hk., tj: 69% w W. Księstwie Poznańskiem. Na tym obszarze z Księstwa osiedlono 10.322 kolonistów, z których 9.872 są ewangelikami, to znaczy, że ewangelików jest przeciętnie, licząc 6 głów na rodzinę, około 50.000; służby natomiast, rzemieślników itd. będzie jeszcze z 10.000.

W październiku 1886 r, tj. z chwilą gdy komisya rozpoczynała swą pracę, było w Poznańskiem 186 parafii ewangelickich, dzisiaj jest 259. Od 1892 r. do 1908, utworzyła komisya 27 nowych gmin kościelnych i własnym kosztem wybudowała im zbory i plebanie; w 10 wypadkach zaś dopomogła do powiększenia zborów i przebudowania.

W sprawie „drzymałówek" wydano dwa sprzeczne wyroki. Berliński najwyższy „Kammergericht" przyznał słuszność „drzymalicie" Gackowskiemu z Błądźmina w powiecie świeckim, któremu prowadził proces adwokat Dr Łaszewski w Grudziądzu. A równocześnie niemal najwyższy sąd administracyjny kazał do dnia 7 lipca opuścić M. Drzymale w Podgradowicach jego wóz mieszkalny, pierwszą i autentyczną „drzymałówkę". Drzymała skieruje teraz zapewne swą sprawę na zwykłą drogę sądową, jak to zrobił jego naśladowca Gackowski.

Spis wszystkich zniemczonych nazw polskich miejscowości przygotował profesor Laughaus z polecenia rejencyi poznańskiej. Ogłoszono go w czasopiśmie *Deutsche Erde*, wychodzącem w Gocie. Według powyższego spisu w W. Księstwie Poznańskiem, od 1902—1908 r. przechrzczono 434 polskich miejscowości.

W ręce komisyi kolonizacyjnej drogą sprzedaży przymusowej przeszło Popielowo, 800 morgowe gospodarstwo na północnych kresach Księstwa. Dotychczas zarządzał niem Kujawski Bank parcelacyjny.

Stypendya „Ostmarkenvereinu" na posiedzeniu komisyi

stypendyalnej zostały rozdzielone w następujący sposób: Dla Księstwa Poznańskiego przeznaczono 18 stypendyów po 980 mk; dla Prus królewskich 6, po 435 mk; dla Śląska 2 po 100 mk; stałe stypendya po 150 mk. na półrocze dla synów zasiedziałych włościan w Księstwie i Prusiech królewskich, kształcących się w szkole rolniczej w Bydgoszczy, lub na politechnice w Gdańsku. Ogólna suma rozdzielonych stypendyów wynosi 21.000 mk.

W obronie polskiego nazwiska stawała przed sądem ławniczym w Kcyni panna Pelagia Masiakowska. W urzędzie stanu cywilnego bowiem podpisała się z końcówką i „ska" i za to oskarżono ją o użyc e fałszywego nazwiska. Skazano ja na pięć marek kary i koszta za fałszywy podpis na dokumencie urzędowym. Apelowała do Izby karnej w Bydgoszczy i uzyskała wyrok uwalniający, na mocy rozporządzeń i wyroków z lat 1898, 1902, 1905 i 1906, orzekających, że końcówka „ska" przy polskiem nazwisku żeńskiem nie jest fałszerstwem.

Nie podał tłómaczenia swej nazwy do policyi „Komitet wyborczy" w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku i z tego powodu wytoczono zarządowi komitetu proces. Proces przeszedł wszystkie instancye i ostatecznie najwyższy sąd w Berlinie zatwierdził wyrok 30 mk. kary.

Poradził sobie pewien mały urzędnik Polak w jednem ze zniemczonych miast na kresach. Oto gdy nastawano na niego, by się „przechrzcił", zgodził się na to, ale pod warunkiem, że wolno mu będzie nazywać się von Bülow. Na taką zmianę naturalnie nie pozwolono.

Zakazała podpisywać się w polskiej pisowni policya berlińska kupcowi Szulcowi z Berlina. W razie nieposłuszeństwa zagrożono mu, że nazwisko na firmie zostanie drogą przymusową przerobione na jego koszt, wynoszący 30 mk. Na listach kupieckich itd. nie wolno mu się podpisywać po polsku, a to pod karą 100 mk., albo 10 dni więzienia.

Akuszerka Wiałecka w Poznaniu przeprowadziła się z Piekar Nr. 26 do domu przy tejże ulicy Nr. 3. Kazała więc na domu, w którym dawniej mieszkała, umieścić napis, uwiadamiający o nowem jej mieszkaniu, przyczem nazwa ulicy wymienioną została prócz w języku niemieckim, także w języku polskim: Piekary Nr. 3.

Policya nakazała usunięcie tejże tablicy, będąc zdania, że polski napis sprzeciwia się porządkowi publicznemu i wywołać może zamieszanie (!). Usunięcie tablicy nastąpić miało w przeciągu 2 tygodni, w przeciwnym razie nastąpiłoby to na koszt interesowanej przez trzecią osobę.

Wiałecka wniosła skargę przeciw zarządowi policyi.

Poznański sąd obwodowy skargę odrzucił, będąc zdania, że i wtedy zostaje porządek publiczny na szwank narażony, gdy obcego języka używa się obok urzędowego.

Najwyższy sąd administracyjny potwierdził wyrok powyższy, uzasadniając to w następujący sposób: Nazwy ulic, ogłaszane publicznie, służą ku informacyi publiczności. Stąd wchodzą w skład porządku publicznego, a jeżeli ogłasza się nazwę urzędowo niedozwoloną, wówczas sprzeciwia się to porządkowi publicznemu. Dla tego pierwszy wyrok musi pozostać ważnym. W danym wypadku umieszczono bowiem napis przy ulicy samej, przez co mógłby porządek publiczny zostać na szwank narażony, gdyż ogłoszono nieurzędową nazwę ulicy w obcym języku, dla ruchu publicznego.

W Berlinie istnieje „Towarzystwo Młodzieży Polskiej" mające na celu li tylko kształcenie umysłowe swych członków. Nie wiedząc, jak się do niego przyczepić, uznano je za polityczne i skazano Zarząd sądownie za to, że przyjmował członków nie pełnoletnich.

Wirsitzer Kreisblatt (w Wyrzycach) zamieścił dnia 19 czerwca następujące ogłoszenie:

Grasverpachtung!

Dienstag, den 22 Juni nachmittags 2 Uhr werden die gemeinschaftlichen Wiesen von Eichenhagen meistbietend gegen Barzahlung im Gasthause verpachtet werden. An Polen darf nichts verpachtet werden.

Der Gemeinde-Vorsteher.

„Przechrzczono" dobra Duczów, należące do obwodu dóbr Więcko-

wice w powiecie oleskim na Śląsku, na Hoheneiche.

Rzecz dotąd niebywała zaszła w niedzielę 11 lipca w Łęgu w powiecie chojnickim, gdyż odegrano tam **niemy teatr**; wyraźnie niemy, bo grano na migi. Rzecz miała się tak: Tamtejsze Towarzystwo ludowe „Oświata" obchodziło 15 rocznicę swego istnienia. Przy tej okazyi miało się odbyć przedstawienie amatorskie; miano grać sztukę ludową „Genowefę". — Już podczas zabawy w lesie zakazali żandarmi wszelkich polskich śpiewów, oświadczając, że wolno tylko śpiewać po niemiecku. Po powrocie na salę miało się rozpocząć przedstawienie, lecz i tutaj żandarm oświadczył, że wolno grać tylko po niemiecku.

Rozgoryczenie było wielkie, sala była zapełniona aż po brzegi; gdyby teraz oświadczono, że przedstawienie się nie odbędzie z powodu zakazu żandarmów, to kto wie, do czegoby było przyszło. Postanowiono zatem dać przedstawienie na migi, aby publiczność za swoje pieniądze coś widziała.

W ten sposób odegrano milcząco dwa czy trzy akty. Naraz pyta żandarm skąd są amatorowie, że pewnie nie z Łęga; odpowiedziano, że ze Skórcza. Wstał tedy i zakazał całkiem dalszego przedstawienia.

Obok oryginalności, miało owo przedstawienie dużo stron humorystycznych, zwłaszcza, że amatorzy nie dali się zbić z tropu. W pierwszym akcie np., gdzie zachodzi pieśń „Śmiało do boju", rozległ się na raz śpiew, który po długiem milczeniu wielkie zrobił wrażenie. Odśpiewano całą pieśń na właściwą melodyę, tylko bez słów, na znany sposób: la, la, la.

Czeska kronika.

Rada miasta Pragi należała do pierwszych ofiarodawców na pomnik Mickiewicza w Paryżu. Skoro tylko rozeszła się wiadomość o utworzeniu się komitetu budowy pomnika pod przewodnictwem prof. Denisa, Rada Miasta Pragi nadesłała zaraz 500 koron.

Nowe prezydyum czeskiej Rady Narodowej stanowić będą: prezes Dr Jan Podlipný, poseł sejmowy — wiceprezesi: Józef Ždárský, poseł sejmowy; Dr Baxa, poseł do parlamentu; Dr Šilený, poseł na sejm morawski, jako przedstawiciel morawskiej Rady Narodowej i baron Rollsberg reprezentant śląskiej Rady czeskiej.

Zgromadzenie protestujące przeciw odłączeniu Chełmszczyzny odbyło się w Pradze dnia 27 czerwca. Urządzili je studenci prascy polscy i rosyjscy. Licznemu zgromadzeniu przewodniczył praski „konsul polski", redaktor *Dne*, Jaroslav Rozvoda. Przemawiało kilku Polaków, Czechów i Rosyan, poczem uchwalono rezolucyę z protestem.

Konopnicka nadesłała telegram, a poseł Hudec pismo w imieniu polskich posłów socyalistycznych z Wiednia.

Tydzień przed tem zamieściły niektóre pisma polskie wiadomość, że zgromadzenie to, które miało się odbyć już dawniej, zostało zakazane przez praską dyrekcyę policyi, przyczem dodawano złośliwie, że w urzędzie tym znajdują się sami i tylko Czesi.

Jestto kłamstwo. Praska dyrekcya policyi jest urzędem bardzo jeszcze „mięszanym", a kierowanym przez Niemców i skłaniającym się na ogół na stronę niemiecką. Niema takiego tygodnia, żeby w dziennikach praskich nie czytało się narzekań na nieprzestrzeganie równouprawnienia językowego ze strony policyi praskiej! A zresztą — choćby w urzędzie tym nie było naprawdę ani jednego Niemca — toć nie jest to władza autonomiczna, krajowa czeska, lecz rządowa austryacka, zależna od namiestnictwa i wykonująca automatycznie jego polecenia.

Zdarzyło się też już po raz drugi w tym roku, że zakazano zgromadzenia zwoływanego przez Polaków, pod pozorem, że dyrekcya policyi nie może wykonać obowiązku nadzoru nad takiem publicznem zebraniem, nie mając urzędnika, znającego język polski. W ten też sposób chciała policya zapobiedz zgromadzeniu w sprawie Chełmszczyzny. Jakiemi sposobami i środkami postarano się o cofnięcie tego zakazu, nie wiadomo w tej chwili, ale to jasne, że wystarali się o to nie Pola-

cy i nie Rosyanie, przebywający chwilowo w Pradze, nie posiadający tam stosunków ani wpływów, lecz musieli się tem zająć Czesi sami!

A więc sprawa ta jest dowodem polonofilstwa ze strony czeskiej, a nie polonofobii, jak chciano rzecz przedstawić za pomocą kłamstwa.

Redakcye pism polskich nie powinny przyjmować informacyj o Czechach od osób improwizujących swe wiadomości i nie mających pojęcia o stosunkach czeskich. Nastrój opinii czeskiej jest w tej chwili — pomimo sporu na Śląsku i zatargu w parlamencie — tak polonofilski, jak nie był nigdy przedtem.

Zjazd katolicki czeski, piąty z rzędu, odbywa się w Hradci Kralové dnia 28–31 sierpnia 1909.

Rektorem uniwersytetu czeskiego miał być na rok 1909/10 profesor teologii, ale wydział teologiczny „zrzekł się“ tego zaszczytu.

Jak już donosiliśmy, młodzież zapowiedziała, że będą awantury, jeżeli w roku pięćsetletniej rocznicy śmierci Husa będzie rektorem kapłan katolicki.

O niewolniczej zależności profesorów praskich od młodzieży pisaliśmy już w zeszycie z sierpnia 1908, str. 845 (artykuł: „Odmowa przyjęcia rektoratu“).

Matice Cyrillo-methodějská, stowarzyszenie celem zakładania szkół katolickich, posiada 75.357 K majątku (w czem 30.000 wartości posiadanych parceli budowlanych). Przybytek w ostatnim roku wynosi 25.588 K. Na czele stowarzyszenia stoi kanonik ołomuniecki hr. Ledóchowski; wiceprezesem jest ks. Dr Kachnik, profesor wydziału teologicznego; sekretarzem Dr Štancl, profesor szkoły realnej w Prościejowie; podskarbim urzędnik bankowy p. Hlavica.

Stowarzyszenie założyło już gimnazyum żeńskie; męskie ma powstać w tym jeszcze roku na Velehradzie; zamierzone są dwa seminarya nauczycielskie: w Ołomuńcu i w Bubenči pod Pragą.

Zarząd wszedł w porozumienie z morawskiem stowarzyszeniem katolickich nauczycieli; reprezentanta jego, starszego nauczyciela Koutného powołano do Wydziału.

Niemiecka szkoła w Heřmanovu Městci została zamknięta, bo jedyny jej uczeń, a właściwie uczennica, ukończyła w niej naukę.

Z niemieckich szkół na Morawach. W gminie Jevičku na Morawach jest niemiecka szkoła wydziałowa, — do której uczęszcza z sąsiedniej gminy 15-stu uczniów niemieckich, a z samego Jevička trzech, w czem dwóch żydów. Reszta to dzieci czeskich renegatów, ale i ta reszta liczy... jedenastu, tak, że ogółem istnieje niemiecka szkoła wydziałowa dla 29 uczniów.

W Tavačowie jest jeszcze lepiej. Tamtejszą niemiecką szkołę ludową utrzymuje gmina dla 7 uczniów (2 chłopców, 5 dziewcząt). Są to dzieci żydów i urzędników z zarządu dóbr żydowskiego milionera Gutmana, Prócz nauczyciela jest jeszcze dojeżdżająca z miasta Kojetina nauczycielka robót ręcznych dla dziewcząt.

Któraż szkoła słowiańska mogłaby sobie pozwolić, żeby istnieć przy tak małej liczbie uczniów?

Muzeum przyrodnicze w Czasławiu w Czechach ma ciekawą historyę, typowo czeską:

Założycielem jego jest Józef Kaunický, który nie był ani profesorem, ani bankierem. Ojciec jego był murarzem we wsi Žehušice; syn poszedł do terminu do wiejskiego stolarza, potem powędrował do Wiednia, skąd udał się na dalszą wędrówkę na Węgry, a stamtąd do — Hamburga i dalej do Londynu. Tak się wykształcił, że w stolicy Anglii należał do najlepszych stolarzy fortepianowych. Uczył się nie tylko rzemiosła, uczęszczał na odczyty, bywał na wykładach Darwina i Huxleya, dzięki którym powziął zamiłowanie do nauk przyrodniczych. Począł gromadzić zbiory, z myślą, że je przekaże kiedyś ojczyźnie. Oszczędzał przez lat 25 i wrócił do Czech w r. 1875. Zamieszkał w Pradze i znowu uczęszczał na wszystkie odczyty, chodził na zgromadzenia, nawet na studenckie; był też stałym gościem w klubie artystyczno-literackim Umělecká Beseda. W r. 1881 ofiarował swe zbiory gminie miasta Czasławia i był dożywotnim dyrektorem założonego przez siebie, wcale nieposledniego muzeum. Zmarł w grudniu 1908.

Gmina łoży na dalszy rozwój tego muzeum.

Jakie to typowe czeskie! Porównaj historyę Muzeum imienia Náprstków w Pradze (zobacz w zeszycie z października 1907, str. 280). Jacy my zacofani pod tym względem wobec Czechów!

Czy Havlíček przyjął ostatnie Sakramenty św.? Czesi mają wielką skłonność do dogmatyzmu. Jednym z objawów jest obfita literatura o Havlíčku, ale taka, że zamiast wyjaśniać, zaciemnia tę postać coraz bardziej. Książkę o Havlíčku pisze się bowiem w tym celu, żeby wykazać, że gdyby H. żył, należałby od tego stronnictwa, do którego autor jego biografii. Każde stronnictwo chce mieć w nim swego poprzednika, ojca, patrona, każde chce się do niego wywodzić. Czytającemu kilka dzieł o H. zaczyna się w końcu zdawać, że legalnie może istnieć na świecie to tylko, co opisane jest w jego pismach. Doznaje się wrażenia, że gdy Czechowi przyjdzie jaka myśl nowa, boi się i nie przyzna się do niej, dopóki nie przewertuje artykułów Havlíčka i tam nie znajdzie jakiegoś słówka, mogącego przy dobrej woli wystarczyć na świadectwo, że H. też o tem myślał, a przynajmniej myśleć zamierzał.

Niepospolity umysł Havlíčka służy po śmierci za grzędę, w którą wsadza się ex post sadzonki dzisiejszych swarów stronniczych i pamięć wielkiego człowieka zeszła do roli dowcipnie obmyślanych anonsów reklamowych.

Wertowanie każdego jego wyrazu i układanie długich do tego komentarzy byłoby wielce chwalebnem, gdyby było pracą historyczną, a nie polityczną.

Podobnie postępuje się zresztą z pismami innych „budzicieli". Czech lubi powoływać się na powagę i cytat ma w czeskiem dociekaniu dziś jeszcze często znaczenie podobne i podobne stanowisko w metodzie rozumowania, jak w pismach scholastyków. Cytat nie służy do objaśnienia, ale ma być z reguły dowodem we wnioskowaniu (czem oczywiście może być tylko wyjątkowo). Liczni czescy publicyści uważają to za najlepszy dowód czegoś, że ktoś inny był dawniej tego samego żdania i ten sposób udowadniania już się przyjął. Opinie Dubrovskiego, a tem bardziej Palackiego lub Havlička, stają się rodzajem kanonu, zbiorem dogmatów, pewników, niezależnych zgoła od czasu, miejsca i okoliczności, dobrych i na dziś i na zawsze. Wyrobiła się też w czeskiej publicystyce specyalna zdolność interpretowania i komentowania „budzicieli", a zwłaszcza Havlička, który — jako dziennikarz — najwięcej dostarcza do tego pola.

Umysł czeski ma szczególniejsze zamiłowanie do wynajdywania „pewników", do wyszukiwania wszędzie tego, co z natury rzeczy rzadkością tylko być może. I rzecz szczególna: sposób rozumowania, metoda myślenia tego społeczeństwa, tak „antyklerykalnego" — są ściśle teologiczne. Stąd owa czeska niechęć do rozmaitości, popęd do jednostajności, brak tolerancyi w życiu publicznem, metoda dedukcyjna w polityce — słowem dogmatyzm w sprawach świeckich.

Cecha ta — zrozumiała doskonale historycznie — oddała Czechom olbrzymie usługi; dzięki temu teologizmowi posiedli hart, pewność siebie i tę specyalną czeską twardość, bez której nie byliby zadziwili całego świata tem, że przetrwali i przy pierwszych zaraz nadarzonych sprzyjających warunkach ruszyli się z niewidzianym nigdy w historyi innych narodów impetem, a całą zwartą masą społeczeństwa, ku tak szybkiemu postępowi.

Dogmatyzm więc ich — to narzędzie w swoim czasie drogocenne. Ale czasy się zmieniły. Szacowne, nader szacowne narzędzie, stało się przestarzałem i dziś żadnego nie dając pożytku, przynosi już same tylko szkody.

Przeżytkiem dogmatyzmu są też owe przeliczne spory o to, czy ten lub ów „budziciel" myślał tak lub owak o wszelkich sprawach, nawet o takich, które za jego życia nie istniały. Spory te prowadzą nie historycy, ale politycy, kandydaci na posłów, dziennikarze...

Na takiem tle można sobie wyobrazić, jakie znaczenie ma dla Czecha pytanie „czy Havlíček umarł

po katolicku, czy „pokrokařsko“ („postępowo“), tj. czy przyjął ostatnie Sakramenty św. czy nie? Nie jestto szczegół biograficzny, ale kwestya polityczno-społeczna na dzisiejszą dobę.

Po wielu, bardzo wielu sporach o tę „kwestyę“, zdaje się ona być rozstrzygniętą i to w duchu... „klerykalnym“.

Český Západ ogłosił relacyę p. Wacława Vajsa, którego ciotka, dziś 85-letnia, była naocznym świadkiem rzeczy. Służyła przedtem u Franciszka H., brata „budziciela“ Karola, w mieście Niemieckim Brodzie, dokąd przybył Karol H. z wygnania, z tyrolskiego Brixenu. Znała więc dokładnie stosunki całej rodziny. Opuściła służbę u Franciszka już po powrocie Karola z Tyrolu i — odtąd własne jej słowa:

„Byłam tymczasem w domu w Okrouhlici. Dostałam tam list od pana Karola H., żeby przyjechać do Pragi do Jarošów. Pan Jaroš był dziewierzem (szwagrem) Havlička i mieszkał naprzeciw dworca państwowej kolei żelaznej. Przyszłam tam we wtorek, w środę rano wyjechała pani Jarošowa, wieczorem odjechał pan Jaroš do Wiednia. We czwartek popołudniu przywieźli Havlička ze Sternberku... Pan doktór przychodził do niego codziennie. Pan Sýkora wstępował tam codziennie rano i wieczorem i gdy szedł do domu, na Małą Stronę. Zresztą byłam tam zupełnie sama. W niedzielę był u pana H. pan Sýkora i bronzownik pan Ferdynand Náprstek, potem przyszedł tam p. Burer, który był majstrem u Jarošów. Tego Burera posłali do św. Henryka na farę, żeby tam poszedł o pozwolenie, żeby ksiądz Řezač, przyjaciel Havlička, który był w jakimś zakładzie na Hradczanach, mógł przyjść dysponować pana Havlička. Mówiono, że p. H. życzy go sobie. Ksiądz Řezač przyszedł...

— Jak przyszedł?

— No, tak, jak przychodzą księża do chorego, w komży, z Przenajświętszym Sakramentem i wszedł do H. do pokoju. Kiedy ks. Řezač wyszedł od H., pytałam go, czy czego nie każe. On na to, że nie, że już niczego nie potrzebuje. Dawałam mu okłady, które on czasem wyrzucał za łóżko. W poniedziałek przyszła pani Sýkorowa odwiedzić p. H.; patrzała na niego tak smutnie, chciała mu podać rękę i powiedziała: „Pozdrav Pán Bůh, Karle“, ale jej mąż pociągnął ją z tyłu... W poniedziałek wieczorem przyszedł tam brat p. Sýkory, Wincenty, ale ten spał aż w trzecim pokoju. We wtorek było z panem H. ciągle tak aż do godziny 5-ej popołudniu, gdy umarł. Zaraz potem przyjechał pan Náprstek i przywiózł z sobą jakiegoś pana, który zdjął H. maskę z gipsu. (Po trzech tygodniach przyniósł mi p. browarnik Ferdynand Náprstek maskę pod płaszczem, pokazywał mi ją i pytał się, czy go znam. Ale przykazał mi, żeby milczeć, bo to potajemnie *). Potem ubrali Havlička i włożyli do trumny, położyli mu na czoło wieniec laurowy, rozkładając listki po czole, a gdy otwarto kurytarz, chodziła tam procesya cała ludu“.

Według opowiadania poczciwej staruszki określa Vajs swój sąd o tem w ten sposób:

„Havliček dał się zaopatrzyć; wystarano się w parafii przez Burera o pozwolenie, żeby mógł przyjść go dysponować ksiądz przyjaciel; na klepsydrach napisane było, że umarł zaopatrzony św. Sakramentami. Pana Jaroša, który mówił ze stroskaną miną, że wie, jak H. był przeciw księżom, a przecież chciałby go dać zaopatrzyć — nie było nawet wtenczas w Pradze, ale przybył aż po śmierci H. we środę i pytał Anny, co H. mówił. Ksiądz Řezáč przyszedł do Havlička nietylko jako przyjaciel, ale też jako kapłan i nie zachodziła więc potrzeba, żeby Řezáč był brał górę nad Havlíčkiem, lub Havliček nad Řezáčem, bo nie zaszło między nimi żadne mocowanie się“ — jak niektórzy biografowie tłumaczą ostatnie chwile Havlička, układając fantazye na temat mocowania się czarnego ducha reakcyi i klerykalizmu z świetlanym duchem postępu u łoża umierającego.

Oczywiście, że ks. Řezáč przychodził, jako kapłan ze św. Sakramentami, bo inaczej nie byłby po-

*) władza byłaby pociągnęła do odpowiedzialności za takie okazywanie czci „buntownikowi“. przyp. red.

trzebował pozwolenia urzędu parafialnego! Odwiedzać przyjaciela mógł, ile razy chciał, bez niczyjego pozwolenia!

Dowodem, że H. umarł zaopatrzony, jest wreszcie klepsydra, na której to wyraźnie zaznaczono. Egzemplarz jej dochował się w lokalu Čtenářske Besedy w Pečkach.

Działo się to dnia 29. VII 1856 r. O Karolu Havličku zob. osobny artykuł pióra p. Langnera w zeszycie z sierpnia 1906.

Słowacka kronika.

Dola ks. Tomanka. Zobacz „anteriora“ w zeszycie z lutego str. 136. Księdza tego zasuspendował biskup Parvy na dwa miesiące za nieposłuszeństwo, bo... poszedł w Wielki Piątek pomodlić się przy Bożym Grobie, a więc wydalił się z klasztoru, w którym był internowany. Biskup kazał mu opuścić klasztor ten (Bonifratrów w Podegrodziu na Spiżu) i szukać sobie samemu klasztoru, któryby go przyjął na pokutę.

Węgierskie prawo kanoniczne poczyna miewać grubo niekanoniczne jakieś humory i skoki....

Ksiądz Tomanek pojechał w maju do Rzymu, użalić się na biskupa Parvyego. Kazali mu wracać do dyecezyi i czekać w kraju na wyrok kuryi papieskiej. Wraca więc i prosi Franciszkanów w Žilinie o dach nad głową. Odmówili. Jedzie więc do Ružomberka. Tu przychodzi 11 czerwca kapitan straży granicznej i wydala go z całego swego okręgu tj. z połowy dyecezyi spiskiej, a zwłaszcza z miasta Ružomberku na przeciąg lat pięciu. Ksiądz jedzie teraz do kapituły spiskiej, żeby mu wyznaczyła miejsce pobytu.

Tymczasem ks. biskup Parvy otrzymał admonicyę z Rzymu i z końcem lipca (gdy zeszyt zamykamy), poczyna się cofać ze swego stanowiska.

Lud madiarski nie posiada t. zw. sztuki ludowej; nie znajdzie się na ich „pustach“ ani śladu oryginalnej keramiki, haftów, wyszywek itp. Wyjątkiem zdaje się być grupa osadnictwa madiarskiego w komitacie klużeskim, gdzie jest 31 wsi madiarskich (Kalotaszeg), znanych z tego, że się tam pięknie maluje, wyszywa, rzeźbi i wyrabia ładne dzbanki; ale są to potomkowie Słowian. Świadczą o tem same nazwy wsi: Kožok, Valkó(v), Makó(v), Staňa, Sučak, Darovec, Petri itp.

Z języka słowackiego do madiarskiego przeszły wyrazy na oznaczenie ziemi uprawnej i jej miar, działów, nazwy tyczące się mieszkania i obejścia, jadła, a także rzemiosł.

Ludove Noviny przytaczają w N-rze 26 takie przykłady:

medza — megye
diele — dülö
chotár — határ
járok — árok
brázda — barázda
brána — borona
kopať — kopalni
kosiť — kaszálni
seno — széna
sláma — szalma
pleva — pelyva
hrable — gereblye
vidla — villa
jasle — jászoly
vinnik — venyige
dvor — udvar
komora — kamara
izba — szoba
strecha — szerha
podlaha — podló
ulica — utca
doska — deszka
stol — asztal
oblok — ablak
lavica — lóca
palica — pálca
obrus — abrosz
putna — puttony
skryňa — szekrény
kluč — kulcs
sito — szita
tanier — tányér
testo — tészta
kvas — kovász
koláč — kolács
slanina — szalonna
pečeňa — pecsenye
obed — obéd
večera — vacsora
kováč — kovacs
tkáč — takács
mlynár — molnár
kolomar — kulimar
klepáč — kalapács

Kto więc od kogo nabywał... kultury?

Nowy projekt kongruy zawiera przepis, że rząd może odmówić katolickim kapłanom podwyższenia pensyi, jeżeli zachowanie się ich jest niewłaściwe pod względem narodowościowym. Zupełnie według wzorów pruskich!

Specyalny madiaryzator. Węgierski minister oświaty hr. Apponyi, wysłał redaktora renegackich *Slovenskich Novin*, Adolfa Pechányego na wizytacyę szkół ludowych komitatu preszburskiego z instrukcyą, żeby zbadał, jakie byłyby najlepsze sposoby zmadiaryzowania dzieci słowackich. Widocznie dotychczasowe sposoby nie wystarczają!

Ks. dr. Kolisek, profesor szkoły realnej w Hodoninie na Morawach, Słowak morawski, otrzymał adres od parafian rużomberskich za starania podjęte celem zrehabilitowania w Watykanie posła słowackiego, ks. Jurigi.

Szczególny wyrok madiarski. Przed trzema laty zdarzyło się, że dwóch Słowaków zostało w pociągu kolei żelaznej znieważonych przez Madiara, o to, że rozmawiali z sobą w jego obecności(!) po słowacku. Jednym z napadniętych był obcy poddany, dr. Štefanik, słynny w Europie astronom, urzędnik paryskiego obserwatoryum astronomicznego. Jako niezależny więc od węgierskiej administracyi i sądownictwa, mógł się postawić ostro i otrzymał przynajmniej tyle, że zmusił napastnika do wylegitymowania się w biurze naczelnika stacyi. Okazało się, że Madiarem, nie mogącym znosić brzmienia słowackiej mowy, jest dr Paweł Kováč, renegat słowacki, piszący się z madiarska Kovács, poseł sejmowy, znany aranżer wycieczek politycznych do Lwowa i reżyser komedyi polsko-madiarskiego braterstwa!

Dr Štefanik podał fakt do wiadomości wszystkich pism madiarskich. I przyznać trzeba, że opinia publiczna madiarska zwróciła się tym razem przeciw Kovácsovi. Dużo pism umieściło artykuły, potępiające ostro podłe zachowanie się słowackiego renegata przeciw własnym rodakom.

Za madiarskiemi gazetami powtórzyły tę wiadomość słowackie *Ludove Noviny* i zostały o to pozwane do sądu! Redakcya wyczerpała cały tok instancyi, tak, że proces przewlekał się trzy lata. Ostatecznie wydała w tych dniach wyrok instancya najwyższa, tak zw. kurya królewska. Współpracownik *Ludovych Novin* Ludwik Tirschl skazany został na dwa tygodnie więzienia i 200 koron grzywny.

Superintendentura ewangelicka przeddunajska stara się już od dłuższego czasu o to, żeby liczni ewangeliccy Słowacy, zamieszkali w Wiedniu, mieli swe nabożeństwa i wysyła w tym celu kiedyniekiedy którego z pastorów do Wiednia. Nie bywało to zbyt często, skoro wyznaczono na koszta 200 Koron rocznie. Superintendenta Baltika kłuło to jednak w oczy i tym razem oświadczył, że wypłata subwencyi zależeć będzie od tego, jeżeli pastor zobowiąże się, że będzie odprawiał nabożeństwo także w języku madiarskim, jeżeli zażąda tego dwudziestu ewangelickich Madiarów, osiadłych w Wiedniu, i to pochodzących z „dystryktu" jakiejkolwiek superintendentury.

O kresach słowackich — „Na slovenských končinách"—czytaliśmy zajmujący artykuł w N-rze 13 *Slovenského Tyždénnika*.

W Nowohradzkiem „spał" lud jeszcze przed 3—4 laty, a dziś okolica cała rozbudzona do narodowego życia.

W szaryszkiem jest osobne narzecze (tam „hutori" się). „Madiaryzatorowie chcieli wmówić w Szaryszanów, że stanowią osobną narodowość, a nie należą do narodu słowackiego, bo mówią inaczej, niż Słowacy w Liptawie lub Preszborskiem. To zupełnie tak, jakby w mawiać w Preszburczanów, że oni nie Słowacy, bo wymawiają „pätek", podczas gdy Liptowscy albo Nowohradzcy, Turczańscy, Zwoleńscy, Tekowcy, Hontaki, Orawcy i Dolnoziemcy mówią „piatok". Wydają nawet Madiarzy dla Szaryszan osobne pismo w ich narzeczu p. t. *Naša Zastava* — w Preszowie. Pomimo to, „Szaryszanie są teraz już niemal tak samo dobrymi Słowakami, jak gdziekolwiek indziej. Trudność tylko w tem, że nie mają

dość przywódców. Ale i ten niedostatek będzie niebawem usunięty".

W peszteńskim Komitacie naliczono przy urzędowym spisie ludności tylko 32.000 Słowaków; w rzeczywistości będzie ich trzy razy tyle.

W Nowohradzkiem liczy się 65.000 Słowaków, a 67.000 Madiarów. Granica etnograficzna idzie od Balážskych Dármot do Lučenca, — a potem wprost na wschód.

Biskup Stefan Moyses należy do najciekawszych postaci z dziejów odrodzenia narodów słowiańskich. Słowak rodem, wywędrował chłopcem 10-letnim. Przez 17 lat był profesorem uniwersytetu zagrzebskiego i należał do tych, którzy rozbudzili świadomość narodową wśród Chorwatów, ucząc miłości do języka ojczystego, tak lekceważonego tam wówczas. Mając lat już 63, został w r. 1851 biskupem w Bańskiej Bystrzycy i w ten sposób wrócił na stare lata pomiędzy swój lud, którego nie oglądał przez 53 lat. Nie mając nikogo do pomocy, ani nie zastawszy żadnej tradycyi, nie mając żadnego poprzednika, zabrał się do budzenia narodowego poczucia słowackiego. Założył „Macierz Słowacką", reformował stare szkoły a zakładał nowe. Rozwinął gorączkową czynność, przewidując, że nastaną czasy bezwzględnego prześladowania. Mawiał: „jesteśmy oszukiwani, zdradzeni, pokrzywdzeni. Musimy się tak urządzić. żeby nas nie mogli strawić, jeżeli nas połkną".

On-to wystarał się w Rzymie o uznanie dnia 5 lipca, dnia świętych apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego, świętem uroczystem. i zmarł w sam raz w tenże dzień, dnia 5-go lipca 1869, licząc lat 82.

Słowieńska kronika.

Postojna, znana z najpiękniejszych na świecie grot podziemnych i stalaktytów, dotychczas miasteczko, została miastem.

Družba sv. Cyrilla in Methoda, słowieńska Macierz Szkolna na Istryę, utrzymuje obecnie 27 szkół o 42 klasach, trzy freblówki i jedną szkołę uzupełniającą, zatrudniając przy przeszło 3.000 dziatwy słowieńskiej 47 nauczycieli i 4 katechetów.

W r. 1908 było dochodów 106.000 kor., rozchodu 97.423 koron, a majątek towarzystwa wynosił 244.626 koron.

Faksimilowane wydanie Prešerna wydała drukarnia Blaznikova w Lublanie, z rękopisu poezyj złożonego jej przez autora przed 62 laty. Chwalebny pietyzm, a przy tem ułatwienie badaczom krytyki tekstów.

Germanizacya i protestancyzacya. Šent Ilj (St. Egidi), miejscowość na północ od Maryborza, na samej północnej granicy etnograficznej Słowieńców, jest poważnie zagrożoną przez hakatystów południa, stowarzyszonych w „Südmark". W okolicy całej większość jest słowieńska i wcale uświadomiona narodowo, w czem niemało zasługi stowarzyszenia młodzieży akademickiej „Slovenska Dijaška Zveza". Istnieje tam kmetijsko bralno društvo (czytelnia rolnicza), a w r. 1906 przeszedł zarząd gminy w ręce słowieńskie.

Od tego czasu zaczyna się akcya „Südmarki" celem skupywania gospodarstw w Št. Ilju, na których osiedlają kolonistów protestanckich, sprowadzanych z Rzeszy. W ten sposób przysparza się głosów niemieckich do następnych wyborów gminnych. Do końca zeszłego roku skupiono już 12 większych i kilka mniejszych gospodarstw, płacąc za „oral" (morgę) 800—2400 K, ceny niesłychane w tamtych stronach. Około 500 morgów jest już w ręku „Südmarki". Większe gospodarstwa parcelują na drobniejsze, żeby mieć więcej kartek wyborczych. Jedno gospodarstwo rozdzielono na 20 parcelek, które poskupywali zamożni Niemcy z Gradca, zyskując w ten sposób prawo głosowania w gminie.

Osiedleńców protestanckich z Rzeszy było już ostatniej zimy około 150 osób, a mianowicie 17 rodzin, liczących po 5—14 osób. Większość ich osadzono w samym Št. Ilju, niektórych opodal, w gminach Cirknica i Dobrenje. Südmark kładzie za warunek, że kolonista musi sprowadzić z sobą przynajmniej cztery osoby; musi też podpisać zobowiązanie, że posiadłość odsprzeda tylko Niemcowi i że będzie robił zakupy tylko u „swoich". Südmark

założyła też tam niemiecką gospodę i wyrąb mięsa, sprowadziła niemieckiego kołodzieja, blacharza, dwóch szewców itd., a wszyscy pobierają zapomogę, żeby łatwiej mogli przetrzymać konkurencyę dawniejszych słowieńskich rękodzielników i przemysłowców. Sprowadzają już nawet niemieckich robotników rolnych.

Nabyć gospodarstwo z poręki „Südmarki“ można bez grosza gotówki. Cała kwota zapisuje się na hipotekę, z procentem wynoszącym zaledwie 2—3 ½%, od których nawet się upuszcza, jeżeli kolonista nie może sobie dać rady. Osadnicy otrzymują wsparcia w razie jakiejkolwiek klęski żywiołowej.

Zapomogę od Südmarki otrzyma także słowieński gospodarz — jeżeli się zobowiąże głosować na Niemców do Rady gminnej. Niektórzy dali się kupić, ale na ogół ludność słowieńska trzyma się tam dobrze.

Südmark nie tai się z tem, że chodzi o to, żeby w Št. Ilju powstała osobna gmina wyznaniowa protestancka i zbór. Skoro znajdzie się już odpowiednia ilość protestantów w gminie, na koszta budowy zboru dostarczy środków znany (i u nas na Śląsku) „Gustav-Adolf-Verein“. Miejsce pod budowę już oznaczono. Tymczasem dojeżdża co miesiąc pastor Mahnert z Maryborza, a na te zebrania zapraszają też katolików, próbując propagandy. Ostatniego roku zaczęli jawnie głosić hasło „los von Rom!“ i trzech katolików odpadło od Kościoła.

Niemców w Št. Ilju było przedtem nie wielu, toteż obecnie połowa dzieci w niemieckiej szkole jest protestanckich. Pastor bywa w szkole regularnie, protestanckie dzieci mają w szkole we wszystkiem pierwszeństwo — i w ten sposób budzi się wśród dzieci katolickich korzystny dla protestanckiej propagandy nastrój.

Wzniesiono już w Št. Ilju t. zw. „Südmarkhof“ kosztem 100.000 K, na wszelkie lokale potrzebne do germanizacyjnej i protestanckiej agitacyi. Jest tam gospoda, sala na przedstawienia, sala gimnastyczna, lokale stowarzyszeń itd., a urządzane tam „familienabendy“ (zupełnie, jak na Górnym Śląsku!) wabią słowieńskich wieśniaków.

W roku 1908 wydała Südmark na swą robotę w Št. Ilju około 900.000 K.

Słowieńcy zbierają składki na swój „Slovenski Dom“, którego budowa ma się wkrótce rozpocząć. Slovenska Dijaška Zveza wydała na Boże Narodzenie 1908 odpowiednią odezwę.

W ostatnich czasach spostrzeżono, że działalność Südmarki w Št. Ilju, tak stanowczo antykatolicka, znajduje poparcie w niemieckich katolickich sferach. Wydała więc Dijaška Zveza odezwę „an die christlich-deutschen Mitbürger“, zwracając się też do władz kościelnych niemieckich i „an die christlich-sozialen Kreise“. Odezwa nawołuje, żeby albo oświadczono się przeciw robocie Südmarki, albo też „die Maske herunter!“

Czy odezwa zdała się na co, można wątpić. A tymczasem ilość osadników protestanckich przekroczyła już liczbę 170 osób.

Skuteczniejszą będzie zapewne wydana z początkiem lipca odezwa redakcyi *Slovenca,* wzywająca do zebrania tysiąca udziałów po 20 K na budowę „slovenskega društvenega doma“ w zagrożonym Št. Ilju.

Słowieńskie „Orły“. Organizacya Sokołów słowieńskich została opanowana przez liberałów, a ponieważ życie publiczne wśród Słowieńców jest tego rodzaju, że ludzie rozmaitych stronnictw absolutnie nie pracują nigdy wspólnie, bo nie zniosą wzajemnie nigdzie swej obecności, więc katoliccy ludowcy opuścili Sokoła i założyli własną kontrorganizacyę, nazwaną związkiem „Orłów“. Określa ją organ tego stronnictwa *Slovenec,* w Nrze III, w sposób następujący:

„Orel“ różni się tak zasadniczo od „Sokoła“, że mu się ani nie przyśni jakakolwiek wspólna manifestacya lub kooperacye ze „Sokołem“... „Orel“ nie jest organizacyą wyłącznie gimnastyczną, ale ogólną organizacyą młodzieży (katolickiej) i dąży przedewszystkiem do wykształcenia umysłu. Sale gimnastyczne „Orła“ są głównie uczelniami dla młodzieży wieśniaczej. Nie odrzucamy też idei „sokolej„ a priori. Ale ideał fizycznego rozwoju jest szkodliwy, jeżeli się wypaczy w cześć

samej siły fizycznej, w bałwochwalstwo ciała, jak to było w poglądach pogaństwa helleńskiego. „Orły“ dążą zaś do harmonii sił fizycznych i duchowych, takiej, którą kieruje duch, a tę przewagę ducha chce „Orel“ osięgnąć na podstawie chrześcijańskich zapatrywań, na gruncie katolickim i demokratycznym. „Orel“ nie jest organizacyą polityczną, ale bądźcobądź szkołą wykształcenia politycznego; bo też polityczne wykształcenie, jeżeli jest trafnie poprowadzone, jest szczytem wszelkiego wykształcenia wogóle. Następnie powiedziano „jasno i otwarcie“, że „Orel“ ma być werbownikiem młodzieży dla stronnictwa katolicko-ludowego, podczas gdy „Sokół“ jest organizacyą polityczną (chociaż się tego wypiera) liberalizmu wśród Czechów i Słowieńców. „W Sokołach szerzy się „myśl niepodległa“, w Sokołach robi się agitacyę podczas wyborów, a kto tylko jawnie przyzna się do katolicyzmu, nie śmie być jego członkiem“ — pisze dalej *Slovenec*. Zarzuca następnie Sokołowi (słowieńskiemu), że się tam nie przyjmuje robotników, a wśród mieszczaństwa i inteligencyi szerzy tylko paradyerstwo i frazesowiczostwo. „Orel“ urządza dużo zebrań pouczających, dba o wykształcenie „apologetyczne i społeczne“, podczas gdy Sokół nie ma programu, którymby mógł pozyskać warstwy ludowe.

Zważywszy, że do stronnictwa katolicko-ludowego należy przynajmniej $^4/_5$ Słowieńców, a do liberalnego co najwyżej $^1/_5$, należy przewidywać, że „Orły“ po niedługim czasie „nakryją czapkami“ Sokołów.

I wśród czeskich katolików zaczęto myśleć o osobnych, ściśle katolickich stowarzyszeniach gimnastycznych, skarżąc się, że „Sokoły“ są gniazdami antikatolickiej propagandy.

Silnie a dostojnie przedstawia się wśród tego polski „Sokół“, daleki od walk partyjnych, a pozostający w zgodzie z Kościołem, przedstawiciel li tylko idei narodowej, tej idei polskiej, której katolicyzm jest cechą nieodłączną.

Polski „Sokół“ nie przyjąłby cechy wyznaniowej, ale gdyby ktoś chciał nadużyć „gniazda“ do agitacyi antyreligijnej, miałby się z pyszna!

Chorwacka kronika.

Na pomnik Štrossmayera zebrano już 97.889 koron.

O procesie zagrzebskim przeciwko 53 Serbom, obwinionym o zdradę główną, nie pisujemy dlatego, ponieważ pisma codzienne dostarczają wiadomości dostatecznie, podając niemal codziennie wzmianki o tem monstrualnem nadużyciu sądownictwa. Jest to pewnie dla samego prokuratora już niezrozumiałem, że po tylu kompromitacyach jeszcze mu nie kazano odstąpić od oskarżenia!

Co za cel tego procesu?

Nie wszystko w świecie musi być celowem! Ale wszystko musi mieć swą przyczynę. Naszem zdaniem przyczyną trwania tego procesu nie może być nic innego, jak poprostu brak zrozumienia rzeczy u osób „wysoko postawionych“.

Chorwacka Rada Narodowa ukonstytuowała się 27 czerwca w Spljecie. Na zjeździe reprezentowane były następujące stronnictwa: hrvaška stranka, pravaška stranka, napredna s., dubrovniška posebna organizacija hrvaške stranke i srbska stranka. Prezesem Rady Narodowej wybrany Dr Pero Čingrija, sekretarzem Dr M. Drinković. Na razie postanowiono nie wciągać Bośny w zakres działania Rady, natomiast starać się pozyskać do współdziałania jeszcze dwa pozostałe stronnictwa chorwackie, stronnictwo chłopskie (kmečka stranka) i... socyalistów (!) i starać się o porozumienie z Dalmacyą i Banatem; potem dopiero mają się zacząć układy z Bośniakami.

Wykluczono od udziału w Radzie Narodowej stronnictwo frankowców (antyserbskie i porozumiewające się z banem baronem Rauchem).

Dwie znamienne opinie o tryaliźmie Austryi. Jedna podana jest w publikacyi *Jahrbuch der Zeit- und Kulturgeschichte* na rok 1909, wydawanej przez dr Schnürera, bibliotekarza prywatnej i familijnej fideikomisowej biblioteki cesarza austryackiego. Znajduje się tam taki ustęp pióra dr K. Hugelmanna:

„Rozważanie aneksyi Bośny i wydarzeń politycznych, które potem nastąpiły, otwiera radosne perspektywy na przyszłość w dwóch kierunkach. Z zegarkiem w ręku można dziś czekać na chwilę, kiedy z nieuchronną koniecznością przeprowadzone będzie połączenie tych dwóch krain z Chorwacyą, Sławonią i Dalmacyą. Niemożliwem byłoby wcielenie tego wielkiego królestwa chorwackiego ze stolicą w Zagrzebiu, do węgierskiej połowy państwa — a więc musi ono być trzeciem w tym związku. Na miejsce dualizmu, tej formy państwowej, która nie da się już długo utrzymać, nastanie tryalizm, jak to, patrząc daleko przed siebie, głosił w austryackiej Izbie poselskiej ks. A. L i c h t e n s t e i n. To wielkie królestwo chorwackie w obrębie monarchii naddunajskiej zabezpieczy uzdolnionemu szczepowi południowo - słowiańskiemu byt indywidualny, polityczny i kulturalny. Ten sposób nie ma bynajmniej spełnić planów Hohenzollernów, niemieckiego władztwa na Bałkanie, ale ma też zapobiec, żeby przez przesunięcie południowo-słowiańskiego punktu ciężkości z Zagrzebia do Belgradu nie stał się Bałkan prowincyą panslawistycznego cesarstwa. Tak utrwali się najlepiej równowaga europejska".

Drugą opinię o tryaliźmie wygłasza Dr R. H a v a s s w czasopiśmie *Pester Lloyd*. Narzeka na popularność hasła tryalizmu w Dalmacyi. Nawet tacy starzy przyjaciele Madiarów, jak b. burmistrz spljecki V i n k o, który zawsze był za przyłączeniem Dalmacyi do Węgier, głosi teraz ideę państwa jugo-słowiańskiego. W Dalmacyi powstała Rada Narodowa pod przewodnictwem burmistrza dubrownickiego, Dra Č i n g r i j i, mająca na celu zjednoczenie Chorwatów od Istryi po Bośnę. Ten sam Čingrija urządzał jeszcze przed trzema laty na sejmie w Zadarze owacyę — Kossuthowi!!

Dr H a v a s s oświadcza: „Ubolewamy nad tem, ale Chorwaci będą tego żałować, boć koniec końców przy tworzeniu państwa jugosłowiańskiego będziemy mieli głos i my, Madiarzy!" Ale zdaniem Dra H a v a s s a państwo takie nie wyszłoby na dobre południowym Słowianom. Ubodzy są, nie wytrzymają kłopotów politycznych i ciężarów ekonomicznych. Położenie geograficzne i najrealniejsze interesy łączą Chorwacyę i Dalmacyę z Węgrami. „Idea tryalizmu narodziła się w Wiedniu, a ma służyć głównie nie Słowianom południowym, lecz m o n a r c h i i. Chcą nam (tj. Madiarom) zabrać wybrzeża, odsunąć nas od morza, a potem pozwolą, żebyśmy sobie urządzali samoistne terytoryum cłowe; poprostu chcą nas pozbawić swobody ruchów. Ale mylą się, zamierzając wzmocnić monarchię osłabieniem Węgier; w ten sposób rozluźni ją się tylko i dostanie się ona na równię pochyłą. Czem prędzej zniknie tryalistyczny kaprys, tem lepiej dla państwa i dynastyi, boć Madiarzy nie mogą ścierpieć, żeby w Austryi szerzył się ruch, zagrażający ich dzierżawie państwowej".

Przytaczamy głos Dra H a v a s s a na dowód, że Madiarzy mają widocznie powody uważać hasło tryalizmu za sprawę aktualną, roztrząsaną poważnie w sferach decydujących. Swoją drogą trudno przypuścić, żeby się te sfery zdecydowały obecnie na radykalne przerabianie ustroju monarchii.

Cesarza Józefa II. zapatrywania o królestwie chorwackiem. W cesarskiem archiwum tajnem w Wiedniu znajduje się własnoręczna zapiska Józefa II. z r. 1780, następującej treści:

„Uporządkowanie Chorwacyi należy przeprowadzić też koniecznie przez sejm, żeby obmyślano najniezbędniejsze środki. Trzeba zbadać dokładnie właściwy ustrój (die eigentliche Verfassung) tego kraju. Niewielu autorów miało należyte pojęcie o tym kraju. Nazywa się Chorwacyą to, co jest Sławonią; przywłaszcza się na rzecz Bośny, co do Chorwacyi należy i nazywa się Dalmacyą, co bezsprzecznie jest częścią Chorwacyi.

„Prawdziwe pojęcie (Begriff) jest następujące:

„Kraj położony pomiędzy Drawą a Dunajem aż po Zemuń z jednej strony, a z drugiej pomiędzy Kulpą i Sawą, nazywał się od wieków (von jeher) Sławonią, obejmował siedem dużych komitatów, które zredukowało się do sześciu, bo utworzyło

się z nich generalstwo warasdyńskie i sławońskie pogranicze wojskowe („Grenitz“), stanowiące ogółem pięć pułków.

„Chorwacya rozciągała się poza Sawę i Kulpę aż do morza Adryatyckiego pomiędzy Krainą a rzeką Verbas i obejmowała dwanaście komitatów.

„Największa część tego kraju pozostaje pod panowaniem tureckiem i weneckiem. Z tego, co nam pozostało (was uns erübriget), utworzyło się pogranicze wojskowe banackie i karłowickie, obejmujące ogółem sześć pułków i nowy komitat seweryński“ (dzisiaj župania rječko-modruška bez „primorja“).

„Dalmacyę stanowiły tylko cztery małe republiki: Ragusa, Spalato, Tragurium, Jadra — tudzież Zara i okoliczne (die anliegenden) wyspy.

„Te trzy prowincye stanowiły niegdyś jedno królestwo i jako takie przyłączyło się ono do Węgier. Zachowały odrębne swe Stany i sejmy, osobny herb i pieczęć i były rządzone bezpośrednio przez króla; poddają się tylko węgierskiej władzy prawodawczej, słowem, zostały połączone, a nie wcielone (vereiniget, nicht einverleibt). Ten ustrój zatwierdzony jest na wszystkich węgierskich sejmach, a nawet świętym dyplomem inauguracyjnym J. C. W. Cesarzowej (Maryi Teresy). Ten ustrój stał się przyczyną, że gdy anno 1723 ustanawiano „das Locumtenentialconsilium“,*) Stany Chorwacyi nie poddały mu się, a tylko pozyskały na tymże sejmie potwierdzenie poprzedniego ustroju.

„Ma to złe strony, że prowincya skutkiem znacznego rozszerzenia terytoryum wojskowego nie jest już duża (Es ist nicht ohne, dass da das Militär so ausgebreitet worden, das Provinziale kein grosses Land mehr ausmachet). Ale i Węgry miały taki okres nieszczęśliwy, że ledwie tyle kraju obejmowały. Bo to jest właśnie ofiarą, jakiej żaden inny kraj nie poniósł dla władcy; te terytorya obecnie wojskowe były samemi dobrami ziemskiemi, należącemi do rodzin chorwackich, po części jeszcze istniejących. Ta okoliczność daje właśnie narodowi nadziei, że w razie zdobycia utraconej części Chorwacyi, ustawodawstwo krajowe przysunęłoby dalej pogranicze wojskowe i Chorwacya byłaby uzupełniona. W takim razie mogłaby Chorwacya znowu reprezentować się godnie, jako połączone królestwo.

„Ale komitaty chorwackie sa już wcielone, Chorwacya przestała przedstawiać (samoistny) kraj (hat aufgehört ein Land vorzustellen). Obawa przed nową exkorporacyą przygotowała, jak się zdaje, umysły narodu do tego. (Die Furcht einer neuen Excorporation scheinet selbst die Gemüther der Nation dazu vorbereitet zu haben). Jeżeli przy inartykułowaniu tej zmiany wydarzą się jakie nieprzyjemności (Austösslichkeiten), będzie to pochodziło stąd, że wydaje się rzeczą nienaturalną i samym Węgrom niestosowną, żeby kraj, który posiadał prawa królestwa, miał się wyrzec dobrowolnie na wieczne czasy“.

W tem miejscu ma Józef II. na myśli plan wcielenia pozostałych komitatów chorwackich do ziem „dziedzicznych“ austryackich — plan nie wykonany jednak.

„Możeby dało się to tak załatwić, żeby to zarządzenie uznać tymczasowem (dass die Provision für Interimal erkennet), a Stany krajowe zapewnić, że nie tylko nie będzie dalszych exkorporacyj, ale w razie zdobycia przez zwycięski oręż austryacki reszty Chorwacyi po Verbas, a może też Bośny, rozszerzy się pogranicze wojskowe, aż na dawne kresy (confinia), a uzupełniona tak Chorwacya odzyska wszystkie poprzednie przywileje. Myśl ta nie wydaje się zuchwałą, skoro Marya Teresa uzupełnia Węgry (Ungarn völlig ergänzet). Czasy i zapatrywania zmieniają się. Dostojnemu zgromadzeniu przystoi patrzeć w przyszłość i przygotować ją“.

Uważał więc Józef II. Bośnę i Dalmacyę za części integralne Trójjedynego Królestwa; uznawał, że z Węgrami zachodzi tylko unia personalna. Przez „władzę prawodawczą“ rozumiał ten cesarz tylko osobę monarchy — to pewna.

Oryginał ciekawego a ważnego dokumentu podała *Slavenska Misao* w N-rze 36. Jest to prawdopodobnie

*) Rada namiestnicza węgierska — o której kilka razy była już mowa w naszem piśmie.

referat Józefa II., jako współregenta, przygotowany na posiedzenie jakiejś „erlauchte Versammlung“ (Rady koronnej, nadwornej — czy poufnego jakiego zebrania „domowego“ zwołanego przez Maryę Teresę?).

Chorwaci i sejm słowiański w Lublanie w r. 1848. W kilka dni po rozpędzeniu praskiego zjazdu słowiańskiego 1848 r. zagajał Jelačić sejm chorwacki w Zagrzebiu, na który zapraszał delegatów innych także Słowian państwa austryackiego, tak, że miałby to być niejako dalszy ciąg zjazdu praskiego. Zamiast narad pokojowych wybuchła wojna, Jelačić musiał dobyć szabli, na Chorwacye przyszły ciężkie czasy. Wtenczas żupaństwo zagrzebskie wzięło inicyatywę do zwołania nowego zjazdu słowiańskiego i wysłało w tej sprawie pismo do żupanii kriżewskiej. Wydział kriżewskiego żupaństwa odpisał dnia 10 października 1848, że zgadza się, doradza, żeby „banski svet“ wydał odezwę w tym celu, a na miejsce „saboru“ proponuje Lublanę.

Rzecz nie doszła do skutku w wirach rewolucyi i wojny domowej. Znamiennym jednak jest ten epizod.

Oryginał listu Kriżewczan znajduje się w archiwum żupaństwa zagrzebskiego.

Madiaryzacya za bana Raucha. Jak rządy tego bana sprzyjają madiaryzacyi kraju, pokazało się to jawnie przy sposobności, gdy przed kilku tygodniami odchodził na emeryturę dyrektor kolei państwowych, Juliusz Ludwigh. W organie klubu urzędników kolejowych, którego prezesem jest Kossut, czytało się, co następuje, o ustępującym dyrektorze:

„Dla dzieci kolejarzy państwowych na liniach chorwacko-sławońskich założył jedenaście szkół madiarskich dobrze urządzonych i wyposażonych, które służą tamtejszemu madiarstwu za grody i baszty. On przyjął do swego programu pomnożyć jeszcze bardziej ilość szkół madiarskich i postarał się o ich uskutecznienie, tak, że dzięki tym staraniom możemy w niedługim czasie oczekiwać nowych szkół madiarskich w Chorwacyi i w Sławonii“.

Jak dowiaduje się *Pokret*, istotnie ma jeszcze tej jesieni powstać ośm nowych takich szkół „kolejowych“, nietylko już ludowych, ale między niemi niższe gimnazyum madiarskie w Osieku i wyższa szkoła żeńska w Brodzie.

Za Khuen-Hedervarego było w królestwie chorwackiem szkół madiarskich 43, potem nie powiększała się ta liczba, aż za Raucha w krótkim czasie poskoczyła na 83 i jeszcze ma wzrastać!

Chorwackiej szkoły dla dzieci chorwackich „kolejarzy“ niema ani jednej.

Wolnomularstwo w Bośni zaczyna się organizować. Prawo do założenia loży bośniackiej przypisuje sobie wielka loża madiarska „Kelet“ (na wniosek loży „Komenius“), a to ze względów „narodowych i ekonomicznych“; a z drugiej strony ma do tego pretensye zagrzebska loża chorwacka „Kljubavi bliznjega“. Spór oto rozstrzygnięto — jak donosi *Zirkel* — na korzyść Madiarów. Tenże organ wolnomularstwa zaręczał już w N-rze z 13. XII. 1908, że „chociaż w Austryi wolnomularstwo jest, jeżeli nie wręcz prawem zakazane, w każdym razie niedozwolone, a przynajmniej tylko tolerowane, jednakże idei masońskiej w Bośni powodzi się dobrze“.

Nový Věk

Cyrylica wśród Chorwatów. Mylnem jest mniemanie, jakoby Chorwaci używali od początku i zawsze wyłącznie łacińskiego abecadła. Chorwaci mieli trzy pisma: głagolickie, cyrylicę i latynkę. W chorwackiej niewątpliwie części Bośny bywała w użyciu także cyrylica. Dochowało się sporo aktów z XVI. wieku z Bihača, pisanych rozmaicie, wszystkimi trzema alfabetami. W r. 1540 pisali Biščanie do Mikołaja Jurišića cyrylicą, a on — Chorwat — odpisywał również cyrylicą. Bihač uchodził za przednie miasto, stanowczo chorwackie. Poseł wenecki pisze o niem w r. 1592: „metropolitana di Croatia, piazza principalissima di quei confini“. A w Bihaču nazywano cyrylicę wówczas pismem „chorwackiem“. Mamy z r. 1578 inwentarz rzeczy Jurija Kosića sporządzony cyrylicą „czyli pismem chorwackiem“. Nie tylko w XVI. i XVII. wieku, ale jeszcze w r. 1709

znajdujemy cyrylicę i to użytą w Lublanie. Mamy odezwy werbunkowe i pisma rozmaitych generałów chorwackich, a także pochodzących z „wewnętrznych prowincyj austryackich“ z lat 1575, 1669, 1594, 1713, 1731, 1689, 1728, 1712, 1704, 1709, 1716, w których użyto cyrylicy.

Dopiero w drugiej połowie XVIII. w. znika cyrylica u Chorwatów, pozostając tylko u Serbów. Obecnie rząd dąży do wyplenienia cyrylicy, a prześladowaniem wzbudza jej żarliwych obrońców. Gdyby rzecz pozostawiono naturalnemu biegowi spraw, byłoby najlepiej. Cała kultura bizantyńska ustępuje w naszych oczach przed naporem łacińskiej.

Przeciw teatrowi niemieckiemu w Sarajewie, który chce się tam ustalić, (oczywiście kosztem nie niemieckim), protestująe nergicz. i Chorwaci i Serbowie, a zwłaszcza zastrzegają się, żeby teatr ten nie otrzymywał subwencyi z funduszów krajowych.

W wielkiej mowie ks. Dra Kreka, w sprawie banku bośniackiego, wygłoszonej w parlamencie w czerwcu, są dwa ustępy, mające wartość rzeczową dla znawstwa spraw słowiańskich (a mianowicie chorwackich), które wcieliliśmy do naszej „kroniki chorwackiej“, ale — jak wiele innych — musieliśmy dla braku miejsca odłożyć aż do tego zeszytu.

Przy tej sposobności słów kilka o samej mowie i osobie mówcy. Ks. Dr. Krek należy do osób najwybitniejszych nie tylko wśród małego narodu Słowieńców, nie tylko w południowej Słowiańszczyźnie wogóle, ale jest istotnie postacią tak wybitną, że gdyby go przenieść pomiędzy Niemców czy Francuzów, nietylko nie straciłby nic na tem, ale raczej zyskałby dopiero, bo byłoby go lepiej znać i miałby lepszą sposobność odznaczenia się, działając na większem tle. Ks. Dr Krek jest organizatorem społecznym Słowieńców, a znakomicie obmyślona przezeń organizacya poczyna się już rozszerzać na sąsiednich Chorwatów. Osobą ks. Kreka zajmować się będzie historya i polityczna i kościelna i społeczna. On położył najroztropniej obmyślane podwaliny pod przyszłe państwo Jugoslawii, on usunął od swego społeczeństwa socyalizm, on pokazał, jakim ma być katolicyzm XX wieku, on zmiażdżył panslawizm i oparł ideę słowiańską wśród swych rodaków na polonofilizmie i austroslawiźmie.

Ten mąż niepospolity jest zarazem najżarliwszym przyjacielem Polski. Mało powiedzieć: przyjacielem; on jest jej wielbicielem. Nie jest to rzeczą przypadku, że cytował „Księgi Pielgrzymstwa“; należy on bowiem do tych nielicznych, którzy treść tego dzieła Mickiewicza noszą w swej duszy, — dla których jest ono... aktualnem.

Ileż żalu musiało się nagromadzić w tym mężu, gdy zdecydował się wystąpić ostro przeciw Kołu Polskiemu!

Gdyby nie zupełna ignorancya stosunków, spraw i ludzi, z którymi Koło Polskie ma do czynienia, wśród których się obraca, od których w znacznej części zależy i z którymi musi się liczyć — byłaby sama ta okoliczność, że to on, ks. Krek, przemawiał publicznie przeciw Polakom, przywiodła posłów naszych do zastanowienia, że jednak coś w ich postępowaniu musi być niewłaściwego. Ale posłowie nasi wiedzą więcej o Portugalii, niż o Słowianach, i z takiem przygotowaniem kandydują do parlamentu... nie portugalskiego, lecz austryackiego!

Nie może oczywiście stanowić kryteryum dla polityki Koła Polskiego to, czy działa ono zgodnie z polityką kogoś, choćby najbardziej zasłużonego około szerzenia idei polskiej, choćby tak względem niej pełnego zasług, jak ks. Krek. Ale choćby uzasadniono nawet jak najzupełniej różnicę zdania i odmienność w głosowaniu, daleko jeszcze stąd do tego, żeby robić brawurę z tego, że się głosuje przeciw Słowianom! Est modus in rebus. A Koło Polskie miało opinię klubu zręcznego, dyplomatycznego i pełnego taktu!

Miejmyż nadzieję, że posłowie nasi zechcą studyować sprawy słowiańskie (melius sero, quam nunquam) i gdy wypadnie kiedy iść w parlamencie przeciw pobratymcom, będą mogli wyjaśnić, dlaczego i w jakim celu to się robi? Tym razem bowiem odpowiadano na te pytania plotkami, świadczące-

mi tylko o tem, że dali się grubo „wziąć na kawał“.

Naszym obowiązkiem było — przeczekawszy, aż uspokoją się nieco wzburzone niepotrzebnie namiętności — dostarczyć informacyj, o osobie głównego mowcy „antypolskiego“, który ma zasług około Polski więcej od niejednego z naszych posłów.

Poniżej przytaczamy zaś dwie wiadomości do historyi południowych Słowian, zaczerpnięte z jego mowy:

Jak i za co zrzekła się Chorwacya samodzielności finansowej? Ks. Dr. Krek mówił także o szowinizmie madiarskim, poczem przeszedł do spraw chorwacko-serbskich.

„W tym związku rzeczy chciałbym oznaczyć chwilę, od której datuje szowinizm madiarski.

„Było to w r. 1790, kiedy arystokraci chorwaccy i właściciele wielkich dóbr zgromadzili się, żeby protestować przeciw podatkom, nałożonym przez Józefa II. patentem cesarskim z r. 1785. Na sejmie tym postanowili, że odtąd — ażeby znaleźć łatwiej poparcie w oporze przeciw żądaniom kmieci serbskich i chorwackich — wejdą w związek z magnatami madiarskimi, żeby mogli dalej uprawiać swoją politykę stanową.

„Z tego powodu uchwalił sejm chorwacki, że Chorwacya zrzeka się swej samodzielności finansowej, że uznaje łączność finansową z Węgrami, że zrzekają się niezależności swego bana i poddają go węgierskiej Radzie namiestniczej. Madiarzy sięgnęli oczywiście rączo po ten kąsek, a dopiero po tem wydarzeniu uchwalił sejm węgierski dnia 11 czerwca 1790, że język madiarski ma być językiem państwowym.

„Sprawa kmieci chorwackich i serbskich w Chorwacyi i Sławonii ma tedy związek ze sprawą prawnopaństwową. Cała ta mizerya naszej polityki poczyna się od owego niewłaściwego załatwienia sprawy chłopskiej, tj. od owego nieprzyjaznego wystąpienia arystokracyi madiarskiej i chorwackiej przeciw ludowi“...

O sejmie tym z r. 1790 zobacz też artykuł w zeszycie z lutego 1908 (str. 211).

Adres sejmu chorwackiego z r. 1861 zawiera taki ustęp:

„Najjaśniejszy Panie! Za Murą i Sawą żyje lud, który niegdyś dzielił losy Trójjedynego Królestwa i powinien dzielić je w przyszłości nie tylko na podstawie związków z przeszłości, ale też związku wynikającego z położenia geograficznego i z jedności krwi. Gdyby tam kiedyś poczęło się rozsypywać to, co nie jest zbudowane na prawie, ni na podstawach takich, na jakich opierają się inne państwa, chrześcijańskie, — natenczas Wasza Cesarska Mość zyskałby sobie wielkie zasługi około tego narodu, około ludzkości i swego Domu, gdyby osnowy polityki narodowej i dynastycznej, zaniechanej od niejakiego czasu, nawiązał na nowo tam, gdzie się przerwały i gdyby W. C. M. złączył na nowo, co według głosu historyi i przyrodzenia złączone być winno“.

Tak się mówiło w akcie publicznym już przed 48 laty!

Arcyksiążę Józef protektorem „Demki“.

Na Węgrzech działają trzy główne stowarzyszenia madiaryzacyjne, zwane od pierwszych liter wyrazów swych pełnych nazw, krótko: Femka, Emka i Demka.

Femka to znaczy: Felsömagyarországi Magyar Közmüvelödési Egyesület (Stowarzyszenie oświatowe Górnych Węgier — na Słowaków).

Emka: Erdélyi Magyar Közmüvelödési Egyesület (na Rumunów).

Demka: Délmagyarországi Magyar Közmüvelödési Egyesület (na południu, na Niemców, Serbów i Chorwatów).

„Demka“ urządzając w maju b. r. w Budzyniu koncert na swój dochód, rozesłała zaproszenia z następującym okólnikiem:

„D-e-m-k-e, pozostająca pod wysokim protektoratem Jego C. i Kr. Wys. arcyksięcia Józefa — ten silny i nieustraszony wojownik za rozszerzanie kultury madiarskiej i zmadiaryzowanie naszych obcojęzycznych współobywateli, urządza — dla uzyskania poparcia swej misyi narodowej — pod protektoratem Jej C. i Kr. Wys. arcyksiężnej Augusty koncert o wyższym poziomie, przy współudziale wyłącznie madiarskich artystów. Na

koncercie będzie też obecna i dostojna para arcyksiążęca...“

Prezesem Demki jest Justh, honorowym prezesem Apponyi.

Serbska kronika.

Wolą Austryę, niż Węgry. Dziennik *Srpska Riječ* (najbardziej opozycyjny i najczęściej konfiskowany), wystąpił ostro przeciw zamierzonemu założeniu w Bośni węgierskiego Banku agrarnego i hypotecznego, który byłby narzędziem madiaryzacyi. Redakcya pragnie, żeby rząd dopomógł Bośni do założenia własnego krajowego banku hypotecznego, a gdyby to nie nastąpiło, wzywa do utworzenia w Sarajewie filii jakiej instytucyi finansowej austryackiej.

Choroba nieznana medykom szerzy się epidemicznie w Starej Serbii. Zaczyna się od mdłości, często od zupełnego omdlenia, poczem następują krwotoki z ust i nosa i rychło śmierć.

Miron Nikolić, prawosławny władyka pakracki, wydał list pasterski, w którym znajduje się taki ustęp:

„W ciężkiej niedoli to jeszcze jest jedyną osłodą zbolałemu naszemu sercu, że — dzięki Bogu — mieliśmy w przeszłości i mamy w teraźniejszości na całej przestrzeni naszej ojczyzny dość ludzi wśród braci naszych Chorwatów, oddanych nam szczerze po bratersku, odwzajemniających nam szczerze po bratersku naszą szczerą i braterską miłość“.

Trzy razy raz po raz demonstracyjnie powtórzone wyrazy o szczerem braterstwie, stanowią niebywałą enuncyacyę na rzecz koalicyi serbochorwackiej, toteż pisma chorwackie propagujące tę ideę, powitały słowa władyki z zapałem i wdzięcznością. I u nas wzbudziły one radosny odgłos; cieszymy się ze wszystkiego, co zmierza do narodowego zjednoczenia Chorwatów i Serbów.

Dr. Vladan Gjorgjević, były prezydent ministrów z czasów Milana i Aleksandra, o którego książce wydanej w Lipsku p. t. „Die serbische Frage“ pisaliśmy w poprzednim zeszycie, napisał też romans historyczny p. t. „Golgota“, opisujący ostatnie czasy Obrenovićów. Są tam wszystkie skandale Konaku, opracowane... nie wiadomo, jakby to powiedzieć... po ministersku, czy po literacku? Co kraj, to obyczaj!

Przypuszczamy, że zwyczaj pisania senzacyjnych romansów o osobach znanych ogółowi nie przyjmie się tak łatwo pomiędzy... prezydentami ministrów i p. Gjorgjević pozostanie pierwszym i jedynym.

Treść romansu podana obszernie w nrze 104 zagrzebskich *Novosti*. Mógłby śmiało wychodzić zeszytami po 10 groszy.

Towarzystwo dziennikarskie postanowiło ze względu na skończony zatarg z Austryą zwrócić się do rządu o podjęcie kroków celem przywrócenia w Austryi debitu pismom serbskim z Królestwa, którym podczas naprężenia stosunków odebrał debit rząd chorwacki.

Szkolnictwo w Czarnogórzu. *Glas Crnogorca* ogłosił statystykę szkolnictwa czarnogórskiego z roku szkolnego 1907/8. Było w owym roku 120 szkół ludowych, a 3 średnie. Średnie są: jedno gimnazyum zupełne w Cetyniu, założone w r. 1879, miało 13 profesorów, 229 uczniów, budżet 33.523 K; jedno niższe gimnazyum w Podgoricy, założone 1907 r., liczyło 10 profesorów, 346 uczniów, budżet 25.787 K; i jedna szkoła średnia żeńska, instytut carowej Maryi, założony w r. 1869 kosztem rosyjskim i przez Rosyę ciągle utrzymywany, liczący 84 uczennic. W 120 szkołach ludowych było uczniów 9207, nauczycieli 167 i 16 nauczycielek. Budżet szkolnictwa ludowego wynosił 149.052 K, w czem ze skarbu państwa 116.796 K, a od gmin 32.256 K.

W Czarnogórzu bieda coraz większa. Rok 1907 był dobry i dobrobyt względny trwał jeszcze przez pierwszą połowę roku 1908. Nastała straszna susza, zabrakło ziarna, kukurydzy, siana. Emigranci amerykańscy, wróciwszy z powodu przesilenia ekonomicznego w Ameryce do domu, wydali już, co przywieźli z sobą gotówki, a nie znajdując na miejscu żadnych zarobków, pogarszają jeszcze bardziej sytuacyę; nie tylko odpadła znaczna pomoc pieniędzy przesyłanych przez nich z Ameryki, ale i ich samych trzeba przeżywić. Już z końcem 1908 r. nastała powszechna stagnacya. Nikt nie kupował, nikt nie sprzedawał; kupcy

przestali całkiem sprowadzać przedmioty takie, jak np. nici. Straszna drożyzna powiększała się jeszcze bardziej podczas zawikłań z Austryą. Tylko niesłychana prostota Czarnogórców — brak potrzeb — mogła przetrzymać te ciężkie czasy; swoją drogą dają się one mniej we znaki mężczyznom, a bardziej kobietom, na które spada tam cały ciężar gospodarstwa.

Czarnogórze, od przyrody nie bardzo uposażone, tem bardziej narażone jest na klęski gospodarcze, że rolnictwo znajduje się tam w stanie przedpotopowym. Tylko najbogatsi posiadają jakie takie narzędzia rolnicze. Obecnie zakładają się „polj edelske zadruge“, rodzaj naszych Kółek rolniczych, żeby sprowadzać nasiona, narzędzia, zakładać kasy oszczędności itp. Ale stowarzyszenia te powstają na rozkaz władzy, a nie z inicyatywy społeczeństwa; nie można więc spodziewać się po nich wiele.

Ze wspomnień aktorskich z Czarnogóry ogłosił ciekawy fejleton w *Slov. Narodu* aktor Leon Dragutinović. Rzecz działa się w r. 1892, kiedy autor był początkującym aktorem w wędrownej drużynie serbskiej Lazićeva, pobierając 24 K miesięcznej pensyi. Książe Nikola zaprosił drużynę do Cetynia na obchód 400-letniego jubileuszu obodskiej drukarni, w której wyszedł pierwszy serbski druk w Czarnogórzu. Dnia 2 września, dojechawszy na Niegusz, spotkali tam dążącego do Cetynia Stjepana Miletića, znanego już wówczas pisarza. Cetyń składał się wówczas cały z jednej ulicy, z chat, wśród których zaledwie kilka budynków murowanych i jedno piętrowy dom na ministerstwa.

Pierwszego dnia — 4. IX. — grano wielkę tragedyę „Gjuzadj Branković“. Tytułową rolę grał sam dyrektor, człeczyna niewielkiego wzrostu. Czarnogórcy, wszyscy „chłopy na schwał“, wyobrażają sobie bohaterów tem wyższymi; toteż zoczywszy takiego Brankovića na scenie, śmiali się do rozpuku, a książę zakazał mu występować w jakichkolwiek rolach historycznych.

Potem kazał kniaź grać własny dramat „Balkanska carica“ i sam objął reżyseryę. Posłuchawszy na pierwszej próbie przez chwilę, jak deklamują, wstał i zawołał na całe gardło: To do niczego... moje osoby nie „szwaby“, ale Czarnogórcy! To się musi tak wymawiać!“... i wszedłszy na scenę, począł sam wygłaszać rolę.

„Silny, stentorowy głos księcia dudniał po teatrze — osłupieliśmy — uczucie głębokie, wyrafinowane patos poetyczne, heroiczna postawa księcia — wszystko to przejęło nas podziwem. Książe poprawiał aktorom każdy ruch, każdy akcent i to z takiem zrozumieniem rzeczy, że mógłby mu pozazdrościć każdy aktor z nadwornych teatrów europejskich. Zwracał uwagę na każdą samogłoskę, na każdą końcówkę, na wszelki najmniejszy odcień“.

Cztery razy grali „Balkanską caricę“; wstęp był bezpłatny, publiczność zwoływano trąbami.

Książę aktorów zapraszał, częstował, podejmował, a dyrektorowi posłał mieszek z dwustu napoleondorami.

Na bankiecie wydanym aktorom w hotelu „Belvedere“, byli obecni sam kniaź, następca tronu Daniło, książę Mirko, wszyscy dostojnicy i — ks. Piotr Karagjorgjević, dzisiejszy król serbski, wówczas gość cetyński. Uczta trwała do rana; dopiero o 6-tej rano odprowadzono kniazia do jego „dworca“.

Nazajutrz zaprosił aktorów minister wojny, wojewoda Plamenac, na czarną kawę — i pokazywał im u siebie w skrzyni zasuszone głowy Turków, zasieczonych własnoręcznie w bitwie na carevem lazu. W bitwie tej ocalił on życie kniaziowi.

Druk ukończono 26-go lipca 1909 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.